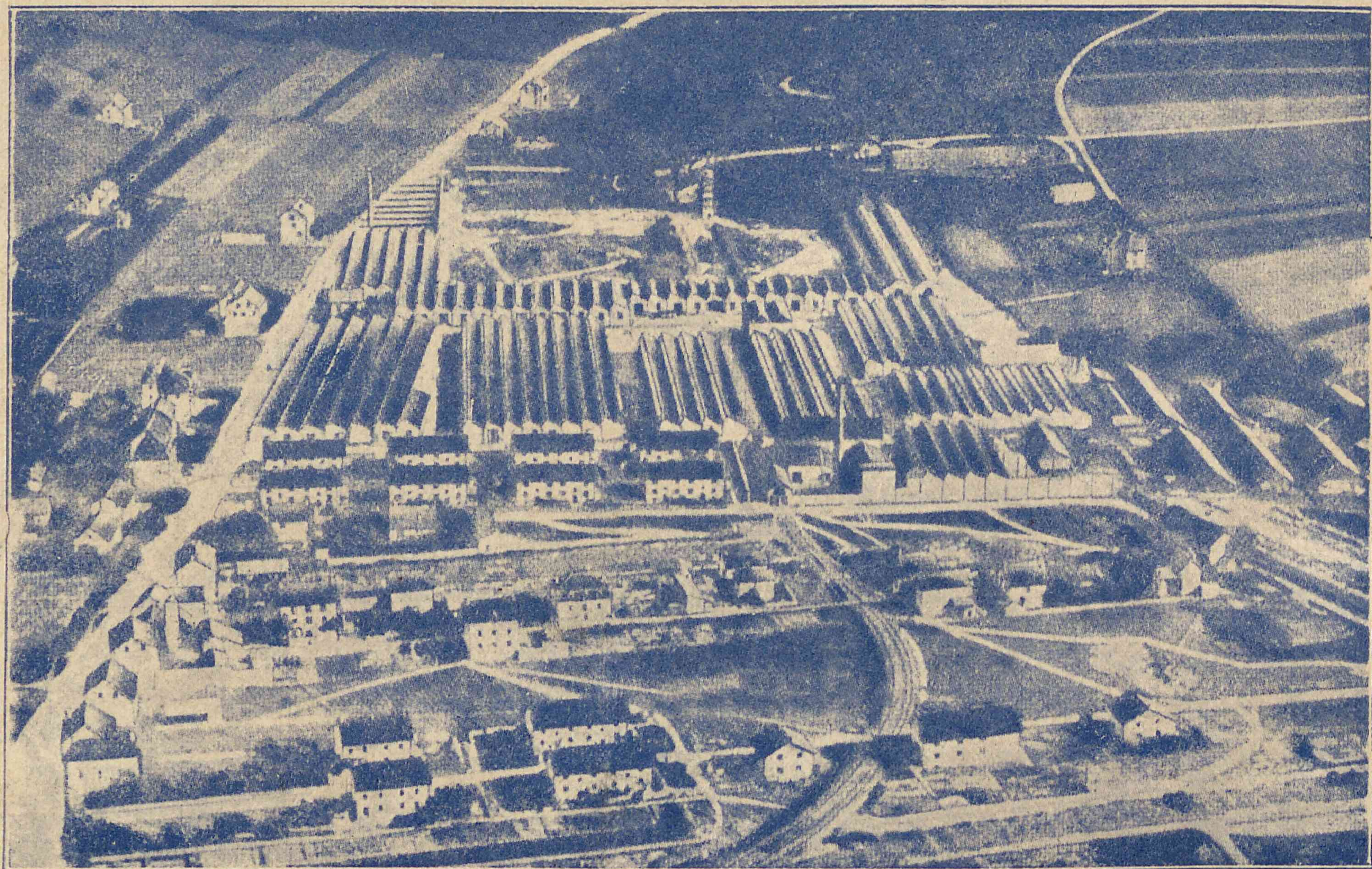


Nr. 32. 11. VIII. 1928

SWIAT

Peugeot

Poleca swój nowy 6-cio cylindrowy SAMOCHÓD 2 litrowy, który się cieszy niebywałem powodzeniem we Francji



Widok jednej z 13-u fabryk firmy Peugeot

„POLSKI PEUGEOT" Sp. z o. o. Warszawa. Sienna 9

SALON WYSTAWOWY Moniuszki 5

Chcesz mieć w czystości utrzymywane mieszkanie, kantor czy biuro korzystaj ze stałych usług firmy

I. ELŻANOWSKA

Warszawa, Żórawia 38-10 Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE

Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5; pracujące panie w niedziele od 2 do 7-ej

HOŻA 41–7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

NISZCZY
BRODAWKI
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

REKLAMA

JEST DUSZĄ

HANDLU

POT
NÓG, RĄK, PACH
PO 1 UŻYCIU USUWA
EKSIKANS
ST. GÓRSKIEGO

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXIII **ŚWIAT** NR 32

WARSZAWA, DNIA 11-go SIERPNIA 1928 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Francja w dziesięć lat po wojnie

Związek Polski z Francją nie sprowadza się do sojuszu politycznego, będącego jedną z podstaw pokoju światowego; nie polega on też wyłącznie na wspólności interesów gospodarczych i społecznych, wyrażającej się w wymianie towarów, a przedewszystkiem w dostarczaniu przez Polskę sił roboczych, których Francja tak bardzo potrzebuje. Poza temi węzłami realnemi, ale wynikającemi z potrzeb chwili, — powiedzmy lepiej — wieku całego, istnieje więź trwalsza, niezniszczalna, niemal przyrodzona, więź wspólnej kultury łacińskiej, która we Francji dosięgła najwyższych szczytów w naszych czasach i która tak bardzo wyróżnia Polskę od wszystkich jej sąsiadów pochodzenia słowiańskiego, germańskiego czy jakiegokolwiek innego.

Dlatego Francja tak jest nam bliska, dlatego tak jest droga i tak pociągająca. Dlatego chętnie jeździmy do niej, poznajemy ją i uczymy się jej języka. Wszystko, co francuskie — nasze jest!

„Świat", odczuwając tę skłonność społeczeństwa polskiego — bardzo dużo miejsca poświęca sprawozdaniom i korespondencjom z Francji. Są to przeważnie relacje Polaków, oglądających kraj i jego kulturę z zewnątrz. Ale bardziej interesującem jest poznanie zagadnień, nurtujących społeczeństwo francuskie od wewnątrz, w jego własnem oświetleniu. Tutaj możemy ujrzeć nietylko rzecz samą, lecz i stosunek do niej, swoistą metodę badania i przedstawienia sprawy. Jeśli prawdą jest, że „styl to człowiek", to o ileż mocniej maluje się w sposobie wyrażania, w uwydatnianiu charakterystycznych stron, w samym doborze tematów — cały naród.

To też w dzisiejszym numerze „Świata" o Francji mówią nam Francuzi. Zdołaliśmy zjednać sobie najwybitniejsze pióra politycznej, literackiej i artystycznej Francji. Wszystkie obozy przekonaniowe są tu dopuszczone, chociaż musimy wyznać, że — zwłaszcza w dziedzinie sztuki — wypowiadają się głównie szermierze prądów nowych i bojowych. Nie dlatego, żeby miały przewagę w społeczeństwie, lecz ze względu na świeżość ich i na zainteresowanie, jakie u nas budzą.

Nie mieliśmy na celu dostarczenia czytelnikowi polskiemu objektywnych i wyczerpujących wiadomości o różnych dziedzinach życia francuskiego — niechaj szukają ich w encyklopedjach i monografjach. Chcieliśmy dać Polsce wyobrażenie o najdonioślejszych problematach, nurtujących intelektualne szczyty Francji, w oświetleniu indywidualnem i mocnem czołowych twórców i pisarzy. Zresztą, nazwiska autorów i wybór tematów — same mówią za siebie.

STEPHANE LAUZANNE

Odbudowa moralna Francji



[P. Stéphane Lausanne jest od lat 25 redaktorem naczelnym „Matin'a", w którym omawia najdonioślejsze zagadnienia polityki francuskiej i międzynarodowej. Podczas wojny otrzymał on misje urzędową do stanów zjednoczonych Ameryki, gdzie zyskał sobie miano „Franklina francuskiego". Z pod jego pióra wyszło wiele barwnych i niezmiernie interesujących prac, w których występują żywe postacie współczesnych mężów stanu i znajdują odbicie nurtujące ludzkość problematy. Najgłośniejszem jego dziełem, odznaczonem przez Akademję Francuską, jest monografja p. t. „Sa Majesté la Presse".]

Obchodzono z wielkiemi uroczystościami — i słusznie — odbudowę materjalną Francji po wojnie. Sześć spustoszonych, obróconych w gruzy i popioły departamentów przywrócono do dawnego stanu, zaopatrzono we współczesne urządzenia przemysłowe i uczyniono bardziej kwitnącemi, niż kiedykolwiek.

— W tym roku położymy ostatni dach na ostatnim domu — powiedział niedawno André Tardieu, minister oswobodzonych prowincyj.— Co do mnie, to w przyszłym roku kończę swoje zadanie i zamykam budę...

Tak więc w ciągu lat dziesięciu Francja odbudowała wszystkie swoje ruiny i opatrzyła wszystkie swoje rany.

Jednakże odbudowa materjalna kraju niewiele znaczy w porównaniu z odbudową moralną. Można zawsze podźwignąć z gruzów spustoszone wsie i miasta ale czyż nie ważniejsza jest troska o dusze ich nowych mieszkańców? Zawsze można przywrócić zamarły ruch kolejowy, ale czyż z równą łatwością da się wskrzesić energję, będącą źródłem zbiorowej działalności całego narodu na różnych polach pracy? Zawsze można ogłosić pokój wewnętrzny i zewnętrzny, ale czyż ten pokój zapanuje odrazu w sercach?

Rozpatrzmy najprzód politykę zewnętrzną Francji. Wycierpiała ona więcej z powodu wojny, niż którykolwiek inny naród. Żadnego kraju nie stratowały do tego stopnia stopy najeźdźców i żaden nie doznał tylu zawodów i niesprawiedliwości w chwili zawierania traktatu pokojowego. Na żaden kraj nie spadło tyle reklamacyj finansowych ze strony sprzymierzeńców dnia wczorajszego. Pomimo to Francja nie zachowała żadnej urazy do tych, którzy ją opuścili, gdy na pola bitew spadła kurtyna pokoju; ani nie żywi nienawiści do tych, którzy na tychże polach zadali jej takie straszliwe rany.

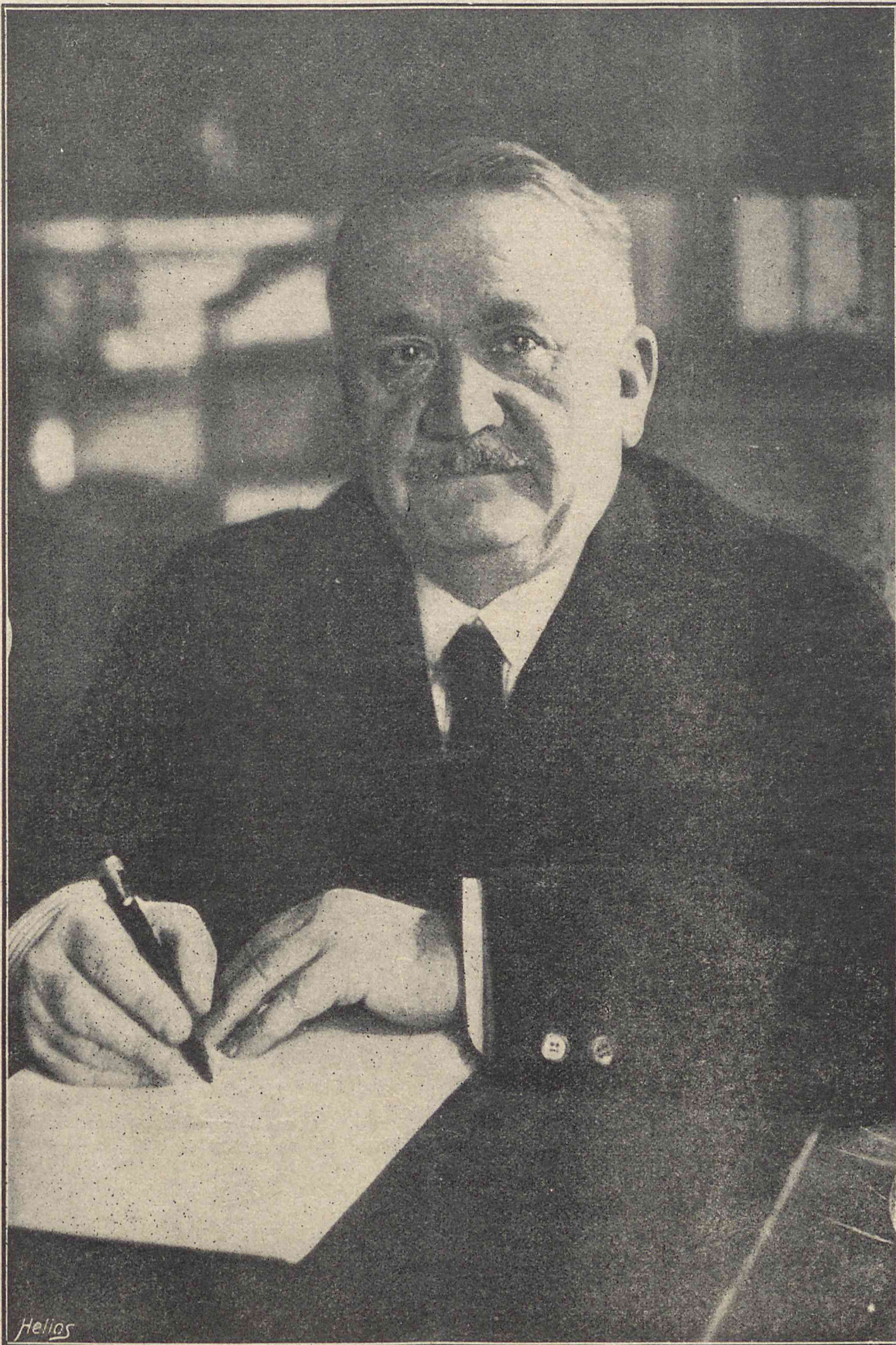
Wystarczy przejść się po ulicach Paryża, żeby stwierdzić, że ludność nic nie straciła ze swej przedwojennej gościnnej uprzejmości. Język niemiecki słyszy się wszędzie: w teatrach, w kawiarniach, w tramwajach i nikt się nie odwraca, ani nie marszczy gniewnie czoła. Kilka tygodni temu przyjechała niemiecka drużyna foot - ballowa zmierzyć się z ekipą francuską. Publiczność przyjęła ją jaknajuprzejmiej. A znów przed kilkoma dniami, na zaproszenie p. Henry Bernstein'a, przybyła trupa niemieckich artystów dramatycznych, aby grać na jednej ze scen Paryża; i nietylko publiczność zgotowała jej owację, ale nadto powitał ją osobiście minister oświaty, p. Herriot. Przyznaję, że są to drobne fakty, ale te drobne fakty, dorzucone jedne do drugich, stanowią wyraz zbiorowych dążeń do pojednania i zapomnienia o przeszłości ze strony szerokich mas społeczeństwa francuskiego.

Ten sam nastrój panuje w Genewie, na posiedzeniach Ligi Narodów. Nikt nie może powiedzieć, żeby od lat ośmiu Francja zastosowała kiedy taktykę wrogiej odporności. Zawsze dążeniem jej było łagodzenie rodzących się konfliktów. Zawsze skłaniała się do zgody. I kiedy na skutek jakiegoś formalnego niedopatrzenia, w czasie owego dramatycznego posiedzenia w roku 1926, nie można było przyjąć delegatów niemieckich, najszczersze i najwymowniejsze słowa żalu i usprawiedliwienia wygłosił w imieniu Francji p. Aristide Briand.

A kwestja rozbrojenia? Któż zarzuci Francji, że kładła kije między szprychy tej sprawy? Przeciwnie, ona to przyczyniła się najwięcej do poruszenia ugrzęzłego w bagnie sporów wozu wieczystego pokoju. Teza, postawiona przez Francję, zjednała sobie najwięcej zwolenników, dlatego, że okazała się najlogiczniejsza i najbardziej przejrzysta. Brzmi ona, jak następuje: „Dopóki będą istnieli ludzie, dopóty będą między nimi kłótnie i spory. Trzeba tedy organizować trybunały, sądzące wszystkie te kłótnie i spory, niezależnie od ich natury. Dopóki będą istniały narody, będą się one dzielić na silne i słabe, wielkie i małe, zaborcze i potulne: trzeba więc zorganizować sieć bezpieczeństwa, która opasze całą ziemię i da wszystkim poczucie pewności i ufności. Arbitraż i powszechne bezpieczeństwo umożliwią rozbrojenie i zachowanie dla siebie tylko tego, co jest zasadniczo niezbędne dla zachowania porządku wewnętrznego". Oto cała doktryna francuska w kwestji pokoju i rozbrojenia. Nie położy się kresu wojnom za pomocą słów lub gestów. Dokona tego jedynie potężniejąca z dnia na dzień instytucja arbitrażu, wzmagające się wśród narodów poczucie bezpieczeństwa, rozsądne redukowanie punktów tarcia, a nadewszystko praca nad coraz to głębszem wnikaniem w interesy, uczucia i tradycje innych narodów.

Rozbrojenie, pojednanie i zbliżenie między dotychczasowymi wrogami nie zniweczy dawnych przyjaźni! Są w Europie narody, które darzą Francję miłością i dla których żywi ona głębokie, braterskie uczucia. Nie pozwoli ich tyranizować i krzywdzić, nie pozwoli nawet, aby pozostały odosobnione, bo sama dosyć się nacierpiała z powodu odosobnienia po wojnie 1870 roku. Z temi krajami, świeżo narodzonemi do życia europejskiego, pozawierała Francja przymierza, oparte nie na żadnych tajemnicach politycznych, a będące jedynie wyrazem opiekuńczych obowiązków ze strony starych narodów w stosunku do młodych. Cokolwiek się stanie, Francja nie sprzeniewierzy się swemu honorowi. Nie warto by było żyć, gdyby pod pretekstem zjednania sobie wrogów trzeba się

Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej



Gaston Doumergue



R. Poincaré, Prezes Ministrów

było pozbawiać radości posiadania przyjaciół.

A teraz zastanówmy się nad sprawą wewnętrznej odbudowy moralnej Francji...

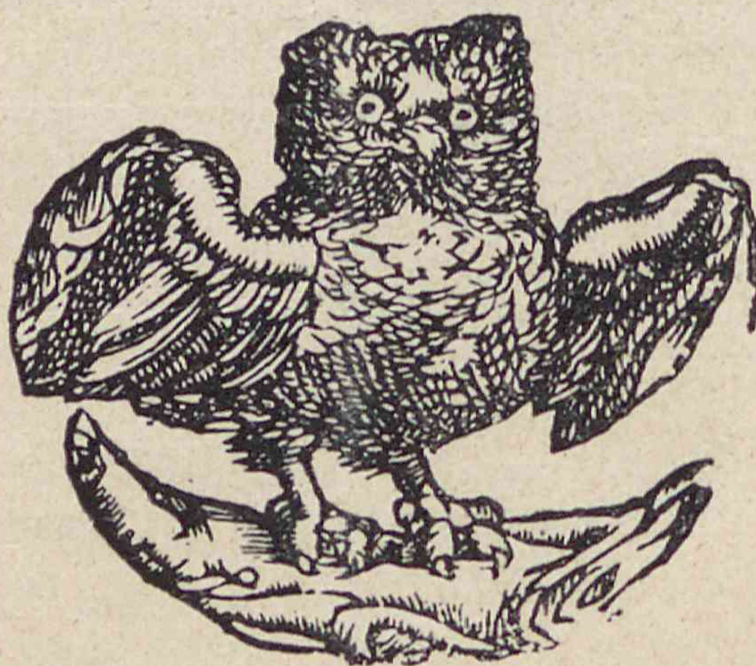
Prawda, że walki polityczne rozgrywają się z taką samą zajadłością, jak zawsze, i partje zwalczają się w sposób brutalny i bezwzględny. Taka jest normalna gra parlamentaryzmu, ale tolerancja wzrosła nadzwyczajnie w stosunku do tego, co było dawniej. W kwestjach religijnych można bez przesady powiedzieć, że jest ona absolutna. W zakresie administracji jest z pewnością zupełna. Młody człowiek może robić starania o jakąkolwiek posadę państwową, czy to w urzędach publicznych, czy w ministerjach, nie będąc pytanym o to, jakie żywi przekonania polityczne, czy religijne.

Z drugiej strony, wielką troską wszystkich stronnictw jest polepszenie bytu klas pracujących. Ostatnia Izba dokonała pod tym względem wielkich rzeczy, uchwaliwszy jednogłośnie prawo ubezpieczeń socjalnych, które ma przychodzić z pomocą nietylko starcom, ale wszystkim robotnikom na wypadek choroby, kalectwa i braku pracy. Obecna Izba okazała dobrą wolę jaknajszybszego zastosowania go w praktyce, jednocześnie zaś postanowiła zająć się problematem mieszkań dla licznych rodzin i dla klas niezamożnych. Z biegiem czasu okazuje się coraz dowodniej, że sfery uposażone troszczą się o polepszenie losu warstw pracujących. Z dnia na dzień rośnie solidarność między członkami wielkiej rodziny francuskiej.

Tak samo z każdym dniem potęguje się intelektualne promieniowanie Francji. P. Edward Herriot, minister oświaty, z aprobatą p. Rajmunda Poincaré'go, powziął projekt zaprowadzenia bezpłatnego nauczania nietylko w szkołach powszechnych, ale i w liceach i w kolegjach, to znaczy, w szkołach średnich, przygotowujących młodzież do studjów prawnych, medycznych, lub do akademji sztuk pięknych. Tym sposobem biedni, tak samo jak i bogaci, będą mieli możność kształcenia się i czerpania ze skarbów duchowych Nauki i Literatury.

Szkoły francuskie nie posiadały nigdy większej frekwencji, niż obecnie. Dla zilustrowania tego wystarczy przytoczyć urywek z dorocznego sprawozdania profesora Roger'a, dziekana wydziału medycznego: „Liczba akademików zwiększa się z roku na rok i dochodzi do cyfr rekordowych. W r. 1924/5 było ich 2510; w roku 1925/6 — 2515; w roku 1926/7 — 2676. Liczba akademików - cudzoziemców, świeżo zapisanych na studja, wynosiła w roku 1924/5 — 203; w roku 1925/6 — 237, a w roku 1926/7 — 295. Ten zwiększający się napływ cudzoziemców jest dla nas źródłem wielkiego zadowolenia, jako dowód, że nasz wydział medyczny cieszy się zagranicą uznaniem i rozgłosem".

I to nietylko medycyna, ale cała nasza nauka we wszelkich jej rozgałęzieniach. Wspomnę tu tylko o książce, która ukazała się po wojnie, w Stanach Zjednoczonych, w Chicago, pod skromnym tytułem: *Science and learning in France* — (Nauka i nauczanie we Francji). Książka ta jest może najświetniejszym hołdem, jaki kiedykolwiek oddano myśli francuskiej. Złożyły się na nią wszystkie wielkie imiona, przodujące amerykańskiej sztuce, nauce, prawodawstwu i literaturze. Stu sławnych uczonych i profesorów ze wszystkich akademji i uniwersytetów Stanów Zjednoczonych





A. Briand, Minister Spraw Zagran.

napisało sto rozdziałów, w których wykazali, że we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej bez wyjątku Francja przewyższyła nieporównanie wszystkie kraje świata. Na początku tego prawdziwego pomnika, wystawionego na intelektualną chwałę Francji, p. Charles Eliot, dziekan uniwersytetu w Harvard, napisał co następuje:

„Naród francuski dał najwspanialszy przykład potęgi intelektualnej... W ciągu dwuch stuleci uczonych francuskich wszystkich szkół ożywiał duch nieporównanej wolności. Francja kultywowała ideę wolności nietylko w dziedzinie społecznej, politycznej, czy administracyjnej, ale również na polu nauki, literatury i sztuk pięknych. Świetnym tego dowodem jest akademja francuska i instytuty francuskie. My, Amerykanie, wiedzieliśmy o tem zawsze, ale od czasów wielkiej wojny przekonaliśmy się również, że Francja jest najbardziej bohaterskim narodem świata i że lud francuski należy do tych ludów, wśród których objawia się w najwyższym stopniu inteligencja, poczucie obowiązku oraz ukochanie rodziny, ogniska domowego i ojczyzny. Francja jest wielkim gościńcem cywilizacji, którego wszyscy nietylko powinni bronić, ale czcić go i uwielbiać".

Kraj, będący przedmiotem takiego hołdu, ma prawo być dumnym, lecz ta duma kreśli mu drogę obowiązku. Bardziej niż kiedykolwiek powinien się on oddać w służbę pięknu, dobru i sprawiedliwości. To uczyni Francję jutra — większą od Francji dnia dzisiejszego, a Francję pozajutrza większą od Francji jutrzejszej.



Z E   S Z T U K I   F R A N C U S K I E J



A. Besnard Fot. Roseman *„Leda“*



A. Lhôte Fot. Librairie ***Portret w kapeluszu***



H. Matisse Fot. Guillaume ***Akt***

BERNARD HAUSER



Jak się rządzi Francja?

[P. Fernand Hauser, kierownik polityczny „Journal'u", prezes zarządu Szkoły dziennikarskiej, jest dzisiaj jednym z najwybitniejszych publicystów francuskich. Poza polityką, p. Hauser zajmuje się literaturą i wystawił parę swoich sztuk. Ostatniemi czasy był inicjatorem i przywódcą Ligi Narodowej dla odbudowy finansowej i ekonomicznej Francji.]

Od pewnego czasu mówi się o kryzysie parlamentaryzmu. Wypadki, które zaszły kolejno w Rosji, we Włoszech, w Hiszpanji i w innych krajach pomniejszych, skłoniły do zastanowienia się, czy system parlamentarny istotnie jest ostatnim wyrazem zorganizowanej demokracji. Pod wpływem krytyk, poddano rewizji regulaminy parlamentarne w celu przyspieszenia tempa obrad i powiększenia wydajności pracy. To zjawisko zaszło też ostatnio we Francji, najprzód w Izbie Deputowanych, następnie w Senacie. Wreszcie uznano za konieczne postawić na porządku dziennym przyszłej sesji Międzynarodowej Unji Parlamentarnej, mającej odbyć się w Berlinie, kwestję kryzysu parlamentaryzmu.

Należy stwierdzić, że grupa francuskich delegatów nie wystąpi tutaj z najostrzejszą krytyką. W naszym kraju ustrój przedstawicielski, mimo pewnych wad, właściwych każdemu dziełu ludzkiemu, wytrzymał próbę czasu. Istnieje on prawie 60 lat, co nie jest bez znaczenia. Gdy od r. 1789 do 1870 naród francuski przeszedł cztery rewolucje i wielokrotne zamachy stanu, system parlamentarny zapewnił mu spokój na długie dziesiątki lat.

Z nadzwyczajną regularnością, bez wstrząsów, kraj co cztery lata odnawiał izby przedstawicielskie, te podtrzymywały lub obalały gabinety ministerjalne, wnet zastępowane przez inne, i nasi prezydenci republiki przekazywali jeden drugiemu władzę, przyczem ład i spokój ani razu nie został naruszony.

Czy ten ustrój jest najlepszy? Znajdą się zawsze tacy, którzy to zakwestjonują. Jedno jest pewne, że Francja dzięki niemu miała prawie przez lat 60 pokój socjalny, że, wciągnięta w wojnę zewnętrzną wbrew swej woli, wyszła z niej zwycięsko, odzyskując granice z przed 1870 roku, że wreszcie stworzyła wspaniałe mocarstwo kolonjalne, oraz zapewniła pomyślność ludności i prestige sobie w świecie.

System nasz jest bardzo prosty. Źródłem władzy jest głosowanie powszechne, gdyż Izbę Deputowanych wybiera naród. Senat pośrednio od niego pochodzi, a głowa państwa desygnowana jest przez członków obu Izb.

Kiedy Thiers, który przecież nie był republikaninem, ufundował republikę parlamentarną, powiedział na swoje usprawiedliwienie: „Republika jest systemem rządów, który nas najmniej dzieli". Lamartine w 1848 r. w następujących słowach nakreślił warunki istnienia ustroju republikańskiego: „Trzeba, aby republika należała do wszystkich, a nietylko do niektórych, do narodu, a nie do jednej partji; trzeba, aby stała się ona wielką wspólnotą praw, interesów i poglądów wszystkich, którzy postawią stopę na ziemi ojczystej".

Zdarza się u nas, w kraju, gdzie partje są tak liczne, że żadna z nich nie może zdobyć dla siebie większości w Izbie, i rządy sprawuje koalicja kilku partyj prawicy lub lewicy. Ale za każdym razem, skoro w grę wchodzi sprawa narodowa, parlament zdobywa się na jednomyślność. Wyjątek stanowią komuniści. Dwukrotnie w ostatnich czasach — podczas wojny i w trakcie kryzysu monetarnego — głowa państwa, odpowiadając ogólnym pragnieniom, powierzył władzę rządom jedności narodowej i wystarczyło to do uratowania ojczyzny i jej ustroju.

Z tym ustrojem kraj żył się doskonale. Widzi on pewne braki, ale wie, że każde inne urządzenie miałoby daleko więcej wad; i oto dlaczego przedstawiciele regime'ów obalonych — monarchizmu i imperjalizmu — są w każdem czteroleciu coraz mniej liczni, a tak samo znikają z ław poselskich, — jak widać z ostatnich wyborów — wyznawcy komunizmu.

Ostatnie wybory dały nam Izbę gruntownie odświeżoną; nowowybrani dosięgają liczby starych parlamentarzystów; stąd pewnego rodzaju zamęt u progu legislatury. Większość tych nowoprzybyłych stawała bowiem do wyborów poza ramami jakiejkolwiek partji. Nie zdziwi to tych, którzy wiedzą, że we Francji poza komunistami, socjalistami, radykałami i rojalistami z „Action Française" nie istnieją partje we właściwem znaczeniu tego słowa. Zwolennicy polityki umiarkowanej nigdy nie byli skłonni do związania się w ścisłą formację polityczną. Głosują oni pod wpływem komitetów, stanowiących jedynie kadry i pozbawionych armji. Ale nawet prawdziwe partje liczą niewielu członków w stosunku do głosów, jakie padają na ich kandydatów. Te szkielety partyj wcale nie przypominają potężnych stronnictw krajów anglosaskich. Słowem, we Francji większość wyborców głosuje nietyle na ludzi partji, co na znanych im — z osobistych postępowych, umiarkowanych, czy wstecznych przekonań — kandydatów. Stąd między naszemi ugrupowaniami niema wyraźnych linij demarkacyjnych; stąd też na kongresach politycznych zjawiają się wnioski nieoczekiwane i często sprzeczne, które wskazują, że w łonie ich istnieje lewica, centrum i prawica; stąd też niemożliwy jest u nas podział izby na dwa naprzemian sprawujące władzę obozy; nasze ugrupowania według formuły p. Asquith'a z 1909 r. — są „elastyczne, rozciągłe i łatwo przystosowujące się do zmiennych warunków opinji". Ten fakt pozwala na działanie naszej machiny parlamentarnej bez wstrząsów. Nawet w partji komunistycznej, znanej zresztą ze swego absolutyzmu, widać po bliższem przyjrzeniu się skazy; tak samo u socjalistów, mimo ich doktrynerstwa, występują wyraźne różnice. To też najrozmaitsze stowarzyszenia i związki zawodowe, społeczne, ekonomiczne, kulturalne i t. d., istniejące poza i ponad partjami, z roku na rok nabierają większego podczas wybo-



Jules Laroche, Ambasador Francji w Warszawie

rów znaczenia, a nawet wywierają wpływ na wybranych. Interesy ogólne i prywatne obywateli coraz bardziej górują nad interesami partyjnemi i spychają je na bok.

Mówi się dziś niemal wszędzie o kryzysie parlamentaryzmu; słuszniej byłoby mówić o kryzysie partyj politycznych. Parlamentaryzm przekształca się, to prawda, ale wpływa na tę zmianę okoliczność, że wyborca i wybrany coraz bardziej odsuwają się od t. zw. polityki czystej i coraz więcej interesują się życiowemi kwestjami kraju, dążąc do uzgodnienia interesów osób i grup z interesami ogólnemi narodu.

Obala się dzisiaj gabinety ministerjalne ze względów politycznych. W przyszłości zmieniać się będzie takiego czy innego ministra, jeśli zawiedzie on nadzieje, ale gabinet w całości nie będzie przez to podminowany, o ile nie zsolidaryzuje się z niefortunnym ministrem.

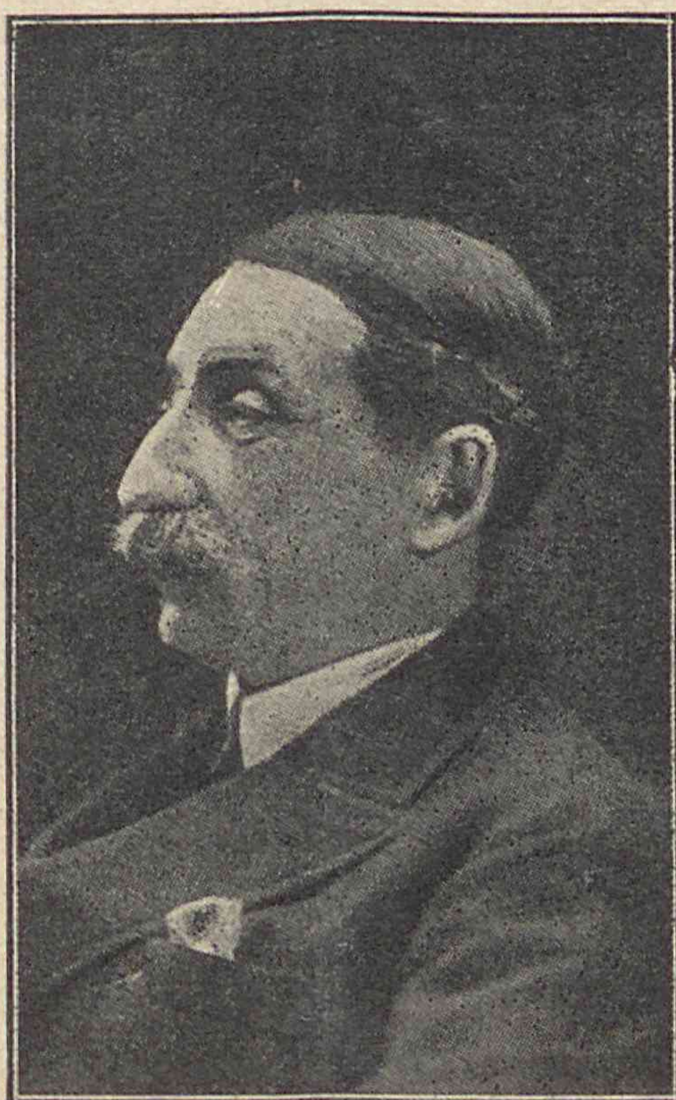
Parlament, zbudowany na fundamentach politycznych, ale dbały przedewszystkiem o ogólne interesy państwa i o prywatne sprawy obywateli, doskonale współistnieć może z radą techniczną, wybraną na zasadzie interesów grupowych i mającą za zadanie przygotowywanie dla parlamentu projektów reform. Nie byłoby między zgromadzeniami tak odmiennemi żadnej rywalizacji, istniałaby natomiast pożyteczna współpraca.

Właśnie ku temu idziemy; nowoobrana izba zawiera wielu deputowanych bez przynależności partyjnej. Około 60 reprezentantów odmówiło wstąpienia do jakiegokolwiek klubu, chociaż kluby te nie odpowiadają żadnej partji istniejącej.

Wszyscy ci posłowie, przynoszący nowe i niezależne siły, są wolni zarówno od utopji socjalistycznych czy komunistycznych, od chimery radykalnej, jak i od marzeń o powrocie wstecz. Są to realizatorzy. Powstaną wśród nich ugrupowania, studjujące poszczególne zagadnienia, poświęcone badaniu projektów reform administracyjnych i regulaminów parlamentarnych.

Czyż to są jakieś nowinki? Bynajmniej, oddawna mówi się u nas o zmianach administracyjnych i samorządowych, zwłaszcza zapomocą regjonalizmu i nie od rzeczy będzie stwierdzić, że pierwszym, który dowodził konieczności zastosowania lepszych metod politycznych, był p. Raymond Poincaré. Już w r. 1896-ym w Commercy domagał się on „rewizji ustroju parlamentarnego", dowodząc, iż izba jest zbyt liczna, że sesje jej trwają zbyt długo i że ma ona skłonność do pomniejszania roli rządu i senatu, wyobrażając sobie, że sama jedynie reprezentuje suwerenność narodową. Już wtedy p. Poincaré wyrażał żal, że posłowanie staje się urzędem, zawodem, zamiast być dobrowolnie przyjętą misją od wyborców i wyrażał życzenie, aby jaknajprędzej nastał dzień, w którym przemysłowcy, kupcy, rolnicy, uczeni, prawnicy, wszyscy ci, którzy mogą przemawiać w imię interesów materjalnych i moralnych kraju, zasiedli na ławach poselskich bez konieczności wyrzeczenia się swych zajęć zawodowych z powodu zbyt długich, niemal nieprzerwalnych sesji parlamentarnych.

Całe zagadnienie przystosowania



Henri de Peyerimhoff, Prezes Komitetu Centralnego Francuskich Kopalń Węgla



Alfred Chłapowski, Ambasador Polski w Paryżu

demokracji, uwolnionej od partyj, do żywotnych interesów narodu zawiera się w tych ideach p. Poincarego. Ten mąż stanu wciąż powtarza, że „izba zużywa swe siły na bezpłodne dyskusje i pozostaje bezczynną, łudząc się, że działa". Przez całe życie p. Poincaré domagał się natarczywie zmiany metod pracy i zwyczajów parlamentarnych.

Dzisiaj ma on przed sobą młode zgromadzenie, przejęte ideami, które już zdołały utorować sobie drogę do świadomości ogółu. P. Poincaré może przystąpić do realizacji swych pomysłów.

Challemel-Laccur, filozof, który z taką godnością przewodniczył naszemu senatowi, powiedział w 1880 roku: „Dwa są tylko systemy rządów: rządy osobiste i rządy parlamentarne". — To prawda. Ale rządy parlamentarne, oparte o izby, które są opanowane namiętnościami politycznemi, przeżyły się. Posuwamy się wielkiemi krokami ku ustrojowi parlamentarnemu, odnowionemu i ożywionemu dzięki nowym posłom, wybranym na zasadzie programów ekonomiczno-społecznych, dzięki posłom tem więcej oddanym sprawom narodowym, im mniej ulegają presji partyjnej.

JACQUES BARDOUX

Ewolucja samorządowa Francji



[P. Jacques Bardoux, członek Akademji Nauk Moralnych i Politycznych, socjolog i polityk, wyspecjalizował się w znajomości stosunków angielskich, gdyż przez długie lata wykładał na uniwersytetach w Oxfordzie i Cambridge. Był doradcą marszałka Focha podczas konferencji pokojowej, nieraz też p. Poincaré zasięgał jego światłych rad. Artykuł, zamieszczony poniżej, jest autoreferatem o projekcie reformy administracyjnej Francji, złożonym przez p. Bardoux Akademji Nauk Moralnych i Politycznych.]

Nie chciałbym napisać nic ubliżającego pamięci tych, którzy byli autorami ustaw z r. 1871 i 1884, dotyczących Rad departamentalnych i municypalnych. Nie rozumiem jednak, skąd się tam wziął ten szał naśladowania instytucji anglo-saskich? Czy jesteśmy niezdolni do własnej inwencji? Dlaczego dla rozwiązania zadań zgoła odrębnych zastosowano ten sam sposób głosowania? Dlaczego ścieranie się partji, potrzebne w życiu politycznem, miałoby również być potrzebne dla celów administracyjnych? Dlaczego najlepszy sposób poprawienia niedogodności wyborów, niedoskonałych, jak wszystkie dzieła ludzkie, polegałby na mnożeniu tych niedogodności? Dlaczego w życiu społecznem klucz partyjny miałby mieć pierwszeństwo przed kluczem zawodowym? Dlaczego jeden tylko sposób wyborów miałby być uprawniony i zadawalający? Dlaczego reprezentacja indywidualna miałaby pociągnąć za sobą wykluczenie reprezentacji grup? Dlaczego życie polityczne, na różnych szczeblach swej aktywności, ma być wtłoczone w tę samą formę przedawnioną i obcą co do pochodzenia?

* *

Rady lokalne powinny być wybierane przez elektorat ekonomiczny, według zawodów zorganizowanych. Mandatu udzielanoby bądź drogą wyborów, bądź delegacji, dla celów wyłącznie ekonomicznych, stojących poza akcją partji politycznych.

Tak przedstawiałaby się rekrutacja i skład tych małych parlamentów. Ten sam program stosowany byłby do małych gmin: na wsi wybory do rad gminnych powinny mieć charakter ekonomiczny i podstawę zawodową. W osadach i miastach radnych wybieranoby z pośród poszczególnych zawodów, z uwzględnieniem przedstawicielstwa mniejszości zawodowych.

Nie widzę w tem nic nieodpowiedniego, by marynarze, murarze i t. p. zasiedli na ratuszu, pod warunkiem, że palestra i uniwersytet także tam będą reprezentowane. Kanton, jako komórka administracyjna, stał się rzeczywistością. Żyje własnem życiem. Dla zorganizowania go do Rady kantonalnej powinniby wejść wójtowie, ich zastępcy, prezesi ugrupowań zawodowych. Urzędnik podatkowy, technik drogowy, sędzia pokoju przydadzą się tam, jako fachowcy. Podprefekt obejmie przewodnictwo.

Mandatarjusze Rad kantonalnych stanowić będą, wraz z delegatami Izb Rolniczych, Handlowych i Rękodzielniczych, Radę departamentalną.

Rada Regjonalna w końcu składać się będzie z prezydjów Rad Departamentalnych, z radcą stanu, naczelnikiem całej dzielnicy na czele. On to mianuje funkcjonarjuszów i załatwia sprawy.

* *

W planie tym niema nic przestarzałego.

Myśl zapewnienia reprezentacji ugrupowaniom zawodowym coraz skuteczniej toruje sobie drogę. Znalazła ona obrońców zarówno na prawicy, jak na lewicy. Dwaj profesorowie uniwersytetu, pp. Lavergne i Hubert, poświęcili jej poważne studja. Wśród publiczności, rekrutującej się z najszerszych mas, doznała ona sympatycznego przyjęcia.

Plan ten nie kryje w sobie nic antydemokratycznego.

Uwzględnia prawa ogółu. Stworzenie Rady kantonalnej pozwoli spłacić dług wdzięczności wobec zasłużonych obywateli, którzy przez ćwierć wieku zarządzali swoją wioską i nigdy nie otrzymali za to najmniejszej podzięki, ani nagrody. Dobrze będzie, jeśli przed nimi otworzą się drzwi, zamknięte dla zawodowych polityków, lekarzy handlujących receptami i szynkarzy handlujących napojami spirytusowemi.

Plan ten nie ma też w sobie nic autokratycznego.

Wymaga on inicjatywy każdego poszczególnego obywatela i współpracy wolnych ugrupowań. Ułatwia tworzenie sobie własnych sądów, co gwarantuje istnienie indywidualności.

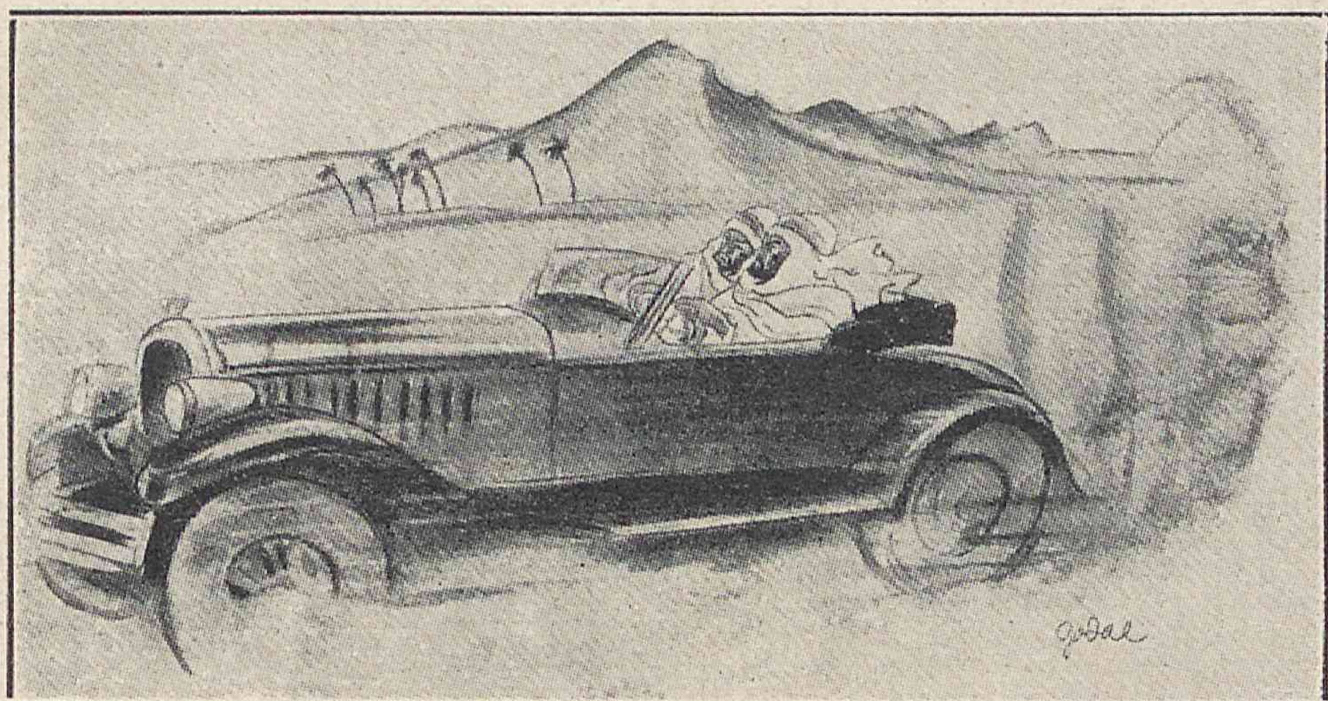
Każdy płatnik podatków będzie mieć możność odwołania się od decyzji finansowych zgromadzeń lokalnych do Izby Obrachunkowej, która wydeleguje rzeczoznawcę i wyda orzeczenie.

Każdy wyborca będzie mieć możność odwołania się od decyzji administracyjnej zgromadzenia lokalnego do Rady Państwa, która zbada sprawę i unieważni decyzję niesłuszną.

Każdy obywatel będzie miał możność na wypadek postępku antykonstytucyjnego (jakiem np. jest pogwałcenie zasady podziału władzy, przez powierzanie funkcji sędziego pokoju członkowi Rady departamentalnej) odwołania się do Najwyższego Trybunału.

* *

Chociaż reforma ta nie ma w sobie nic archaicznego, antydemokratycznego, ani autokratycznego, nie śmiem się spodziewać jej bliskiego urzeczywistnienia. Żałowałbym, gdyby się nie powiodła. Mam głębokie przekonanie, że jeżeli ewolucja w kierunku dotychczasowym potrwa, pociągnie za sobą w niedługim czasie nieunikniony upadek instytucji demokratycznych. W chwili, gdy znika Państwo, pękają ramy i występuje na widownię dyktatura, która daje przedsmak innych, rozleglejszych. Otóż, piastując nadane z wyboru Akademji stanowisko „moralisty", ani z tradycji, ani z przekonania nie mam zaufania, czy to do dyktatury tłumu, narzuconej z dołu, czy do podlegającej omyłkom dyktatury z góry.



Samochodem przez Syrję



Taniec w kawiarni algierskiej

GABRIEL PERREUX

WIELKA FRANCJA

[P. Gabriel Perreux, który nam przedstawia „Wielką Francję", obejmującą poza metropolją europejską — kolonje zamorskie i zaoceaniczne, jest wychowankiem Ecole Normale Superieure, profesorem historji i geografji, a jednocześnie byłym szefem gabinetu ministra wojny i utalentowanym dziennikarzem, redagującym obecnie pismo „Paris - Midi". Dodajmy, że jest on też autorem licznych dzieł, z których wymienić należy: „Les conspirations de Napoléon Bonaparte", „Le roman d'amour du prince Carol", „Les Allemends m'ont dit..." i t. d., jest też stałym współpracownikiem „Messager Polonais".]

Gdybym zadał któremu z naszych przyjaciół polskich takie oto proste pytanie: „Co to jest Francja?" — odpowiedziałby zapewne: „Jest to wielki kraj Europy zachodniej, o powierzchni około 550.000 km² i 40-tu miljonach mieszkańców, którego granice stanowią trzy morza: kanał La Manche, ocean Atlantycki i morze Śródziemne".

Odpowiedź ta byłaby zupełnie błędna.

Bo jest jeszcze inna Francja, — „Wielka".

I nigdy fakt ten nie był bardziej oczywistym i niezaprzeczalnym, niż dzisiaj. Przygotowywały go wieki całe, a samo położenie geograficzne kraju czyniło zeń konieczność nieuniknioną.

Francja w istocie ma bramy otwarte na trzy morza, i byłoby bardzo dziwne, gdyby mieszkańcy jej, mimo swego domatorskiego usposobienia, nie starali się przekroczyć owych bram, aby ponieść sztandar cywilizacji na terytorja mniej lub więcej odległe, mniej lub więcej znane.

Takie właśnie zjawisko obserwujemy oddawna. Nawet w czasach mglistego średniowiecza, gdy Francja nie była jeszcze zjednoczona, urządzano dalekie wyprawy, które nie były tylko poszukiwaniem przygód wojskowych, lecz prawdziwemi próbami kolonizacji. One to wskazały drogę, z której Francja już nigdy nie zeszła. Wojny Krzyżowe rozniosły po całym Wschodzie sławę genjuszu francuskiego. Jakób Coeur zapewnia handlowi francuskiemu przewagę w zlewisku Śródziemnomorskiem. Panowanie Franciszka I. zaznaczyło się wielkiemi podróżami do Indji Wschodnich. Za Henryka IV. Francja utwierdza swą powagę na Wschodzie i dzięki usiłowaniom Champlain'a umocowuje się w Ameryce Północnej. Za czasów Richelieugo i Colberta nietylko bierze udział w sprawach czysto handlowych, lecz rzeczywiście powiększa swą spuściznę narodową. Kanada się rozwija, kawaler de la Salle zakłada osadę francuską w Louisianie, zajęto Guyanę i Antyle. Ludwik XV. traci wprawdzie Kanadę i Indje, ale Ludwik XVI. odzyskuje część terenów opuszczonych.



Za rewolucji i cesarstwa nasze posiadłości kolonjalne zostały uszczuplone, monarchja konstytucyjna jednak cierpliwie zbiera ich szczątki. Rozpoczyna ona podbój Algieru i utwierdza swe panowanie w licznych miejscowościach. Drugie cesarstwo idzie śmiało naprzód w raz obranym kierunku. Dokonywa ono pacyfikacji Algieru i kolonizuje Senegal, utwierdza swój protektorat nad Madagaskarem, przeprowadza okupację Kambodży i Nowej Kaledonji. Trzecia Republika wreszcie kończy wielkie dzieło. Mimo zaciekłych sprzeciwów Anglji i Niemiec, genjusz Francji promieniuje na całą Afrykę Północną, Zachodnią i Równikową, na Madagaskar i Indochiny. Z Wielkiej Wojny nakoniec wychodzi Francja z posiadłościami kolonjalnemi, powiększonemi o kilka mandatów.

Istnieje więc już obecnie Francja pięciu części świata, Francja Atlantyku, Morza Śródziemnego, Oceanu Spokojnego i Oceanu Indyjskiego.

Nie obeszło się oczywiście bez strat, niespodzianek i porażek. — Francja bowiem, o ile posiada oblicze morskie, ma również i oblicze kontynentalne i okresy przesileń kontynentalnych częstokroć opóźniały wypełnianie się jej przeznaczenia na morzu.

Ostatnie przesilenie kontynentalne, t. j. Wielka Wojna, nie wywar-

ło jednak ujemnego wpływu na rozwój kolonji francuskich. Przeciwnie, można powiedzieć, że przyczyniło się ono walnie do obudzenia samopoczucia Francji, zmieniając zupełnie, i to na naszą korzyść, — koncepcję idei kolonjalnej.

Dawniej mianowicie kolonje uważane były za własność danego państwa, która mogła stanowić jego część składową, ale mogła też przestać doń należeć, przez zwykłe opuszczenie, zamianę lub sprzedaż. Obecnie jest to poprostu wykluczone.

Dlatego przedewszystkiem, że 850.000 krajowców wszystkich ras i kolorów spieszyło Ojczyźnie - Macierzy z cenną pomocą podczas czterech lat katastrofy światowej. Jedni ofiarowali krew swoją, drudzy nie szczędzili pracy i w ten sposób, według słów M. G. Hanotaux, „kolonje weszły w krew i ciało Francji".

Drugim, niejako ekonomicznym powodem nierozdzielności kolonji od kraju macierzystego jest fakt, że posiadłości nasze zamorskie złożyły w wielkiej mierze ofiarę na ołtarzu dobra publicznego. W ciągu 2 lat tylko dostarczyły one Francji 2 i pół miljona ton najróżnorodniejszych towarów, bądź w środkach spożywczych, bądź w innych produktach.

Mamy prawo być dumni z tej podwójnej kontrybucji, z której jednak musimy wyciągnąć podwójną naukę, jak dotychczas, niedostatecznie docenianą, co do swego znaczenia: naukę materjalną i moralną.

Biorąc nasze dziedzictwo kolonjalne jako całość, rozpostartą po wszystkich częściach globu ziemskiego, obejmującą wszystkie klimaty i wszystkie formy wegetacji, przekonamy się, że może ono dostarczyć wszelkich płodów naturalnych i wszelkich surowców, potrzebnych naszemu przemysłowi.

„Wielka Francja" ma do swej dyspozycji terytorjum, obejmujące około 12 miljonów km. kw., czyli obszar, równający się pod względem powierzchni całej Europie, oraz ludność przynajmniej 100-miljonową. W obrocie handlowym Francji, wyrażającym się sumą 150 miljardów franków, kolonje figurują na sumę 30 miljardów. Obrót handlowy między Francją a kolonjami wynosi obecnie 15 miljardów, co w porównaniu z czasami przedwojennemi stanowi znaczny postęp, jest jednak jeszcze niczem wobec olbrzymich możliwości, utajonych w terytorjach zamorskich Francji. Tyle co do nauki materjalnej, jaką wyciągnęliśmy z wojny.

Nauka moralna jest niemniej pocieszająca. Jako istoty ludzkie, krajowcy w kolonjach mieli prawo do wielu względów. Na jakież względy jednak zasługują oni teraz, gdy więzy, łączące nas z nimi, zostały przypieczętowane ogniem, krwią i żelazem? Dlatego właśnie Francja, której polityka kolonjalna jest tak bardzo różna od polityki np. angielskiej, zrzekła się zupełnie panowania nad kolonjami, i dąży jedynie do ich asymilacji. Niesie ona krajowcom tak cudowny środek rozwoju umysłowego, jakim jest język francuski, dąży do poprawy ich rasy, zapewniając im lepsze warunki mieszkaniowe i aprowizacyjne, otaczając opieką dziecko i młodzież i wprowadzając hygjeniczniejsze sposoby produkcji kolonjalnej. Rzecz prosta, że Francja, sama posiadając skąpe zaludnienie, nie może dostarczyć kolonjom całego personelu, potrzebnego do ich eksploatacji. Dlatego właśnie kolonizacja francuska nie jest podobna do żadnej innej. Zaopatruje ona kolonje tylko w kadry pracowników i środki pieniężne, nie stara się zaś wcale przesiedlać kolonistów z kraju macierzystego na terytorja odległe. Ta kolonizacja miejscowa stała się dla Francji nieocenionym środkiem wcielania w życie jej posłannictwa cywilizacyjnego.

Już w wielu miejscowościach krajowcy biorą udział w administracji swojego terytorjum, a nawet w rządzie Francji. Można już bez przesady przewidzieć dzień, w którym krajowcy z kolonji francuskich przyłączą się, jak równi do równych, do koncertu narodów cywilizowanych, jak to się stało w dominjach angielskich. Obowiązkiem naszym, Francuzów kontynentalnych, Francuzów, którzy prowadzili wojnę o wolność narodów, jest praca nad spełnieniem tego zadania. W tym też duchu możemy, parafrazując dewizę jednej z naszych partji: „wszystko, co narodowe, jest nasze", powiedzieć: — „Wszystko, co jest kolonjalne, jest nasze".

Z TEGOROCZNEJ WYSTAWY KOLONJALNEJ W PARYŻU



Kobiety i dziewczynki z Antyllów



Mieszkanka Antyllów w stroju świątecznym



Gubernator Sudanu, p. Terrasson de Fougères, przechodzi pod udekorowanym domem, w którym zamieszkiwał w 1828 roku Rene Caillé po wkroczeniu do Timbuktu. (Illustration)



Starożytne wieże w Strasburgu



Katedra w Metzu

PAUL BOURSON

Alzacja i Lotaryngja

[P. Paul Bourson jest z pochodzenia alzatczykiem. Wraz ze swą ziemią ojczystą przeszedł on całe piekło zaboru niemieckiego i, jak żaden może z Francuzów, doskonale poznał Niemców. Stąd też zapewne płynie nietylko głęboka sympatja dla Polski, ale i znajomość spraw naszych w przeszłości i teraźniejszości. P. Bourson, jako polityk i publicysta, zajmuje dziś wybitne stanowisko zarówno w Paryżu, jak i w powróconej na łono ojczyzny, rodzimej swej prowincji.]

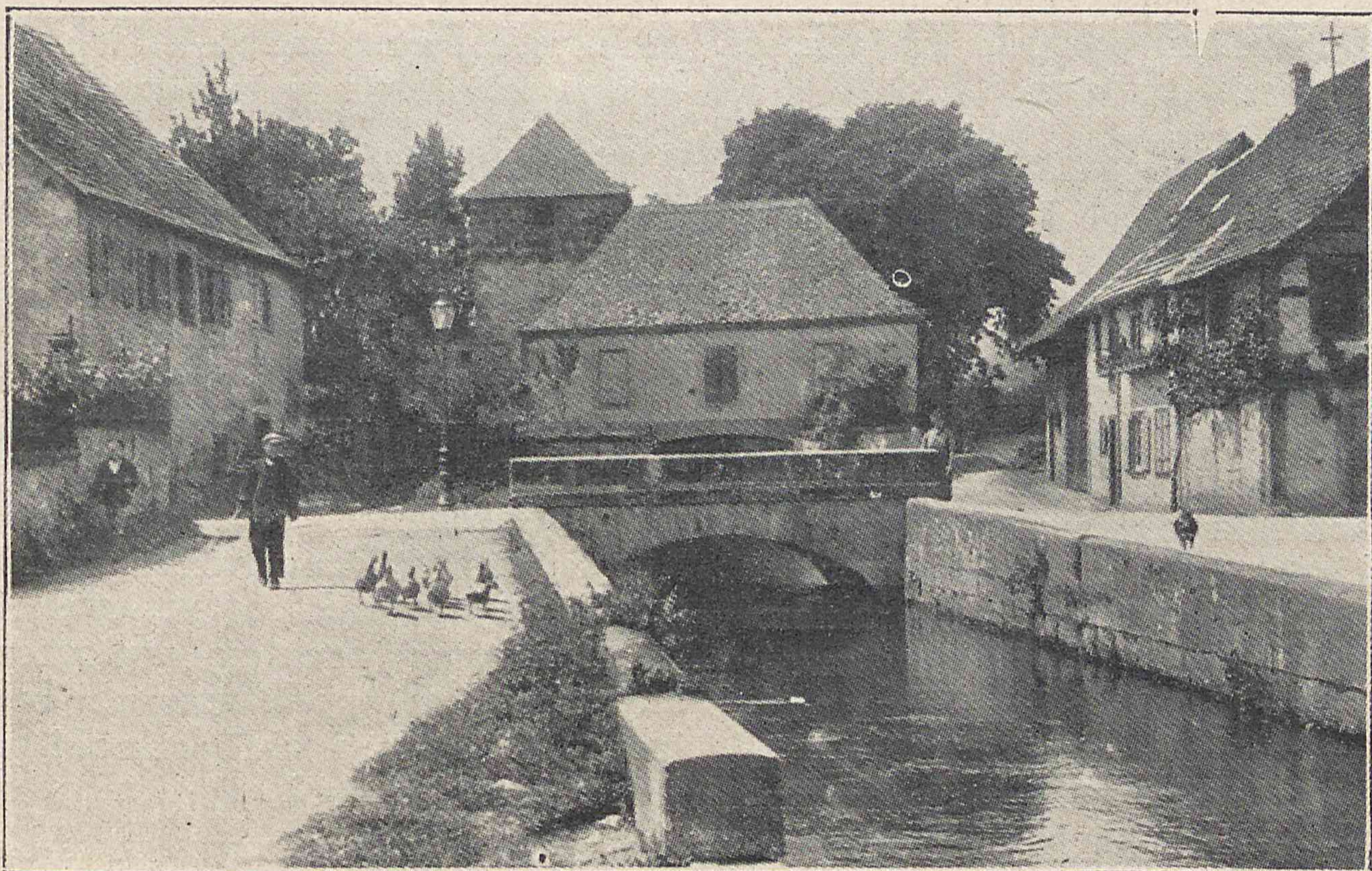
Kilka rozgłośnych procesów o spiski przeciw bezpieczeństwu państwa i zbrodnię zdrady głównej, przeprowadzonych po zawieszeniu 5-ciu dzienników i czasopism, wydawanych w języku niemieckim, dochodzenia i liczne aresztowania, wybory z 29 kwietnia r. b., w których mandaty deputowanych do Izb francuskich uzyskało 5-ciu notorycznych autonomistów, w końcu uwięzienie czasowe 2-ch z tych deputowanych, wszystkie te fakty zwróciły uwagę świata na zakątek ziemi, położony między Wogezami a Renem. Rozgłos, jakiego nabrały te sprawy, zręcznie wyzyskane przez prasę niemiecką w celach łatwych do odgadnięcia, jest tego rodzaju, że może w błąd wprowadzić umysły, dać fałszywy obraz Alzacji i stać się źródłem niezliczonych o niej legend.

Posunięto się już do tworzenia „kwestji Alzacji i Lotaryngji". Niema takiej kwestji, odkąd tryumf armji sprzymierzonych w listopadzie r. 1918 pozwolił urzeczywistnić słowa prezydenta Wilsona, wypowiedziane 8 stycznia tego roku do Kongresu Stanów Zjednoczonych: „Trzeba, by krzywda, wyrządzona Francji przez Prusy w Alzacji i Lotaryngji, w r. 1871, była naprawiona, i aby pokój, zachwiany w ciągu 50-ciu lat, mógł być na przyszłość, w interesie dobra powszechnego zapewniony".

„Kwestja Alzacji i Lotaryngji" powstała skutkiem aneksji Metzu, Strasburga, Kolmaru i Mülhuzy przez Niemcy, wbrew woli ludności miejscowej. Dn. 1 marca 1871 r. deputowani z Alzacji i Lotaryngji protestowali na zgromadzeniu w Bordeaux przeciw oderwaniu tych 2-ch prowincji od reszty Francji, stwierdzając uroczyście: „Ku pohańbieniu sprawiedliwości i przez ohydne nadużycie siły, oddani pod obce panowanie, chcemy spełnić ostatni obowiązek. Oświadczamy, że uważamy za nieważny i niebyły układ, który rozporządził nami bez naszej zgody. Zachowamy dla Francji, nieobecnej przy naszych ogniskach domowych, miłość synowską aż do dnia, w którym przyjdzie, aby zająć należne jej wśród nas miejsce".

Podczas głosowania nad ustawą w sprawie aneksji Alzacji i Lotaryngji poseł polski do Reichstagu, Taczanowski, oświadczył imieniem swoich rodaków, że zabór ten jest policzkiem dla prawa samostanowienia o sobie narodów, dodając, że takie postępowanie może zamienić całą Europę w jeden obóz zbrojny. Były to słowa prorocze, które pos. Taczanowski podkreślił jeszcze, cytując po francusku, z trybuny Reichstagu zdanie Monteskiusza: „Europa zginie przez ludzi wojny".

Opozycja Alzacji i Lotaryngji przeciw Niemcom dzieli się na dwa wyraźne okresy: 1) protest czynny (1871 — 1890) i 2) protest bierny (1890 — 1902). Dopiero w maju r. 1902 zniesiona została dyktatura, która do tej pory przytłaczała cały kraj swem brzemieniem. Począwszy od tej chwili, ludność Alzacji i Lotaryngji kładzie szczególny nacisk na uzyskanie dla 2-ch prowincji anektowanych ustroju konstytucyjnego, który zapewniłby im wszystkie prawa państwa związkowego (Bundesstaat), na równi z Bawarją, Saksonją, Wirtembergją, albo Wielkiem Księstwem Badeńskiem. Była to walka o t. zw. autonomję polityczną i administracyjną Alzacji i Lotaryngji, walka, prowadzona z wytrwałością, pod hasłem: „Alzacja i Lotaryngja dla Alzatczyków i Lotaryńczyków". Rząd berliński jednak odmówił przyznania prowincjom zabranym tej autonomji. W r. 1911 otrzymały one coś w rodzaju konstytucji, co wszakże nie zadowoliło nikogo. Wobec opozycji ludności, Wilhelm II, będąc w maju r. 1912 w Strasburgu, groził „rozbiciem w proch konstytucji i wcieleniem Alzacji i Lotaryngji do Prus". Podczas głośnej sprawy w Saverne, w r. 1913, gdy całe miasto alzackie znalazło się pod butem oficerów pruskich, ogłoszono Alzację i Lotaryngję za „kraj wrogi" (Feindesland), a Kronprinz depeszował w tym czasie do pułkownika Reutera, komendanta pułku piechoty w Saverne: „Immer feste druff!" (Wal ich mocno!) Takie było położenie w tym kraju, na kilka miesięcy przed wybuchem Wielkiej Wojny.



Most Stanisława Leszczyńskiego w Wissemburgu

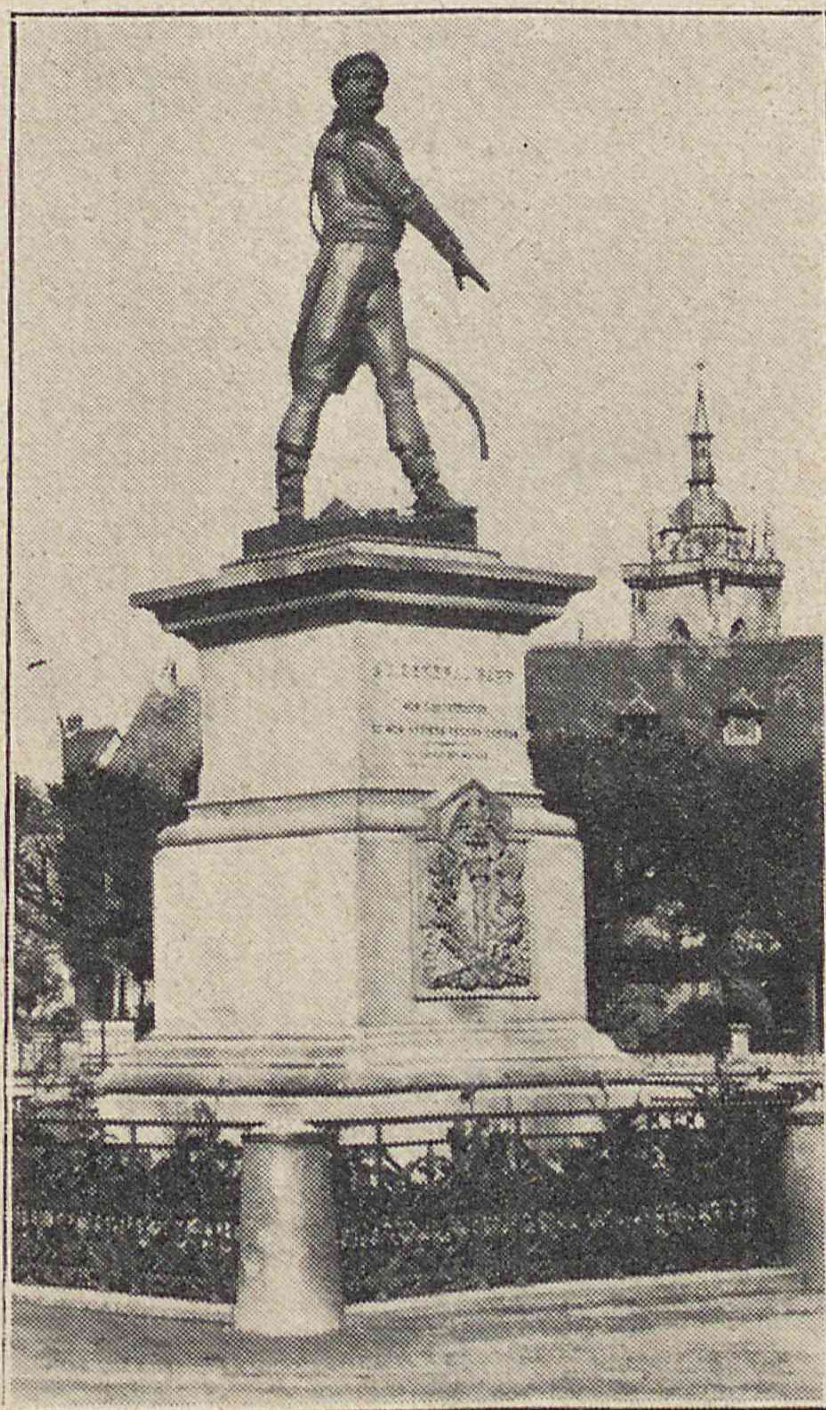
Należy jednak zaznaczyć, że mimo walk politycznych, Alzacja i Lotaryngja pod względem zewnętrznym, t. j. ekonomicznym, przystosowała się do sytuacji. W dziedzinie wielkiego przemysłu (metalurgja, węgiel, potas, włókiennictwo i t .p.) Niemcy, pragnąc wyzyskać niewyczerpane bogactwa kraju, dokonały wielkiego dzieła.

Statystyka r. 1913 stwierdza, że 6/7 produkcji alzacko-lotaryńskiej pochłaniają Niemcy. Opanowanie ekonomiczne kraju przez Niemców stało się zatem faktem dokonanym. W istocie jednak, według słów prof. Uniwersytetu Strasburskiego, Witticha, istniała przepaść nieprzebyta między państwem zaborczem a Alzacją i Lotaryngją. Stosunkowi temu dał wyraz, w formie jeszcze bardziej uchwytnej, gen. von Loe, pisząc: „Prawdą jest, że chcąc strawić Alzację, będziemy musieli przeprowadzić jeszcze jedną szczęśliwą wojnę. W przeciwnym razie ludność jej pozostanie taksamo francuską, jak nią jest dotychczas".

* * *

I Niemcy rozpoczęły drugą wojnę. Niemal równocześnie z wszczęciem pierwszych kroków nieprzyjacielskich, uwięzili tysiące Alzatczyków i Lotaryńczyków. Więcej niż 25.000 żołnierzy, pochodzących z dwóch prowincji zabranych, przeszło do szeregów francuskich. To było powodem, dla którego wszystkich Alzatczyków i Lotaryńczyków wycofano z frontu francuskiego i przeniesiono na front rosyjski albo na Bałkany. W Alzacji i Lotaryngji zaczęto stosować niesłychany teror, a w r. 1917, poseł socjalistyczny Herman Wendel, pochodzący z Metzu, powiedział w Reichstagu, że na wypadek plebiscytu 95% ludności wypowiedziałoby się za zwróceniem kraju Francji.

Ludność istotnie z niecierpliwością oczekiwała oswobodzenia. Godzina ta wybiła dn. 11 listopada 1918 r., a była to tasama godzina, która przyniosła wolność Polsce. W Strasburgu ludność, upojona radością, witała z zapałem żołnierzy generała Gouranda. Dn. 9 grudnia p. Poincaré, przyjmowany owacyjnie przez cały naród, mógł, przemawiając ze stopni ratusza strasburskiego, powiedzieć słusznie: „Plebiscyt jest dokonany". I rzeczywiście, zapał powszechny ludności miał pełne znaczenie referendum.



Pomnik generała Rapp'a, obrońcy Gdańska, w Kolmarze

Dnia 16 listopada 1919 r. Alzacja i Lotaryngja wzięła udział w pierwszych po wojnie wyborach do francuskich ciał ustawodawczych. Wszystkie stronnictwa polityczne, począwszy od socjalistów, poprzez radykałów aż do „bloku narodowego", wystąpiły pod sztandarem narodowym. Dn. 8 grudnia 1919 r. deputowani alzacko-lotaryńscy przyjęci byli w Izbie francuskiej, a jeden z nich złożył następującą deklarację: „Jako prawowici spadkobiercy posłów, protestujących niegdyś w Bordeaux, w chwili, gdy obejmujemy w posiadanie ich miejsca, puste prawie od pół wieku, pragniemy zaznaczyć wobec Niemiec i całego świata, że Alzacja i Lotaryngja nigdy nie przestały należeć sercem do rodziny francuskiej i że teraz odczuwają żywą radość z powodu faktycznego do niej powrotu".

* * *

Były to słowa dobitne, jasne i nie dopuszczające dwuznaczności. Jeżeli jednak tak jest, czem w takim razie tłómaczą się wymienione na wstępie tego artykułu wypadki ostatnich czasów, wywołujące zdumienie w licznych środowiskach, zarówno francuskich, jak zagranicznych?

Po żywiołowym wybuchu radości, z jakim powitano powrót Alzacji do Macierzy, trudności nie długo dały na siebie czekać. Francja i Alzacja, uścisnąwszy się, zaczęły się sobie przyglądać. Rozłąka trwała pół wieku. Alzacja, poddając się konieczności panowania niemieckiego, żyła jednocześnie w rodzaju mistycznego oczekiwania. Pozostała wprawdzie wierna pamięci Francji, ale przybrała w końcu zewnętrzną fizjognomję niemiecką: administracja jej, wymiar sprawiedliwości, szkolnictwo elementarne i wyższe, ustawodawstwo, handel, wszystko to nosiło na sobie wyraźne piętno niemieckie. Dodać do tego jeszcze trzeba liczne niemieckie garnizony, jak Ehionville, Metz, Dieuze, Saint-Avold, Forbach, Saarburg, Saargemuende, Falzburg, Saverne, Wissemburg, Hagenau, Strassburg i w. in. Więcej niż sto tysięcy żołnierzy obozowało w kraju.

Francja, która spodziewała się, że pod względem administracji od-

najdzie Alzację z r. 1870, musiała stwierdzić, że obie prowincje miały obecnie zgoła inne oblicze administracyjne i ustawodawcze, oraz zupełnie różny od francuskiego system szkolny i ustrój religijny. Podczas gdy Francja posiada budowę centralistyczną, Alzacja pod panowaniem Niemców wchodziła w skład systemu federacyjnego. Francja odzyskiwała Alzację i Lotaryngję, której 4/5 ludności zapomniało języka ojczystego! Droga, na którą wspólnie wstąpić miały Francja i Alzacja, była najeżona przeszkodami, o których zrazu nawet nikt nie myślał.

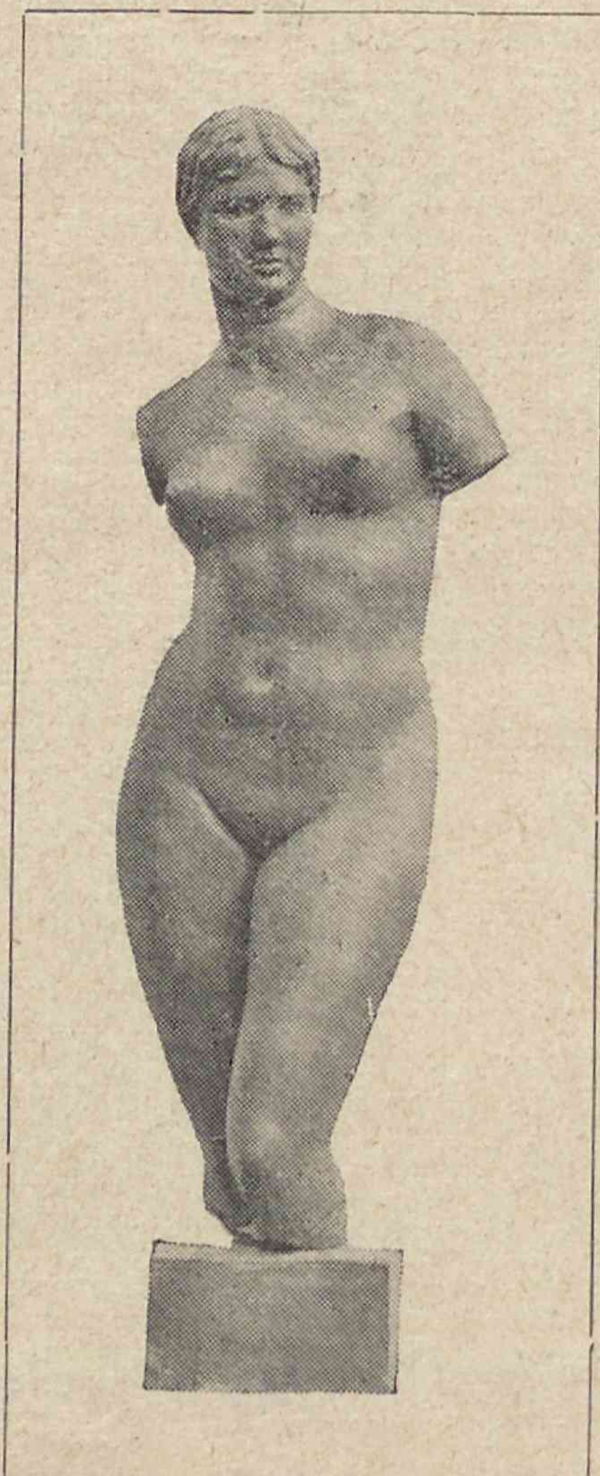
Dzisiaj przystosowanie się tych prowincji do francuskiego życia cywilnego, państwowego i gospodarczego jest faktem dokonanym, chociaż istnieją jeszcze rozdźwięki w szkolnictwie. Wielka część ludności zaniepokoiła się też zagadnieniem religji, chociaż p. Poincaré świeżo złożył formalne zapewnienie, że *status quo* nie będzie naruszony tak długo, dopóki Alzacja i Lotaryngja same tego nie zażądają.

Krótko mówiąc, na terenie prowincji odzyskanych starły się dwa odrębne systemy administracji państwowej. Reasymilacja całej ludności nie może się dokonać bez uszczerbku dla różnych interesów osobistych, czy to w dziedzinie moralnej, czy materjalnej.

Na początku r. 1919 niemiecki profesor Quidde napisał w jednym z berlińskich dzienników, że Alzatczycy i Lotaryńczycy nie przystosują się łatwo do francuskich metod i zwyczajów administracyjnych. W tymsamym czasie niemiecki „Heimatsdienst" udzielał ajentom swym tajnych instrukcji, aby „utrudniali stanowisko Francji w Alzacji i Lotaryngji". Nazajutrz po zawieszeniu broni rozpoczęła się podstępna agitacja na korzyść neutralności tych dwóch prowincji. Źródło agitacji znajdowało się w Niemczech, najpierw w Monachjum, potem w Baden-Baden. Zawiązał się też „Deutscher Schlutzbund", którego celem politycznym jest odbudowa Wielkich Niemiec. Dla osiągnięcia tego „Deutscher Schlutzbund" prowadzi stałą agitację na rzecz autonomji na wszystkich terytorjach, które Niemcy utraciły wskutek klęski swej w listopadzie 1918 r., a więc także w w Alzacji i Lotaryngji. Pod tym względem nie można się łudzić: Niemcy bardzo zręcznie potrafiły wyzyskać nieuniknione trudności, jakie powstały w tych krajach w okresie przejściowym.

Jest to tem szczególniejsze, że gdyby Niemcy były wygrały wojnę, niewątpliwie zaprowadziłyby w Alzacji i Lotaryngji rządy żelaznej pięści. Świadczą o tem liczne, bardzo znamienne dokumenty, znalezione po pośpiesznem wycofaniu się Niemców w listopadzie, w archiwach tajnych namiestnictwa niemieckiego. Jeden z dokumentów zawierał propozycje, z jakiemi marszałek polny Hindenburg zwrócił się w r. 1917 do kanclerza państwa w sprawie zaprowadzenia w Alzacji i Lotaryngji ustroju konstytucyjnego po wojnie. „Przyłączenie (Alzacji i Lotaryngji) do Prus — pisze marszałek Hindenburg — jest pod każdym względem rozwiązaniem najprostszem i najlepszem. Jeżeli jednak chciałoby się utrzymać tę prowincję jako jeden z krajów Rzeszy (Reichsland), nieodzowne będzie zaprowadzenie dyktatury na okres 20-o letni. Nadanie autonomji należy absolutnie odrzucić". Marszałek Hindenburg przewiduje dalej cały system kolonizacji niemieckiej, wzorowany na „Ostmarkenpolitik", który miałby być zastosowany w części kraju, zamieszkałej przez ludność francuską. W myśl tego planu liczne rodziny z Prus Wschodnich miały być przesiedlone w te okolice.

SALON TUILJERYJSKI



Drivier Akt (rzeźba)

Jeżeli jednak „Deutscher Schutzbund" podtrzymuje dziś czynnie ruch autonomistyczny w Alzacji, wiemy, dlaczego to robi. Wyjawił to niemiecki profesor E. Meyer, pisząc niedawno, że „autonomja jest rozwiązaniem prowizorycznem, które pozwoli Alzacji i Lotaryngji wejść z czasem w skład wspólnoty niemieckiej". Stosowanie środków represyjnych, jak zawieszenie dzienników i procesy wytoczone autonomistom, podyktowane było troską Francji o nietykalność jej jedności narodowej.

Nie da się zaprzeczyć, że Alzacja w danej chwili przebywa przesilenie. Przesilenie to będzie opanowane tem łatwiej, że, chociaż reasymilacja polityczna kraju pozostawia wiele do życzenia, zjednoczenie jego gospodarcze z Francją jest zupełne, co stanowi wielką zasługę Francji.

Alzacja cieszy się dziś większym dobrobytem, niż przed wojną. Nie tylko powetowano straty wojenne, ale powiększono wydajność warsztatów pracy. Produkcja węgla podwoiła się, produkcja żelaza podskoczyła z 8 tys. ton do 17 tys., potasu z 350.000 ton do zwyż 2 miljonów. Przesilenie w przemyśle włókienniczym zażegnano z wielką łatwością. Rolnictwo nigdy nie znajdowało się w takim stanie rozkwitu. Według słusznego powiedzenia p. Andrzeja Tardieu, Niemcy chciały zrobić z Alzacji i Lotaryngji warownię, Francja zrobiła z nich warsztat. Odnosi się to do wszystkich dziedzin życia. Przebicie Wogezów, czemu Niemcy ze względów strategicznych zawsze przeszkadzali, jest dziś faktem dokonanym. Port strasburski, upośledzony i dławiony zawsze przez Niemców, już prawie potroił swój ruch przedwojenny. Rozpoczęto eksploatację siły pędnej Renu, zamierzona jest regulacja Mozeli. Francja, której departamenty północne zostały w okrutny sposób spustoszone, nie zawahała się poświęcić 10 miljardów dla Alzacji i Lotaryngji, aby trzem departamentom odzyskanym zapewnić dobrobyt. Ma ona prawo do zestawienia tego nieporównanego bilansu, wobec drobnych usterek lokalnych, wobec małostkowych waśni, stanowiących podstawę tego, co się nazywa „niedyspocją alzacką".



MARJA PAWLIKOWSKA

P A R Y Ż

Wiatr przeszedł po ulicach krokiem marynarza,
Opalony, niebieskooki, daleki.
Znać wiosnę na wszystkich twarzach.
Śmieją się czarne, szare i żółte „meteki".

Krwawe niebo nocy paryskiej
szafirzeje dziś długo —
jak bukiet gencjanny.
W stada ryczących taxi,
śmiało jak pociski
wpadają jasnonogie panny.

Topielice Sekwany gwiżdżą „Alleluja"
(nowy charleston) —
na falach niesione łagodnie.
Zadumane potwory, które niebo buja,
patrzą z Nôtre-Dame na
[Paryż
groźnie, jak na zbrodnię.

Z ciężkiem sercem pójdziesz
[brzegiem Sekwany,
kupisz w kramiku sennik
[miłosny,
lecz znaczenia snów twoich,
[wczoraj pożegnanych
nie znajdzież w nim.
Z obłoków dosłyszysz krzyk
[wiosny.

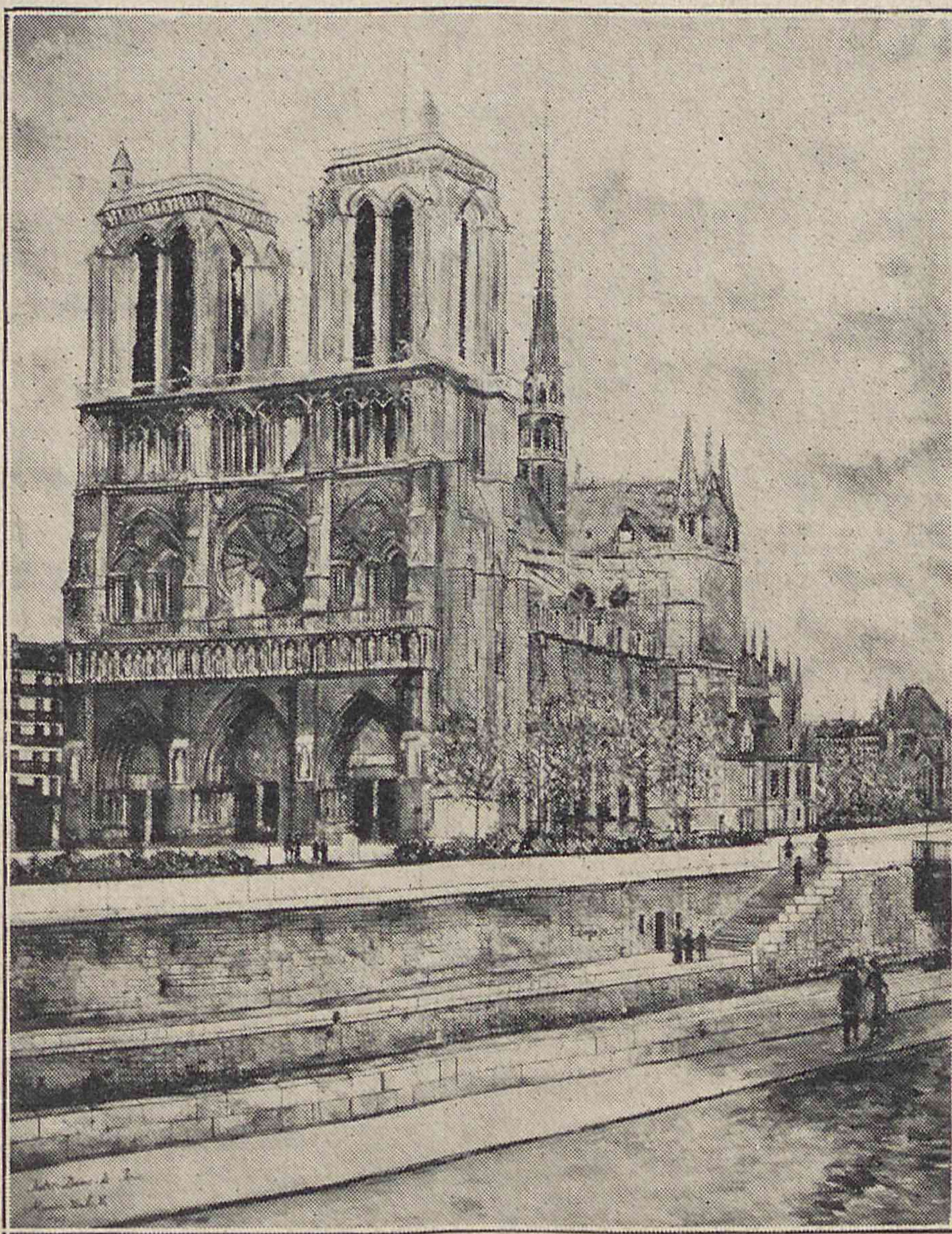
W wysypaną na trotuar
[gorącą kawiarnię
wpływa fala studentów —
ciemna jak rój gacków.
W przestrzeniach, w rozległościach oświetlonych
[marnie
panny-ćmy z twarzą
[w futrze
błądzą po omacku.

Jakiś głos smutny z cicha
[„Paris Soir" zawodzi,
na przecznicy zapiętej
[brylantową broszką.
Jak ptak zgubiony jęczy
wśród tłumów powodzi.
Będę z nim razem wzdy-
[chać: „Paris soir"...
Jak gorzko...

Przechodzień, wzdęty wod-
[nik paryskich odmętów,
ściga mnie rybiem okiem,
z topielczą słodyczą,
podczas gdy blady Hiszpa jak książę zaklęty
mija mnie raz na zawsze,n
Autobusy ryczą.

Różańce lamp siatkowych wysoko i nisko.
Djabelskie druki świetlne
w niebie barwy bordo...
Ludzkość jak piasek, kawior —
prędka jak mrowisko —
Stratowała mię ciemną, obojętną hordą...

Na Place de la Concorde,
w obszarze Nirwany
światła płoną jak świece pogrzebowem złotem.



M. Utrillo Fot. Roseman Notre Dame de Paris

Jak obcy anioł wiezie cię szofer nieznany
przez próżnię,
przez to wszystko, co będzie i potem.

Z fal trotuaru
ziębią się oczy świecące.
Czy chcesz wpaść sepji w ręce,
zbratać się z polipem?
Jeśli nie, to uciekaj po dalekiej łące
do domu, pod szeroką, pod szumiącą lipę...
Płyń co siły, gdzie życie ciasne jest i ciche,
wątła rybko, zgubiona wśród rekinów mnóstwa.
Sto tysięcy tancerek
rzeźbionych, jak bóstwa,
zdeptało serce twoje
i jego złą pychę.

Bez ciepłego ramienia jakże
[iść w tym tłumie?
Mimozy pachną.
Światła czerwone szaleją.
Poco jesteś na świecie,
[nigdy nie zrozumiesz.
Jak wśród drzew zimnych
idziesz szumiącą aleją.

Sekwany dziki ciężar
nad sklepieniem w Metrze.
Między wodą a ludźmi
los sprawuje wartę.
Topielica też jedzie. Któż
[jej łzy obetrze?
Trzy dni leżała w wodzie.
Usta ma otwarte.

Eiffel, jak rozkraczone
[zjawisko z sabatu,
grzyb grzechu
tryska zewsząd silna
[i ponura.
Wszystko za wielkie, dla
[mnie —
najmniejszego z światów,
niedostępne i drogie, jak
[wężowa skóra.

W kinach, w Aubert palasie, w Gaumoncie,
[w Cameo,
wszyscy się wciąż całują.
Któż to mógł powiedzieć?
Nikt nie patrzy na ekran. Tylko ja, o wstydzie!
samotnym mym profilem świecę jak kameą.

Aż wreszcie: czarne oczy, wahanie i rozkaz,
wiosna najbliższą ścieżką prowadząca w trans —
Obrona przed autami,
dla serca drogowskaz.
ramię słodkie —
i zgoda z Paryżem.
— Douce France!

JACQUES BAINVILLE.

Francja na terenie międzynarodowym

[Jacques Bainville — jest klasycznym pisarzem francuskim. Historyk, filozof, literat, świetny znawca polityki zagranicznej, wreszcie niemniej znakomity pisarz ekonomiczny i finansowy, p. Bainville ogarnia cały kompleks zagadnień współczesnego życia narodów. Niesposób wymienić wszystkich dzieł, które wyszły z pod jego pióra, ani pism, w których współpracował. W każdym razie dotychczas stale zamieszcza swoje artykuły w „Action Française", w „Liberté", w „Petit Parisien", a także redaguje „Revue Universelle".]

Dzień 28-go czerwca jest rocznicą podpisania traktatu pokojowego w Wersalu. Od tej pamiętnej chwili upłynęło już dziewięć lat i — szczególnym zbiegiem okoliczności — Hermann Müller, który podpisywał ten traktat, jako przedstawiciel Niemiec, jest dziś ponownie kanclerzem Rzeszy.

Byliśmy w roku 1919 świadkami tej historycznej sceny, która wryła nam się w pamięć niezapomnianym obrazem.

W Galerji Lustrzanej, w pałacu Ludwika XIV, w miejscu, gdzie czterdzieści siedem lat temu zwycięski Bismarck ogłosił zjednoczenie Niemiec i gdzie zniewoleni książęta niemieccy ofiarowali królowi pruskiemu cesarską koronę, zebrali się pełnomocnicy dwudziestu siedmiu narodów, by podpisaniem traktatu przypieczętować przegraną Niemiec.

Uroczysta to była chwila, kiedy wprowadzono wysłanników pokonanej potęgi. Wśród przejmującego milczenia całej sali Clemenceau wydał polecenie wprowadzenia Müllera i Bella. Ukazali się w końcu galerji i przeszli przed francuskimi inwalidami, którzy ustawili się na ich drodze, a których specjalnie zaproszono na tę uroczystość pomsty i kary. Bladzi i przybici, Müller i Bell wyglądali tak, jakby ich prowadzono na ścięcie.

Przeczytano im protokół, którego wysłuchali stojąc. Poczem, przed wręczeniem im pióra, Clémenceau zwrócił się do nich z następującemi słowami, wypowiedzianemi dobitnym i stanowczym głosem:

— Rozumie się samo przez się, panowie delegaci niemieccy, że Niemcy zobowiązują się do lojalnego wykonania wszystkich warunków tego traktatu.

W odpowiedzi zabrzmiały dwa „ja", wygłoszone bezdźwięcznym, prawie grobowym tonem, zaprawdę mało przekonywującym! Obecni odnieśli wrażenie, że z uprawomocnieniem traktatu zaczną się trudności!

I nietylko dlatego, że Müller i Bell, pierwszy socjalista, dobrze zresztą ubrany i umiejący nosić dobrze skrojony surdut, drugi niepozorny i dość niewyrobiony, — przedstawiali się, jako poręczyciele narodu niemieckiego, zgoła niepewnie. Wrażenie to narzuciło się francuskim politykom jeszcze dlatego, że po kolei odmówili podpisania „haniebnego traktatu"—„dyktatu wersalskiego", tacy mężowie, jak Brockdorff - Rantzau i Scheidemann.

W końcu i nadewszystko dlatego odniesiono owo wrażenie, że Niemcy, w imieniu których mieli podpisać pokój Müller i Bell, pozostawały w dalszym ciągu wielkiemi, zjednoczonemi Niemcami, których narodziny przed półwiekiem proklamował w tem samem miejscu Bismarck. Tym Niemcom wydarto ogniem i mieczem kilka zabranych prowincji. W sumie zmuszono je do oddania 80.000 klm. kwadratowych powierzchni kraju, t. zn. prawie szóstej części państwa. Co się tyczy reszty, to zachowała ona zasadniczy rezultat zwycięstw pruskich i bismarkowskich z 1866, a z roku 1871 swą jedność polityczną.

Pod pewnemi względami surowy a pod innemi pobłażliwy pokój ten zasługiwał, żeby o nim powiedziano to, cośmy wtedy o nim mówili: był za łagodny pomimo swej ostrej formy. Sprzymierzeni narzucali Niemcom drakońskie warunki w zestawieniu z siłami i środkami działania, jakie im zostawiali do dyspozycji. Z tego właśnie zdawał sobie sprawę Poincaré, kiedy głosił ze szczerem przeświadczeniem, że ten pokój powinien być „ciągłem tworzeniem".



Zostawszy znów kanclerzem republiki niemieckiej, Hermann Müller może zmierzyć drogę, przebytą od roku 1919. Niemcy robiły wysiłki wyzwolenia się z kajdan, ukutych w Wersalu. I mogą się już poszczycić, że niektóre ogniwa zerwały, a inne rozluźniły.

I nie gwałt okazał się dla nich najlepszą bronią. Prawda, że na kategoryczną odmowę wydania winnych wojny — Sprzymierzeni ustąpili i marszałek Hindenburg, który figurował na liście proskrypcyjnej, jest dzisiaj głową państwa niemieckiego i przy nim są akredytowani nasi ambasadorowie. Jeżeli to nie jest pogwałceniem traktatu pokojowego, to w każdym razie poważnem naruszeniem jego ducha.

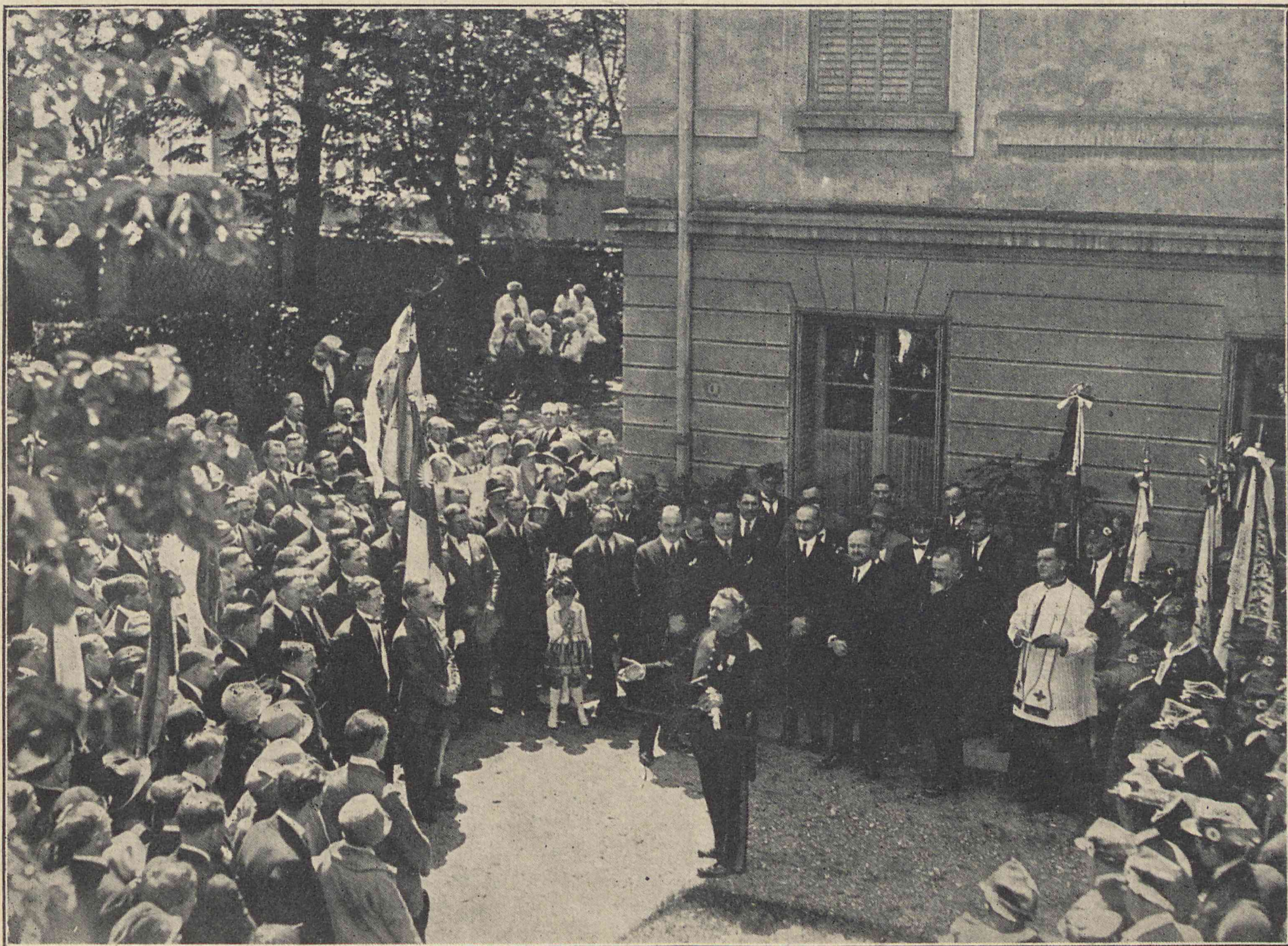
Jednakże ogólnie biorąc nie w drodze gwałtu, lecz cierpliwością i potulnością Niemcy osiągnęły najlepsze rezultaty swojej polityki restauracyjnej.

Przyjęcie planu Dawesa było punktem wyjścia. Pakt w Locarno był drugim etapem. Wejście Niemiec do Ligi Narodów zaznaczyło dalsze posunięcie. I teraz droga jest wolna.

Hermann Müller może spojrzeć wstecz. Od dnia, w którym podpisywał pokój w Wersalu w imieniu zwyciężonych i upokorzonych Niemiec, podźwignęły się one tak znacznie, że w serca niemieckich patrjotów wstąpiła otucha i nadzieja.

I dlatego właśnie traktaty z roku 1919 stanowią prawdziwą przeszkodę do szczerego zbliżenia między zwyciężonymi i zwycięzcami. Przed rokiem 1914 sam Wilhelm II szukał zbliżenia z Francją. Lecz między Francją i Niemcami stał wówczas traktat frankfurcki. Niemcy siliły się napróżno na hamowanie miłości własnej przy rokowaniach w Locarno; niezawsze udawało im się stłumić wzbierające uczucia. Między nimi i Sprzymierzonymi stoi traktat wersalski.

Jednakże poszanowanie traktatów jest podstawą prawa publicznego, to znaczy, pokoju. Można sobie roić i wyobrażać, co się komu podoba, fakt pozostanie faktem, że poza promieniami działania traktatów może istnieć tylko niepewność i groźba nowych wstrząśnień i przewrotów.



Inauguracja nowego lokalu konsulatu polskiego w Lyonie.

Bezwątpienia nawet w tych krajach, które skorzystały z aktów dyplomatycznych roku 1919, są mężowie stanu, którzy myślą, a czasami mówią głośno, że traktaty nie są wieczne. Powtórzył to niedawno Mussolini. Lecz jest to jedna z prawd filozoficznych, nie mających nic wspólnego z praktyczną stroną życia. Tak więc Mussolini ze swej strony nie myśli wyrzec się Górnej Adygi. I jeżeliby przypadkiem wzięto się do naprawiania granic, każdy uważałby za stosowne żądać ofiar od innych, ale znalazłby wspaniałe usprawiedliwienie dla własnej nieustępliwości.

Zawsze poszanowanie traktatów było najlepszą gwarancją powszechnego pokoju. Ostatecznie traktaty są takiemi samemi kontraktami, jak wszystkie inne i powinny być tak samo przestrzegane. Są one również prawem, którego gwałcenie prowadzi do anarchji. A anarchja w stosunkach międzynarodowych nazywa się wojną.

My, Francuzi, mamy tem więcej racyj do podtrzymywania tej tezy, że była ona założeniem polityki francuskiej nawet wtedy, gdy nas to najwięcej kosztowało. Traktaty z roku 1815 były wymierzone przeciwko nam. Były okrutne i poniżające. A jednak wszystko, co taki mąż stanu, jak Guizot, pozwolił sobie o nich powiedzieć, ograniczało się do słów, że trzeba „je szanować nienawidząc". Faktem jest, że od dnia, kiedy zachwiano podstawami traktatów z roku 1815, Europa weszła w okres wojen, z których wojna z roku 1870 nie była, na nieszczęście, ostatnia.

Traktat frankfurcki kazał żałować traktatu wiedeńskiego. Wszelako Francja nigdy nie starała się go podważyć ani siłą, ani intrygą. I trzeba przyznać, że poza osłoną traktatu frankfurckiego, pomimo całej jego niesprawiedliwości, pokój utrzymał się w ciągu lat przeszło czterdziestu. Ostałby się dłużej, gdyby same Niemcy nie zakwestjonowały go, w przystępie niepojętego szaleństwa, nie wróżącego nic dobrego na przyszłość.

Najbardziej uśmierzającym środkiem na idee rewanżu jest mocne przekonanie, że ci, którzy skorzystali na istniejących traktatach, nie pozwolą ich naruszyć i w razie czego porwą się do energicznej obrony.

Zwróćmy tylko uwagę na to, jak nierozważne słowa budzą nadzieję w zwyciężonych. Dlatego, że wybory do Reichstagu dały zwycięstwo lewicy, Niemcy wyobraziły sobie odrazu, że lewy brzeg Renu zostanie ewakuowany. Odmówić tej ewakuacji — równało się zniewadze. Jednocześnie nabrał buty ks. Seipel i oznajmił głośno, że połączenie Austrji i Niemiec jest nieuniknione i że on będzie pracował otwarcie nad doprowadzeniem do tego celu. — Otóż wszyscy wiedzą, że fuzja austryjacko - niemiecka wznieciłaby wiele problematów i, zamąciwszy równowagę Europy, zagroziłaby sprawie powszechnego pokoju.

Dochodzimy tedy do wniosku, że utrzymanie istniejącego stanu rzeczy, to znaczy, poszanowanie traktatów jest zabezpieczeniem przeciwko wojnie i to wcale nie najgorszem. Traktaty te nie są doskonałe, ale naruszenie ich otworzyłoby drzwi niespodziankom i stałoby się sygnałem nowej, europejskiej zawieruchy.

VICTOR SNELL

Chcemy pokoju!

(Djalog o groźnych symptomach i konieczności pokoju).

[P. Victor Snell, wybitny publicysta i powieściopisarz, należy do obozu lewicowego. Jeszcze za czasów Jaurès'a p. Snell był szczerym przyjacielem Polski i niejednokrotnie rozmawiał o Polsce z wielkim trybunem socjalistycznym. Dzisiaj p. Snell jest jednym z redaktorów „Oeuvre" i spółpracownikiem wielu pism socjalistycznych. W djalogu, który specjalnie napisał dla „Świata", ujął on plastycznie poglądy powojennej generacji francuskiej, która, zdając sobie sprawę z możliwości wybuchu wojny, pragnie jednak pokoju, — „pokoju mimo wszystko i ponad wszystko".]

Dupont. Słyszał pan o tej historji z fosgenem w Hamburgu? Pomimo wszystko jasnem jest, iż Niemcy fabrykują gazy trujące w przewidywaniu przyszłej wojny. Czynią to wbrew traktatom. Traktaty zabraniają im wyraźnie produkować te gazy, nam natomiast pozwalają na to. My chcemy pokoju...

Durand. Rzekłeś pan: my chcemy pokoju. Sam pan nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim stopniu ma słuszność...

Dupont. Właśnie... Ale jakże tu nie przejmować się na widok tego, co się dzieje? Reichswehra zbroi się potajemnie, idea odwetu podtrzymywana jest starannie wśród ludności, propagowana i wszczepiana w umysł młodzieży szkolnej. Nastrój wśród skautów, w stowarzyszeniach gimnastycznych, w klubach sportowych jest jawnie niepokojący. Należałoby interwenjować, i to energicznie. Chcemy...

Durand. Chcemy pokoju...

Dupont. Tak, bezwątpienia... Ale czy nie budzi w panu obawy to wszystko, co się dzieje?... Mówiono, że „dobre wybory republikańskie" stworzą w Niemczech nową atmosferę. A cóż mówią fakty? Stanowisko marszałka - prezydenta nie zostało zachwiane... Niezliczone przeszkody i trudności piętrzyły się na drodze powstawania nowego rządu, a niewiadomo, czy będzie on trwały... Czy nie sądzi pan, iż sytuacja jest poważna?

Durand. Chcemy pokoju...

Dupont. Istotnie. Ale cóż z tego. Wierzę w szczerość i skuteczność paktów locarneńskich, gdy chodzi o Zachód. Ale na Wschodzie? Niemcy nie chciały jeszcze uznać granic przeprowadzonych na mocy traktatu Wersalskiego. Wytaczają podstępne argumenty i zarzuty przeciw istnieniu korytarza Gdańskiego, a gdyby korytarz ten był zagrożony...

Durand. Chcemy pokoju...

Dupont. Oczywiście. Nie zapomina pan chyba o tem jednak, iż Wisła, tak czy inaczej, ma dla nas znaczenie i wartość takie same, co Ren? Gdyby barjera ta została naruszona, gdyby Rosjanie...

Durand. Chcemy pokoju.

Dupont. Prawda. Weźmy jednak pod uwagę dążenie Austrji do Anschlussu, na który nie możemy się zgodzić...

Durand. Dlaczego? toż chcemy...

Dupont. Chcemy pokoju, zgoda... Ale tajne zbrojenia Węgier? A co pan mówi o aferze mitraljez w S. Gothardt? A Włochy? Pakt włoski z Albanją wymierzony jest jawnie przeciw Jugosławji? A intrygi włoskie w celu otrzymania miejsca i głosu na konferencji w Tangerze? A kombinacje w Tunisie? A zbrojenia nad naszą granicą alpejską? czy można przejść nad tem do porządku dziennego?

Durand. Chcemy pokoju.

Dupont. A ciągłe prowokacje prasy Mussoliniego? Czy nie znalazła ona okazji do naganki na nas, nawet wówczas, gdy Guilbaud pospieszył na pomoc Nobilemu? Pewne zniewagi są wręcz nie do zniesienia.

Durand. Chcemy pokoju...

* * *

Konwersacja, utrzymana w tym tonie, mogłaby trwać bardzo długo. Nie brak powodów do obaw dla każdego, kto umie patrzeć. Nie ulega kwestji, iż p. Dupont mógłby, gdyby chciał, dowieść, że nietylko należy być przygotowanym na każdą ewentualność, o czem nikt nie wątpi, lecz że konjunktura obecna grozi wielu niebezpieczeństwami.

Czy mogłoby to zachwiać wolę p. Duranda, który reprezentuje, własnem zdaniem, opinję olbrzymiej większości Francuzów?

Rzecz mało prawdopodobna. Sprowokowany do tego Durand nie zawahałby się napewno przed wyrażeniem swej opinji:

— Obejrzyjcie się naokoło: wszystkie rodziny pogrążone są jeszcze w żałobie po stracie kogoś bliskiego. Mieliśmy półtora miljona zabitych. Cyfra zaiste straszna. Musimy dopełnić teraz tę stratę w ludziach, w energji. A na to potrzeba pokoju. Pokoju przedewszystkiem, gdyż każda wojna pochłania życia ludzkie, których straty nie wynagrodzi żadne zwycięstwo.

— Wiadomo wszystkim, iż przeprowadziliśmy obecnie operację stabilizowania naszej waluty na podstawie franka o wartości dwudziestu centymów. Cokolwiekby powiedziano na wytłomaczenie tej operacji, nic nie zdoła zatrzeć rzeczywistości i prawdy faktu, iż Francja straciła cztery piąte swego płynnego majątku. Majątek ten musimy odrestaurować pracując, a na to potrzeba pokoju. Pokoju przedewszystkiem — doświadczenie bowiem już nas nauczyło, iż każda wojna, nawet zwycięska, jest przyczyną ruiny...

— Kredyt, który Francja mieć może zagranicą, związany jest, jak wiadomo, z regulacją jej długów. Otóż dzieje się, pomimo pozorów paradoksalnych, iż Francja, która zbiedniała po ocaleniu świata przed nawałą imperjalizmmu germańskiego, winna jest ciężkie miljardy Ameryce, nie wiedząc, co robić ze swem złotem! Będziemy dłużnikami przez 62 lata i chcemy płacić nasze długi. A na to musimy mieć pokój, gdyż wojna, nawet zwycięska, powiększyłaby jeszcze górę naszych długów...

Należą się nam, to prawda, pieniądze od Niemiec. Ale Ameryka nie chce być spłacaną przez Niemcy! Nie ma zaufania do Niemiec, a mogłoby się istotnie zdarzyć, iż Niemcy nie byłyby w stanie wogóle płacić, lub płaciłyby mniej, niż winny zapłacić. Ewentualność ta przyczyniłaby się do zwiększenia naszych ciężarów i obciążenia budżetu. Aby stawić czoło tym trudnościom, musimy korzystać z pokoju...

— Wreszcie, musimy uporządkować nasze ognisko domowe. Nasze prawodawstwo społeczne pozostało w tyle za biegiem życia. Musimy dopędzić inne kraje. Musimy się bronić przeciw komunistom moskiewskim, i wyjąć im z rąk pretekst do interwencji i agitacji. A na to trzeba pokoju... Właśnie w stęchłej atmosferze powojennej rodzą się bunty i zaburzenia...

Obywatelowi Durand nie brakuje, jak widzimy, argumentów. A ma on jeszcze w zapasie jeden argument, pozornie zabawny, lecz w gruncie rzeczy poważny, który streszcza wszystko:

„Skoro celem wojny jest utwierdzenie pokoju, najprościej będzie utrzymać pokój już istniejący".

* * *

Djalog ten jest, oczywiście, zupełnie dowolny. Ale jeśli p. Dupont wyraża dość wiernie motywy obawy, nie możemy ukrywać przed sobą, iż instynktowne rozumowanie p. Durand jest odbiciem opinji ogromnej większości obywateli Francji.

Nie należy łudzić się co do tego i karmić się iluzjami ani we Francji, ani poza Francją.

Sądzę, że wyraziwszy to, co myślę, jako szczery przyjaciel Polski, usprawiedliwiłem we właściwy sposób zaufanie, jakiem obdarzył mnie „Świat".



JOSEPH BARTHELEMY
członek Instytutu.

Polska jako czynnik bezpieczeństwa Europy

[P. Joseph Barthélemy, uczony prawnik, powaga w dziedzinie konstytucyjnej, zasiada w Akademji Nauk Moralnych i Politycznych i reprezentuje Francję w Lidze Narodów. Do ostatnich wyborów piastował mandat do Izby deputowanych, gdzie był prezesem komisji powszechnego głosowania i wiceprezesem komisji spraw zagranicznych. Żaden polityk francuski nie wykazał tyle odwagi, co p. Barthélemy, w obronie interesów żywotnych Polski.]

W umysłowości politycznej narodu francuskiego niema elementu tradycyjnego głębiej zakorzenionego, niż przyjaźń dla Polski. Lecz jeśli sentyment jest konieczny, jako czynnik spajający w kombinacjach politycznych, sam przez się nie może wystarczać. Trwałe porozumienia opierają się tylko na realnych korzyściach. Nadmiar liryzmu pociągnął za sobą wiele zawodów w polityce wewnętrznej i zewnętrznej narodów. Trzeba zrezygnować z sentymentów i nawrócić do realnej strony życia.

Pozatem prawdziwa przyjaźń może się ostać jedynie przy dwustronnej równości. Niemiecka prasa nacjonalistyczna dobrze to zrozumiała. Z racji niedawnej podróży ministra Zaleskiego do Paryża, głosi ona, że ten krok, przedsięwzięty zaraz po sesji Rady Ligi Narodów, można interpretować, jako akt „lennej uległości" Polski względem Francji. Pierwsza ma wchodzić coraz bardziej w rolę satelity drugiej... Niemieccy dziennikarze wiedzą dobrze, że takie insynuacje nie przyczynią się do skonsolidowania porozumienia między dwoma państwami.

W rzeczywistości sytuacja przedstawia się tak, że owo porozumienie jest oparte na wzajemnej wymianie usług. Idzie tu przedewszystkiem o podstawową potrzebę narodów współczesnych: bezpieczeństwo.

Opinja publiczna myli się, uważając Polskę za stronę, domagającą się jedynie zabezpieczenia swego stanu posiadania, a nic wzamian nie dającą. Polska żąda bezpieczeństwa, ale niem również szafuje. Jest zarazem wierzycielką i dłużniczką. Bierze i daje.

Żeby się o tem przekonać, wystarczy spojrzeć na mapę, przestudjować dane statystyczne, policzyć ludność i zdać sobie sprawę z jej potęgi ekonomicznej i militarnej.

Niema państwa szczerzej pokojowego od Polski. Cierpliwość jej nie zna zaiste granic. Dowodzi tego jej postępowanie z Litwą. Waldemaras wyzywa nietylko Polskę, ale Europę i świat cały. Jeżeli utemperował się nieco w Genewie, to po powrocie do Kowna wpadł w nową furję. Wprowadził on do konstytucj litewskiej postanowienie, że stolicą jego kraju jest Wilno, miasto polskie, uznane za polskie przez konferencję ambasadorów i przez Ligę Narodów. Co więcej, w czasie uroczystości strzeleckiej oznajmił, że niebawem strzelcy litewscy zatkną swe sztandary na murach Wilna. Trudno sobie wyobrazić coś podobnie szaleńczego. Żeby ocenić cierpliwość Polski, trzeba porównać siły tych dwóch rywalek. To prawie to samo, jakby wielkie księstwo Luxemburskie groziło i wyzywało Francję.

Chociaż Polska jest usposobiona pokojowo, jednak stanowi naród wielki i potężny. Jej armja, zreorganizowana, wyekwipowana, przejęta duchem karności, wyćwiczona i zaopatrzona w najnowsze środki techniczne, może przywołać do porządku największych zuchwalców.

Francja znajduje się na drugim krańcu Europy. Ale czy ona nie jest zainteresowana, czy potężna presja, wywierana na nią przez sąsiadów, nie uległa odciążeniu od wschodu?



Komandor inżynier Ksawery Czernicki, Przew. Kom. nadzorczej budowy okrętów we Francji z siedzibą w Paryżu

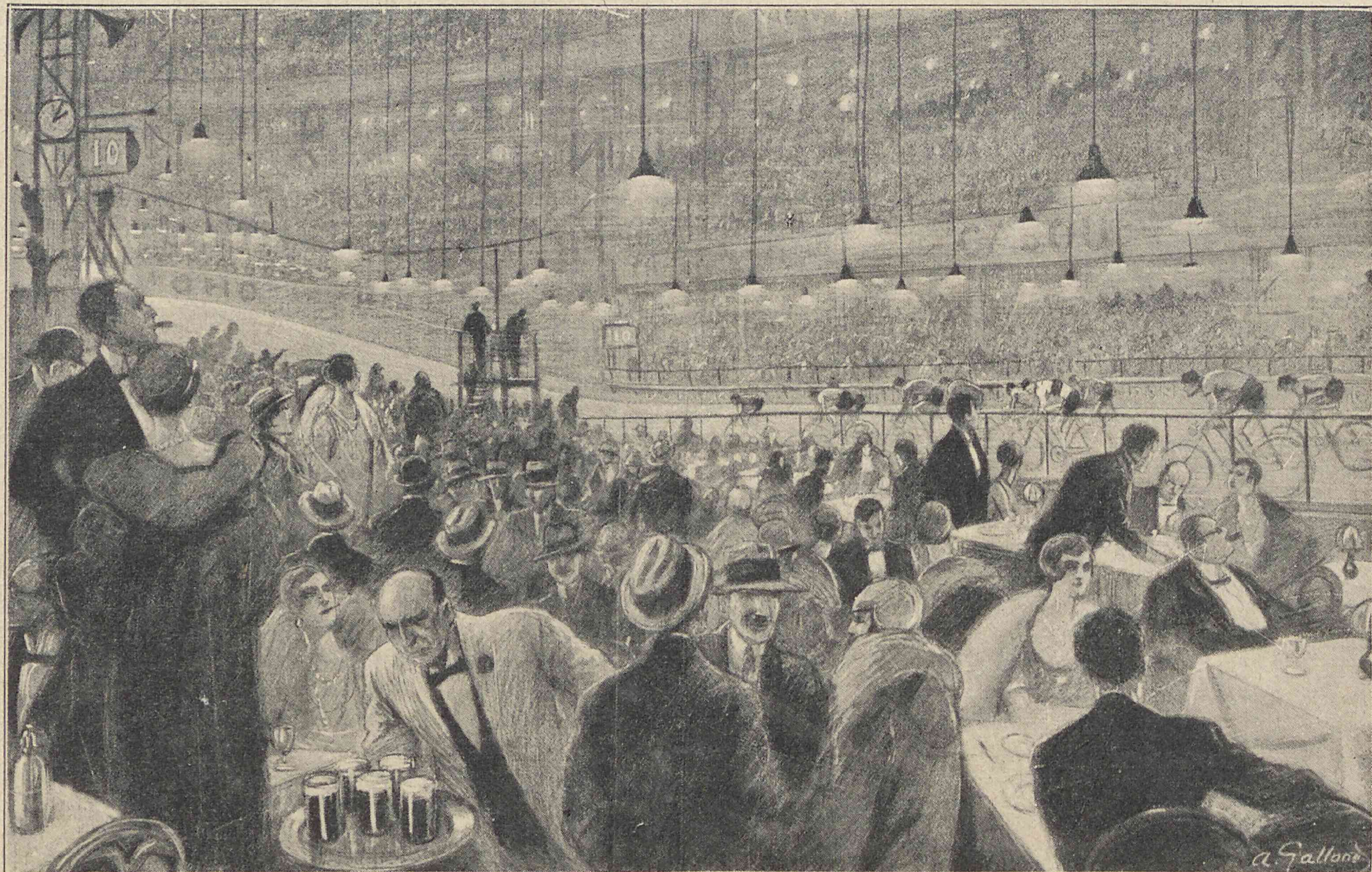
Dążeniem wszystkich narodów jest stworzenie lub wzmocnienie takich ośrodków politycznych, które będą działać w kierunku przeciwnym do sił wrogo usposobionych. Duma niemiecka źle się czuła w Trójprzymierzu. Bismark traktował pogardliwie armję włoską i utrzymywał, że niezwyciężone wojska niemieckie obejdą się bez jej pomocy. Dodawał jednak, że wystarczy jeden dobosz włoski, żeby unieruchomić u stóp Alp cały korpus armji francuskiej.

Odciążenie w kierunku przeciwnym było przewodnią myślą przymierza francusko-rosyjskiego. Rzecz naturalna, byłoby nierozsądnem nie liczyć się w kalkulacjach dyplomatycznych z siłą militarną Sowietów. Pomimo utraty kilku terytorjów, Rosja Sowiecka posiada armję tak samo liczną, jak za czasów caratu. Służba wojskowa jest obowiązkowa i dłuższa w Sowietach, niż w państwach burżuazyjnych. W związku z domaganiem się przez Litwinowa całkowitego rozbrojenia na Konferencji rozbrojeniowej w dniu 30 listopada 1927 roku, trzeba zaznaczyć, że Rosja Sowiecka może się poszczycić (co jej się zresztą nieraz zdarza) jedną z największych potęg militarnych w dobie obecnej. Nie ulega wątpliwości, że Sowiety nie skłaniają się bynajmniej ku Francji, natomiast starają się zacieśniać węzły polityczne i ekonomiczne z Niemcami. Traktat w Rapallo, ugoda handlowa z roku 1925, traktat neutralności z roku 1926 i t. d. — są tej łączności etapami.

Cóż więc pozostaje do zrobienia, aby uzyskać to odciążenie siły, działającej na wschód, które osłabiłoby parcie na Ren? Daleki jestem od myśli zignorowania Małej Ententy, pomimo trudności pogodzenia Rzymu z Belgradem i pomimo umizgów Berlina do Pragi. Jednakże jasnem jest dla nieuprzedzonego umysłu, że najskuteczniejsze zabezpieczenie Renu leży nad Wisłą.

Bezpieczeństwo jednej z tych rzek zależy od bezpieczeństwa drugiej. Tak się konkretyzuje solidarność polityki francuskiej i polskiej.

Nacjonalistyczna prasa niemiecka bardzo się oburzała z powodu słów, wypowiedzianych do dziennikarzy francuskich przez mini-



O godz. 2 w nocy sportowcy i sfery towarzyskie asystują przy zawodach kolarskich w welodromie zimowym Paryża

stra Zaleskiego, podczas jego ostatniej podróży do Paryża. Polski minister spraw zagranicznych wyraził życzenie, aby ewakuacja Nadrenji nie odbyła się bez uzyskania pewnych gwarancji i zabezpieczeń, na co zareagowały niezwłocznie z wielką gwałtownością różne *Tägliche Rundschau, Frankfurter Zeitung, Berliner Tageblatt* i t. p. Według opinji tych pism, min. Zaleski nie miał prawa wtrącać się w sprawy francusko-niemieckie, nadewszystko zaś działać na szkodę dobrego porozumienia między temi dwoma państwami.

Jednakowoż porozumienie w sprawie Renu nie może być uważane przez Polskę za *res inter alios acta,* jak mówią prawnicy, która nie może innym ani zaszkodzić, ani pomóc.

Okupacja prowincyj nadreńskich jest gwarancją wykonania traktatu wersalskiego w całej jego rozciągłości. Jeżeli Niemcy poczują, że mają ręce rozwiązane na zachodzie, weźmie ich pokusa użycia ich na wschodzie. Zaniedbanie sprawy Renu powiększyłoby niebezpieczeństwo, zagrażające Wiśle. Tymczasem sprawa pokoju rozstrzyga się właśnie nad Wisłą. Polska też ma coś do powiedzenia w kwestji ewakuacji Nadrenji.

Prasa niemiecka okazała szczególną złośliwość z powodu wypowiedzenia się p. Zaleskiego, zarzucając, że Polska żądałaby wszystkiego, nie dając nic wzamian. Ma ona już traktat wersalski, ma deklaracje, dołączone do umów lokarneńskich, ma postanowienia o arbitrażu i zakaz zmiany granic na drodze przemocy.

Na to trzeba odpowiedzieć wskazaniem „dziury locarneńskiej". Istotnie, gdyby nie było Locarna, Polska nie miałaby podstawy słusznej do swoich reklamacyj. Ponieważ jednak Locarno miało miejsce, ma ona prawo skarżyć się, że jej tam nie uwzględniono. Powiększając bezpieczeństwo nad Renem, zmniejszono je nad Wisłą.



Polska jest potężnym czynnikiem bezpieczeństwa europejskiego. Ale jasnem jest przecież, że chroniąc innych, musi myśleć o swojem bezpieczeństwie i ma do niego prawo.

Może nam kto zarzuci, że powracamy do czasów równowagi, aliansów, związków i przeciwwagi.

Nie jest to z pewnością koncepcją dobrowolnie przyjętą. Jesteśmy entuzjastami zasad Ligi Narodów. Ale, sądząc z ostatnich doświadczeń, trzeba stwierdzić, że jakkolwiek wielka instytucja genewska jest świetną w ustanawianiu praw, to przecież nie zawsze jest w stanie nakazać ich poszanowanie. Locarno, które w oczach wielu uchodzi za symbol idealizmu dyplomatycznego, dopuszcza gwarancje militarne i nie wyklucza przymierzy. Pracując z całej duszy dla przyszłości, trzeba jednak żyć w teraźniejszości.

G. PEYTAVI DE FAUGÈRES

Wrażenia Francuza z Polski

[P. Georges Peytavi de Faugères pochodzi z południa Francji, z Béziers, miasta sztuki i wiary, historji i legendy; od wczesnej młodości bierze udział w regionalnym ruchu literackim, zainaugurowanym przez Fryderyka Mistala, pisze wiersze w „langue d'oc", podróżuje po Wschodzie, zwiedza Konstantynopol, Jerozolimę, Brussę, osiada w Bułgarji, aby nagle przerzucić się do Londynu i dwa lata przesiedzieć w British Museum nad badaniami historycznemi. Potem wojażuje po Hiszpanji, Włoszech, Grecji. Od 1920 r. kieruje Agencją Radio w Paryżu i skupia wokół siebie sfery literackie. W r. 1927 spędził parę tygodni w Polsce, czego wynikiem był piękny tom p. t. „Vive la Pologne, Monsieur!" Ale wrażeń starczyło mu jeszcze na dłuższe impresje, specjalnie napisane dla „Świata", które rozpoczynamy drukować w tym numerze.]

I.

Minęliśmy właśnie Odrę, której bieg nierówny, kręty, popod samym Frankfurtem, nurzającym w zieleni sylwetki swych domów i wież kościelnych z różowej cegły, tworzy tu i ówdzie wysepki, podobne do dużych płyt, zielonych w lecie a szarych zimą... Po drugiej stronie pociąg zagłębił się w las jodłowy, którego szpilki z daleka mieniły się różowo w łagodnej poświacie tego zmierzchu letniego... Wszystko stawało się niewyraźne w barwie fijołkowej, która powoli ogarniała przedmioty.

W ciszy tych godzin, dłużących się tembardziej, że opanowała mnie jakby gorączkowa niecierpliwość znalezienia się nareszcie na granicy polskiej, pogrążyłem się w marzeniach.

Obudziły się wówczas, powstając z samego dna pamięci, wspomnienia i obrazy: bohaterska epoka „kosynierów śmierci", których historja jednocześnie legendarna i prawdziwa, napisana przez de la Motte'a z Nimes, rozpalała mój dziecięcy umysł w czasie odległym, gdy wstępowałem do czwartej klasy gimnazjalnej. Od tej chwili kochałem Polskę, którą wyobrażałem sobie w postaci kobiety w żałobie, silnej i nieugiętej w nieszczęściach, odważnej, bohaterskiej i płomiennej... A potem, pewnego dnia — było to podczas wakacji — na progu naszego domu zjawił się starzec wyniosły, o oczach pełnych żaru, o długiej białej brodzie i przedstawił się memu ojcu. Postanowiono, że szlachetny ten cudzoziemiec zajmie miejsce u naszego ogniska. Człowiek, który w ten sposób wszedł w skład mojej rodziny, był Polakiem, skompromitowanym niegdyś w powstaniu 1863 r. i skazanym na wygnanie ukazem cara...

Tak rozwijała się nić moich wspomnień, przywodząc mi na pamięć, że ta ziemia, tak znękana, którą miałem wreszcie oglądać własnemi oczyma, była mi drogą od długiego szeregu lat.

Czyjś głos przerwał moje sny na jawie. Był to głos łagodny, a słowa wypowiedziane były francuszczyzną poprawną, o końcówkach nieco zaostrzonych.

— Pan jedzie do Polski?

Młoda kobieta, która zadała mi to pytanie, miała w rysach twarzy i w spojrzeniu wdzięk, właściwy jej rasie. Powiedziała, że jest Polką, — sam to zresztą odgadłem — wymieniła nazwisko i, ponieważ wracała z dość długiego pobytu we Francji, zaczęła rozmawiać ze mną o moim kraju. Była to osoba bardzo wykształcona, znająca naszą literaturę, i — rzecz w moich oczach zadziwiająca, — mówiła o niej bez pedantyzmu, w przeciwieństwie do niektórych cudzoziemek, które w usiłowaniu przytłoczenia nas swą wiedzą stają się nieznośnemi.



G. Peytavi de Faugères

Fot. Manuel

— Pan jedzie do Polski, — powtórzyła. — Niech się pan stara dobrze poznać mój kraj. My tak kochamy Francję! Prawda, że Francja jest daleko, a Polska, zaledwie zmartwychwstała, otoczona jest wrogami: na wschodzie Rosja, na zachodzie Niemcy... Wierzymy jednak w lojalność Francji...

Potem, zaczęliśmy mówić o Balzacu...

Ileż to razy później słyszałem wypowiadane podobne obawy i wyrazy takiej samej ufności! — w Warszawie, nad Wisłą, której bieg gładki, powolny i smutny jest w swoim rodzaju symbolem duszy polskiej, wiernej i stałej, z odcieniem jakby zaniepokojenia, później w Wilnie, w domu gościnnym, gdzie doznałem jaknajserdeczniejszego przyjęcia.

* * *

A przecież naród ten, który tyle wycierpiał „pro aris et focis", posiada czarującą dyskrecję i uprzejmość uprzedzającą, nie rzucającą się w oczy. Nie zasypuje on gościa niewczesnemi żalami. Zaledwie napomyka o swych krzywdach, ze smutnym uśmiechem. Nie prześladuje cudzoziemca skargami i pretensjami, tak że z dyskrecji mieszkańców wyczuwa się, iż Polska pragnie tylko żyć w pokoju, korzystając z odzyskanej niepodległości.

Począwszy od granicy, byłem pod tem wrażeniem, dzięki uprzejmości urzędników celnych — a Bóg wie, jak mało uprzejmi są na ogół ci ludzie! — oraz funkcjonarjuszów kolejowych, którzy zająwszy miejsce personelu niemieckiego — poprawnego, lecz szorstkiego — proponowali mi, jak zresztą i innym podróżnym, tysiąc drobnych usług.

Wciągu drogi, wiodącej nas w szybkiem tempie przez rozległe płaszczyzny dzielnicy Poznańskiej, której końca nie dostrzega oko i której jednostajną roślinność przerywają bądź biegi rzek, powolne i spokojne, bądź małe laski o liściach drżących, ukazują się raz poraz wioski, zalotne i wesołe o tej letniej porze... Na stacjach, których nazw niestety nie pamiętam, wsiadali ludzie o rysach twarzy wyrazistych, spokojnych, o spojrzeniach stalowych, na których dnie drzemało marzenie.

Moja sąsiadka — niech będzie błogosławiona jej dobroć — szepnęła mi kilka szczegółów, każąc podziwiać okazałą postawę współpodróżnych, rolników z Poznańskiego, stanowiących rasę, mimo półtorawiekowych prześladowań, niezłomnie wierną ideałowi Polski niepodległej.

* * *

Spieszno mi było zobaczyć Warszawę, której samo imię przywodziło mi na myśl całe karty dziejów, pełne bohaterstwa i do łez wzruszające.

Warszawę, miasto męczeńskie, widziałem poprzez sny, poprzez wspomnienia przeczytanych w dzieciństwie książek.

Oglądałem ją w marzeniach, otoczoną czarem jej imienia, płynącego jak woda żałosna: Wisły — „Wiernej Rzeki", której epopeję wyśpiewał Żeromski, a która od źródeł do ujścia może być nazwana „narodową".

(D. c. n.).

GONZAGUE TRUC

Literatura powojenna Francji

[P. Gonzague Truc już na ławie uniwersyteckiej poświęcił się studjom nad Racinem, których wynikiem były trzy gruntowne prace, jako wstęp do przygotowywanego obecnie pełnego wydania dzieł wielkiego dramaturga. Zasłynął też, jako krytyk literacki, zwłaszcza książką „Les belles lettres et la vie". Jest jednym z najgłębszych znawców nowoczesnej literatury francuskiej, współpracując stale w „Comoedia", „Opinion", „Revue hebdomadaire", „Cahiers de l'Occident", etc.]

Liczba nazwisk, mnogość tomów, zmieniających się codziennie w witrynach księgarń, zdumiewająca łatwość produkcji i konsumcji ukazują literaturę współczesną Francji w stanie pewnego chaosu, mogącego narazie wprawić w kłopot oko, które usiłowałoby doszukać się w niej jakiejś linji wytycznej, choćby dziwacznej. Należy wystrzegać się jednak tego pierwszego złudnego wrażenia, jak również optymizmu, zachęcającego do brania ilości za jakość. Zadużo jest pisarzy we Francji, jakkolwiek nie brak wśród nich i bardzo wybitnych; jest też zadużo czytelników, zbyt mało czasu poświęcających czytaniu. Pewne oswojenie się i zastanowienie pozwala wszakże w tym chaosie wykryć niejakie zasady.

Jeżeli prawdą jest, że wojna zdołała wywołać głęboki zamęt w umysłach i sprawiła, że zboczyły z utartej drogi, to z drugiej strony niepodobna stwierdzić, że wszystko, co zrodziła, jest przeciwieństwem tego, co ją poprzedziło. Takiego rozdwojenia niema w historji. Widzieliśmy rozkwit kwiatów i dojrzewanie owoców, przynoszących plon tragiczną jesienią r. 1914. Możemy jeszcze podziwiać szereg genjuszów, kroczących szerokiemi i spokojnemi gościńcami, tworzących dzieła aktualne, drgające życiem, poczęte w chwili bieżącej, które ją jednak prześcigają, stają się częścią ludzkości odwiecznej i zdobywają tytuł „dzieł klasycznych dnia dzisiejszego".

* * *

Rozpoczynamy wyliczenie pisarzy w szkicu niniejszym od nieżyjącego *René Boylesve*, twórcy wielkich ksiąg, które przewyższał zaletami charakteru, krzywdzony przez wrodzoną skromność i dziwne skrupuły. Jako historyk sfery, do której sam należał, przepowiedział jej koniec w prostych opowiadaniach, bez systemu i prawie mimowoli, wykazując, że z burżuazji pozostały już tylko szeregi bezduszne i zwyczaje, pozbawione religji i moralności. Artyzm jego zbyt umiarkowany, za dumny, zanadto dyskretny w epoce, w której trzeba krzyczeć, żeby być słyszanym, sprawił, że znakomity pisarz był zapoznany. Powiem śmiało, że jestto największy romansopisarz, jakiego mieliśmy od czasu Balzaca, jeżeli nie liczbą dzieł, to przynajmniej odtworzeniem tej głębi nędzy ludzkiej, do której zdołał dotrzeć.

Henri de Regnier, również talent niewzniecający dokoła siebie hałasu, wydobył z występnych nałogów i najelementarniejszych instynktów tony, które nadały niezapomniany wyraz wrażliwości nowoczesnej; widzimy go po długiej karjerze równie mocarnego i rozumnego, jak wtedy, gdy z zapałem studjował obłąkanych i niezrównoważonych...

Natura zdrowsza, przedziwnie zdrowa, jakkolwiek pełna istotnej tkliwości, *Marcelle Tinayre*, z upodobaniem odtwarza piękno dusz, wysubtelnionych przez miłość i przez upodobania intelektualne.

Edward Estaunié jest mistrzem w kreśleniu ukrytych przeżyć i utajonych mąk, które trawią i niszczą dusze parafiańskie. W osobie *Colette* zaś posiadamy jedną z wielkich prozaiczek naszej literatury, której dość spojrzeć w głąb siebie, by odsłonić przed nami duszę kobiety w takiej postaci, w jakiej nam jej nikt dotąd nie ukazał.

Nie będę wymieniał innych jeszcze nazwisk z tej grupy, które nie dopełniłyby niczem tego szkicu. Należy teraz przejść do nowych zjawisk dzisiejszego ruchu literackiego.

* * *

Przed r. 1914 nad literaturą francuską dominowała znakomita postać, której zmierzch w naszym kraju — poza jego granicami promieniowała w dalszym ciągu — był bardzo znamienny. U szczytu chwały *Anatol France* nie posiadał już uznania młodych. Zarzucano mu sceptycyzm i nieszczerość. Oddawano pierwszeństwo *Barresowi*, którego sława, zdaje się, nie przetrwa jego osoby. To odstępstwo i tę zmianę tłomaczyć można faktem, że pokolenie, żyjące porywami ideowemi i tradycjami historycznemi, ustąpiło miejsca nowemu, mniej wykształconemu, przejętemu natomiast żądzą czynu. Niedostateczna kultura młodzieży powojennej niemniej pozwala jej dotrzeć do głębi umysłu nieporównanego mistrza, a zamęt, w jaki młodzież tę pogrążyły doniosłe wydarzenia, rozpętał silniej jeszcze uczuciowość, pchającą ją do ekscesów.

W takiej atmosferze dwa fakty górują nad literaturą: — z jednej strony olbrzymie rozpowszechnienie się romansu, który stał się jedynym niemal rodzajem literatury, z drugiej zaś ukazanie się młodego zastępu pisarzy, który pozyskał łaski publiczności. Romans, tak skrupulatnie uprawiany w w. XIX, dosięgnął szczytu doskonałości i nie wymagał już tego wysiłku umysłu, jaki niezbędny jest do prac bardziej naukowych. Romansem można odrazu zdobyć powodzenie. Widzimy codziennie bardzo młodych pisarzy, którzy łatwo dochodzą do rozgłosu, przekraczającego często ich zasługi.

Celują dzisiejsi pisarze w dobrze skreślonych opowiadaniach, które przykuwają uwagę czytelników, żądnych zwłaszcza szybkiej akcji i łatwej rozrywki. *Pierre Benoit* jest mistrzem takiego romansu dla klas średnich, a z równem niemal powodzeniem uprawia ten sam rodzaj *Roland Dorgelès* i *Henri Béraud*. Na wyższym stopniu hierarchji umysłowej stoją *„Les Thiebault" Roger'a Martin du Gard'a* i są wyrazem doskonałej faktury przy skąpym zakresie tematu i ubóstwie typów.

* * *

Niezbyt filozoficznie nastrojona, nasza epoka ujawnia wszakże wielkie upodobanie do psychologji, w której romansopisarz znajduje, jeżeli tylko dba o treść swoich książek, doborową strawę. Odkrycie *Marcela Prousta było* w tym względzie prawdziwą rewolucją. Od Montaigne'a i Racine'a zmysł moralności i analizy stanowił zawsze główną wartość literatury francuskiej. Proust należał do

epoki mętnej i niespokojnej, nie obawiając się zapuszczać coraz głębiej do serca, ani poruszać osadu błota. Już *André Gide* wprowadzał do dzieł sztuki, na równi z najwyższemi cnotami, najplugawsze bezeceństwa. Proust dosłownie zanurza się w sumienie, wyprowadza na światło dzienne jego najskrytsze tajniki, odsłania najdrobniejsze jego drgnienia. W pracy tej posługuje się stylem drobiazgowym, mętnym, rozwlekłym, z przebłyskami genjalnemi, które nie usprawiedliwiają wszakże tej rozwlekłości. Możnaby go nazwać Saint-Simonem życia duchowego. Namiętnie komentowany, trudny do czytania, przynoszący zawód lub zadowolenie dopiero po dłuższem obcowaniu z jego dziełami, Proust zdobył wybitne znaczenie, zarówno zdumiewającemi pracami, jak i wpływem, który jeszcze wywiera.

Naturalnym biegiem rzeczy pisarze dążyli coraz dalej i aż ku krańcom tej drogi. Porzucili niebawem psychologję normalną dla patologji i wypadków wyjątkowych. Autorowie tacy, jak *Jacques Riviere, Marcel Arland, Henry Deberly,* pisali dzieła, czerpiąc natchnienie jednocześnie z Proust'a i z André Gide, a *Edmund Jaloux,* taki daleki od tych osobliwości, wydał u Emila Paula całą bibljotekę, w której zgromadził najrzadsze okazy tej dziwacznej literatury od *„Cochon d'Inde“ Roberta Boudry* do *„Bar du lendemain“*, Ribemont-Dessaignes'a, nie zapominając o książkach *Jana Cassou,* jak *„Harmonies viennoises“* i *„Le pays qui n'est à personne“*.

W literaturze tej dominuje przeczulenie; inteligencja natomiast traktowana jest z najwyższą nieufnością. Nasi młodzi autorowie chętnie głoszą, że lekceważą książki, przynajmniej napisane przez innych, i że przenoszą nad nie życie. Żyją też istotnie i opisują życie z siłą i umiejętnością. Dlatego też należy podziwiać talent i temperament *Henry de Montherlanta* i *Joseph Delteil'a,* nie biorąc im zbytnio za złe wybuchów i paradoksów.

Wrażliwość, w ten sposób pojęta, nie miała już nic wspólnego z uczuciem, jakie opromieniało romantyzm, którego kres ostateczny tu się ujawnia. Wysunięto na pierwszy plan ciało, jedynie ciało, które się cynicznie ubóstwia. Co więcej, ponieważ nie chodziło już o wyrażenie idei, lecz jedynie wrażeń i sposobu ich odczuwania, przeto stało się, że zniekształcono instrument literacki, jakim jest — słowo, pozbawiając je właściwego sensu i posługując się niem tylko mechanicznie, dźwiękowo. Taki stan czyli raczej takie pomylenie umysłu zrodziło szaleństwa dadaistów i superrealistów, w których brną autorowie nawet utalentowani, jak *André Breton* lub *Philippe Soupault.*

* * *

Powstała wszakże reakcja przeciw temu wyuzdaniu, reakcja, która może zwycięży i przywróci umysłowi oraz sztuce należne im stanowisko. Przed kilku laty utworzyła się „partja inteligencji“ i podjęła prace pod nazwą „neo-thomizmu“, doktryny, która oddawna uchodziła za umarłą. Propagatorami tej idei stali się *Henry Massis* i *Jacques Marilain.* Z punktu widzenia czysto literackiego, jakkolwiek wynikającego z polityki, wywierał wpływ w dziedzinie języka i myśli pisarz niezaprzeczonego talentu: *Charles Maurras.*

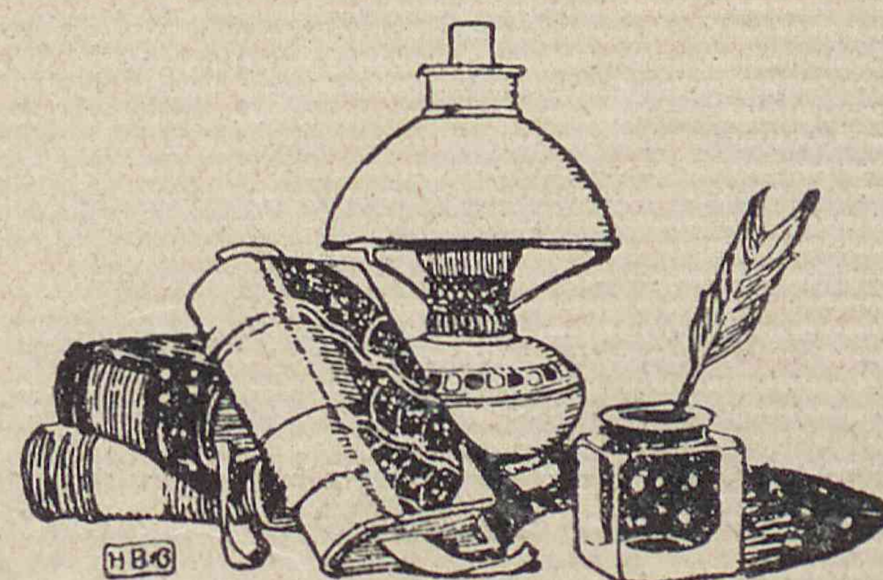
W poezji nawet tradycja Malherbe'a, opiewana przez Moréas'a, znalazła poparcie u Maurras'a i rozwój w *szkole romańskiej.* Niedawna dyskusja ujawniła w tej sztuce tendencję odmienną. W rozprawie akademickiej ks. Bremond, subtelny historyk, mówiąc o poezji czystej, wywodził, że urok wiersza wymyka się wszelkiej analizie i wymaga pewnej nieprzenikliwości. Popierał on w ten sposób tradycję Mallarmee'go, reprezentowaną przez *„Jeune Parque“ Paul Valery'ego,* filozofa nie najlepszego, ale pisarza rasowego. Na przeciwnym biegunie — surowy, wspaniały genjusz *Paul Claudel'a* ustanawiał pod postacią wersetu nową formę, wprowadzającą do wzruszenia ludzkiego treść teologji katolickiej. A obok, po powodzeniu czarującego Toulet'a, który okazał się wielkim poetą w maleńkim tomiku, poeci *„Muzy francuskiej“* rymują wyszukanie i wraz z *Tristanem Dereme,* łączącym z wrażliwością humor i prostotę, stają w pierwszych szeregach tych natchnionych synów Muzy, między którymi jest wielu powołanych a tak mało wybranych.

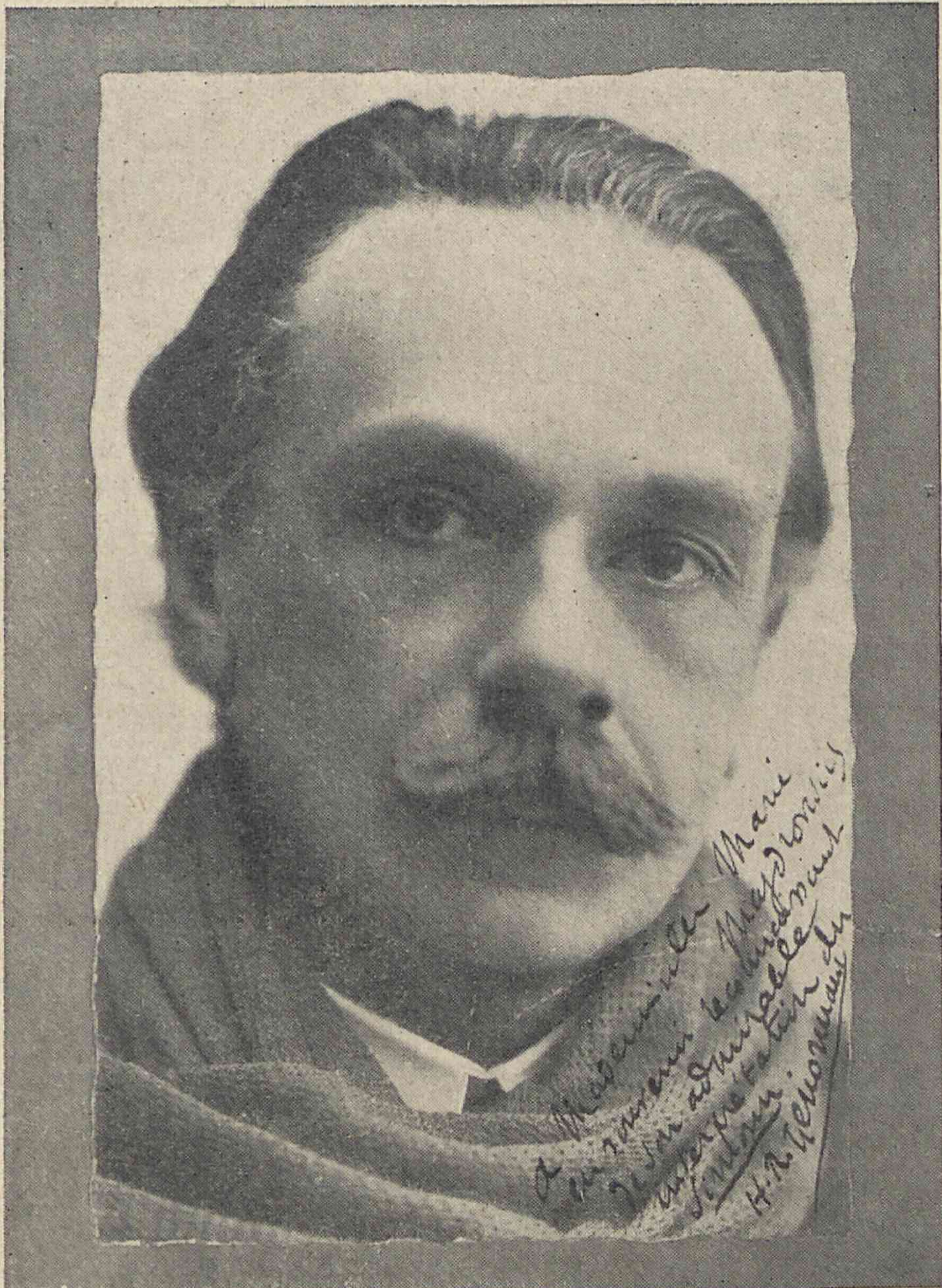
* * *

W literaturze tak bujnej i tak różnorodnej musiały zarysować się mocniej niektóre osobistości. Próbowaliśmy sami nakreślić wizerunek *„kilku malarzy Człowieka Współczesnego“*. Dzięki oryginalności, która graniczy niemal z dziwactwem, i dzięki bujnej wyobraźni, *Jean Giraudoux* pozostanie jedynym w naszej literaturze. *Valery Larbaud* wykazuje, czem zdoła stać się umysł europejski i być może daje początek plejadzie klasyków międzynarodowych, do których moglibyśmy też zaliczyć romansopisarza *Duhamela* i podróżnika *Paul Moranda;* bliższy nam i klasycyzmowi narodowemu, *André Maurois* oraz moralista *Abel Bonnard,* stanowią nowoczesne, tętniące życiem, przedłużenie dawnej Francji. Zbyt głęboccy, zbyt hojnie uposażeni i dlatego niezrozumiani przez publiczność pisarze, jak *Mauriac, André Thérive, Alexandre Arnoux,* tacy różni nastrojem i rozmachem, przynoszą literaturze artyzm i temperament zdumiewającej siły i, gdyby umysł miał jeszcze jakie znaczenie na świecie, powinniby być uznani za mistrzów jutrzejszych.

* * *

Nazwiska przytoczone powyżej są tylko przykładami i niejedno zapomniane mogłoby równie dobrze zająć śród nich miejsce. Chcieliśmy, był to nasz obowiązek — poddać niektóre myśli, nie zaś układać katalog. Literatura dzisiejsza Francji zajmuje w świecie stanowisko wybitne. Odczuwa ona na swój sposób zamęt nowoczesny i owo obniżenie kultury, które nastąpiło po industrjalizmie i zaniku studjów naukowych czy historycznych ku stracie ludzkości. Wzory zatarły się i każdy artysta ma ciężkie zadanie wyciosania sobie odrębnej formy do własnego użytku. Pierwiastki, nieco zbytnio rozproszone, nie tracą jednak swej wielkiej wartości. Potrzebaby może tylko nieco spokoju, jakiejś idei, większej pracy i dłuższych przygotowań, aby we Francji zakwitła na nowo epoka intelektu, która niegdyś dała jej sławę i pociągnęła na swój szlak świat cały.





H. Lenormand, autor granego w Polsce z powodzeniem „Samumu".

Prądy nowoczesne w teatrze francuskim

Pomimo zmiany rodzajów i epok, zasadnicza konstrukcja teatru francuskiego z XVII w. dochowała się do naszych czasów. Przy całem bogactwie analizy psychologicznej i umiejętności kompozycyjnej, rozwijał się on podług koncepcji ściśle literackiej, która wtłaczała ogrom życia w ciasne ramki z góry gotowej formułki „logicznej". Słynna „Comédie Française" jest wspaniałym przykładem najpiękniejszej tradycji „starego teatru", dzięki niezrównanej technice i zapałowi grona wybitnych artystów, którzy z prawdziwym pietyzmem hołdują tam kultowi słowa.

Inaczej zupełnie wygląda produkcja t. zw. teatrów bulwarowych. W pogoni za sukcesem materjalnym i dla łatwiejszego dogodzenia gustom przeciętnej publiczności, z roku na rok zwężają one poważny repertuar. Dramaty cofają się szybko przed melodramatem i komedją, komedja przed farsą, ta ostatnia przed wodewilem. Ewolucja ta przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla sztuki dramatycznej wogóle. Z wyjątkiem kilku ciekawszych sztuk, słabość dramatów i komedyj społeczno-obyczajowych oraz we wszelkich już sosach obrabiany konflikt sypialniany znużył publiczność, nawet niewybredną. Rozmnożyła się tedy niepomiernie lekka muza.

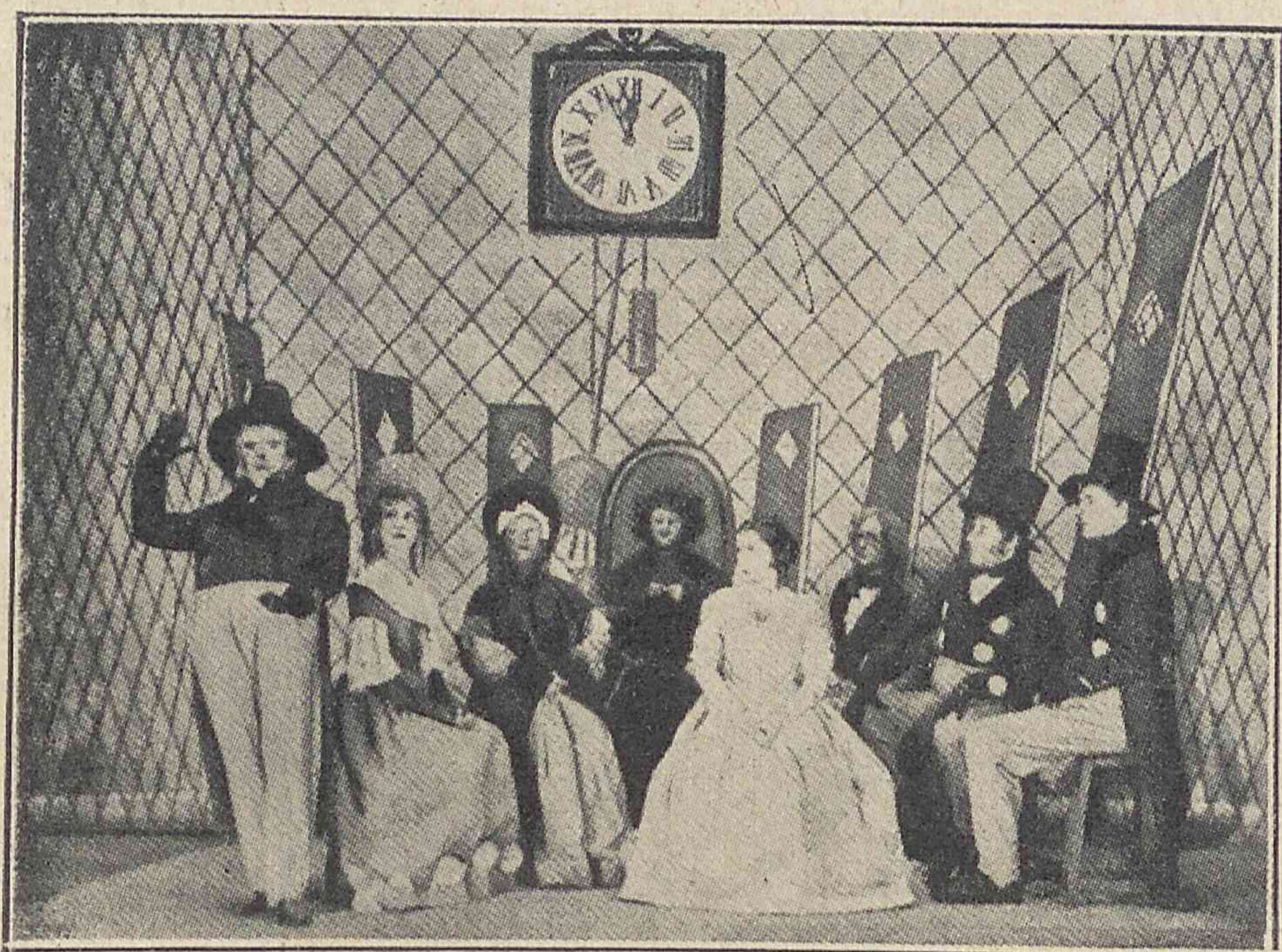
Głównym celem modnych autorów stała się pogoń za „nowym wątkiem" lub pomysłem jakiejś karkołomnej odmiany „trójkąta". Ofiarą tego pada publiczność, padają aktorzy, zmuszeni do grania w setkach błahych sztuczydeł, w których manierują i marnują talenty, wymieniając je na liczmany sukcesu i rutynę rzemiosła. W rezultacie obniża się gwałtownie poziom teatru, który sprowadza się do funkcji rozrywki sensacyjnej lub pieprznej przyprawy po sutej kolacji.

Odpowiada to niestety gustom i apetytom szerszych rzesz powojennych, nie może wszakże zaspokoić potrzeb elity, pochodzącej z najrozmaitszych warstw społecznych.

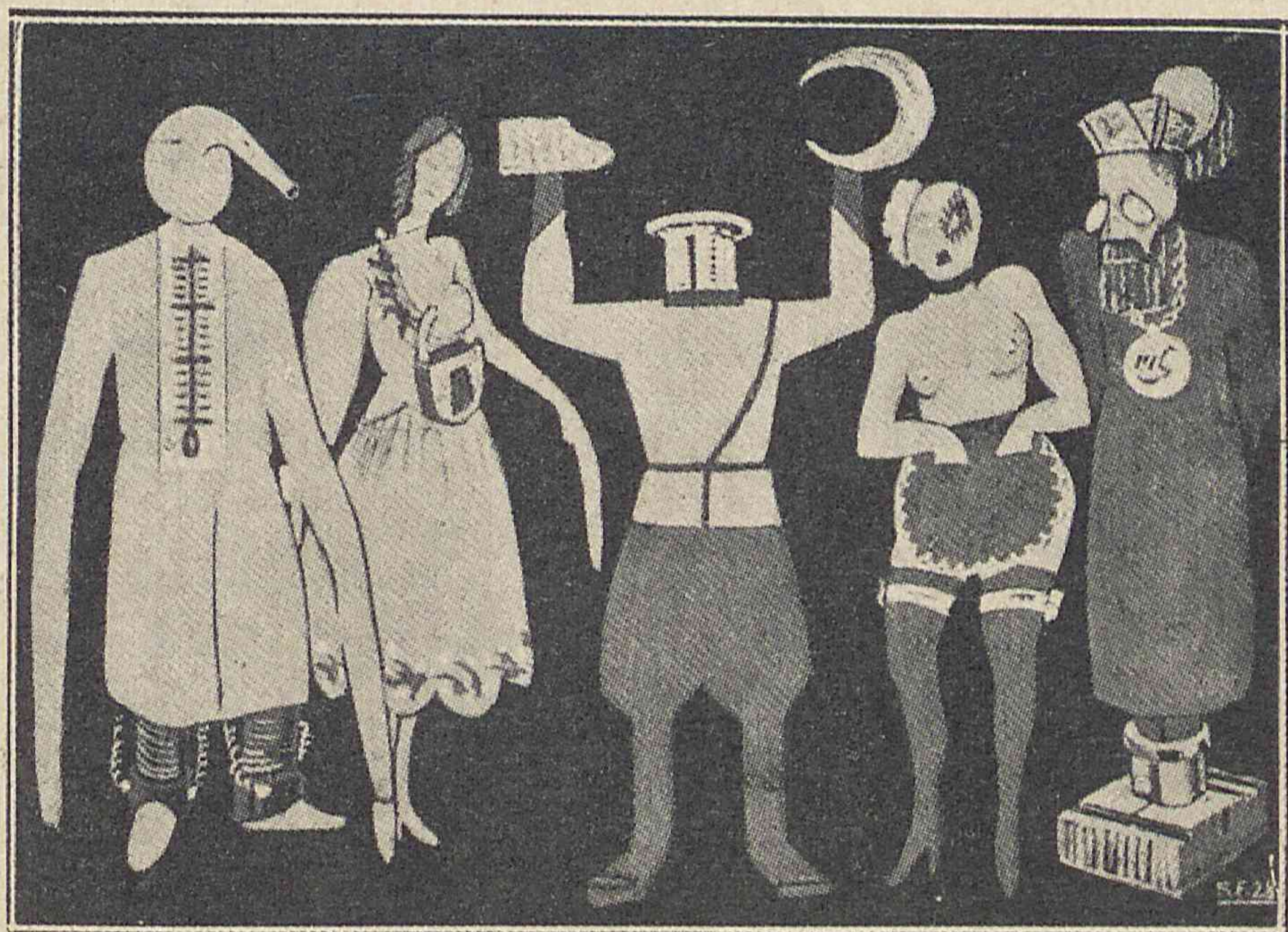
Stąd poszukiwania nowej formy teatru. Istniały one wszędzie potrosze, już przed wojną — w Rosji, w Niemczech, w Skandynawji, w Polsce, częściowo we Włoszech i w Ameryce. Zanotujmy we Francji płodne inicjatywy Antoine'a (Odéon), Lugne Poe, który pierwszy wprowadza (Oeuvre) Ibsena, Strindberga, odkrywa Crommelyncka, Sarmenta, Savoira. Wspomnijmy też o użytecznych próbach kilku trup amatorskich: Canard Sauvage, Grimace, Pantins, Aide et Protection, Compagnie de la Croix Nivert, Ar.

Pierwszego poważniejszego wyłomu w rutynie teatru francuskiego dokonał Jacques Copeau. W swym Vieux Colombier usiłuje on przywrócić czystość tradycji teatralnej w duchu klasycznym (przewaga pierwiastku chóralnego nad indywidualnym w repertuarze i w grze zespołu, usunięcie systemu „gwiazd" aktorskich, jedność czasu i miejsca w miarę możności, uproszczenie dekoracyj z użyciem częstem słynnych „schodów", łączących scenę z widownią. Przerwana przez wojnę i trwająca przez kilka lat po pokoju działalność p. J. Copeau wywarła duży wpływ na młodszy ruch teatralny. Rozwijać się dalej nie mogła z powodu zbyt ciasnej jego intelektualistycznej doktryny, którą stosował bezwzględnie do wyboru sztuk i w swej koncepcji reżyserskiej. Od lat paru p. J. Copeau osiedlił się z gronem adeptów na wsi, objeżdża z przedstawieniami małe miasta i jarmarki. Trudno wyobrazić sobie, by mogła z tego wyłonić się jakaś nowa oryginalna inicjatywa.

Równocześnie nieomal wielki reżyser i aktor Firmin Gémier w Comédie Montaigne i w Odéonie nie bez powodzenia usiłował wskrzesić tradycje antyczności i średniowiecza w duchu widowiskowo-demokratycznym z udziałem mas, z przerzucaniem aktorów do publiczności dla żywszego obcowania jej z akcją sztuki. W ostatnich wszakże latach praca propagandowa na terenie międzynarodowym (Towarzystwo Powszechne Teatru) odrywa ogromnie p. Génier od działalności czysto teatralnej.



A. Jean. „Dziwna małżonka prof. Stierbecke". Teatr Studio des Champs Elysées



J. Pellérin „Krzyki serc". Kostjumy Teatru Avenue

Czas jakiś głównym reżyserem u p. Gémier był Gaston Baty. Idealista rozkochany w idei nowczesnego teatru, obdarzony twórczą imaginacją i siłą woli, w ciągu roku prowadzi on samodzielnie szalone przedsięwzięcie „Chimery" (w drewnianej szopie), gdzie zarysowuje się już przyszła jego doktryna. Po upadku „Chimery" i po rozstaniu się przyjacielskiem z p. Gémier, obejmuje on maluchną salkę Studio des Champs Elysées i tu przebojem, pokonywując niezliczone przeszkody, zdobywa powodzenie.

Nieco wcześniej osiada w Teatrze Montmartre, przemianowanym na Atelier, p. Dullin, spadkobierca kierunku Vieux Colombier, jakże zresztą odmienny od swego mistrza! Zjeżdża również do Paryża p. Pitojew z całą trupą. (Théâtre des Arts, obecnie w Nathurins). Zdolny reżyser i aktor charakterystyczny p. Jouvet dostaje w spadku po p. Gémier Comédie des Champs Elysées. Cztery te trupy, posiadając wiele cech wspólnych i pokrewne poglądy na przyszłość teatru, wytwarzają ogólny front awangardy, znanej pod nazwą Cartel des Quatre.

Zbadajmy teraz bliżej treść doktryny nowego ruchu i postępy jego realizacji.

Zacząć musieli oczywiście od ostrego rozgraniczenia się z przestarzałą formą teatralną. W broszurze, mającej charakter manifestu („Le nouveau théâtre", Masques), ciskają pioruny na wszystkie rodzaje teatrów bulwarowych. Piętnują materjalizm ich dyrekcyj, podchlebiających publiczności zamiast ją pouczać, demoralizację aktorów, marnujących dla grosza i oklasków swe talenty w powodzi bezbarwnych sztuk, fabrykowanych serjami podług jednego szablonu. Z dumą konstatują, że nowy teatr wytworzył inny, szlachetny i głębszy typ aktora, niemożliwy na scenach bulwarowych. Zaduch, zgnilizna, gangrena nieuleczalna... oto epitety, jakich nie szczędzą swym przeciwnikom.

Cóż nam przynoszą pozytywnego? Hasło — teatr uniwersalny i teatralny — w przeciwstawieniu do literackiego i naturalistycznego. Tekst sztuki nie stanowi jeszcze wszystkiego. Słowo jest tylko schematem, echem dalekiem rozległej treści uczuciowej, którą usiłuje wyrazić. Istnieją rzeczy dla słowa niedostępne — odruchy podświadome, wpływ na psychikę i ustosunkowanie się do niej żywiołów natury, kształtujący lub deformujący ją udział prądów zbiorowych i środowiska. Teatr powinien znaleźć na to równoważnik sceniczny, dać pełną złudę uniwersalnej wizji życia, świata, społeczeństwa, pokazać na ich tle jednostkę — wynik, wykwit lub ofiarę tych wielorakich potęg. Nawiasem mówiąc, takie pojęcie teatru łączy się z tradycją teatru helleńskiego i misterjów średniowiecznych, ostatnio zaś z pewnemi szczytowemi przejawami romantyzmu.



Jean-Victor Pellerin

Wszakże tu kończą się analogje. Nowy teatr dąży do zastąpienia symbolów poetyckich czy mistycznych, któremi uzupełniano dawniej niewystarczalność tekstu, odrębnem pojęciem pracy reżysera i zespołu aktorskiego. Trzy czynniki, — autor, reżyser, aktorzy występują równorzędnie, w harmonji, bez przewagi jednego z nich nad pozostałymi. Dekoracje, zachowując swą wagę, tracą charakter naturalistyczny. Stosownie do nastroju sztuki, służą jako skromne, bardzo uproszczone ramy do jej akcji, albo też swą stylizowaną fantazyjnością dopowiadają — są przedłużeniem rzeczy, które tekst autorski może tylko suggerować.

Indywidualności czterech protagonistów nowego teatru we Francji odbijają się naturalnie na kierownictwie ich scen. Dullin'a pociągają eksperymenty radykalne. Posługuje się chętnie elementami cyrku i kinematografu, ulegając bardziej od innych rewolucyjnym przykładom Rosjan z ich skłonnością do wybujałej kosztem tekstu inscenizacji reżyserskiej. Ma zamiłowanie do satyr i pamfletów. Ilustracja muzyczna i styl marjonetkowy w nastawieniu gry aktorów należą do ulubionych jego formułek. P. Pitojew zdradza upodobanie do typów i sztuk o podkładzie neurastenicznym, o psy-

chice wyjątkowej, mniej lub więcej anormalnej. Chętnie prymitywizuje nastrojowo reżyserję i dekorację. P. L. Jouvet przechował bodaj najwięcej tradycji po J. Copeau. Najbardziej z „czterech" skłonny jest do nieco kompromisowego ulegania wymogom szerszej publiczności. Obok tendencyj unanimistycznej J. Romains'a uwzględnia w swym repertuarze głównie komedje o zacięciu groteskowem lub sarkastycznem. Najczyściej chyba reprezentuje doktrynę nową uniwersalizmu p. G. Baty (obecnie Teatr de l'Avenue). Transpozycja, sceniczne wypowiedzenie tekstu w harmonji z inscenizacją i grą aktorską stanowią dlań główne zadania teatru. Formy tej inscenizacji i dekoracje zmieniają się odpowiednio do sztuki, nie wynikają z jednolitej z góry narzuconej doktryny. Momenty zasadnicze podkreśla on zawsze ilustracją muzyczną. Odrzuca kategorycznie tezę „tekst — pretekst do nowalji" — charakterystyczną dla rosyjskich reżyserów.

Nowego niekompromisowego repertuaru dla tych teatrów dostarczają H. Lenormand (problemy podświadomości, — rozkład dusz pod naciskiem nieubłaganych żywiołów natury, — psychoanaliza) J. Pellerin (próby ujęcia człowieka w jarzmie lub w walce z mechanizmem nowoczesnym techniki), J. J. Bernard (studjum nostalgji, subtelnych stanów psychicznych), Gantillon (surowe przekroje dusz spaczonych, zmiażdżonych ustrojem społecznym lub grozą natury), Achard (satyra społeczno - uczuciowa w deformacji), B. Zimmer, po części Claudel, St. Georgy de Bouhelier, Cromerlynck, Sarment, Savoir, R. Ferdinand, Boussac de St. Mare etc. Pomimo rozmaitości talentów odczuwa się wśród autorów brak większej liczby potężnych indywidualności twórczych. Zbyt często tekst i kompozycja nie dorównują wysiłkowi reżyserskiemu.

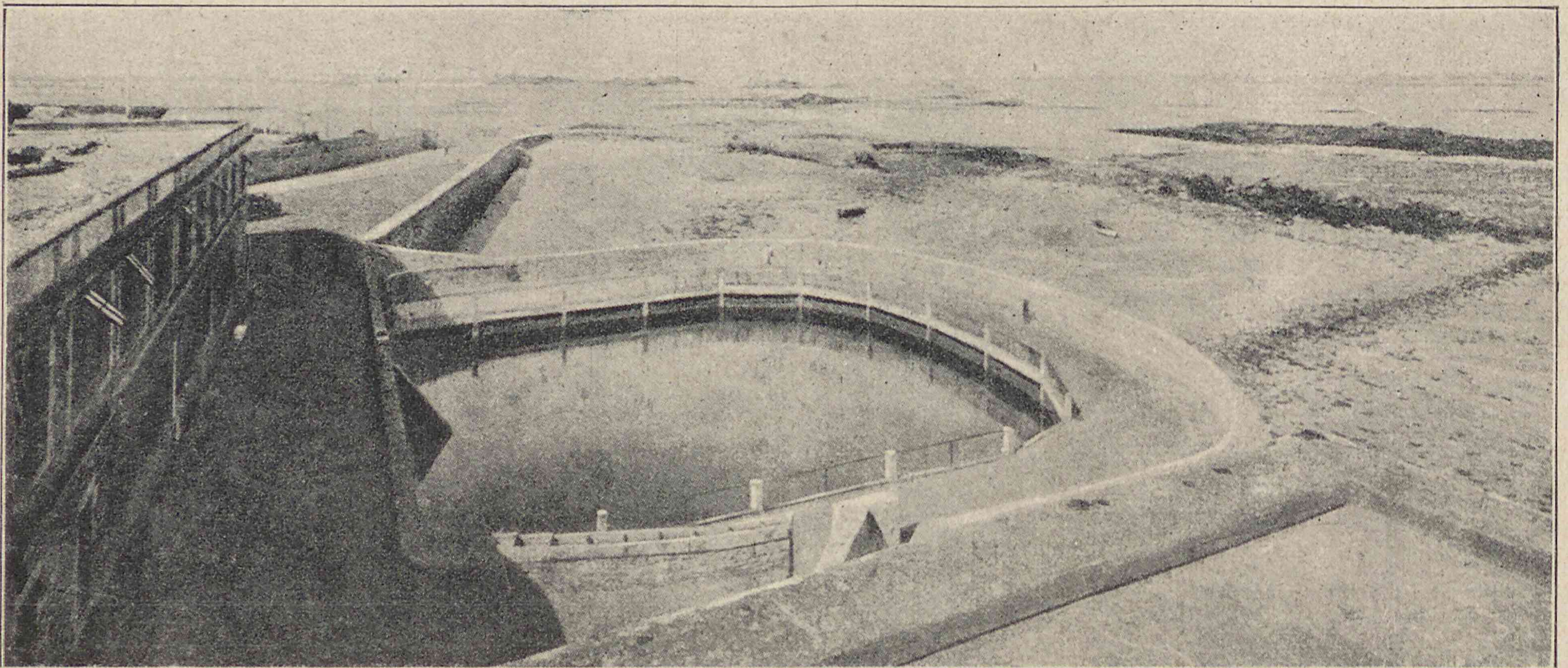


„Amedée" J. Romains'a w teatrze paryskim Comédie des Champs-Elysées Fot. Henri Manuel

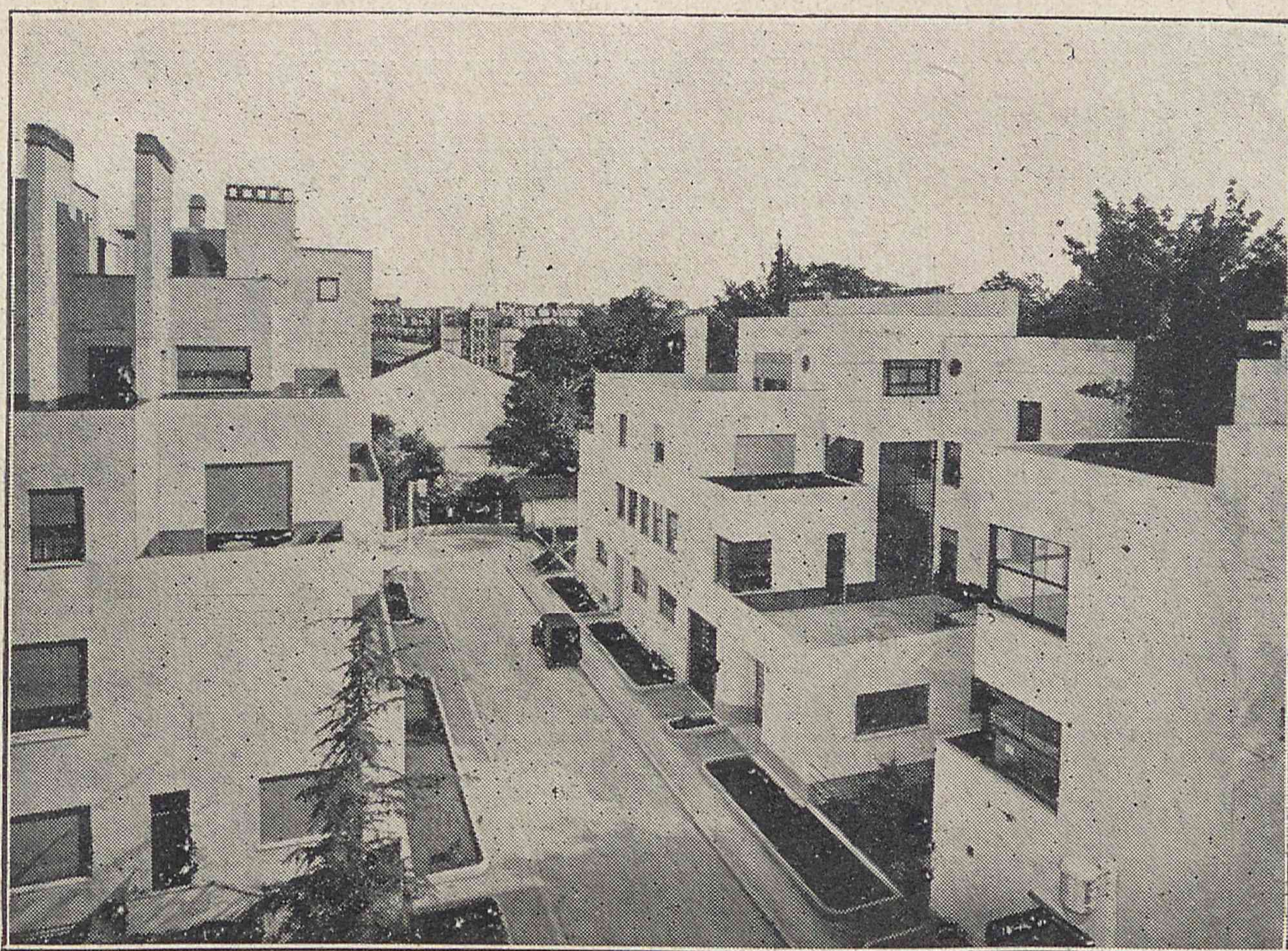
Czy teatr nowy, jak pojmują go „Czterej", zwycięży we Francji odwieczne nałogi i zdoła nagiąć do swych ideałów gusty publiczności francuskiej? Kwestja pozostaje otwarta. Że przyczyniają się oni poważnie swą energją i umiłowaniem teatru do płodnej rewizji jego wartości i odrodzenia we Francji, nie zdaje się ulegać wątpliwości. W poczynaniach reformatorskich, w wynalazkach rewolucyjnych w tej dziedzinie inne kraje prześcignęły Francję niewątpliwie... Ale „Czterej" wierzą mocno, że stąd właśnie przyjdzie selekcja i zharmonizowanie rozbieżnych gdzieindziej tendencyj w mocną i dojrzałą całość. Zgodne to byłoby najzupełniej z historyczną rolą geniuszu francuskiego w dziejach umysłowości wszechludzkiej.

Edward Woroniecki

WIELKIE LABORATORJUM MORSKIE FRANCJI



Stacja biologiczna w Roscoff



Ulica Mallet-Stevens w Paryżu. Według projektu archit. R. Mallet-Stevens'a

LE CORBUSIER

Dokąd zmierza architektura we Francji?

[P. Le Corbusier jest uznanym wodzem najnowszej szkoły architektury francuskiej, o którą walkę przeprowadza w bojowem czasopiśmie „Esprit nouveau". Podstawowe tezy rozwinął w dwóch znakomitych dziełach o architekturze nowoczesnej i o urbanizmie. Wspólnie ze swym kuzynem p. Jeanneret'em stworzył szereg oryginalnych budowli: gmachów publicznych, wil, domów mieszkalnych.]

Architektura we Francji zdawałoby się pozornie, że błąka się w poszukiwaniu tego, co modne.

Objaw to bardzo znamienny, że cudzoziemski zawodowiec, przybywający do Paryża, woła zdumiony: „Niema tu nic nowoczesnego; niema we Francji architektury nowoczesnej". Taki przybysz przyzwyczajony jest do nowości w dziedzinie plastyki, spotykanych w ciągu podróży czy studjów w miastach niemieckich, gdzie od lat 25 rozwija się coraz bardziej estetyka architektoniczna.

Trzeba zrozumieć, że nowoczesna architektura francuska jest konsekwencją ewolucji w. XIX i początku XX-go. Była ona prawidłowa i przynosi dzisiaj plony w dziedzinie, która nas szczególniej obchodzi: w dziedzinie domu mieszkalnego.

Ta ewolucja w ciągu w. XIX-go ma niemałe znaczenie, jakkolwiek przeszła niepostrzeżona przez historyków sztuki i akademików. Chodzi tu nawet o jeden z najpiękniejszych momentów historji architektury (a także i o moment specyficznie francuski) — o najśmielszy wynalazek, powstały z obliczenia, z odkryć naukowych, których wynikiem jest powołanie przemysłu i mechanizacji.

Otóż, kto mówi mechanizacja, mówi też głęboka ewolucja, a nawet rewolucja socjalna, ta zaś prowadzi nas do nowej estetyki, zaledwie naszkicowanej, której dokładnego ukształtowania się ani przyszłości przewidzieć jeszcze nie możemy.

Owa naukowa ewolucja architektury w ciągu w. XIX ujawniła się wprowadzeniem do konstrukcji żelaza, a ten nowy materjał, poddający się tak dokładnie analizom laboratoryjnym i najściślejszym obliczeniom, podniósł niezwłocznie architekturę do poziomu dotychczas nieznanego.

Pokonanie ciężkości, daremnie od wieków poszukiwane w uciążliwych zmaganiach, zdobyte przez żelazo w zdumiewającym stopniu, przyniosło wspaniałe wyzwolenie, wywołało formy zupełnie nowe i pozwoliło znaleźć sposoby ścisłego urzeczywistnienia hypotezy, a nawet marzenia.

Ale wiek obecny pochłonięty jest przez taki wysiłek organizacji przemysłowej i analizy naukowej, tak jest zaprzątnięty wzmagającem się zamieszaniem społecznem i ekonomicznem, że w tym chaosie nie dostrzeżono doniosłych zjawisk w dziedzinie architektury. Jednakże fakty architektoniczne istnieją. Akademje odrzucają je kategorycznie poza granice architektury; wytwarza się nowy wyraz i nowa czynność: *inżenier.*

A tymczasem powstaje nieunikniony zatarg: uczuciowość, trzymająca się tradycji i odwiecznych przyzwyczajeń, wypierana jest przez uczuciowość nową, a raczej nową wrażliwość: rodzącej się epoki mechanicznej. Człowiek zaś szybko przyswaja sobie śmiałe zdobycze umysłu, ale nie pozwala naruszać przyzwyczajeń, które od wieków dały mu pewną równowagę i zapewniły przyjemny spokój.

Nie mówi się już o architekturze. Przywiązuje się wagę do rzeczy nam bliskich, do przedmiotów nas otaczających. Powstaje era sztuki dekoracyjnej, pasjonującej szereg pokoleń aż do wybuchu wojny. Mamyż zmienić czy utrzymać wygląd wnętrz, do których przywykliśmy?

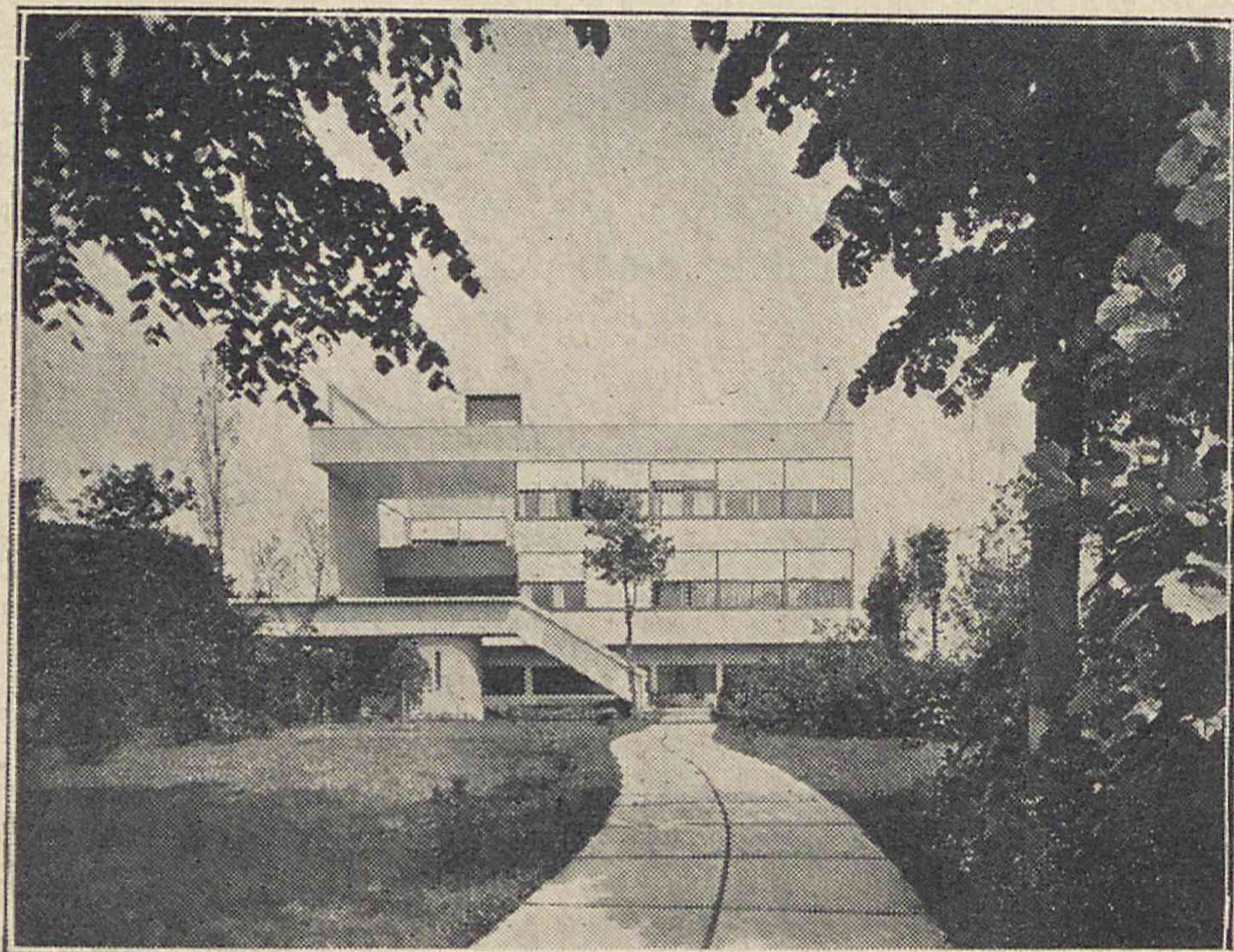
Wprawdzie ten zatarg uczuciowy rozgrywa się tylko śród czołowych sfer społeczeństwa. W przejściowych momentach historycznych chodzi raczej o stan umysłów, niż o rzeczywistość materjalną; i niepodobna bez walki zastępować pewnego nastroju ducha innym.

Minęło kilka pokoleń od czasu ruchu Ruskinowskiego, zanim urzeczywistniła się ta przemiana, przez ostatnią ćwierć wieku od r. 1900 trwała zacięta kampanja, która stała się ciekawem wydarzeniem francuskiem, poczem nastąpiły wysiłki organizacyjne Niemiec, zmierzające do uzgodnienia produkcji przemysłowej z nowemi dążeniami uczuciowemi.

Takie są naszkicowane dwa prądy, tworzące podstawę współczesnej ewolucji architektonicznej, ewolucji o rozmachu wybitnie międzynarodowym.

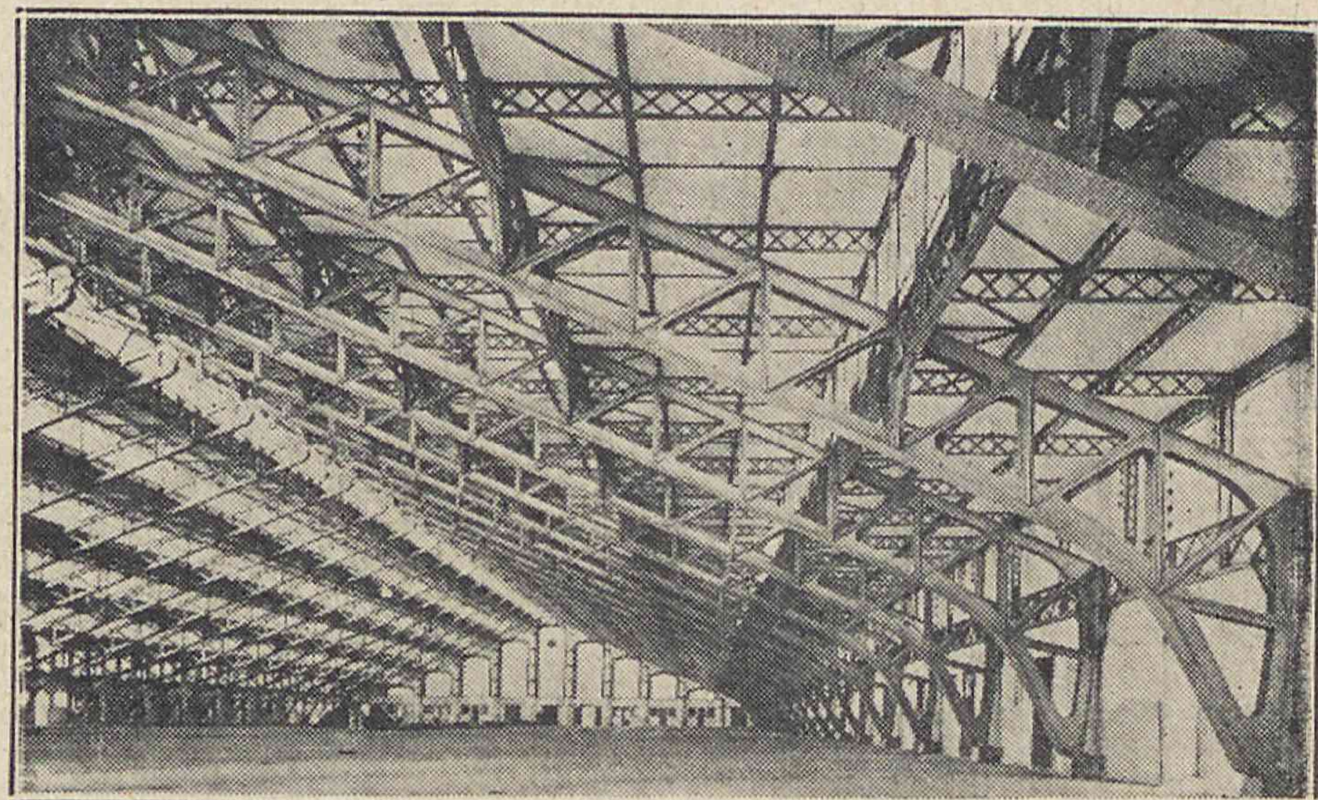
Francja zapisuje do bilansu tej kwestji dwie pozycje charakterystyczne: 1) bohaterską epokę inżenierów, żelaza i żelazobetonu XIX i początku XX-go wieku, 2) krucjatę sztuki dekoracyjnej z r. 1900 i jej skutki.

W pozycji pierwszej figurują architekci: Labrouste, Hittorf, Boileau, Sedille, Frantz Jourdain, Tony Garnier, inżenierowie: Eiffel i Freyssinet oraz architekt - inżenier, August Perret. A dokoła tych nazwisk grupują się dzieła: Bibljoteka Narodowa, Bibljoteka Św. Genowefy (1843), Dworzec Północny



Główna fasada willi w Garches według planów Le Corbusier'a i P. Jeanneret'a

HALA TARGOWA PRZY RZEŹNI W LYONIE



Według planów Tony Garnier'a

(1862), na samym początku skromny Pont-des-Arts i, jako szczyt, Wieża Eiffel (1889), wspaniałe budowle żelazne wystaw międzynarodowych w Paryżu (1855, 1867, 1889); wielkie magazyny: Bon Marché, Printemps, Samaritaine, poczem zjawia się żelazo-beton: wielkie prace w Ljonie Garnier'a, doki, fabryki, kościoły, szkielet teatru Perret'a, mosty, hangary, zakłady Freyssineta.

W pozycji drugiej mamy niezliczone nazwiska i fakty bardzo znamienne: przedewszystkiem przez analizę odbywa się powrót do natury; następnie przez estetykę twórczą dojście do geometrji. Architektura nie może istnieć bez struktury i oto dlaczego, dzięki szczególnemu uprzywilejowaniu śród innych narodów, Francja zajmuje czołowe miejsce w architekturze współczesnej. Sytuacja taka jest logiczna; niemniej nie była spodziewana. Zdumiewa. Mniemano, że Francja przywiązana jest do swego Instytutu, swoich Akademij, swoich Wielkich Królów*).

Takie powszechne przekształcenie pojęć w tej dziedzinie wytworzyło nowe potrzeby i nowe znaczenie mieszkania i dlatego to po wojnie zmuszeni jesteśmy we wszystkich krajach zajmować się kwestją mieszkaniową. I stała się rzecz bardzo charakterystyczna w historji architektury: wyższe cele natury architektonicznej znajdują zastosowanie *już nie w pałacu,* ale *w domu;* stąd też nie możemy w obecnym stanie rzeczy urzeczywistnić rozstrzygnięcia zagadnienia domu, gdyż jedyna może z dziedzin działalności człowieka, architektura, nie przejęła sposobów, zwyczajów i ducha od przemysłu, który rządzi całym światem, i znalazła się poza nawiasem, zlekceważona, *niezdolna spełnić swego posłannictwa społecznego.* Misja ta jest jednak taka pilna, że od spełnienia jej zależy dzisiaj nawet równowaga społeczeństwa.

W ten sposób doszliśmy do nieubłaganej konkluzji: architektura musi powrócić do swego właściwego zadania, a zadaniem tem są cele społeczne i ekonomiczne.

Wobec tego nie będzie może zbyteczne zwrócić uwagę na drobne zdarzenie, które w tych dniach odbywa się w starym zamku w Szwajcarji, w Kantonie Vaud. W zamku tym zbiera się grono architektów międzynarodowych, którzy wyrażają, mniej więcej ostatecznie, dążenia nowoczesne. Wypowiedzą oni jasno program architektury współczesnej, obmyślą dokładnie sposoby niezbędne do urzeczywistnienia tego programu, stworzą komitety, stowarzyszenia, ośrodki studjów międzynarodowych, którym powierzona będzie nauka, centralizacja i rozpowszechnianie poszukiwań międzynarodowych. Może, gdy się to spełni, otwarte zostaną oficjalnie wrota do przyszłości architektury.

Wyniki tych poszukiwań zastosowane będą nietylko do siedzib mieszkalnych, w których zajdą zmiany, jakich nie możemy przewidzieć, ale nawet całe miasta; wielkie miasta przedewszystkiem ulegną przekształceniu, zupełnie nieznanemu w historji, a zdolnemu stawić czoło panującemu wszechwładnie zmechanizowaniu.

Ta ewolucja architektury, mącąca nasze przyzwyczajenia, ma przed sobą dwóch wrogów: uczciwego i nikczemnego.

Wrogiem uczciwym jest ów sentymentalizm, pełen trwogi, bo widzi, że musi rozstać się z fikcjami oddawna umiłowanemi. Zgromadził on swoje wojska pod sztandarem *regjonalizmu.* A objaw to typowy, że armja jego zwolenników powstała jednocześnie we wszystkich krajach świata.

Wrogiem drugim, o wiele mniej sympatycznym, są instytucje, Akademje, płatni i szanowani konserwatorzy przeszłości, przez rząd upoważnieni do utrzymania kultu dla przodków (i w jaki sposób!). Dla nich wszystkie sposoby są dobre: ucisk czy intryga. W zasadzie zadaniem ich jest kształcenie ludów, a jednak pochód życia jest tak niepowstrzymany, świat dąży tak nieubłaganie „naprzód", że Instytuty i Akademje przeżywają obecnie napewno ostatnie dni swojej świetności.



---

*) W tej kwestji ukazała się wysoce zajmująca książka w Niemczech „Bauen in Frankreich, Eisen, Eisenbeton" przez Siegfrida Giedion. Wyd. Klinkhardt i Biermann. Lipsk. Berlin.

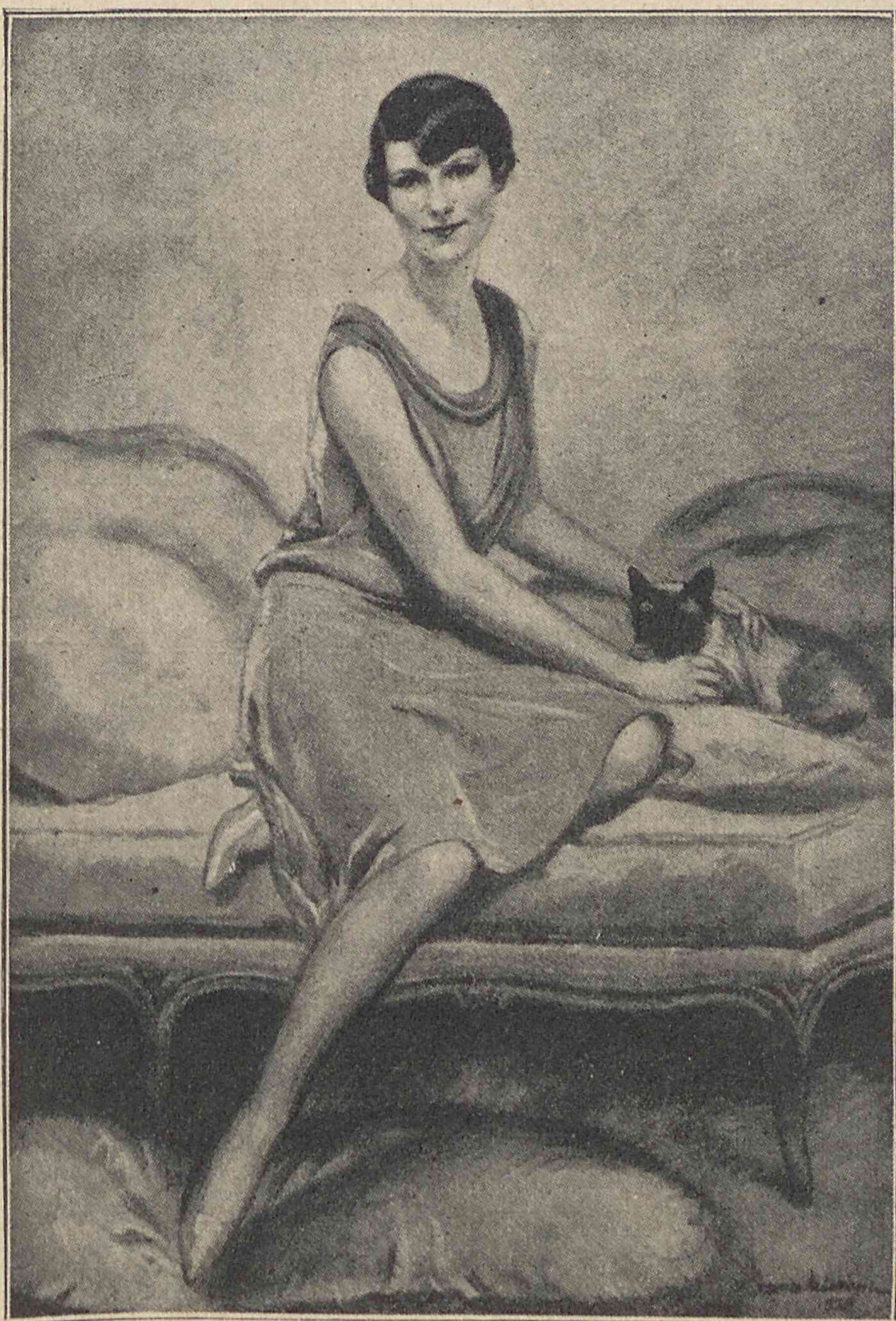
ZE SZTUKI FRANCUSKIEJ



Tad. Makowski — *Maskarada*



Roland Oudot — *Odpoczynek*



Maurice de Lambert — *Portret*



L. Weil — *Dawid*

MAURICE RAYNAL

Teraźniejsze malarstwo we Francji

[P. M. Raynal należy do czołowych krytyków artystycznych we Francji. Pozostawał w zażyłych stosunkach z Apolinnaire Salmon'em, Max Jacob'em, Moreas'em, A. Jarry'm, Paul Fort'em. Był jednym z pierwszych zwolenników kubizmu. Współpracował w „Gil Blas'ie" i „Soirées de Paris". Po wojnie, którą przebył zaszczytnie na froncie, ogłosił szereg cennych książek o Picassie, Braque'u, Leger, J. Grissie, o kubizmie etc. Obecnie redaguje dział artystyczny w „Intransigeant". Świeżo ukazała się jego wyborna „Antologja malarstwa we Francji" od 1906 do lat ostatnich.]

Trudne warunki chwili obecnej odbiły się na sztuce we Francji różnorodnością koncepcyj estetycznych i, z natury rzeczy, zamętem, panującym śród młodzieży, która z jednej strony waha się między koniecznością uzgodnienia swojej wrażliwości z potrzebami plastycznemi chwili i najpłodniejszemi wskazówkami artystycznemi starszego pokolenia, a z drugiej niecierpliwą żądzą spróbowania własnych sił.

Stąd owa ciekawa mieszanina szczerości i bluffu, idealizmu i naturalizmu, obu zarówno akademickich, czystości plastycznej i sztucznych środków pomocniczych literatury, śmiałości i układności, poszukiwań osobistych i ogólnych, poświęceń i rozprzężenia; objawy te zdarzają się niewątpliwie we wszystkich epokach sztuki, ale w epoce naszej uwypuklają się silniej, skutkiem zawichrzeń, jakie powstały w przeciągu krótkiego stosunkowo okresu czasu.

Inna przyczyna tych zawichrzeń, niepokojów, niepewności teraźniejszego momentu artystycznego leży niewątpliwie w tem, że, wbrew najgorętszemu pragnieniu decentralizacji lub niezależności, sztuka szuka dzisiaj, jak zawsze zresztą, punktu skupienia się ogólnego, i to zgodnie z orjentacją polityczną jaknajbardziej centralnego... Nie ulega wątpliwości że sztuka francuska Maneta, Renoira, Cézanne'a, Moneta, Lautrec'a itd. osiągnęła od lat pięćdziesięciu przewagę, która nie odpowiadała bynajmniej powszechnej sytuacji politycznej kraju. Ale, jeżeli Francja utrzymała w dalszym ciągu swoje międzynarodowe znaczenie artystyczne, zawdzięcza to ukształtowaniu się stosunków, z którego wynika, że będzie jeszcze przez pół wieku może politycznem ogniskiem świata; z tych warunków wypływa, że artyści cudzoziemscy dopełniają sztukę francuską własnemi wysiłkami i potęgują jej promieniowanie.

Chcąc zatem być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że oddziaływanie talentów obcych wywarło wybitny wpływ na sztukę francuską, wpływ, który, często niezgodny z istotą jej genjuszu, wypaczył mniej lub więcej jej odrębne właściwości. Albowiem istotnie okazuje się, że w owym kulcie dla sztuki francuskiej, z którego artyści cudzoziemscy wytworzyli sobie dogodną modę, niezawsze potrafili rozróżnić, co odpowiadało potrzebom chwili teraźniejszej we Francji i że czerpali natchnienie, jak zobaczymy, z wysiłków szkół poprzednich, które lepiej odpowiadały ich zamiarom etnicznym lub ich formie ducha, pozbawionego tradycji.

Stąd ten duch niezrównoważony, panujący w całej produkcji artystycznej we Francji; stąd trudność odnalezienia poprzez tylokrotne, często sprzeczne, wpływy tego, co pozostaje istotnie francuskie, a więc łacińskie, w dziełach tej młodzieży francuskiej, która usiłuje rozwinąć sztukę swoich poprzedników według tradycji najbardziej swojskiej.

* * *

To, co nazywają we Francji sztuką współczesną, sięga narodzin okresu artystycznego, który nastąpił po impresjonizmie, a który nazywano także przez kpiny kubizmem. Nie istnieli nigdy impresjoniści ani kubiści, byli tylko dobrzy malarze, zdecydowani nie powtarzać wieczne malarstwa artystów innych i uzgodnić swoją sztukę i wrażliwość swojej epoki.

Od r. 1910 mniej więcej datuje się tedy odnowa sztuki współczesnej — czyli od epoki szczytu sławy Matisse'a, przywódcy grupy „dzikich", — nazwanej „fauvisme", — oraz owej nowej orjentacji sztuki, poczętej z natchnienia Braque'a Picasso, Légera, Juana Gris, Delaunay'a, Metzingera, Marcoussi'sa, która miała wywrzeć wybitny wpływ na sztukę całego świata.

Znane są dyrektywy tak zwanego kubizmu: Reakcja przeciw „wypocinom" impresjonizmu, kończąca się reakcją przeciw „fauvizmowi", a powracająca do naturalizmu, do eklektyzmu i do akademizmu. Powrót do kultu plastyki czystej, do potrzeby twórczej, która wznosi człowieka ponad naturę, powrót do konieczności pomysłów lirycznych, charakteryzującej wysiłki największych mistrzów.

Chodziło o rozwijanie liryzmu technicznego najczystszej tradycji, uwalniając go z pod jarzma tematu, o którym Rémy de Gourmont mówił, „że interesuje tylko dzieci i prostaków".

Kubizm ujawnił się jako sztuka czysto zawodowa, która przeciwstawiała się wyraźnie sztuce podrzędnej oraz dyletantyzmowi, posłusznemu natchnieniom, czerpanym z natury, zamiast szukać pomysłów stworzonych przez wyobraźnię i urzeczywistnionych dzięki odkryciom nowej techniki.

Oczywiście kubizm nie budził nigdy entuzjazmu w „przeciętnym Francuzie", pozostał sztuką umysłów wyższych, jakkolwiek wpływ ducha jego twórczości ogarnął najśmielsze koncepcje naszej epoki, zarówno naukowe, jak literackie, muzyczne i dekoracyjne.

Zarzucano kubizmowi, że oddziaływał na sztukę dekoracyjną i na modę, by dostosować swoje koncepcje do swoich ostatnich przejawów. To połączenie jest dziecinne, ponieważ sztuka dekoracyjna wszystkich epok czerpała zawsze natchnienie z kierunków odpowiedniej sztuki czystej. I przewaga idei kubistycznej, zarówno w architekturze, jak w sztuce dekoracyjnej, wykazywała jasno konieczność jej roli w historji sztuki.

* * *

Po wojnie stało się, że wpływ kubizmu, który doszedł do swego punktu kulminacyjnego, rozproszył się, stosownie do prądów niezrównoważonych, o jakich mówiłem wyżej.

Przedewszystkiem objawił się rodzaj pokubizmu, którego przedstawiciele Lhôte, La Fresnaye, podobnie jak przed wojną de Ségonzac i L. A. Moreau, usiłowali przystosować liryzm kubistyczny do obserwacji natury. Wskazówki André Lhôte'a, jakkolwiek bardzo pomysłowe, zmierzały tylko do nowego eklektyzmu, zdolnego jedynie zastąpić brak natchnienia, jak wszystkie eklektyzmy.

Oczywiście *naturalizm* wywołał z kolei reakcję bardzo ciekawą, nad którą trzeba się zastanowić.

Gdy nic w literaturze, ani w muzyce, ani też w architekturze, jak to zaznaczył E. Renade, nie usprawiedliwiało powrotu naturalizmu we Francji, pod wpływem Dunoyer de Ségonzaca, potomka starej rodziny katolickiej, Lauristona, zwolennika naturalizmu bardzo akademickiego, rozwinęła się niemiecka teza zbawienia przez Wschód, której bronili u nas rzecznicy sztuki żydowskiej Woldemar Goerges, Fels, Vauxcelles, C. R. Marx, i, pod ich przewodem, malarze polscy, rosyjscy i bałkańscy rasy semickiej.

Estetyka tej sztuki, nazywanej sztuką żyjącą, polega na czerpaniu natchnienia z życia, ale ze szkodą liryzmu plastycznego, którego artyści żydowscy zupełnie nie uznają. Co do techniki, cechuje ją upodobanie do przepychu i do harmonij bardzo oryginalnych. Estetyka Courbeta, technika Van Gogha kieruje temi wysiłkami, których najpotężniejszym reprezentantem jest Soutine, ale które nie wnoszą absolutnie nic nowego do ojcowizny sztuki.

Z drugiej strony, młodzi artyści francuscy, jak Goerg, Gromaire, Oudot, poświęcili się uprawnianiu powrotu do romantyzmu z 1830, zapominając, że niepodobna powtórzyć Corota czy Daumiera, ale stwierdzając jako malarze, że tendencja dramatyczna oddala od istotnego przedmiotu malarstwa.

* * *

Inną jeszcze reakcją — i to nie najlepszą — która powstała przeciw architektonicznej plastyce kubizmu, jest *nadrealizm*. Na nieszczęście ta reakcja, zrodzona w umysłach pisarzy, oparta jest na koncepcji najzupełniej literackiej. Powraca temat, porzucony narazie. Nie chcąc zatonąć w temacie naturalistycznym, uznanym słusznie, jako pospolity, malarze czerpią natchnienie w snach, zmorach, w tajemnicy przedmiotów, widmach i całym arsenale, umiłowanym przez zwolenników F. Freuda; przyczem malarstwo samo idzie w zapomnienie. Jest to ostatecznie powrót romantyzmu Granville'a, Hoffmanna, Edgara Poego, odmłodzonego przez Niemcy, gdyż najwybitniejsi przedstawiciele nowego kierunku: Paul Klee, Ernest Hoesle, Arp, przybyli z za Renu. Jednakże nadrealizm obrał sobie za przodka Włocha, Chirico, którego chciano niewątpliwie uczynić bardziej tajemniczym, niż był w istocie, zaś głową szkoły mianowano katalończyka, Miro.

Kilku Francuzów poszło śladem tej szkoły: Viollier, Taugny, Masson, ale bez wielkiego powodzenia. W Belgji to schroniła się sztuka przedziwnych aspiracyj, godna potomków Jérome'a Bosch'a i Breughe'la, ale podobna bardzo do awanturniczej fazy przejściowej.

* * *

Prawdziwa reakcja przeciw kubizmowi pochodzi od grupy artystów, którzy nie obawiają się występować przeciw estetyce Picasso, Braque'a, Juana Gris w dziedzinie plastycznej.

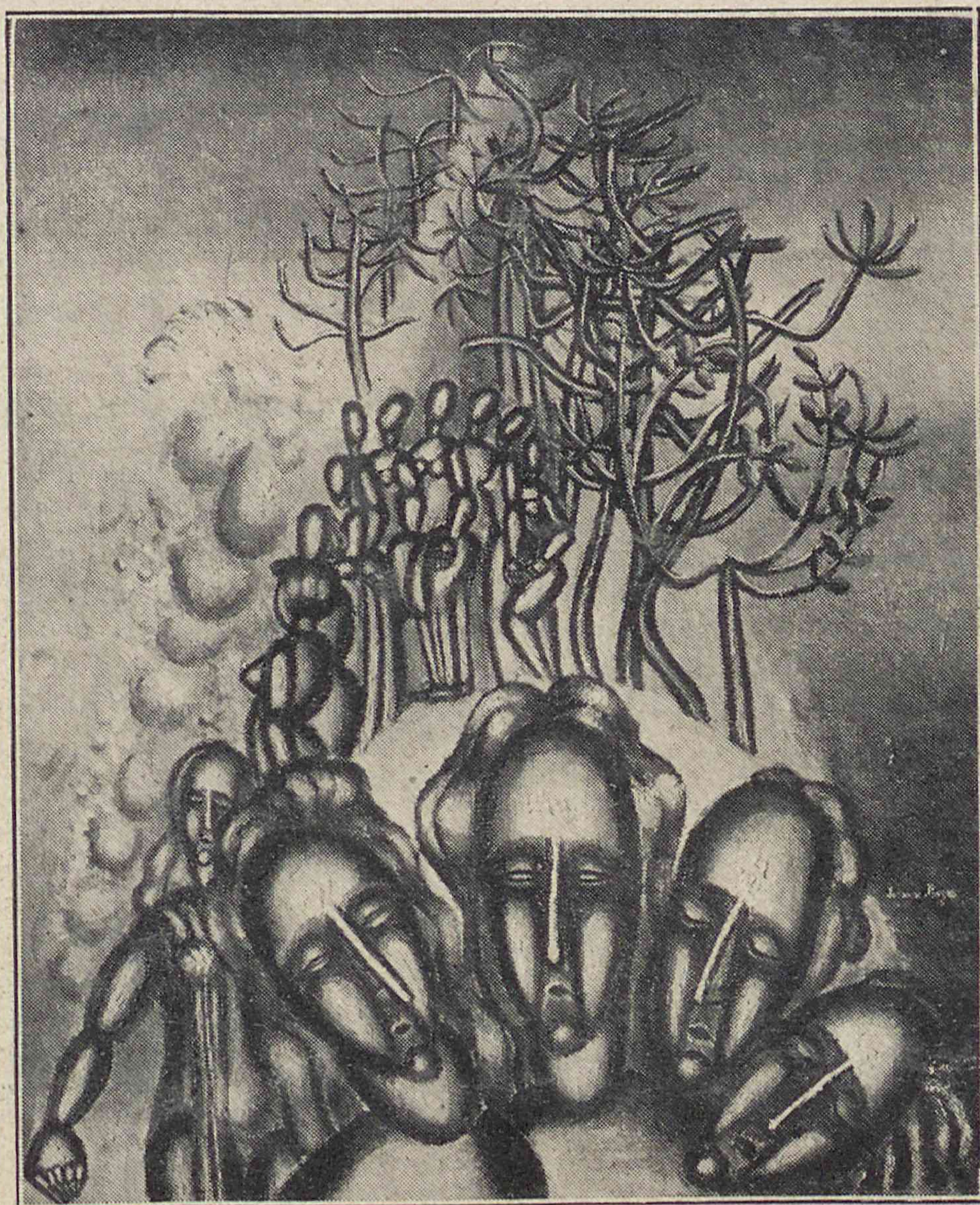
Picasso, usiłując odtworzyć plastycznie ową awanturniczą fazę nadrealizmu, zgadza się z tymi młodymi, którzy uważają, że dokonane już dzieło kubizmu upoważnia dzisiaj do zniszczenia form estetyki wczorajszej dla większego rozszerzenia horyzontu możliwości plastycznych. Ci młodzi wracają się, jakby do pewnego rodzaju „fauvizme'u", raczej romantyzmu, ale czysto plastycznego. Lekceważą pierwiastki formy i wymagają, żeby się sharmonizowały z największą swobodą, według najśmielszych kontrastów i dysonansów. „Stosunek" klasyczny jest zapomniany. Ale ze szczególną starannością utrzymał się kult dla malarstwa, dla przedmiotu, z żarliwem upodobaniem do nowych ustosunkowań, t. j. z liryzmem, niekiedy rozwichrzonym ale zupełnie szczerym i bezinteresownym, który przeciwstawia się z doskonałą logiką liryzmowi kubizmu.

Do artystów reprezentujących te wysiłki należą: André Beaudin, Bores, Ghika, Suzanne Roger, Laglenne, Cossia, Vènes, i inni jeszcze, którzy przeciwstawiają koncepcję bardzo francuską, bardzo łacińską wszelkim ratowniczym zakusom naturalizmu wschodniego.

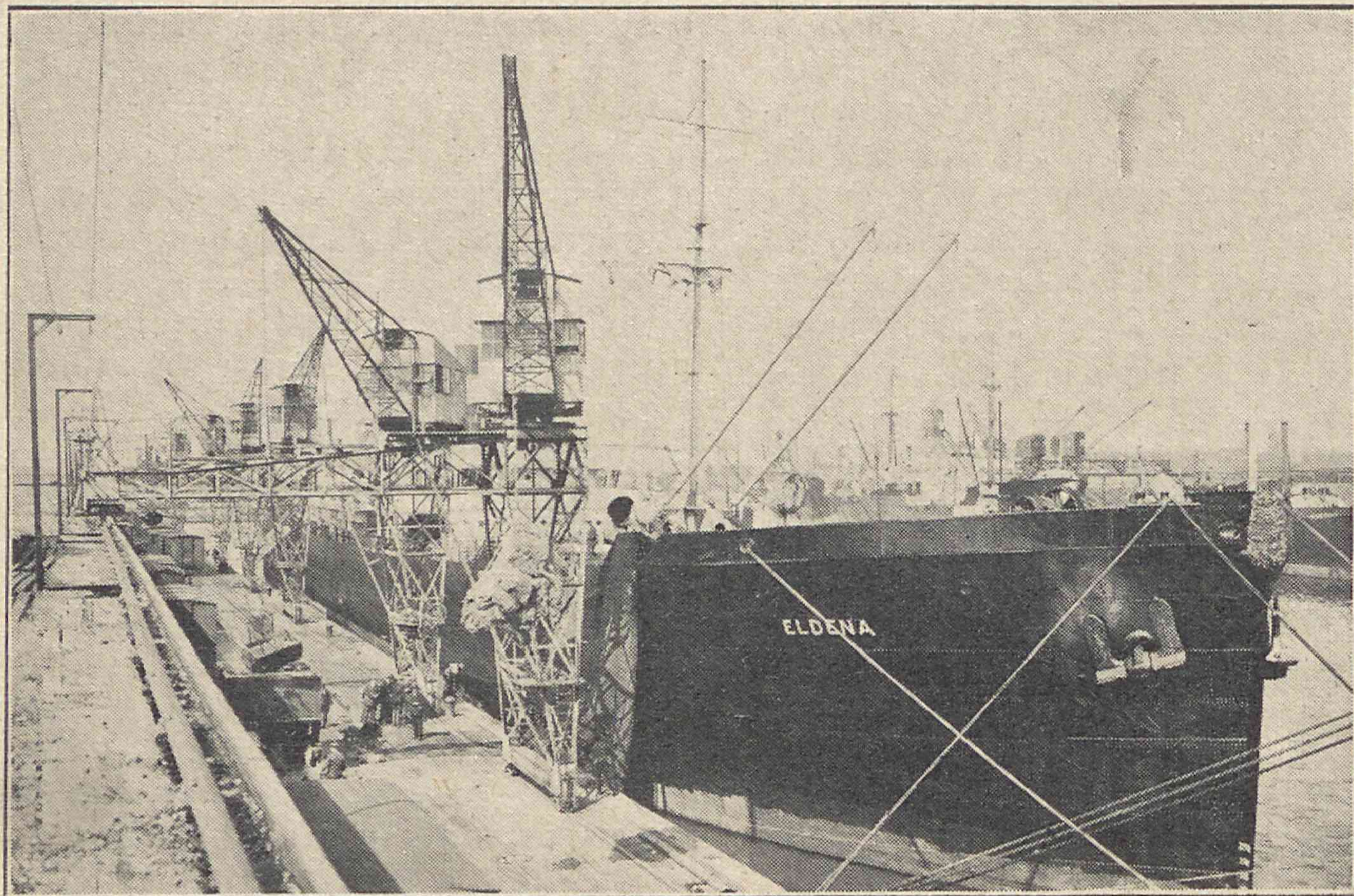
To też malarstwo we Francji wyraża się obecnie w tych dwóch tendencjach, które, jak mówiłem, nie są zdolne wytworzyć równowagi między istniejącemi licznemi sprzecznościami.

Czego należy się spodziewać? Czy tutaj również stabilizacji? Nie. Ten brak równowagi musi trwać po to, żeby raz jeszcze odgraniczyć małe malarstwo od malarstwa wielkiego; to, które odtwarza zjawiska naturalne, od tego, które te zjawiska tworzy, to, które uprawia anegdotę, od tego, które wynajduje nowe formy przedmiotów i nową konstrukcję dzieła artystycznego.

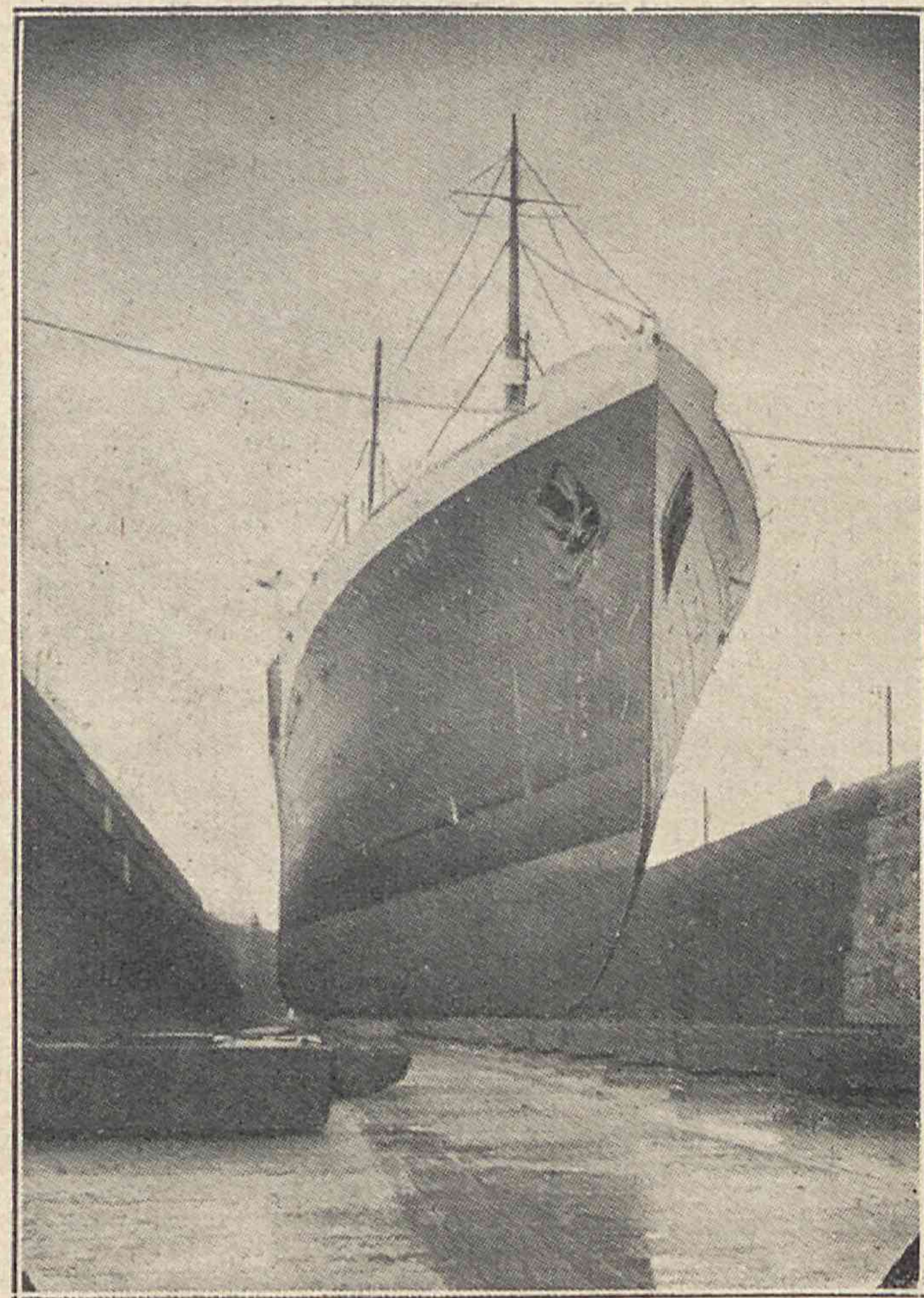
ZE SZTUKI FRANCUSKIEJ



Zuzanna Roger — *Wyspa*



Praca w porcie



La France w porcie Havru

Artykuł „Świata“ na szpaltach „Temps“.

W jednym z ostatnich numerów najpoważniejszego francuskiego dziennika politycznego „Le Temps“ znajdujemy obszerne streszczenie artykułu sen. Posnera o pracach naszej komisji kodyfikacyjnej. „Le Temps“ podkreśla jasność wywodów sen. Posnera, „autora licznych prac socjologicznych, prawniczych i ekonomicznych“, i zaznacza, że usiłowania polskiej komisji kodyfikacyjnej mają na celu nietylko uporządkowanie i ujednostajnienie stosunków prawnych, ale przedewszystkiem: „przystosowanie jurysdykcji do ducha czasu, uwzględnienie całego dorobku nauk prawniczych i aspiracji demokratycznych młodego narodu“.



Poczekalnia pasażerska w Hawrze

Z WYWCZASÓW W CIEPLICACH TRENCZYŃSKICH



P. Marszałek Senatu dr. J. Szymański w Cieplicach

Marszałek Senatu Prof. Dr. Juljusz Szymański, znaczną część swego urlopu spędza w Cieplicach Trenczyńskich na kuracji. Marszałek zatrzymał się w Willi D-ra Filipkiewicza, gromadzącej całą tutaj bawiącą polonję.

W czasie pobytu Marszałka koncertował w Cieplicach Trenczyńskich Chór Akademicki z Krakowa, podejmowany gościnnie przez Zarząd zdrojowiska, który użyczył chórowi sali koncertowej i gościny. Wieczorem po koncercie odbył się raut pod protektoratem Marszałka Senatu, który zgromadził całą polonję, zorganizowany przez p. Filipkiewicza.

Zdjęcie przedstawia: p. Marszałka Senatu w otoczeniu chóru akademickiego oraz organizatorów koncertu, Dyrektora Zdrojowiska, Dr. Törscha i p. Filipkiewicza — na tarasie przed Grand Hotelem.

Igrzyska Olimpijskie w Amsterdamie



H. Konopacka, rekord w rzucie dyskiem

HALINA KONOPACKA

POŻEGNANIE

Gdy na małym przystanku zapowiedzi dzwonek
Śród ciszy nocy letniej dźwięknie, jak wezwanie,
Darmo grożą sygnałów przestrogi czerwone,
Bo to, co stać się musi — to tylko się stanie.

Nie płaczcie nad odjazdem. Kiedyś wychylona
Z mknących okien wagonu — zatęsknię, zacierpię,
Marząc, jak nad mym gankiem — srebrna i zielona
Noc wisi nieruchomo na księżyca sierpie.

Nie płaczcie. I ja będę gdzieś kogoś żegnała
I poznam ten dreszcz zimny, co czaszkę ogarnia,
Kiedy wszystko żył ciepło wyssie — krwawa, mała,
Coraz mniejsza — pociągu niknąca latarnia.



Kazimierz Wierzyński, młody, zdolny poeta, autor „Lauru Olimpijskiego", otrzymał za ten zbiór utworów nagrodę literacką igrzysk w Amsterdamie

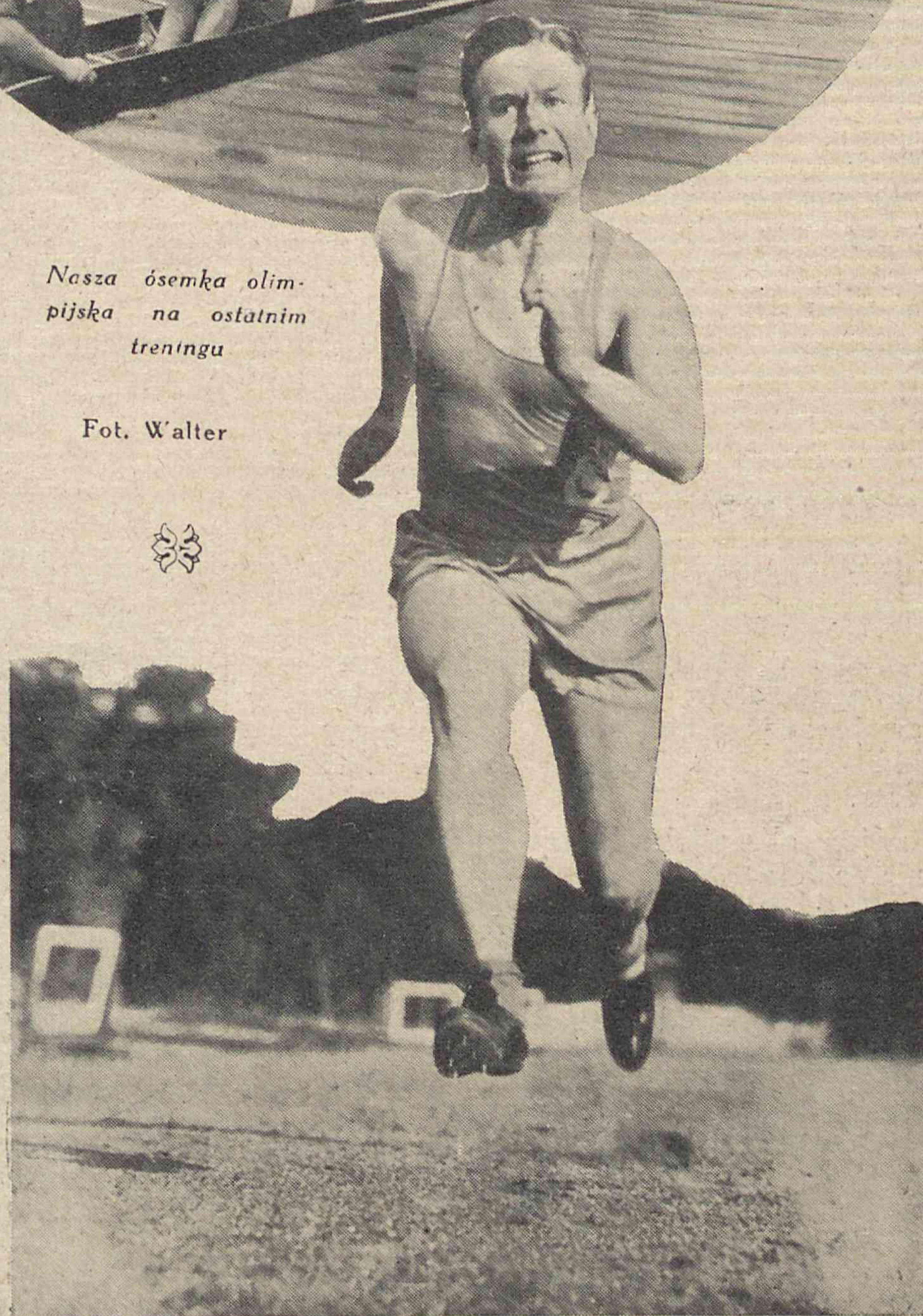


Nasza ósemka olimpijska na ostatnim treningu

Fot. Walter







Anglik Löwe, zwycięzca w biegu 800 metrów   Fot. Wide World Photos   Charly Poddoste (Ameryka), zwycięzca w biegu 200 metrów

Pod sztandarem Olimpijskim

Walka z hegemonją U. S. A. — Nieumówiona ofenzywa. — Polska nuta zwycięstwa 39 m. 62 cm.!!! — Sztandar biało-czerwony na maszcie.—Zwycięstwo poezji. — Zgodny tryumf. — Bohaterscy lotnicy.

Igrzyska w Amsterdamie, największy ze wszystkich dotychczasowych zawodów sportowych, sensacja pięciu części świata, w chwili, gdy to piszemy, dochodzą do swego kulminacyjnego punktu.

Gdy przed czterema laty w Paryżu, po obliczeniu wszystkich punktów zdobytych przez poszczególne państwa, okazało się, że Stany Zjednoczone wysforowały się bezkonkurencyjnie na pierwsze miejsce, bijąc rozklekotaną wojnami Europę, pokraśniało ze wstydu oblicze tej „kulturalnej" staruchy.

Uświadomiliśmy sobie wtedy w całej pełni naszą „niższość" fizyczną.

Od wskrzeszenia nowożytnych olimpjad każde igrzyska by.y policzkiem, wymierzonym sprawności sportowej naszego kontynentu.

Hegemonja Stanów Zjednoczonych w sporcie była dla nas zbyt poniżająca.

Olimpjada paryska dowiodła tego w całej pełni.

Ambicja europejczyków została boleśnie zadraśnięta.

Zastanowiliśmy się wtedy nad tym faktem ze smutkiem, dochodząc do przekonania, że nasze niedołęstwo fizyczne i sportowe może być zrozumiane przez resztę świata, jako objaw ostatecznej degeneracji i upadku „Starego Świata", o którym tyle się wtedy mówiło w związku z ogólnem wyczerpaniem powojennem.

I oto po czterech latach wytężonej pracy nad odrodzeniem fizycznem Europy, igrzyska amsterdamskie podważają hegemonję sportową U. S. A.

Walka jest trudna i zacięta.

Nieumówiona ofenzywa przeciwko reprezentacji amerykańskiej prowadzona jest właściwie przez wszystkie pozostałe części świata, pozostające pod politycznym wpływem Europy.

Do tego ogólnoświatowego „koncertu" sportowego Polska po raz pierwszy wplotła swoje zwycięskie nuty. Przyjrzyjmy się zbliska tym radosnym dla nas chwilom.

Stadjon olimpijski huczy w upalnych promieniach słońca.

Czterdzieści tysięcy widzów, zapełniających potężne trybuny, szaleje w dzikim entuzjazmie i zachwycie nad zwycięstwami swoich reprezentantów.

Ten tłum olbrzymi, to reprezentacja całego globu, wszystkich ras, narodów i państw, to jakaś wędrówka narodów, która obrała sobie stadjon amsterdamski za współczesną Wieżę Babel. Bieżnia czerwona, wysypana żwirem ceglanym, opasała soczystą zieleń boiska, na którem niedawno walczyło dwadzieścia państw w turnieju piłkarskim. Teraz służy ono lekkiej atletyce.

Odbywają się na niem rzuty i skoki.

Rzut dyskiem!

Magiczna to dla nas nazwa.

Po dwuletniej wojnie prasowej, prowadzonej w obronie rekordów światowych Konopackiej, w rzucie kulą oburącz i dyskiem, nadeszła chwila ważna i decydująca. Polska lekkoatletka chce przekonać cały świat o swojej wysokiej klasie dyskobolki.

Niebardzo wierzono dotychczas zagranicą w jej talent lekko-atletyczny. Mówiło się, że jest najlepszą, ale opinję tę podważała systematycznie sportowa prasa niemiecka.

Rzuty odbywają się na środku boiska.

Polska chorągiewka po drugim rzucie p. Haliny wysuwa się daleko i jaskrawą plamą na ciemnej zieleni obwieszcza przewagę Polki nad znakomitemi dyskobolkami U. S. A., Szwecji, Japonji i Niemiec.

Finał.

Walka będzie zacięta.

Amerykanka Copeland, Szwedka Szwedberg i Niemka Reuter osiągają około 35 m.

Druga kolejka przesuwa ich chorągiewki o 1 — 2 metrów.

Teraz kolej na Konopacką.

Bierze wspaniały rozmach. Zawirowawszy w szybkim obrocie, wyrzuca dysk potężnym łukiem.

Leci ze świstem daleko metalowy ptak chwały polskiej i sławy naszej dyskobolki.

Klasyczna linja jego lotu zapiera dech w piersiach wszystkim obecnym na trybunach polakom.

Wspaniały lot.

Sędziowie rozdziawiają z podziwu szanowne „usta" i wytrzeszczają surowe i dokładne w ocenie „sędziowskie oczy".

Dysk pada prawie na linij 40 m.!!

Stadjon bije niemilknące brawo.

Serca polaków rozpiera duma. Konopacka ustanowiła rekord światowy 39 m. 62 cm. Szał radości ogarnął naszą gromadkę olimpijską.

Wystukuje swą radość obcasami o cierpliwe deski trybun, wrzeszczy, macha chorągiewkami, słowem „wychodzi z siebie"!

III NAGRODA NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH



Wł. Skoczylas, znany artysta-malarz, otrzymał III-cią nagrodę na Igrzyskach Olimpijskich za akwarelę p. t. „Jeleń św. Huberta"

Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Marzyliśmy o niem oddawna. Spodziewaliśmy się go.

Teraz stanęło przed polskim sportem w pełni chwały i radosnego uniesienia.

Czterdzieści państw patrzy na tryumf Polski, cały świat podziwia imponujący wynik Konopackiej.

Po raz pierwszy w stadjonie olimpijskim wielotysięczne tłumy z obnażonemi głowami wysłuchały hymnu polskiego. Sztandar amarantowy zawisł na maszcie i załopotał nad rozfalowanem morzem głów. Węgrzy, Jugosłowianie, Rumuni i Amerykanie, sympatyzujący z naszą reprezentacją, wiwatują głośno na trybunach, ciesząc się z naszego tryumfu.

Nie zdążyliśmy jeszcze ochłonąć z radosnego wrażenia i oto po raz drugi dane nam było przeżyć podniosłą chwilę, tym razem zwycięstwa artystycznego.

Wśród dziewiętnastu utworów poetyckich, zgłoszonych do olimpijskiego konkursu sztuki poświęconej sportowi, pierwsze miejsce i zwycięskie punkty przyznano Polsce za tomik wierszy Kazimierza Wierzyńskiego „Laur Olimpijski". Sztuka i sport połączyły się w zgodnym tryumfie.

Po raz drugi sztandar polski zawisnął na maszcie, potwierdzając, obok fizycznych, nasze wysokie walory artystyczne.

Jest to naprawdę jeden z najradośniejszych momentów Polski Niepodległej, Polski kroczącej w pierwszym szeregu kulturalnych państw.

Olimpjada jeszcze nieskończona. W następnym numerze „Świata" pomówimy o dalszych sukcesach, które napewno wywalczą wioślarze, kolarze i jeźdźcy. W dniu, w którym radowaliśmy się z naszych wyników olimpijskich, rozbrzmiała po szerokim świecie wieść o locie polskich lotników, mjr. Idzikowskiego i Kubali przez Atlantyk. Wyruszyli w momencie, gdy imię Polski było na ustach całego świata i lotem swoim uderzyli jeszcze o jeden akord wyżej, zagrali świata na bohaterskiej nucie. Dzisiaj już wiemy, po dwuch dniach trwogi i oczekiwania, że walcząc z burzą na środku Atlantyku, wrócili do Europy, utrzymując się przeszło trzydzieści godzin w powietrzu pomimo defektu w motorze, który zmusił ich w końcu do opuszczenia się na fale.

Czyn ich zasługuje na nazwę bohaterstwa, gdyż nie chcąc obciążać aparatu, nie wzięli ze sobą aparatu radjowego, ryzykując życie w razie najmniejszego wypadku.

Wielkie chwile przeżyliśmy w oczekiwaniu na wieści o Idzikowskim i Kubali.

Przekonaliśmy się o gorącem sercu całej Polski, wszystkich jej obywateli i miłości braterskiej, której dali dowody w czasie tych kilkudziesięciu męczących godzin tęsknego wyczekiwania na cień wiadomości.

Przekonaliśmy się o wielkiej i serdecznej sympatji wielu narodów dla nas.

W Rzymie, Paryżu, Londynie i Nowym-Jorku tłumy ludzi czekały przed redakcjami pism na wieści o polskich lotnikach!!

Francuzi szaleli z radości, gdy się dowiedzieli o ich uratowaniu!

Ta gorąca sympatja całego świata dla dwuch naszych lotników jest naprawdę wielkim tryumfem Polski!!

R.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY W PARYŻU



Biuro „Polexpresu" w Paryżu

Polskie Biuro Podróży „Polexpress" w Paryżu założone zostało w kwietniu 1927 i od pierwszej chwili wykazało jak użyteczną być może tego rodzaju placówka polska na terenie Francji. Należy bowiem mieć na względzie, że obecnie znajduje się we Francji około 600.000 wychodźców polskich, z których pewien kontyngent stale wraca do kraju, i którzy to ludzie nie mając możności nabycia bezpośrednich biletów do Polski nieraz w dotkliwy sposób wyzyskiwani byli przez osoby niepowołane. Kierując się przedewszystkiem poczuciem obywatelskiem Polskie Biuro Podróży „Polexpress" w Paryżu zajęło się zorganizowaniem pociągów specjalnych dla wychodźców polskich powracających do kraju, które od 3 miesięcy zostały uruchomione i dają możność robotnikom polskim odbycia podróży po cenach wyjątkowo nizkich, co oczywiście urzeczywistnić się dało w drodze uzyskania specjalnych koncesji od kolei francuskich, belgijskich, niemieckich i polskich.

„Polexpress" równocześnie akcję swą prowadził celem ukształtowania biura odpowiadającego wszelkim wymaganiom turystyki nowoczesnej i w chwili obecnej zapewnić może swej klijenteli wzorową obsługę.

Lokal „Polexpressu" położony w ośrodku miasta przy boulevard des Italiens N-o 22, jasny, wesoły, robi jaknajlepsze wrażenie.

„Polexpress" posiada obecnie jeneralną reprezentację polskiego biura podróży „Orbis", T-wa Lotniczego „Aerolot", koncesje kolei francuskich i t. d., organizuje wycieczki samochodowe po Paryżu i okolicy, dokonuje wymiany pieniędzy po najlepszym kursie, załatwia wszelkie operacje bankowe, jako to: czeki, akredytywy i t. d., posiada własnych korespondentów w kraju, dostarcza wszelkich wskazówek i informacji, które potrzebne być mogą turystom zwiedzającym Francję.

Polskie Biuro Podróży „ORBIS" posiadające kilka oddziałów w Polsce, jest równocześnie reprezentantem jeneralnym „POLEXPRESSU" na Polskę, w ten sposób turyści polscy mają wszelkie u'atwienia do nawiązania kontaktu z „POLEXPRESSEM".

SPÓŁKA AKC. DLA PRZEMYSŁU NAFTOWEGO I GAZÓW ZIEMNYCH WE LWOWIE

Spółka Akcyjna dla Przemysłu Naftowego i Gazów Ziemnych we Lwowie, założona w r. 1919 pod powyższą firmą, jest mimo młodej daty założenia najstarszem przedsiębiorstwem naftowem zagłębia borysławskiego.

I. Największą częścią stanu posiadania Spółki a zarazem najwydatniejszem przedsiębiorstwem kopalnianem, jest majątek ziemski Schodnica, którego obszar obejmuje 2400 morgów ziemi, w tem 1900 morgów pięknego rębnego lasu i 500 morgów dotychczas odkrytego ropodajnego terenu. Na tym terenie posiada Spółka 220 czynnych roponośnych szybów, których produkcja roczna wynosi około 2000 cy tern ropy.

Ropa specjalna, bezparafinowa wydobywana z szybów Spółki stanowi marki specjalne o dużej wartości wewnętrznej i wysokiej zawartości benzyny. Ropę wydobywa się przez pompowanie szybów wierconych do głębokości przeciętnej 300 metrów, przyczem wszystkie szyby bez wyjątku okazały się ropodajne.

Rentowność eksploatacji szybów podnosi jeszcze okoliczność, że szyby znajdują się na własnych terenach i nie są obciążone procentami brutto, wobec czego cała produkcja pozostaje wyłączną własnością Spółki.

Wyprodukowaną ropę tłoczy Spółka zapomocą 3" własnego rurociągu o długości 16 km. do własnych zbiorników ekspedycyjnych w Borysławiu o pojemności 1250 wagonów, skąd ropa odchodzi do własnej rafinerji we Lwowie.

Całe zapotrzebowanie kopalń w materjale budowlanym spółka pokrywa własnym drzewem.

Wszystkie manipulacje, związane z wydobywaniem i przetłaczaniem ropy wykonuje się zapomocą własnej sieci rurociągów gazowych, ropnych i wodnych, własnej tłoczni oraz elektrowni, która ponadto zaopatrywuje całą gminę Schodnica, w światło elektryczne.

Prócz przedsiębiorstwa kopalnianego posiada Spółka we własnym zarządzie dwa gospodarstwa rolne i leśne, o obszarze 900 morgów, położonym w bliskości Schodnicy.

Produkty z tych gospodarstw obracane są w zupełności na własne potrzeby.

W Borysławiu, centrum przemysłu naftowego, posiada Spółka realność, na terenie której znajdują się 2 produkujące szyby gazowe.

II. Całą ropę, którą Spółka produkuje, przerabia się we własnej rafinerji we Lwowie na Zniesieniu, urządzonej według najnowszych wymogów technicznych na przeróbkę 250 — 300 wagonów bezparafinowej ropy miesięcznie.

Rafinerja wybudowaną została na własnym gruncie o łącznej powierzchni około 10 morgów.

Celem należytego zaopatrzenia rafinerji w dostateczną ilość wody, wybudowała Spółka na obszarze 2 morgów stację wodną.

Rafinerja wytwarza następujące produkty:

Benzyny wszelkich gatunków, w szczególności zaś benzyny lotnicze i ekstrakcyjne, które — ze względu na swą pierwszorzędną jakość — cieszą się dużym popytem zarówno w kraju jak i zagranicą

naftę świetlną i motorową,

olej gazowy, oleje wrzecionowe, transformatorowe, kompresorowe, maszynowe, samochodowe, cylindrowe do pary przegrzanej i nasyconej, oraz oleje wagonowe,

asfalt o rozmaitych gradacjach, oraz cały szereg produktów specjalnych, używanych w przemyśle tekstylnym i chemicznym a wyszczególnione dopieroco produkty, zbywa zarówno w kraju jak i zagranicą.

Przewóz produktów odbywa się własnemi cysternami przedsiębiorstwa.

Kapitał akcyjny Spółki wynosi Zł. 10.000.000.—, podzielonych na 500.000 szt. akcji po Zł. 20.— każda.

Rentowność przedsiębiorstwa ilustruje najlepiej fakt, że — mimo ciężkie położenie przemysłu — wypłaciła Spółka swym akcjonarjuszom — przy równoczesnem tworzeniu poważnych rezerw — n. p. w 1926 roku 5%, a w 1927 roku 10% dywidendy od wartości nominalnej akcji.

Racjonalizacja gospodarki całego przedsiębiorstwa oraz cały szereg nowo założonych szybów, częściowo już produjących, częściowo zaś znajdujących się na dowierceniu, — daje pełną rękojmię, że rozwój Towarzystwa postępować będzie na linji dotychczasowej.

Sp. Akc. dla P. N. i G. Z. należy do koncernu Banku Dyskontowego w Warszawie.

KARJERA DZIELNEGO EMIGRANTA

(p. Stanisław Budzyński).

W roku 1914 wyemigrował z rodzinnej Wrześni w Poznańskiem do Francji, a po najprzeróżniejszych przejściach, dzięki bardzo usilnej pracy i zapobiegliwości, w swoim fachu t. j. w rzeźnictwie, p. Budzyński dorobił się we Francji prowadząc niewielki handel rzeźnicki pokaźnej sumy 250.000 fr., i z tym na wieść o powstaniu niepodległej Polski, wyjechał do Ojczyzny.

Jak go przywitała Ojczyzna, o tem historja milczy, dość na tem, że w niespełna parę lat po inflancji i innych dewaluacjach nosz bohater stracił wszystko, nie stracił tylko animuszu, a że był to osławiony rok 1920 p. Budzyński wstąpił jako ochotnik do wojska polskiego, gdzie jako szwoleżer 1 pułku szwoleżerów, a później 201 p., bronił Lwowa bił bolszewików pod Warszawą i gdzie się dało.

Zawarcie pokoju w Rydze, zastało naszego bohatera, ogromnie podobnym do przysłowiowego tureckiego świętego, a że czasy u nas w Polsce były wówczas dla ludzi pracy (nie paskarzy i spekulantów) niezmiernie ciężkie, i trudno było się czegoś dorobić, postanowił p. Budzyński jeszcze raz wyemigrować do Francji.

Tak się też stało...

Po zrealizowaniu wszystkich swych pozostałości udał się w długą drogę i z sumą 450 fr. zaledwie przybył do stolicy świata — do Paryża.

Po najróżnorodniejszych próbach i ciężkich perypetjach pewnego razu postanowił powrócić do kraju i w tym celu, udał się na Gare du Nord.



Sklep St. Budzyńskiego: pracownicy przedsiębiorstwa

W ostatniej chwili zrobiło mu się wstyd — jakto z niczem wracać do kraju, nie!

Z tarczą, albo na tarczy!

I został!... Poradzono mu pojechać na północ Francji, gdzie sporo już było polskich emigrantów, pojechał więc tam i zaczął pracować jako zwykły robotnik w kopalni węgla. Po parotygodniowej pracy p. Budzyński był już właścicielem zaoszczędzonych 250 fr. Z tą sumą wynajął sobie szopę na miesiąc, kupił desek, zbił stół rzeźnicki i rozpoczął sprzedaż mięsa.

Pracował tak wytrwale dwa lata; wezwał dwu braci swoich z Polski, zrobił z nimi spółkę, później rozszedł się — zostawiając każdemu z nich warsztat pracy wspaniale wyekwipowany wartości ponad miljon franków.

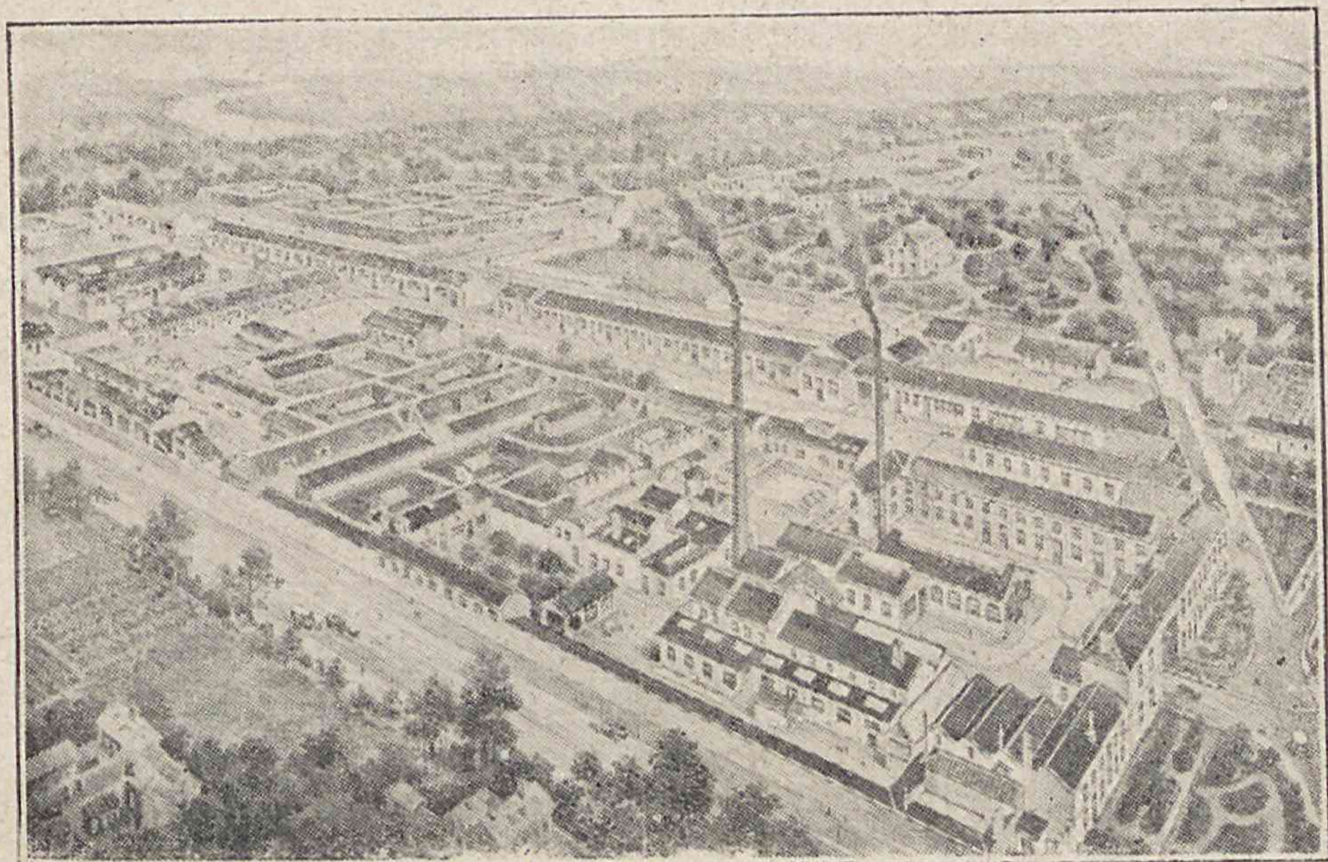
Wreszcie sam pozostał na reszcie majątku, który rozwija z miesiąca na miesiąc z taką szybkością, że się doprawdy wierzyć nie chce.

Dziś majątek p. Stanisława wart jest ponad 10 milj. fr., ale wierzę, że za dwa lata będzie podwojony...

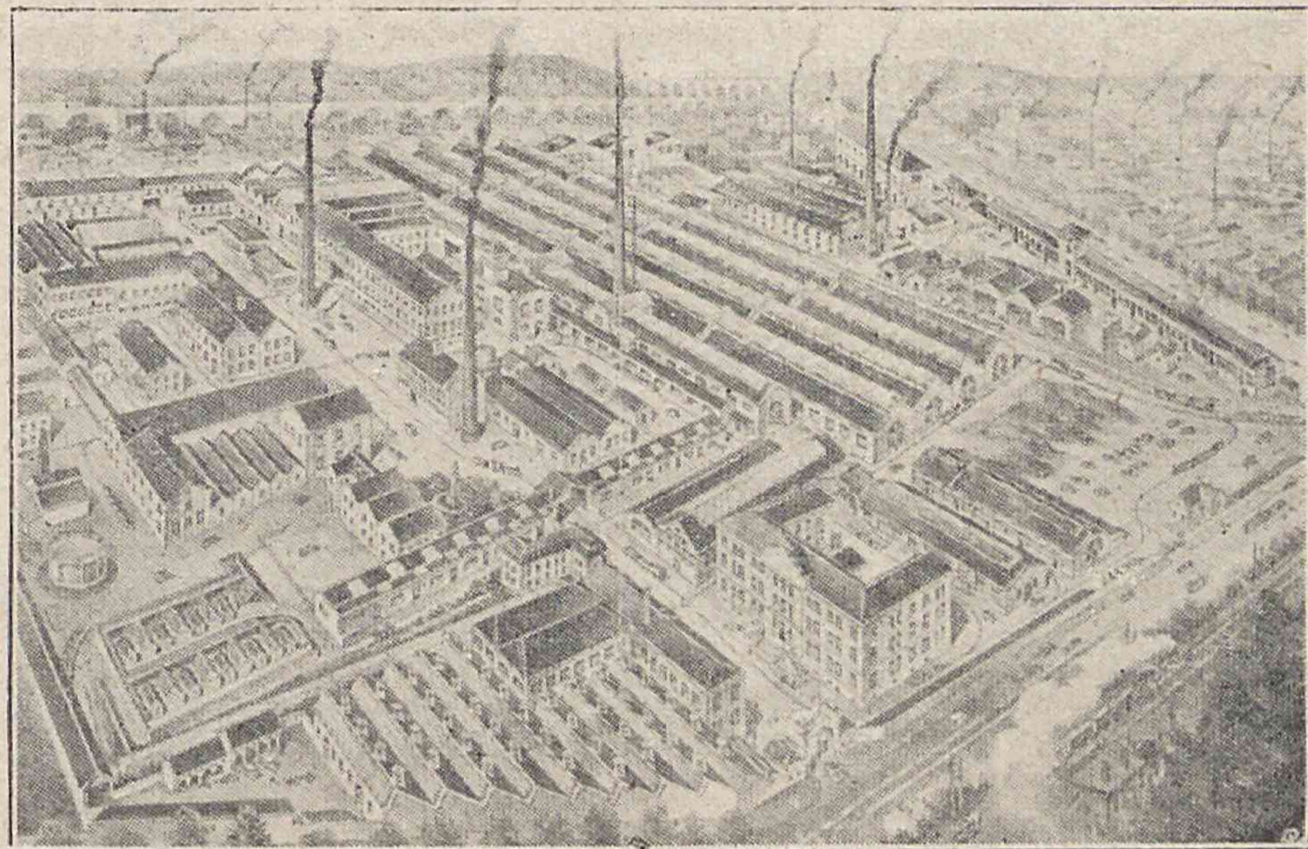
K. Jakubowicz



Na wystawie w Lille kiosk firmy: St. Budzyński



Fabryka w Bruyères de Sèrves



Zakłady w Issy les Moulineaux

Francuskie Towarzystwo Amunicji Myśliwskiej, Strzeleckiej i Wojennej

GEVELOT

Założone w roku 1884 Francuskie Tow. Amunicji Strzeleckiej, Myśliwskiej i Wojennej, jest jednym z najstarszych i największych na świecie, w tej gałęzi przemysłu, gdyż jest nieprzerwanym ciągiem sławnej firmy Gevelot, założonej w r. 1820.

Obecnie posiada najdoskonalszy materjał do wyrobu nowoczesnych naboi wojennych dla wszystkich karabinów i strzelb używanych we wszystkich krajach. Wydajność dzienna jest olbrzymia, gdyż oceniona jest na 700.000 naboi wszelkiego rodzaju, jako to, naboje karabinowe, naboje strzelnicze, naboje Gévelot, naboje dla broni amerykańskich, itd. nie wyłączając 500.000 rozmaitych naboi rewolwerowych i ponad 600.000 naboi myśliwskich rozmaitego kalibru. Tak, że dzienna produkcja fabryki jest 1.800.000 różnych naboi.

Śledząc za postępem urzeczywistnianym w dziedzinie amunicji i uzbrojenia, Towarzystwo zapewniło sobie współudział całego szeregu inżynierów, robotników, specjalistów, w poszukiwaniu coraz to nowych udoskonaleń.

Najważniejszą jego hutą jest wytwórnia w Issy-les-Moulineaux, która zajmuje powierzchnię liczącą więcej inż dziesięć hektarów zatrudniając trzy tysiące robotników i robotnic, przy zużytkowaniu siły pędnej na więcej niż tysiąc koni. Wykonuje najbardzej precyzyjne naboje karabinowe, myśliwskie, zapalniki i zapały tarcicowe dla pocisków.

Posiada naturalnie kompletne urządzenie strzelnicze dla prób i dla badań naukowych.

Wytwórnia w Bruyères-de-Sevrès wyspecjalizowana jest w delikatne wyroby piorunianu srebra, którego wytwarza dziennie 150 kg. Wyrabia jeszcze codziennie więcej niż 5 miljonów spłonek, 250.000 kapsul dla min, zapały tarcicowe, zapalniki, petardy kolejowe, i t. d. Zatrudnia 600 robotników.

Od 50 lat wyroby Towarzystwa z marką fabryczną „Gevelot", zdobywały najwyższe odznaczenia na wystawach, w których brały udział. Obecnie jest wszędzie umieszczane poza konkursem, tylko jako członek „jury". Śmiało więc rzec można, że nietylko jest najdawniejszą we Francji, lecz może na całym świecie, pod względem wyrobu amunicji. W każdym razie jest jedną z najważniejszych, nie ustępując w niczem Zbrojowniom Państwowym. Siedziba Zarządu mieści się: rue Notre Dame des Victoires Nr. 30, za Giełdą w Paryżu. (Adres Zarządu: 30 rue Notre Dame des Victoires, Paris).

Warsztaty i Stocznie „LOARY"

Budują łódź podwodną „RYŚ" instalacje motorowe do torpedowców „WICHER" i „BURZA" oraz liczne instalacje pomocnicze dla okrętów polskich, budujących się we FRANCJI.

„Warsztaty i Stocznie Loary", Spółka Akcyjna, której stałą siedzibą jest Paryż, ulica Téhéran Nr. 4, została założona w r. 1881. Obecnie więc S. A. liczy 47 lat istnienia.

Spółka, której specjalnością były od początku budowle morskie, pracowała stale nad powiększeniem swoich instalacji i maszyn oraz nad udoskonalaniem ich. W dobie obecnej, Spółka rozporządza dostatecznemi środkami, by móc przeprowadzać budowę i uzbrojenie najpotężniejszych współczesnych okrętów wojennych i handlowych. Jednocześnie, rozmiary jakich dosięgły Zakłady Spółki Akc. pozwalają jej rozszerzyć pole swej działalności i nie ograniczać się na budowlach morskich.

S. A. wyrobiła sobie dzięki swym instalacjom oraz personelowi technicznemu specjalność w dziedzinie robót mechanicznych oraz budowli metalowych.

Ażeby spotęgować swą produkcję, S. A. nabyła udziały do wielu hut żelaznych oraz wielkich odlewni a ostatnio otworzyła oddział specjalny statków strażniczych bardzo szybkich, samolotów oraz wodnopłatowców.

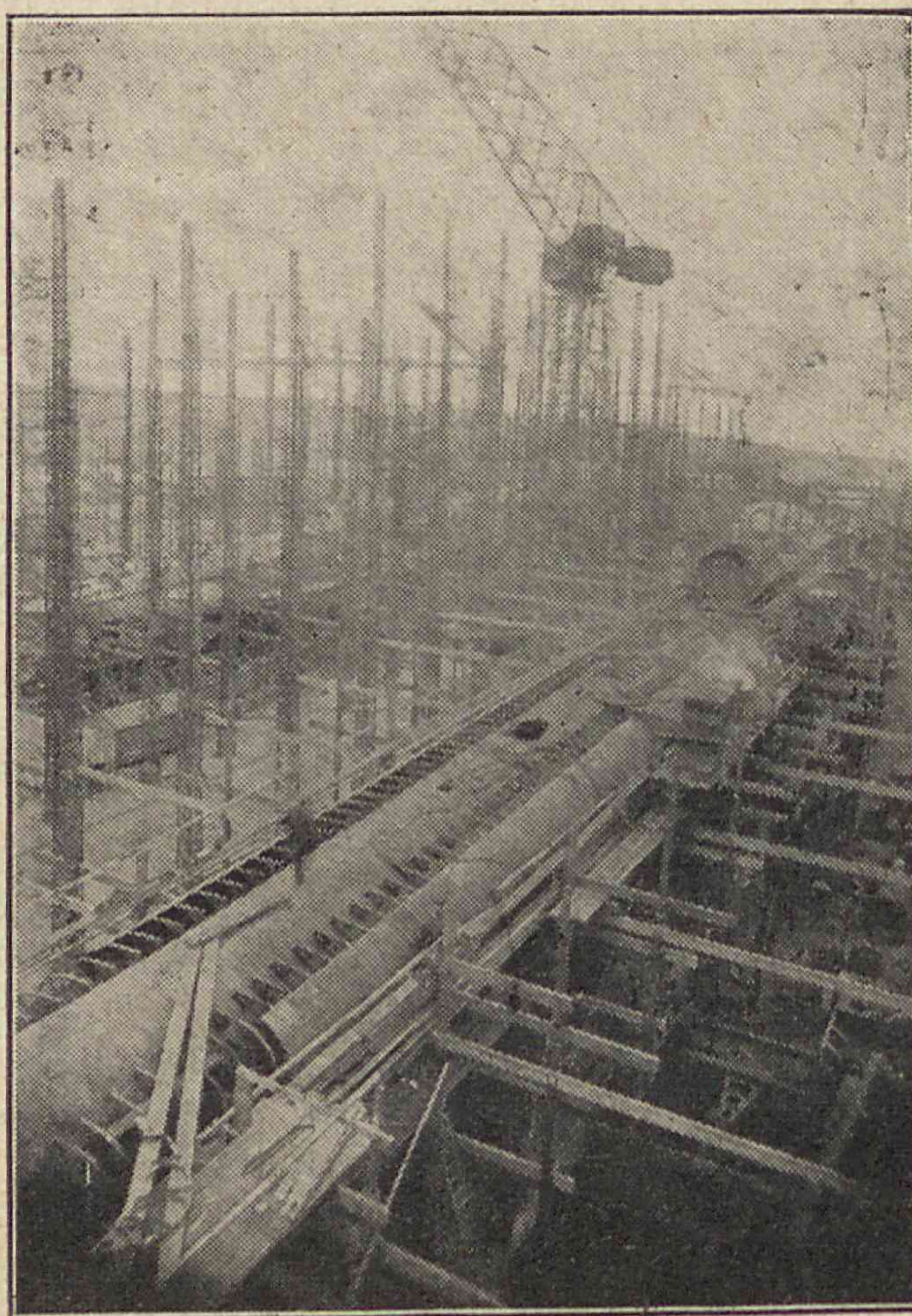
Zakłady Spółki znajdują się w Saint Denis Nantes i w Saint Nazaire, do których dodać trzeba Spółkę dawnych stoczni *Dubigeon*, która jest filją Spółki A. Warsztatów i Stoczni Loary.

W ostatnich czasach, S. A. Warszt. i Stoczni Loary wyspecjalizowała się, przedewszystkiem, w budowie łodzi podwodnych.



J. E. ambasador Chłapowski wkręca pierwszą mutrę w łódź podwodną „Ryś" budowaną dla Polski w stoczniach Loary w Nantes

W r. 1920 S. A utworzyła biuro badań, złożone ze specjalistów, dla opracowywania i wykonywania w możliwie najlepszych warunkach projektów wszelakich typów łodzi podwodnych różnych rozmiarów.



Budowa łodzi podwodnej „Ryś"

Kierownikiem tego biura badań jest p. Simonot, b. inżynier naczelny marynarki francuskiej, który opracował wiele planów łodzi podwodnych podczas swego pobytu w służbie Republiki Francuskiej.

Poza panem Simonot, Stocznia Loary zaangażowała trzech byłych morskich oficerów, dowódców łodzi podwodnych w dobie przed, podczas i powojennej. Ci trzej oficerowie przynoszą p. Simonot swą kompetencję praktyczną w sprawie wymogów służby morskiej nawet w czasie wojny, której to kompetencji mogłoby czasem zbraknąć przedstawicielom wiedzy wyłącznie technicznej

Poza licznemi łodziami podwodnemi przeróżnych modeli i o różnym tonażu, zbudowanych przez p.

Simonot, gdy był jeszcze na służbie Marynarki Francuskiej, „Warsztaty i Stocznie Loary“ mogą przedstawić jako referencje, zbudowane już lub budujące się łodzie podwodne od 400 do 1560 ton a zwłaszcza:

łodzie podwodne typu „Syrena“ 600 ton, budowane dla marynarki francuskiej;

łodzie podwodne typu „Ronis“, 400 ton, budowane dla marynarki łotewskiej;

łódź podwodną „Papanikolis“ — 605 ton, budowana dla marynarki greckiej;

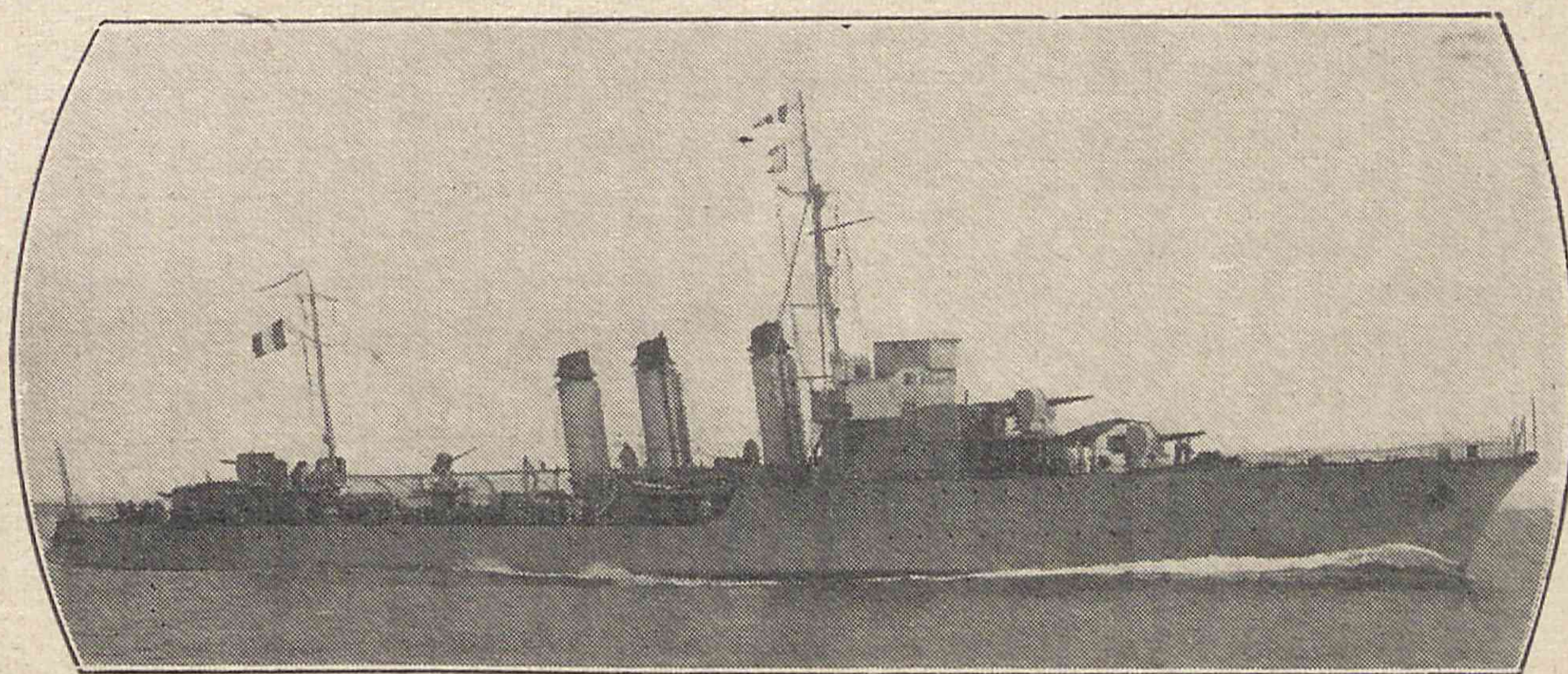
łodzie podwodne typu „Protée“ 730 ton, będące w próbie lub w budowie dla marynarki greckiej;

łodzie podwodne typu „Smeli“ 630 ton, dla marynarki jugosłowiańskiej;

łódź podwodna „Ryś“ — 980 ton dla marynarki polskiej;

wreszcie łodzie podwodne typu „Pascal“ 1560 ton, budowane obecnie dla marynarki francuskiej.

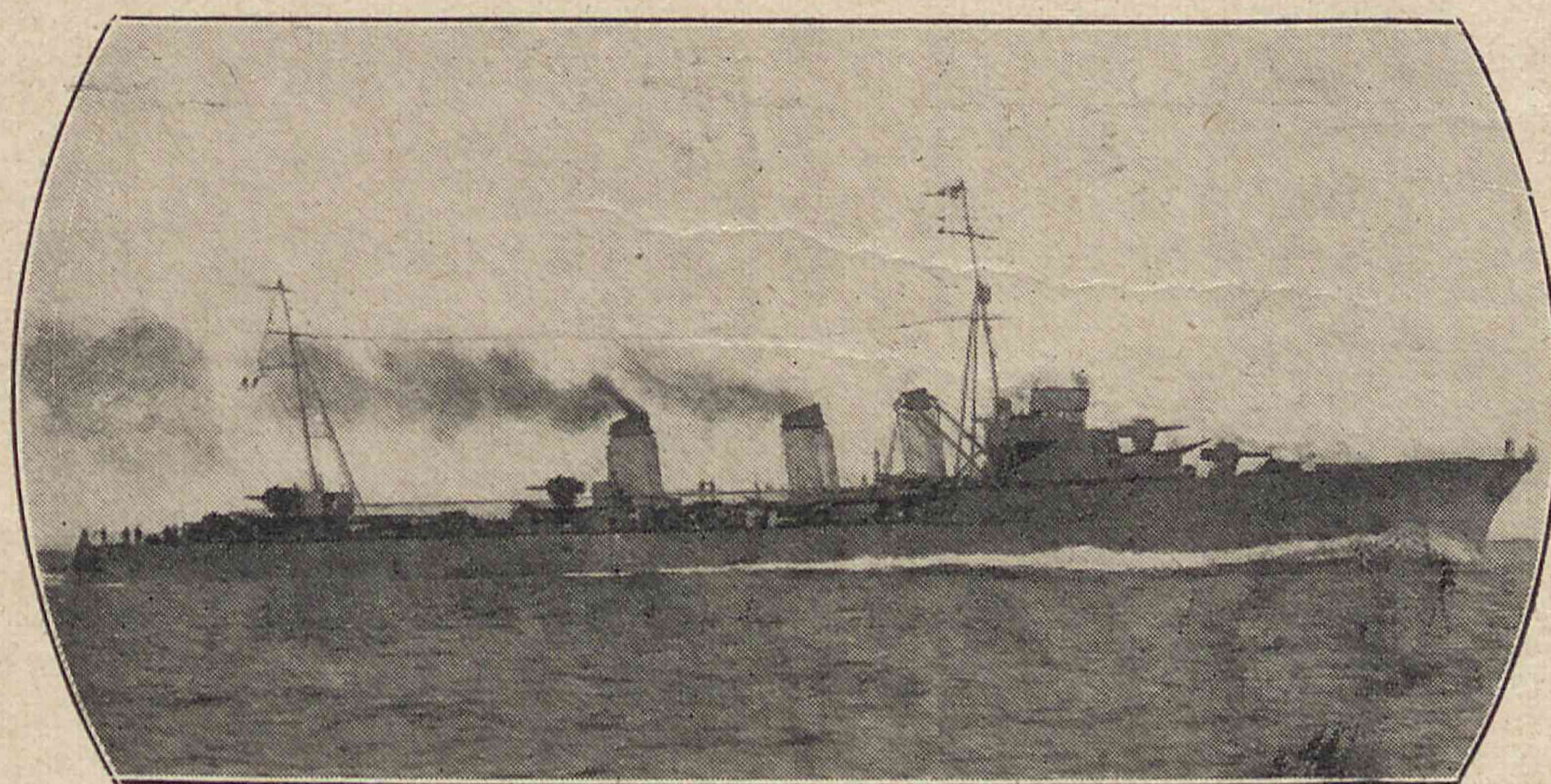
Powyższe wyliczenie przeróżnych typów łodzi podwodnych wystarczy, by wykazać, że S. A. Warsztatów i Stoczni Loary może podjąć się opracowania oraz wykonania łodzi podwodnych o jakimkolwiek tonażu i o jakichkolwiek warunkach, zadość czyniąc wszelkim wymogom współczesnym żeglugi podwodnej, oraz żądaniom poszczególnych dowództw marynarki, które pragną mieć łodzie typów powojennych.



Torpedowiec „Burza“ Woj. Mar. Franc. zbudowany w Stoczniach i Warsztatach Loary w oddziele w Dubigeon de Nanles, Chantenay

* * *

Stocznie Loary budowały statki wszelkich typów, począwszy od zwykłego statku towarowego aż do wielkiego współczesnego parowca turbinowego, jakim są: „Florida“ (15.000 T.), „Albertville“ (18.000 T.); statki typu „Lipari“ (16.000 T.) lub statki z silnikiem Diesla jak „Pieter Corneliszoon Hooft“ — (21.000 T.) wykonane ostatnio.



Kontr-torpedowiec „Leopard“ Woj. Mar. Franc. zbudowany w Warsztatach i Stoczniach Loary w oddziale w Saint-Nazaire

Z okrętów wojennych, zbudowanych w ciągu ostatnich dwóch lat, wymienić należy kontr - torpedowce francuskie „Leopard“ i „Lynx“ oraz torpedowce „Tempête“, „La Palme“, „La Railleuse“, „Brestois“.

Ponadto S. A. wykonała aparaty motorowe dla krążownika „Dugnay Trouin“ oraz wieżyce na „Primauguet“.

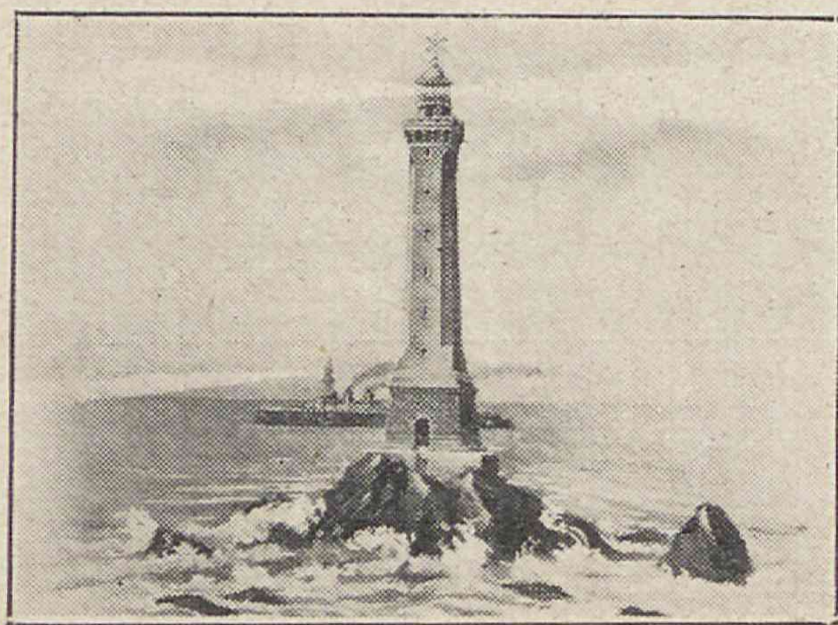
W chwili obecnej S. A. wykonywa szereg poważnych obstalunków. Możemy wymienić z wykonywanych okrętów wojennych 1 kontr - torpedowiec o 2.500 ton, 5 łodzi podwodnych 1550 T. dla marynarki francuskiej, 3 łodzie podwodne 730 T. dla Grecji; 1 łódź podwodna 980 T. dla Polski; 2 łodzie podwodne 630 T. dla królestwa S. H. S., strażnicze statki pospieszne oraz samoloty pościgowe, dla różnych krajów.

S. A. interesują specjalnie dostawy dla Polski.

Poza wymienioną powyżej łodzią podwodną „Ryś“, S. A. dostarcza instalacji motorowych i kondensatorów dla torpedowców polskich, budowanych w stoczniach francuskich oraz wielu instalacji pomocniczych dla tychże torpedowców oraz polskich łodzi podwodnych, budowanych we Francji.

K. J.

Zakłady SAUTTER-HARLÉ
w PARYŻU



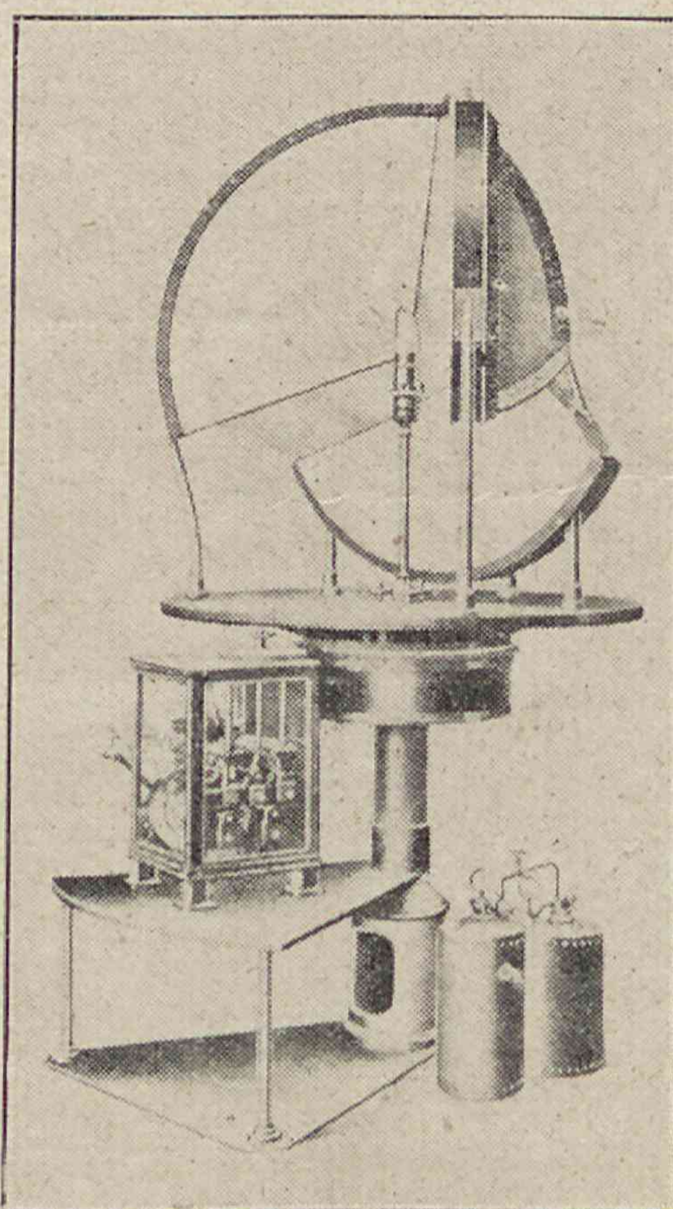
Marka fabr. firmy

Mieliśmy sposobność, niedawno, zwiedzenia dużej fabryki, położonej w środku Paryża, u wylotu Pól Marsowych i odległej o 150 metrów od Wieży Eiffla. Są to Zakłady Sautter Harlé. Firma ta jest więcej niż stuletnią gdyż założoną została w r. 1825, w której to epoce główną specjalnością jej była budowa latarni, do oświetlania pobrzeży morskich. Latarnie morskie posiadały aż do początku naszego stulecia soczewki szklane; Zakłady Sautter Harlé pierwsze zrobiły wielki postęp w tej dziedzinie techniki, zamieniając szkła optyczne na reflektory metalowe, potężniejsze i prostsze w konstrukcji (fotogr. Nr. 2).

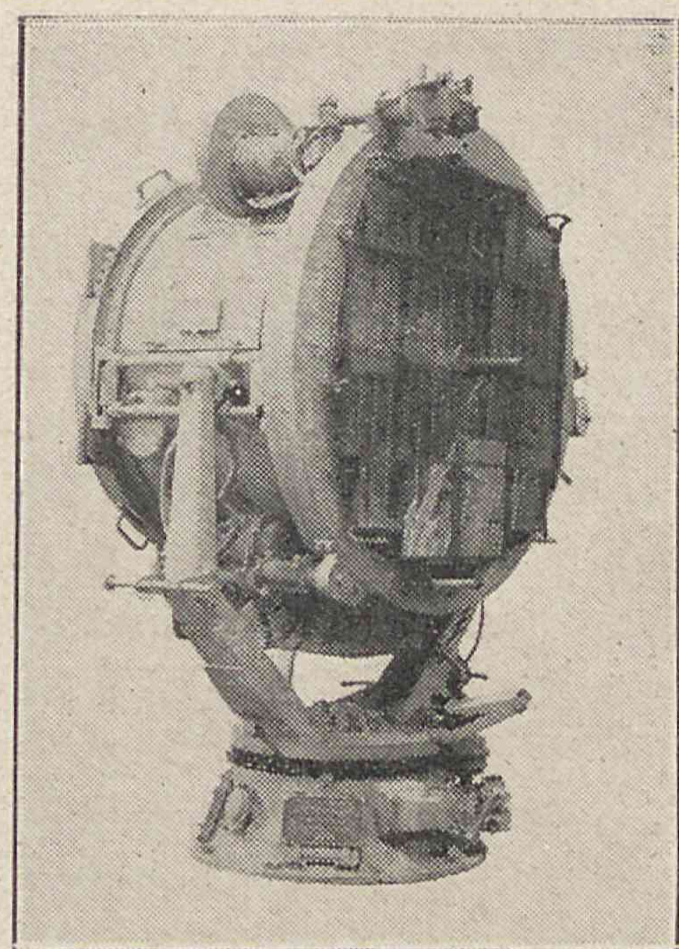
Ilość latarni morskich lub sygnałów świetlnych pływających, zbudowanych przez Zakłady od czasu ich powstania przewyższą liczbę 2700, co wykazuje najlepiej sukces światowy firmy Sautter Harlé w tej dziedzinie przemysłu przez co marka fabryczna firmy stała się symboliczną.

Studja nad techniką latarni morskich zwróciły uwagę konstruktora Zakładów, na maszyny elektryczjeszcze wtedy gdy były one w fazie pierwotnej. Pierwsze maszyny Gramma zbudowane w 1872 r. t. j. wtedy, kiedy elektryczność wślizgiwała się nieśmiało w świat przemysłowy, są jego dziełem. Tenże konstruktor ulepszał bezustannie motory, akcjonujące dynamo-maszyny, budując maszyny parowe o dużej szybkości, zastąpione niebawem przez parową turbinę, której budową zajął się był energicznie w r. 1900 gdyż przewidział olbrzymią przyszłość jaką jej przypadnie w udziale.

Począwszy od roku 1896 — Zakłady Sautter Harlé zaczęły interesować się również silnikiem naftowym, którego powodzenie było niemniejsze. Silnik ten, który zastosowano początkowo w Zakładach do dynamo-maszyn, zaczęto powoli używać coraz częściej, zwłaszcza w dziedzinie zastosowań specjalnych w marynarce wojennej i w wojskowości, a więc: jako siłę popędową łodzi podwodnych, jako oświetlanie okrętów, jako zasilanie stacji foto - elektrycznych i t. p.



Latarnia o metalowych reflektorach



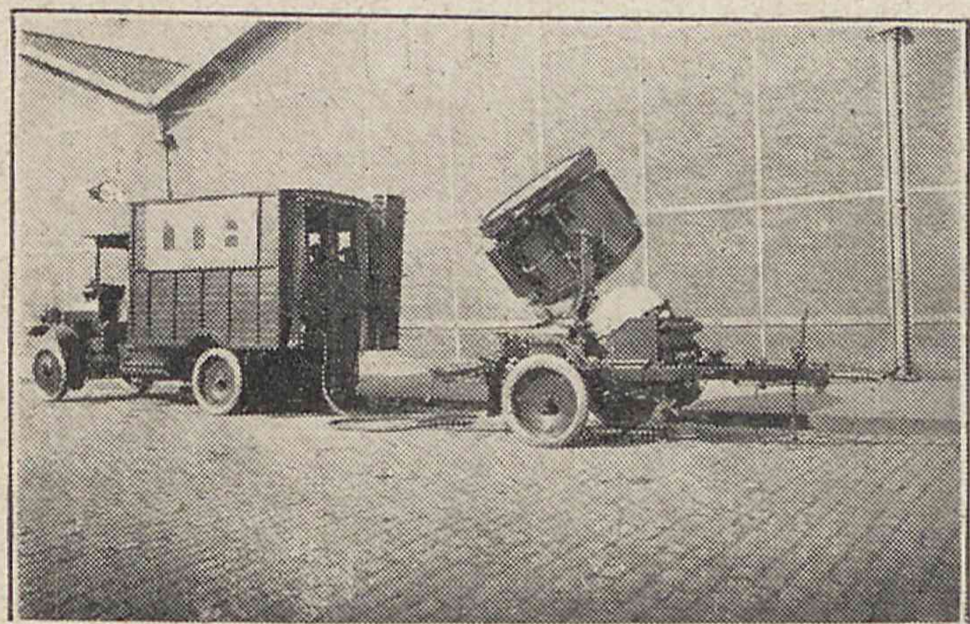
Reflektor dla marynarki o 1 m. 20 c. średnicy

Zasilanie przez Wydział Latarni Morskich sygnalizacji dźwiękowej zgęszczonem powietrzem, pobudziło firmę Sautter Harlé do udoskonalenia konstrukcji kompresora powietrznego, którego zastosowanie rozciągnięte zostało na różnorodne gałęzie przemysłu a więc na: cukrownie, huty szklane, fabryki chemiczne, roboty publiczne i t. d. Maszyny, dostarczane obecnie, posiadają wysokie ciśnienie i poruszane są za pomocą pary lub elektryczności i używane są zwłaszcza dla puszczania w ruch dużych motorów naftowych oraz rezerwuarów torped o 200 kg. obciążeniu.

Inną poważną gałęzią przemysłową Zakładów Sautter - Harlé, powstałą na gruncie ich pierwotnej specjalności — budowy latarni morskich — są reflektory elektryczne. Wybitny rozwój tej gałęzi łączy się z ciągle wzrastającą rolą, jaka przypada w udziale reflektorom elektrycznym w walkach lądowych, morskich oraz w obronie przeciwlotniczej.

Postępy, uskutecznione w budo-

wie reflektorów przez Zakłady przyczyniły się do zasłużonego uznania ich wśród większości armji lądowych i morskich. Firma pracuje bezustannie nad ulepszeniem tego działu fabrykacji i buduje reflektory wszelkich rozmiarów: od malutkiego przyrządu samolotowego począwszy, a skończywszy na



Reflektor dla obrony przeciwlotniczej w wojsku

najpotężniejszym reflektorze, którego średnica dosięga 9 metrów — używanym dla obrony pobrzeży.

Firma zwróciła także baczną uwagę na żeglugę powietrzną, oraz lądowanie samolotów w nocy, i w tym celu wykonała cały szereg przyrządów, które oddają lotnictwu, a zwłaszcza nocnemu, ogromne usługi.

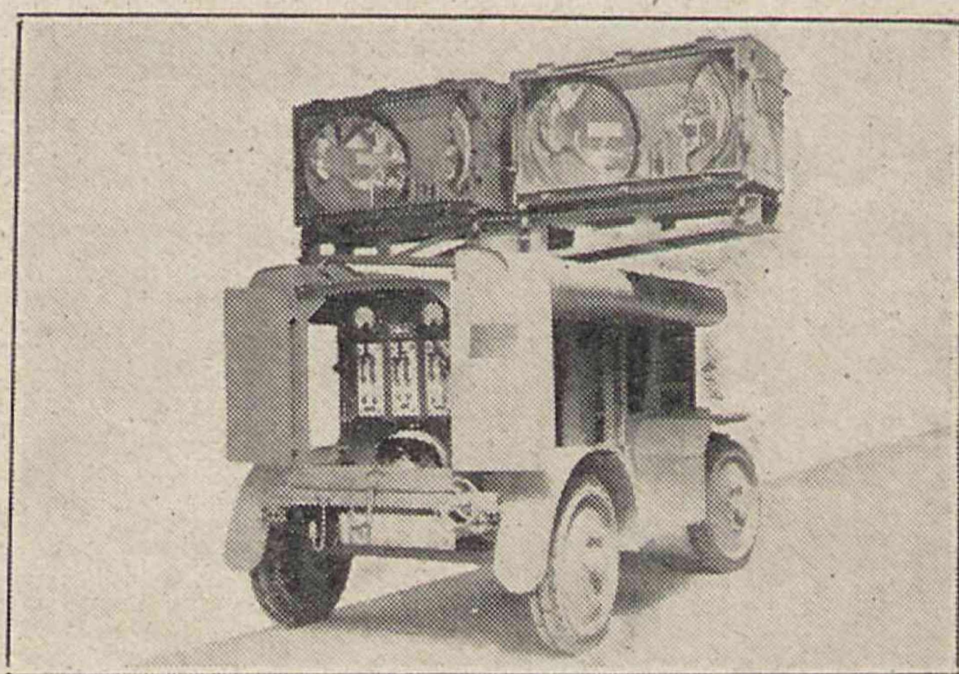
Firma zbudowała podczas ostatniej wojny reflektory, umieszczane na samolotach, a połączone bądź z karabinem maszynowym bądź z armatą 37 mm. naskutek czego regulacja strzału jest znacznie ułatwiona. W celu zasilania tych reflektorów oraz akcjonowania przyrządów do telegrafu bez drutu, firma zbudowała według wskazówek p. M. Drzewieckiego, Polaka i wynalazcy łodzi podwodnej, wiatraczek o stałej szybkości, zmontowany na dynamomaszynie; obecnie wiatraczków takich, zbudowano więcej niż 12.000 sztuk. Ażeby umożliwić kierowanie samolotami w ciemności Zakłady Sautter - Harlé wybudowały najpotężniejszą jaka istnieje latarnię — reflektor, umieszczoną przez Wydział Żeglugi Powietrznej na górze Mont - Valérien pod Paryżem. Zakłady dostarczyły ponadto temu samemu Wydziałowi innych przyrządów do sygnalizacji na linjach powietrznych mniej potężnych wprawdzie, lecz zasięg których przekracza jednakże 100 kilometrów przy silnie zredukowanem zużyciu prądu.

Zakłady wyspecjalizowały się jednocześnie w budowie rozmaitych przyrządów do lądowań nocnych, a więc: przyrządy stałe, holowane i przyrządy dla eskadr ze stacjami prądu elektrycznego. Zakłady dostarczają również wszelkiego sprzętu pomocniczego dla lotnisk, jak: młynki świetlne, sygnały ogniowe deliminacyjne i wskazujące przeszkody i t. p.

Co do działu budowy min podmorskich — zajmuje on duże miejsce w działalności Zakładów. Przyrządy te, przeróżnych typów, mogą być zanurzane w wodę bądź przez statki będące na powierzchni morza bądź przez łodzie podwodne; wojna, która dostarczyła tylu wskazówek w używaniu min podwodnych przyczyniła się do znacznego ich zmodyfikowania i można stwierdzić, że odpowiadają one obecnie wszelkim wymogom techniki współczesnej, czego dowodem jest miła wiadomość, że powierzono Zakładom Sautter - Harlé dostarczenie kompletu min dla trzech polskich łodzi podwodnych: „Wilka", „Rysia" i „Żbika".

Rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają nam poświęcić bodaj paru wierszy wszystkim maszynom, budowanym przez tą wielką firmę. Zadowolimy się więc tylko, przy końcu, wymienieniem przyrządów: do podnoszenia, z hamulcami Mégy, z walcami elektrycznemi dla elewatorów i wind, o płaszczyznach pochyłych, chodników ruchomych, żórawi (krany) „noria" i t. p., wreszcie wszelkie przyrządy elektryczne, mogące być zastosowane na okrętach wojennych: pompy centryfugalne, maszyny dmące, kierowanie elektryczne wieżyc oraz sterów, przyrządy do regulacji strzałów, do celowania na dystans i kierowania ogniem artyleryjskim.

Noria oraz wszystkie przyrządy elektryczne do aparatów dla wyrzucania torped na polskich kontrtorpedowcach „Wichrze" i „Burzy" zostały dostarczone przez Zakłady Sautter - Harlé.



Instalacja do oświetlania lądowisk

Większość przyrządów i maszyn wymienionych powyżej, zostały wykonane w wielkich ilościach przez zakłady nietylko dla marynarki francuskiej, lecz i dla wielu marynarek zagranicznych, co daje gwarancję, że produkcja Zakładów posiada bardzo dużo zalet, wymaganych w dobie dzisiejszej.

TORPEDY Z SAINT-TROPEZ

La Société des torpilles des Saint-Tropez

„Towarzystwo Francuskie Torped Whiteheada", które w czerwcu 1927 r. przekształciło się w „Towarzystwo Torped z Saint - Tropez", powstało w r. 1913 dla fabrykacji torped nowoczesnych wedle patentów Whiteheada. Było ono filją zakładów angielskich Vickersa i Armstronga, które posiadały również fabryki austrjackie w Fiume i angielskie w Weymouth, wyspecjalizowane w tym zakresie

Podczas wojny 1914 — 1918 r. dostosowano fabrykę francuską do konstrukcji pocisków, tem nie mniej produkowała ona również torpedy dla Francji i Włoch. Następnie fabryka, zawsze pod dyrekcją grupy angielskiej, podjęła fabrykację torped dla rządu francuskiego oraz dla zagranicy (Włochy, Holandja, Łotwa itd...).

Z końcem r. 1925 przejęła Zakłady grupa francuska, w skład której weszły przedewszystkiem Towarzystwo Konstrukcji z Batignolles i Towarzystwo stalowni i hut żelaznych w Firminy.

Odnowiono i skompletowano urządzenie, a jednocześnie zmodernizowano metody pracy. Kapitał wynosił 7 miljonów franków.

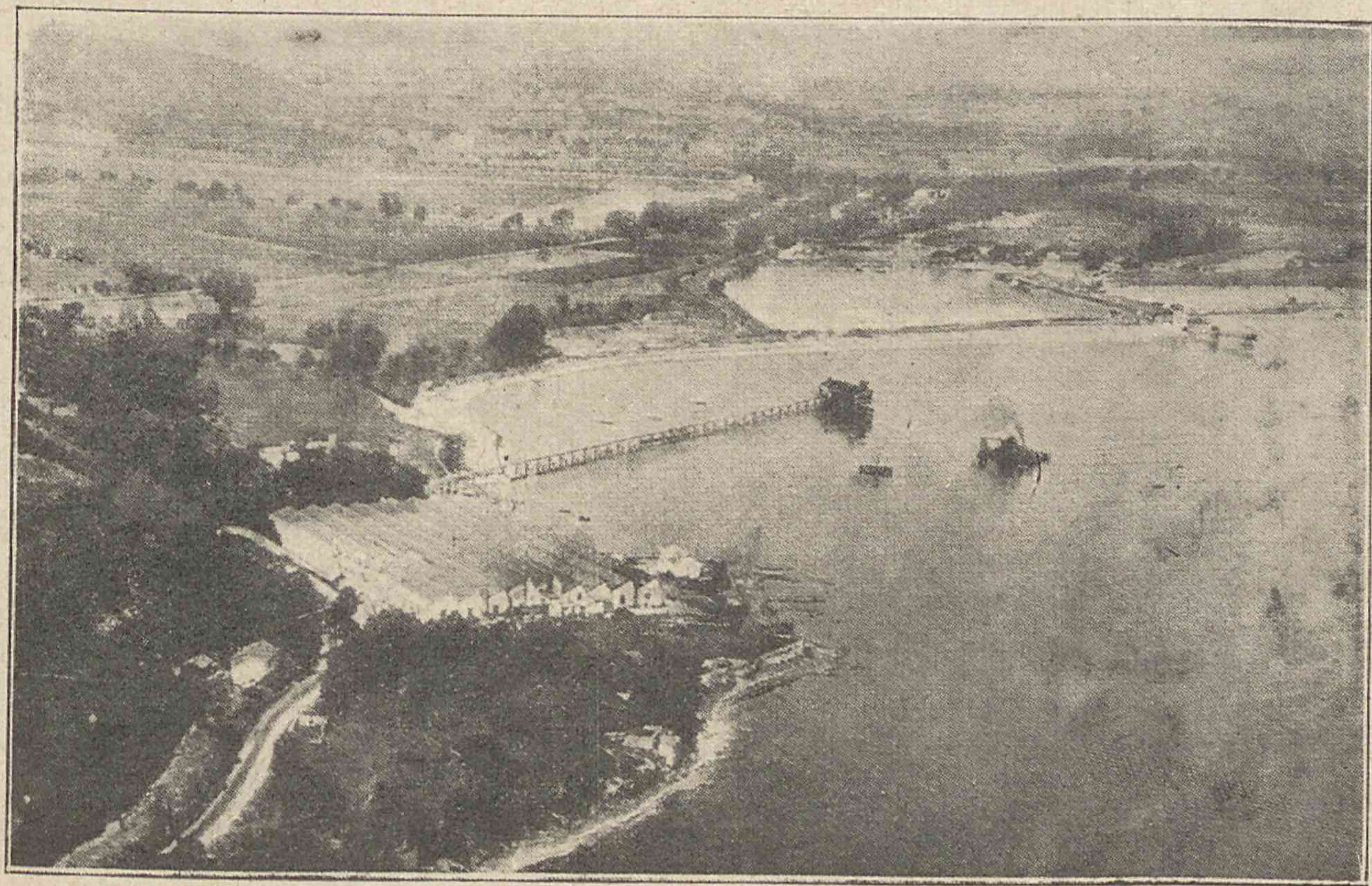
W czerwcu 1927 r. „Towarzystwo Francuskie Torped Whiteheada" zmieniło się w „Towarzystwo Torped z Saint-Tropez", a zakłady te, posiadające specjalne instalacje do fabrykacji i wypróbowywania torped, są jednym z najpotężniejszych i najlepiej technicznie wyposażonych przedsiębiorstw tego rodzaju w całym świecie. Rozporządzają one współpracą fabryk w Firminy, Nantes i Paryżu, które są z niemi finansowo związane i dostarczają surowców oraz części składowych torped, dzięki temu produkcja odpowiada wszelkim wymogom techniki nowoczesnej.

Zakłady w Saint - Tropez

wznoszą się na tereine przeszło 15 ha na wybrzeżu zatoki Saint Tropez (Var).

Zakłady, które zajmują zamkniętą powierzchnię 15.000 mtr. kwadr. składają się z pracowni giserskich, huty żelaznej, kotlarni, pracowni montażowych i laboratorjów doświadczalnych.

Między innemi molo, zbudowane w głębi przystani Saint - Tropez, umożliwia wypuszczanie w morze wszystkich typów skonstruowanych torped, próby te zaś pozwalają ustawicznie udoskonalać typy, ofiarowywane nabywcom.



Fabryka torped w Saint-Tropez

Zespół instalacji uzupełnia laboratorjum prób mechanicznych i chemicznych.

Fabryka produkuje torpedy z surowców i materjałów najpierwszej jakości, są one troskliwie i sumiennie badane przed użyciem i podczas fabrykacji torped. Części żelaznych (a zwłaszcza rezerwoarów na zgęszczone powietrze) dostarczają najlepsze huty stalowe francuskie, w pierwszym rzędzie stalownie i huty z Firminy.

Wykonaniu i obróbce tych części poświęca się jak największą troskliwość zarówno w Zakładach Saint - Tropez, jak i w Zakładach w Nantes. Części składowe, obrobione na obrabiarkach najdoskonalszych systemów, jakie posiada nowoczesna technika, są sprawdzane w ciągu fabrykacji i przed zmontowaniem za pośrednictwem prób stopnia wytrzymałości. Wszelkie części, posiadające usterki, lub chociażby tylko budzące wątpliwość, są bezwzględnie odrzucane po przeprowadzeniu surowego egzaminu.

Zmontowane torpedy są wszystkie bez wyjątku wypróbowywane na uwięzi, a potem spuszczane w morze w obecności komisji przyjmującej. I dopiero po najzupełniej zadawalającem zbadaniu są ekspedjowane od klijentów.

Dzięki temu klijenci, zaopatrujący się w Zakładach w Saint - Tropez, posiadają całkowitą gwarancję dobroci materjału i doskonałości wykończenia dostarczonego produktu.

Typy torped,

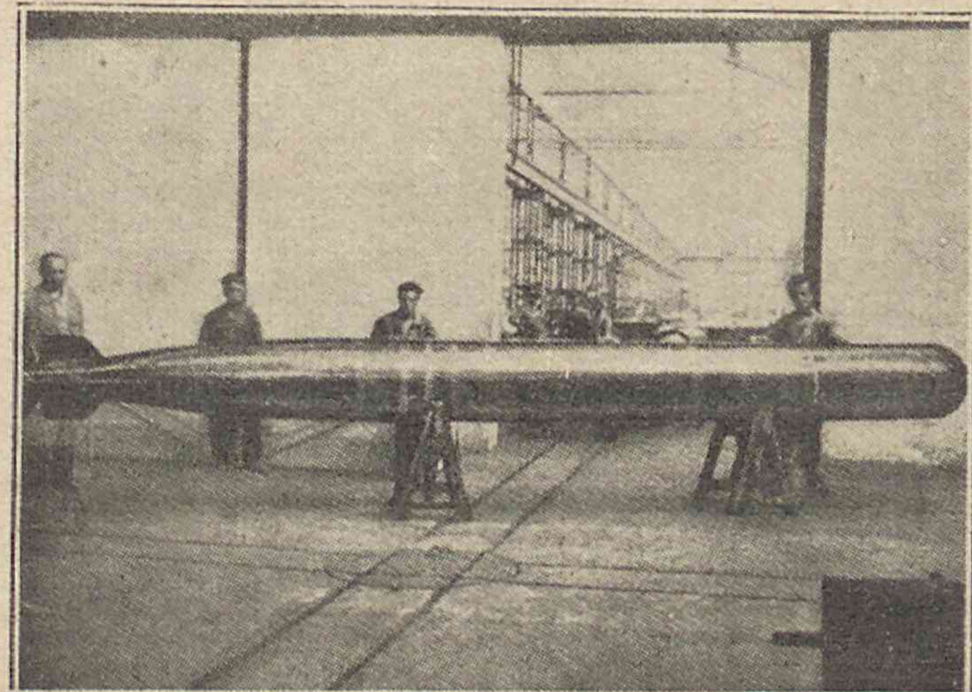
fabrykowanych przez Zakłady w Saint - Tropez są najrozmaitsze. Towarzystwo Torped z Saint - Tropez" posiada i eksploatuje wszystkie patenty dawnego „Towarzystwa Francuskiego Torped Whiteheada".

Między innemi uzyskało Towarzystwo pozwolenie eksploatowania na całym świecie ostatnich udoskonaleń, obmyślonych i zastosowanych przez Marynarkę Francuską. Dzięki temu wszystkiemu Towarzystwo może proponować i dostarczać swym klijentom torped, nieporównanie lepszych, aniżeli wytwarzane przez zakłady konkurencyjne.

„Towarzystwo Torped z Saint - Tropez" fabrykuje torpedy wszelakich kalibrów, a zwłaszcza kalibru 450 mm., kalibru 533,4 mm. (21 cali) i kalibru 550 mm., bądź typy „Szybkość" („Vitesse"), bądź typu „Odległość" („Distance"), bądź wreszcie typów mieszanych, jakich domagają się szczególnie marynarki niektórych państw.

Poza swojemi własnemi modelami, „Towarzystwo Torped z Saint - Tropez" może fabrykować torpedy wedle nadesłanych mu planów, oraz przeprowadzać wszelkie badania i próby, jakichby żądali klienci.

Wszystkie specyfikacje i propozycje są przesyłane bezpłatnie na żądanie klijenteli.



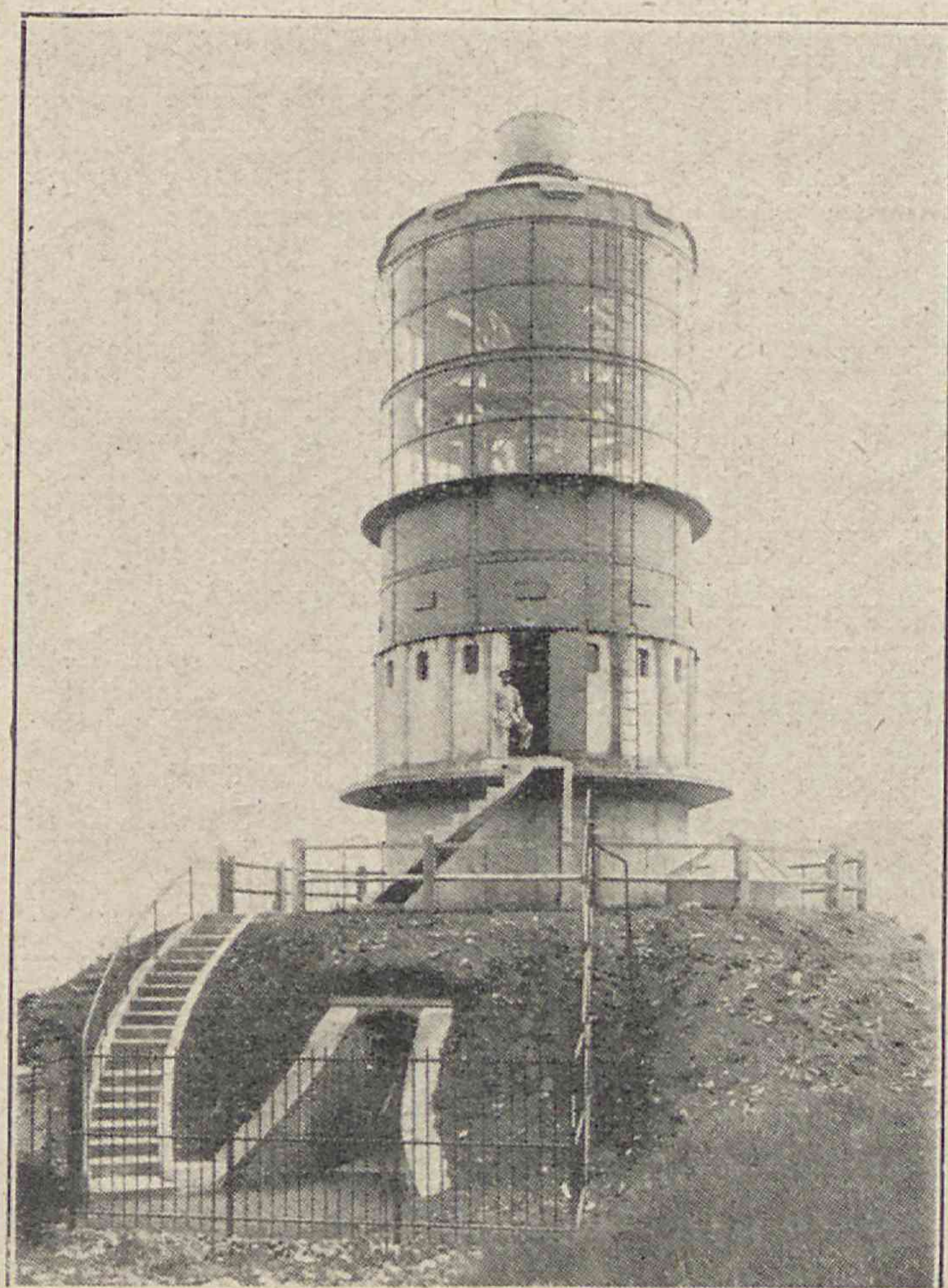
Wygląd wielkiej torpedy

Dawne Zakłady „BARBIER, BENARD et TURENNE"

Spółka Akcyjna z kapitałem 6.000.000 franków. Siedziba Spółki: 82, ulica Curial — Paryż — 19-ty okrąg.

Fabryki: Paryż — ulica Curial 82,
Aubervilliers (Seine),
Blanc Misseron (Nord).

Od dnia swego powstania t. j. od roku 1860-go Spółka Akcyjna „B. B. T." wyspecjalizowała się w budowie przyrządów do latarni wszelkiego rodzaju, boi, pław, sygnałów dźwiękowych i świetlnych, słowem — wszelkich przyrządów związanych z oświetleniem oraz rozmieszczaniem sygnalizacji wytycznej pobrzeży morskich.



Najpotężniejsza w świecie lotnicza latarnia-reflektor o sile 1 miljarda świec pod Dijon

Działalność Spółki, która ograniczyła się początkowo głównie do latarni oraz sygnałów morskich, rozciągnęła się również na dział sprzętu oświetleniowego oraz orjentacyjnego dla lotnictwa cywilnego, w której to specjalności Spółka „B. B. T." zajmuje obecnie jedno z najpierwszych miejsc w świecie.

Spółka „B. B. T.", która śledziła pilnie od początku rozwój *Nocnej Żeglugi Powietrznej* urzeczywistniła wykonanie wszelkich przyrządów, potrzebnych, do zapoczątkowania pierwszych nocnych lotów na linjach powietrznych jak również do oświetlania lotnisk.

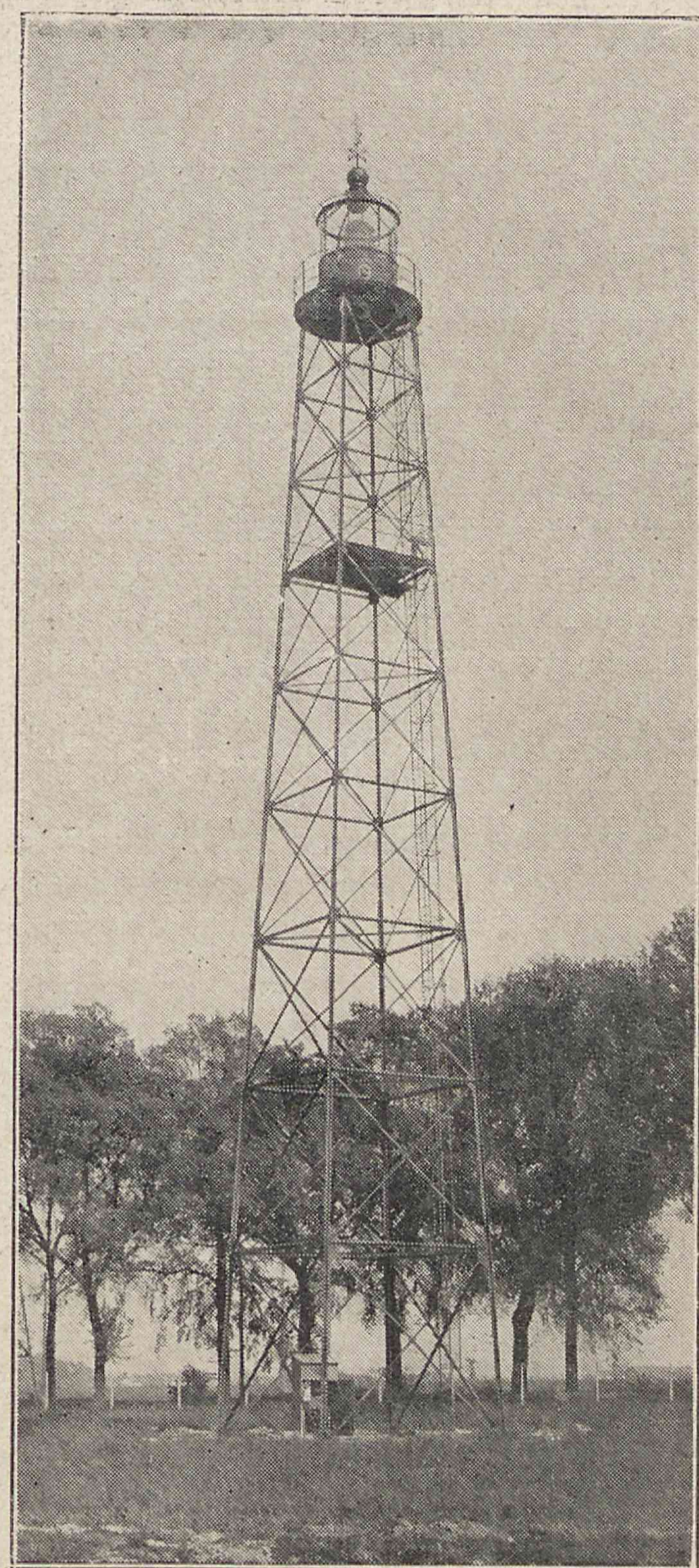
Port lotniczy le Bourget (pod Paryżem) zaopatrzony jest w sprzęt oświetleniowy „B. B. T.". Pozatem, większość linji transkontynentalnych Europy i Ameryki, posiada latarnie „B. B. T.". Możemy wymienić zwłaszcza linje:

Nowy Jork — Chicago,
Londyn — Paryż — Marsylja,
Paryż — Strasburg — Belgrad — Konstantynopol,
oraz porty lotnicze w:
Croydon — Bazylei — Brnie — Kbely — Smyrnie i t. d.

Spółka „B. B. T." buduje również reflektory dla Marynarki Wojennej. Postępy, czynione nieustannie w dziedzinie obrony przeciwlotniczej pobudziły Spółkę do koncepcji oraz budowy wszelkich przyrządów podsłuchowych oraz orjentacyjnych za pomocą dźwięków, a więc: telezimetrów, uranofonów, azimutmetrów itd.

Równocześnie ze studjami nad oświetleniem morskiem oraz aeronautycznem Spółka „B. B. T." pracowała nad ulepszeniem różnorodnych gazów, używanych jako materjał pędny do przyrządów, co zostało uwieńczone wynalezieniem nowego gazu, nazwanego „Gaz B. B. T.", który przewyższa znacznie w niektórych zastosowaniach gaz olejowy oraz acetylen rozpuszczony.

Położenie wreszcie fabryki w Blanc - Misseron, która znajduje się w środku zagłębia kopalnianego, pozwala Spółce „B. B. T." na budowę wszelkich instalacji do obelkowywania kopalń, wind ekstrakcyjnych, gazometrów, oraz rezerwuarów wszelkiej objętości na wszelakie płyny.



Latarnia na lotnisku w Le Bouget

C. N. F.

STOCZNIE FRANCUSKIE (Chantiers Navals Français)

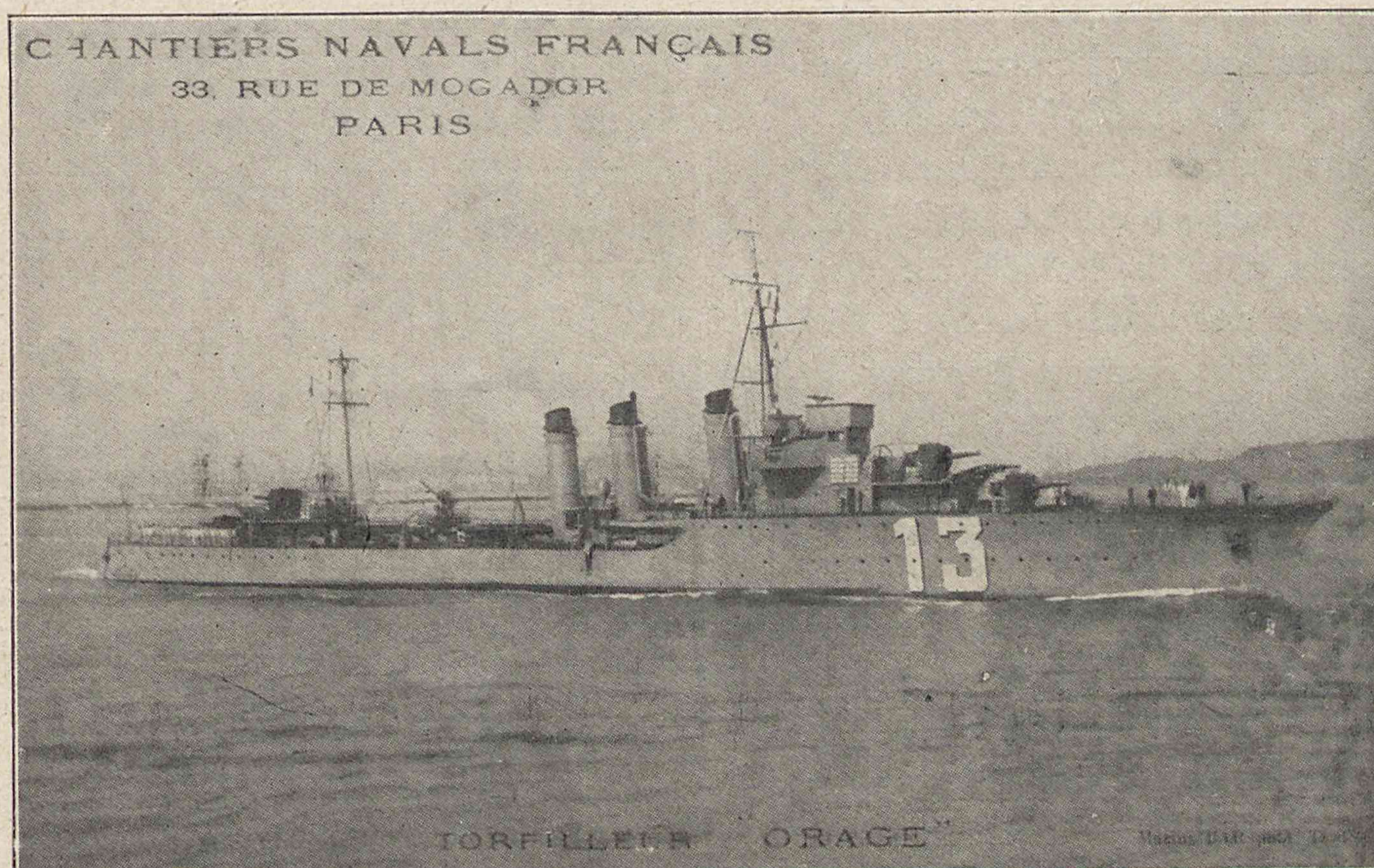
Kapitał: 30.000.000 franków

Siedziba Towarzystwa: PARYŻ, 33 rue de Mogador — Stocznie: BLAINVILLE pod Caen — Warsztaty: CAEN i BORDEAUX.

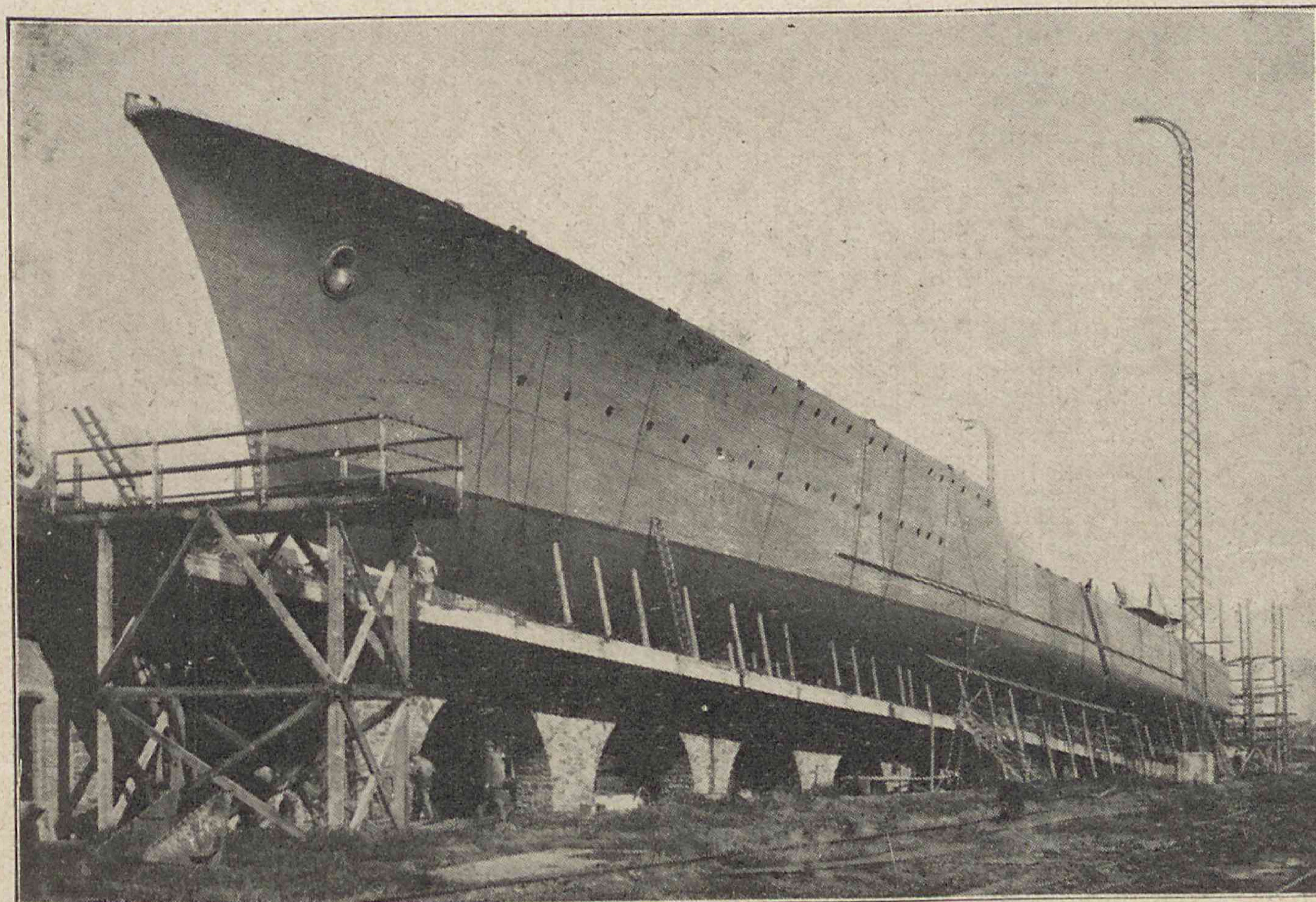
7 stoczni konstrukcyjnych od 150 do 165 metrów w Blainville.
1 basen 12 hektarowy na kanale w Caen.
50.000 metrów kwadratowych warsztatów współczesnych.
1 dok pływający 100 tonnowy; 7 żórawi 10-cio tonnowych.

Budowy, uskutecznione od r. 1919.

20 Transportowców węglarek.
5 Transportowców nafty od 10 do 11.500 tonn.
7 Transportowców nafty od 370 do 600 tonn.
2 Parostatki 900 konne.
8 Torpedowców, pojemności 1.500 tonn.
2 Łodzie podwodne, pojemności 1.560 tonn.
1 Łódź podwodna pojemności 980 tonn.
1 Łódź podwodna pojemności 730 tonn.
1 Kanonierka pojemności 750 tonn.
10 Statków motorowych rzecznych.



Torpedowiec „Burza" dostarczony 1926 r. Marynarce francuskiej. Pojemność: 1500 tonn. siła: 33.000 koni, szybkość: 33 węzły



Kontr-Torpedowiec „Wicher", przeznaczony dla marynarki polskiej: 1540 tonn, 34 węzły. na stoczni w Blainville

Stocznie w Blainville dostarczyły do tej pory Polsce:

5 Parowców węglarek: Poznań, Wilno, Kraków, Toruń, Katowice o 300 B. A. W.



Stocznie budują jeszcze dla Polski:

2 Kontr-torpedowce „Wicher" i „Burza" oraz
1 Łódź podwodną „Żbik".



STOCZNIE I WARSZTATY

AUGUSTIN NORMAND

w LE HAVRE (Francja)

Mieliśmy sposobność, zwiedzając niedawno port Le Havre, stwierdzić szybkie postępy budowy łodzi — stawiacza min „Wilka" o pojemności 980 t., uskutecznianej w stoczniach Augustin Normand.

Zwracamy uwagę przy tej okazji, że ta łódź podwodna jest pierwszą z serji 3 okrętów tego rodzaju, które będą wykonane w stoczniach dla marynarki polskiej.

Słynne stocznie Augustin Normand, istniejące od lat 200 i znane od szeregu lat w kołach morskich ze swych doskonałych konstrukcji oraz śmiałości koncepcji wyspecjalizowały się zwłaszcza w końcu 19 stulecia w budowie lekkich okrętów wojennych, torpedowców i kontr - torpedowców.

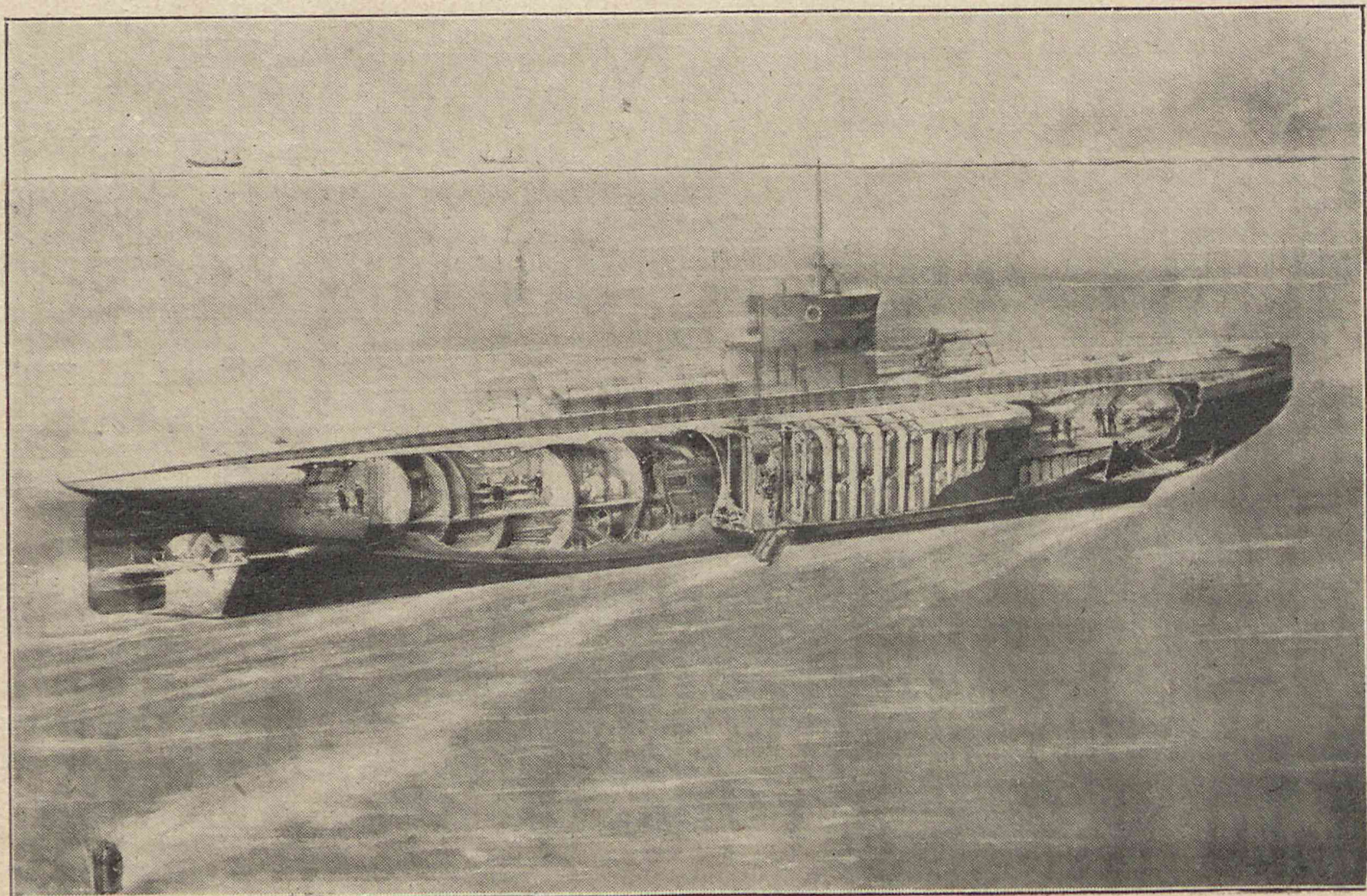
Jednakże szybki rozwój żeglugi podwodnej nie mógł nie ściągnąć uwagi konstruktorów stoczni, którzy śledząc pilnie za postępem techniki zainicjowali jeszcze w minionem stuleciu szereg udatnych i słynnych pomysłów, a mianowicie: budowę w r. 1842 pierwszego statku „Napoleon", ze śrubą o wielu skrętach; pierwsze udatne przystosowanie maszyny o podwójnej ekspansji na statku „Furet" w 1860 r.; wykonanie 1871 r. maszyny o potrójnej ekspansji; wyrównoważenie maszyn alternatywnych; wynalezienie kotła Normand o małych rurkach do wody; dostawa w 1904 r. pierwszego okrętu z turbinami, zbudowanego we Francji.

Nie jest więc nic dziwnego wobec takich rezultatów, że zwracając swą działalność na budowę łodzi podwodnych stocznie wyróżniły się natychmiast i w tej dziedzinie. — Przygotowując się do tego rodzaju budowli stocznie zawarły w r. 1908 układ z towarzystwem francuskiem silników Diesla które pierwsze we Francji przystąpiło do budowy tego rodzaju silników, i układ ten umożliwił stoczniom dostawę w latach następnych motorów dla wielu łodzi podwodnych marynarki francuskiej, a mianowicie: dla „Volte", „Newton", „Curie", „Le Verrier", „Andromague" i „Clorinte".

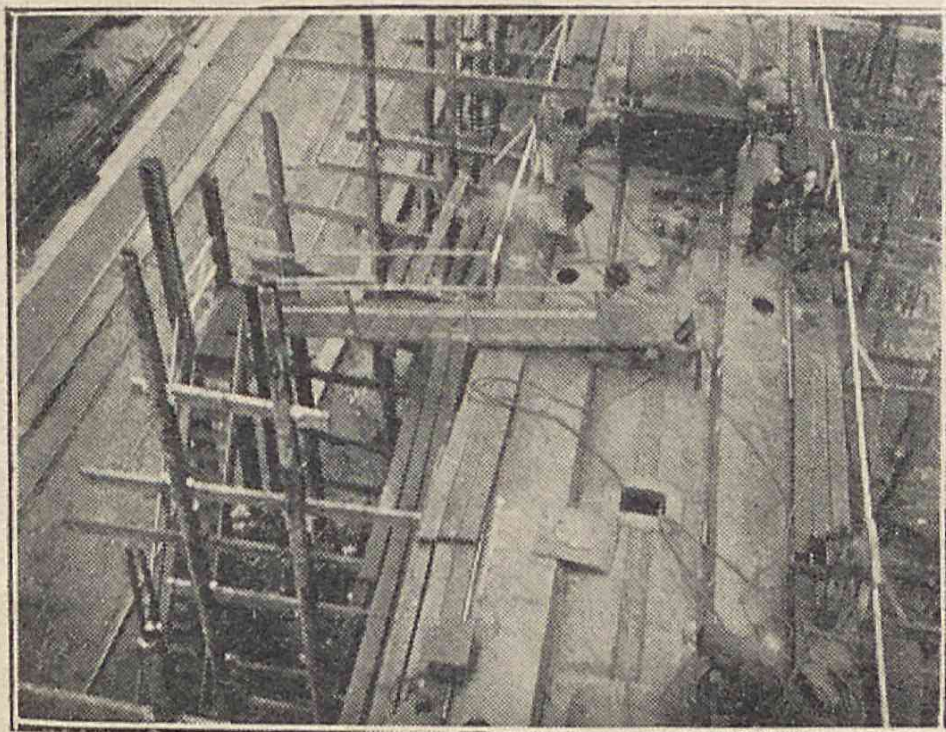
Po wojnie, stocznie Augustin - Normand zapewniły sobie wyłączną licencję dla Francji budowy silników „Vickers" o „Solid Injection", które wyróżniły się już podczas pierwszych prób ciekawemi cyframi konsumcji.

Stocznie Augustin - Normand dostarczyły silników tego typu nietylko łodziom podwodnym „Ondine", „Oriane", „Eurydice" i „Danaé", które budowały dla marynarki francuskiej, lecz i wielu innym łodziom podwodnym, budowanym przez samą marynarkę francuską w arsenałach, jak: „Saphir", „Turquoise", „Q 152", „Q 158" i t. d.

Budowa nowych łodzi podwodnych francuskich „Diany", „Meduzy" i „Q 159" powierzona stoczniom Augustin - Normand uprzy-



Przékrój łodzi podwodnej — stawiacza min typu „Astrée, „Amarante" i t. d.



Stan robót łodzi podwodnej „Wilk“ dnia 31 grudnia 1927 r.

stępnia im dalszą budowę silników „Vickers“. Stocznie budują również silniki „Vickers“ dla franc. łodzi podwodnych „Q 160“ i „Q 161“. Silniki tego typu lecz potężniejsze będą zastosowane jako siła popędowa na powierzchni morza dla łodzi podwodnej „Wilk“ i wybór ten jest najzupełniej słuszny.

Co się tyczy samych łodzi podwodnych — dużo wcześniej jeszcze nim marynarka francuska powierzyła budowę okrętów tego rodzaju przemysłowi prywatnemu, stocznie Augustin - Normand przeprowadzały studja nad tem, jak powiększyć wartość militarną tych okrętów za pomocą instalacji do stawiania min. Już w r. 1912 stocznie opatentowały na Francję i zagranicę wynalazek swego dyrektora p. Fenaux, polegający na szeregu komórek zewnętrznych do kadłuba oporu, zawierające każda jedną lub parę min, które można wypuszczać z wnętrza łodzi za pomocą specjalnego systemu regulując dowolnie ich szybkość.

Projekt łodzi podwodnej — stawiacza min tego typu został przedstawiony marynarce francuskiej tego samego roku, czego rezultatem był obstalunek marynarki francuskiej w 1916 r., by Stocznie i Warsztaty Augustin - Normand wykończyły budowe łodzi podwodnych „Astrée“ i „Amarante“ jak również przekształciły je na stawiaczy min. Okręty te były wypróbowane z powodzeniem w 1917 i 1918 roku.

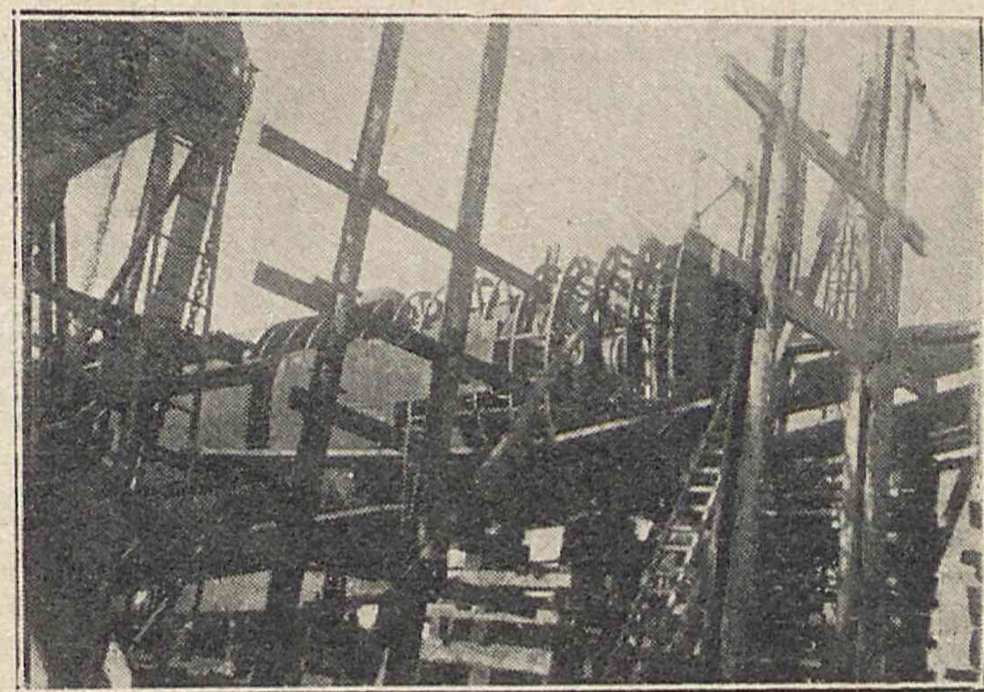
Marynarka francuska powierzyła wtedy Stoczniom całkowitą budowę łodzi podwodnej — stawiacza min „Pierre Chailley“, którego przedstawia rysunek niniejszy, gdzie widać w przecięciu rozkład komór oraz miny, będące w trakcie stawiania.

Wszystkie te przekształcenia i budowy poprzedzone były próbami uskutecznionemi na zieździe w Tulonie w 1915 r., po których marynarka francuska nabyła patent, o którym wspomnieliśmy powyżej oraz poleciła budowę łodzi podwodnych tego typu „Saphir“, „Turquoise“, „Q 152“, „Q 158“.

Również i marynarka szwedzka nabyła licencję na budowę tego patentu i zastosowała ją do swej łodzi podwodnej „Valen“.

W patencie tym przeprowadzono ostatnio najnowsze udoskonalenia.

Łódź podwodna „Wilk“, która jest również urządzona do stawiania min będąc zanurzoną, zawiera instalację inną, polegającą na tem, że miny znajdują się w cylindrach wewnętrznych, wypuszczających je w tyle okrętu. Manipulacje, połączone z rozlokowaniem min w cylindrach dały okazję Stoczniom Augustin - Normand do stworzenia specjalnych maszyn, również opatentowanych, które gwarantują zupełne bezpieczeństwo oraz żądana szybkość manipulacji.

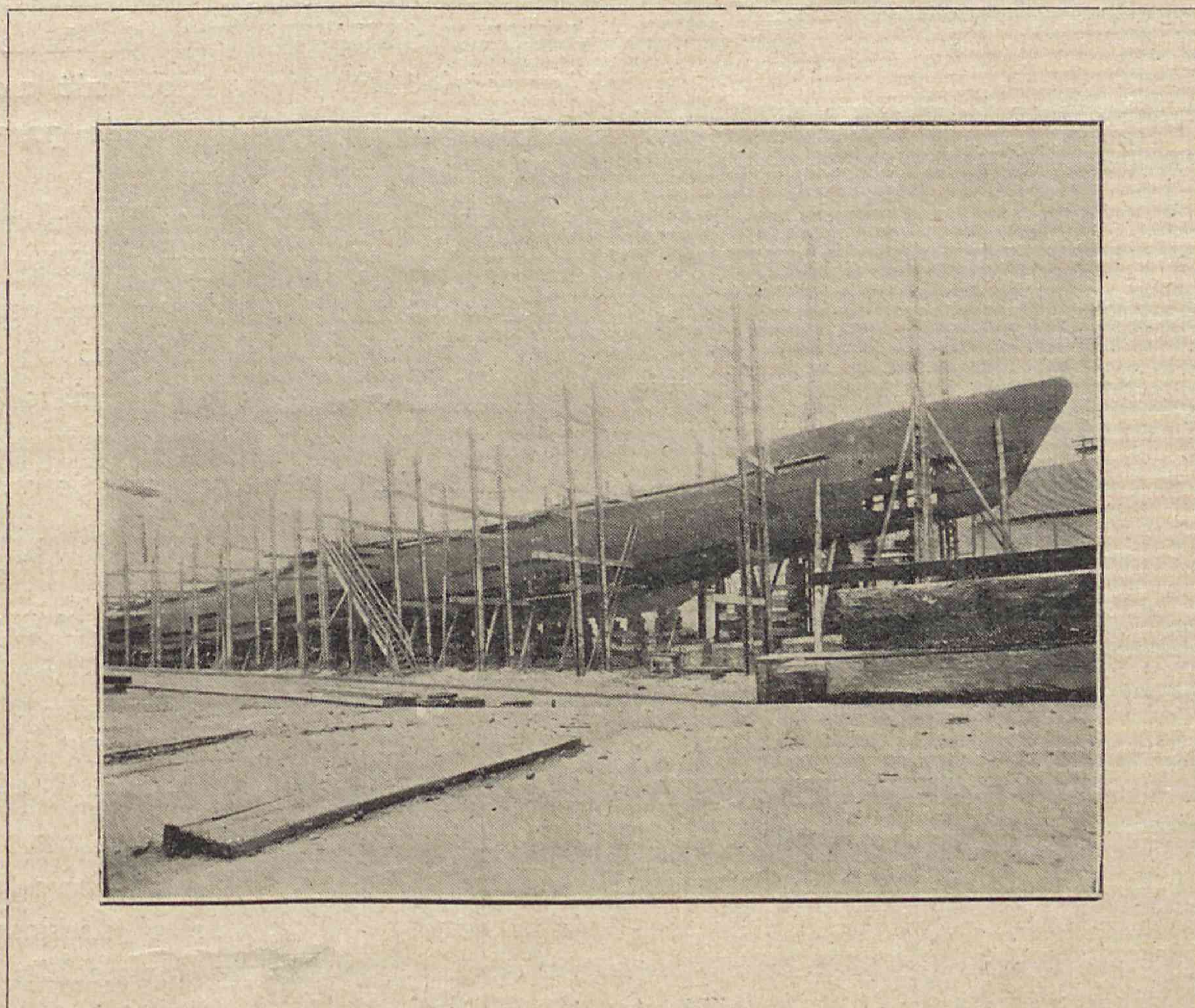


Stan robót łodzi podwodnej „Wilk“ dnia 1 lutego 1928 r. Widok na dziób.

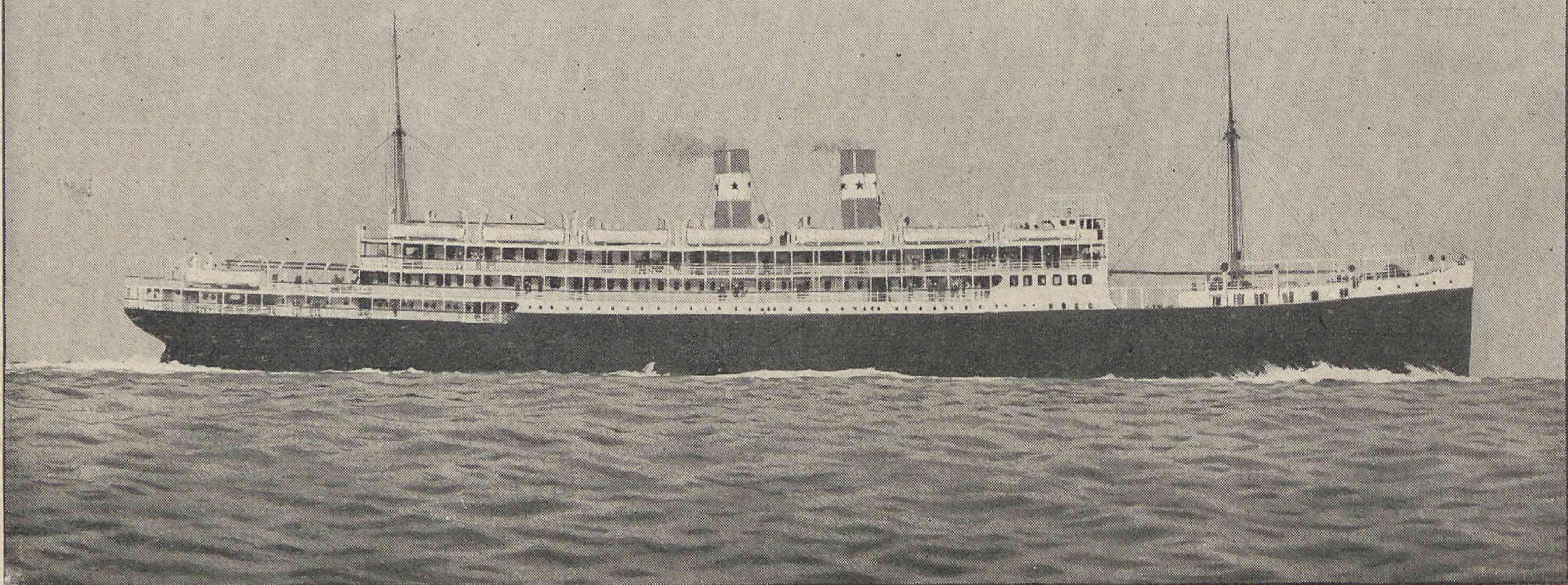
Łodzie podwodne — stawiacze min nie są jedynemi typami, jakie budują Stocznie Augustin - Normand.

Łodzie podwodne typu „Ondine“ o których wspomnieliśmy powyżej mówiąc o silnikach „Vickers“ — Normand“ są łodziami podw. torpedowcami, które zostały obstalowane w Stoczniach Augustin -Normand na skutek konkursu ogłoszonego przez marynarkę francuską dla wielu stoczni prywatnych.

Jak widzimy więc Rząd polski zrobił trafny wybór, powierzając budowę swych pierwszych łodzi podwodnych stoczniom tak wykwalifikowanym.



Łódź Podwodna „Wilk“ o pojemności 980 tonn buduje się na stoczniach Augusta Normand



„Chargeurs Réunis“ S. S. „Brazza“

„CHARGEURS RÉUNIS"

Powstałe w roku 1872 w celach jedynie przewozu pasażerów i towarów między Francją i krajami Ameryki Południowej, Towarzystwo Chargeurs Reunis, pomału rozszerza swoje pole działania tak, że obecnie po podniesieniu swego kapitału zakładowego z 7.500.000 do 100.000.000 franków, posiada następujące linje okrętowe:

Linja do Ameryki Południowej, linja pocztowa Afryki Zachodniej i Linja Indochin.

Linje te obsługuje flota składająca się z 57 okrętów, ogólnej pojemności pół miljona ton brutto. Tem samem, Towarzystwo CHARGEURS REUNIS, obecnie można bezwzględnie zaliczyć do jednego z najpotężniejszych na świecie.

Jawnym dowodem sprężystości Towarzystwa „CHARGEURS REUNIS" i zaufania jego do handlu i przemysłu polskiego jest umowa, którą Towarzystwo to podpisało z naszym Rządem, w sprawie utworzenia bezpośredniej linji pomiędzy GDYNIA, a Krajomi AMERYKI POŁUDNIOWEJ. Zaledwie umowa została podpisana, a już odjazd pierwszego transportu został wyznaczony na dzień 9 września.

Statki „KRAKUS" i ŚWIATOWID" mają obsługiwać tę linję. Przedtem jednak statki te zostaną zupełnie przerobione w myśl planów zatwierdzonych przez Urząd Emigracyjny. Nie stanowi to jednakże przeszkody w uruchomieniu linji na wyznaczony termin, gdyż trzy zmiany w warsztatach, zapewniają nieustanną pracę, tak aby wszystko na czas było gotowe.

Jeszcze słów kilka o statkach „KRAKUS" i „ŚWIATOWID". Statki te o pojemności 11.000 ton, odchodzić mają co 6 tygodni, przewożąc jedynie pasażerów 3-ej klasy.

Wszystkie pomieszczenia dla pasażerów przerobione zostały na kabiny i cały okręt oddany jest do dyspozycji emigrantów. Część personelu składać się będzie z Polaków, dzięki czemu emigranci będą mogli z łatwością porozumiewać się z personelem statku, co usunie wszelkie nieporozumienia i niezadowolenie. Dowiadujemy się również, że nawet kantyna zostaje zaopatrzona w produkty polskie.

Wszystko to razem wziąwszy, zapewnia emigrantom na pokładach statków „KRAKUS" i „ŚWIATOWID" warunki bytu zbliżone do tych, do jakich przywykli na ziemi ojczystej.

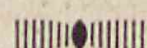
Dotychczas stosunki handlowe z krajami Ameryki Południowej nawiązaliśmy wyłącznie przez porty niemieckie. Przyjemnem nam będzie uniknąć tego pośrednictwa. Handlowcy nasi będą mieli otwarte pole do działania, a tymczasem możność do eksportowania swoich towarów do krajów Południowej Ameryki. Nie ulega wątpliwości, że znajdą tam dobry rynek zbytu, który przynieść im może wielkie korzyści. Przy tych warunkach wywóz nasz wzmocni się niepomiernie.

Na zakończenie dodać należy, że wszystkie te udogodnienia i ułatwienia stosują się nietylko do emigrantów polskich, handlowców i przemysłowców, lecz w równej mierze i do wycieczkowiczów.

W porozumieniu z zaprzyjaźnionemi linjami okrętowemi, jako to: FABRE LINE, SOCIETE GENERALE DE TRANSPORTS MARITIMES A VAPEUR, Cie SUD-ATLANTIQUE, Towarzystwo „CHARGEURS REUNIS" wyspecjalizowało się w organizowaniu wycieczek wakacyjnych. Śmiało możemy twierdzić, że najmilszą rozrywką podczas ferji wakacyjnych jest zwiedzanie krajów obcych przy warunkach dogodnych, a dostępnych w cenie.

Dzięki Francuskim Towarzystwom Żeglugi, każdy ma możność zwiedzenia: Francji, Hiszpanji, Portugalji, Wyspy Madery, Wysp Kanaryjskich, Pobrzeża Afrykańskiego, Italji, Turcji, Grecji, Egiptu, Syrji, Palestyny, Indochin, Australji i Ameryki Południowej.

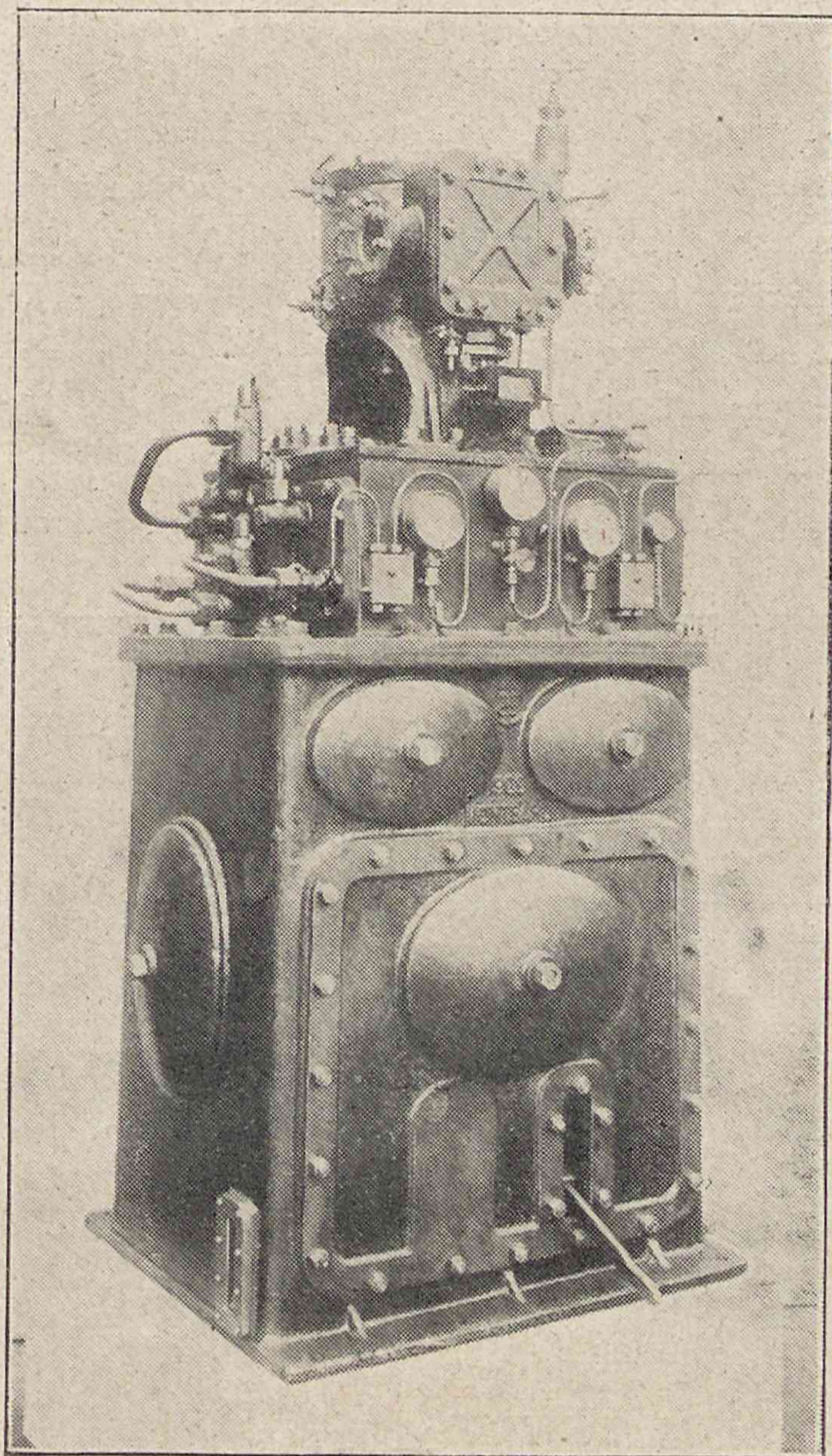
Podróże naokoło świata są przy obecnych warunkach dostępne dla każdego.



Spółka Metalurgiczna w Montbard-Aulnoye

ulica de l'Arcade 22 w Paryżu

Kapitał: 20.000.000 franków.



Kompresor powietrza o wysokiem ciśnieniu

Specjalnością Spółki są następujące liczne działy:

1) Wyrób rur nie spawanych (bez szwu) a zwłaszcza rur precyzyjnych, kształtowanych na zimno do rowerów, motocyklów, samochodów, dla lotnictwa oraz do kotłów. żeglugi wodnej.

2) Wyrób syfonów do gazu oraz rezerwuarów o wysokiem ciśnieniu dla handlu i marynarki wojennej.

3) Pociski wszelkiego kalibru: oblężnicze i polowe, pociski do przebijania pancerników dla marynarki wojenneej. Bomby lotnicze.

4) Części kute lub odciskane do samochodów, i silników lotniczych. Piasty do śmigieł, cylindry do silników i t. d.

5) Konstrukcje mechaniczne:

Kompresory dla wysokich ciśnień

Narzędzia do wyrobu rur spawanych i niespawanych do najwięcej nawet udoskonalonych maszyn.

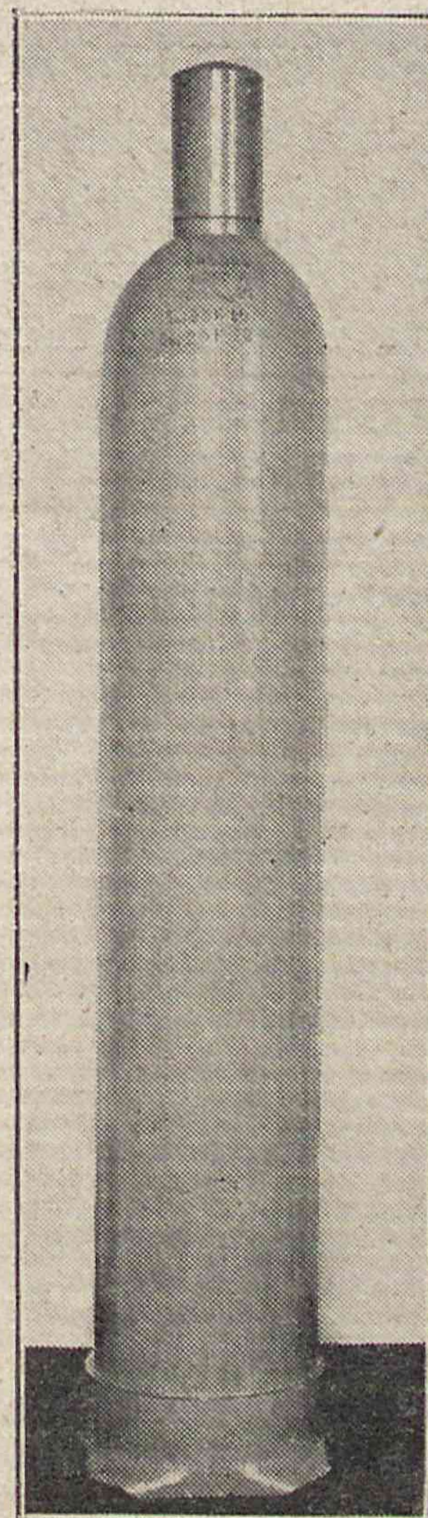
Wiertarki Mannessmana.

Walcownie o szybkim powrocie.

Walcownie wygładzające.

Walcownie redukujące.

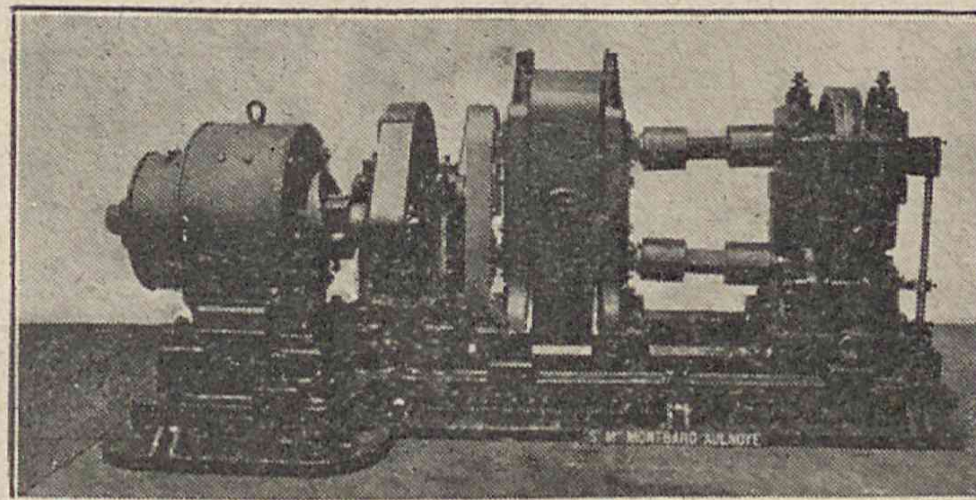
Przyrządy do rozciągania na zimno na długich imadłach.



Syfon do gazów o wysokiem ciśnieniu



Walcownie redukujące do rur niespawanych



Walcownia do rur spawanych

Udział Francji w Polskim Przemyśle Naftowym

Już na wiele lat przed wielką wojną przyszli Francuzi do ówczesej Galicji, a dzisiejszej Małopolski, interesując się naszym przemysłem kopalnianym. — Kapitały francuskie początkowo omijały główne centra naszego przemysłu naftowego w Zagłębiu borysławsko-tustanowickiem — angażując się przeważnie w płytszych wierceniach.

Rozwinięcie w okresie ostatnich lat przed wojną dobrze zorganizowanych wielkich kopalń poza Borysławiem przypisać należy głównie zainteresowaniu się francuskiego kapitału jak n. p. Société des Petroles Wańkova, Société Potok i innych. Wielką rolę w tym czasie odgrywoła grupa Mougeau.

Ostatnią przedwojenną transakcją było przejście Spółki Akcyjnej „Opiag", operującej na terenie Bitkowa w ręce francuskie. W przemyśle rafineryjnym kapitał francuski nie angażował się za wyjątkiem Towarzystwa „Limanowa".

Okres wojenny, w którym nasze tereny naftowe znalazły się po drugiej stronie frontu, uniemożliwiał oczywiście wszelkie zainteresowanie Francji dla naszego przemysłu, a wszystkie objekty francuskie kopalniane i rafineryjne, przeszły w zarząd przymusowy Rządu austrjackiego. Gruntownie zmienia się sytuacja z chwilą zakończenia wojny.

Kapitał austrjacki, niemiecki i węgierski, który był dawniej w olbrzymiej większości zainteresowany w naszym przemyśle naftowym przeląkł się postanowień traktatu wersalskiego, przewidujących likwidację majątków obywatela Państw Centralnych i starał się najnajprędzej przelać swe objekty w ręce kapitału alianckiego.

I tak przechodzi austrjacka Spółka Akcyjna „Galicja" w ręce francuskiej „Franco-Polonaise", która nabywa pozatem bardzo znaczne tereny ropne i większość udziałów Braci Haber w Stanisławowie. — Spółka Akcyjna „Limanowa", zakupuje wielki kompleks kopalń Flüssige Brennstoffe wzgl. Silva Plana. Deutsche Erdoelaktiengesellschaft w Berlinie, pozbywa się ostatecznie swoich rafinerji w Trzebini, Drohobyczu (Austrja) i Peczeniżynie jak i kopalń na rzecz nowopowstałej grupy francuskiej „Premier".

Przed wojną małe towarzystwo francuskie Société „Dąbrowa", powiększa się znacznie przez szereg transakcji finansowych i dostaje w swe posiadanie jedno z dawniej największych towarzystw austrjackich: Galicyjskie Karpackie Towarzystwo Naftowe, austr. Spółkę Akcyjną „Schodnica" jak i z rąk węgierskiego „Photogenu" rafinerję „Jedlicze".

Wszystko to stało się w pierwszych latach powojennych, po których nastąpiła pewna petryfikacja stanu posiadania. Dopiero ostatnie miesiące przyniosły znów bardzo wielkie tranzakcje, które gwałtownie zmieniają fizjognomję naszego przemysłu przesuwając punkt ciężkości całkiem w kierunku kapitału francuskiego.

Powstała ze stosunkowo małych zaczątków Sp. Akc. „Małopolska" rozwija się w gwałtownem tempie i nabywa decydujący wpływ w francuskiej grupie „Premiera". Stwarza przy pomocy swoich przyjaciół w Paryżu, dwa wielkie syndykaty finansowe: Société Financière des Petroles i Credit Géneral des Petroles i zakupuje wreszcie prócz francuskiej grupy „Dąbrova", Sp. Akc. „Nafta" z rąk węgierskiego Photogenu i austr. Kreditanstalt jak i Sp. Akc. „Fanto" z rąk austr. Bodenkreditanstalt i część udziałów rafinerji „Jasło".

Dziś stwierdzić można, że z 10-ciu wielkich Firm będących uczestnikami Syndykatu Przemysłu Naftowego, jedynie Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych, Standard-Nobel i Vacuum — a więc tylko trzy rafinerje na 12 wielkich rafinerji będących dostawcami Syndykatu nie są kontrolowane przez kapitał francuski.

O ile chodzi o przemysł kopalniany, to udział kapitału francuskiego jest niemniejszy niż w przemyśle rafineryjnym.

Zdawałoby isę, że w tych warunkach udział polskich produktów naftowych w pokryciu zapotrzebowania Francji jest bardzo znaczny. Tak jednak niestety nie jest, a przyczyny szukać należy w francuskiej polityce celnej, która polskim (a właściwe francuskim) produktom naftowym nie zapewnia dostatecznie ochrony celnej w stosunku do innych produktów.

Sprawa ostatnich koncentracji w naszym przemyśle naftowym przeprowadzonych przy pomocy kapitału francuskiego jest tematem wielkich rozważań w prasie fachowej i codziennej. Wszyscy doszukują się różnych objawów dodatnich i ujemnych choć w tej chwil rzeczywiście byłoby bardzo trudno przyszłość przepowiedzieć. Skonstatować można jedynie, iż w pierwszych miesiącach koncentracja dała bardzo uozytywne wynik i to tak o ile chodzi o uporządkowanie rynku wewnętrznego jak i skonsolidowanie naszego eksportu.



Dr. Ignacy Wygard
Naczelny Dyrektor Syndykatu Przemysłu Naftowego w Polsce

Koncentracja kapitału ułatwia też dojście do skutku jedynego w swoim rodzaju przedsiębiorstwa „PIONIER". Przedsiębiorstwo to finansowane przez polsk przemysł naftowy zjednoczony w Syndykacie Przemysłu Naftowego kwotą dwadzieścia miljonów złotych ma za zadanie przeprowadzić w ciągu najbliższych lat eksploację całego Podkarpacia i połżyć podwaliny pod rozwój polskiej produkcji ropy w wielkim stylu.

Spodziewane poważne rezultaty tej nowej zdrowej akcji przyczynią się niewątpliwie w znacznej mierze do zapewnienia należnych korzyści tym francuskim kapitalistom, którzy zaufali Polsce i Jej bogactwom naftowym.

Dr. Ignacy Wygard

GRUPA FRANCUSKICH TOWARZYSTW NAFTOWYCH

„MAŁOPOLSKA"

(Koncern „Premier", Koncern „Karpaty-Dąbrowa", S.A. „Fanto"," „Nafta" etc.).

Centrala: Lwów, pl. Marjacki 8.

Grupa powyższych Towarzystw stanowi dziś największy Koncern Naftowy w Polsce. — Koncern ten jest własnością grupy finansistów francuskich, opartych o „CREDIT GENERAL DES PETROLES" w Paryżu.

Koncern obejmuje wszystkie gałęzie przemysłu naftowego a to: rozległe przedsiębiorstwa kopalniane, największe w Polsce przedsiębiorstwa dla magazynowania i i transportu ropy, 12 rafineryi, 5 odgazoliniarni, dwie wielkie elektrownie o szeroko rozgałęzionej sieci, cegielnie, 3 fabryki maszyn i narzędzi wiertniczych i własną organizację sprzedaży produktów tak w Polsce, jak i zagranicą.

a) **Przedsiębiorstwa kopalniane:**

Ogólna powierzchnia terenów zajętych przez przedsiębiorstwa kopalniane wynosi około 17.000 hektarów — tereny te ciągną się wzdłuż całego zagłębia naftowego Karpat i obejmują następujące miejscowości:

Białkówka, Bitków, Bóbrka, Brelików, Brzezówka, Dbrucowa, Duba, Jaszczew, Kosmacz, Kobylanka, Krościenko, Kryg, Leszczowate, Lubatówka, Mraźnica, Mącinka, Mokre, Niebyłów, Opaka, Potok, Pasieczna, Perchińsko, Popiele, Pniów, Równe, Rogi, Rypne, Starunia, Sobniów, Słodowa rungurska, Sądkowa, Strzeszyn, Tustanowice, Wierzbno, Węglówka, Wańkowa, Wulka.

Na całej przestrzeni terenów kopalnianych posiada grupa „Małopolska" **653 szybów w produkcji i 64 szybów w wierceniu.**

Produkcja ropy Koncernu stale wzrasta i wynosi obecnie: **25.000 ton ropy** miesięcznie, ponadto produkują kopalnie przeciętnie **13.824.000 m³ gazu.**

Większa część wyprodukowanego gazu podlega przeróbce w odgazoliniarniach, które zaopatrzone są w urządzenia odpowiadające najnowszym wymogom techniki. Ogólna produkcja gazoliny wynosi miesięcznie **1200 ton.**

Koncern posiada dwie elektrownie: w Borysławiu o sile 15.000 HP, w Brzezówce — Męcinka o sile 2.500 HP. Rozbudowa obu elektrowni jest obecnie w toku.

Siła wytwórcza tych elektrowni jest wystarczająca dla elektryfikacji wałsnych przedsiębiorstw tak w Zagłębiu borysławskiem, jak i krośnieńskiem. Ponadto zaopatrują elektrownie w prąd również przedsiębiorstwa obce i dostarczają prądu dla oświetlenia gmin Borysław, Tustanowice, Mraźnica, Hubicze, oraz miast Drohobycz i Krosno.

b) **Magazynowanie i przetłaczanie ropy:**

Przetłaczaniem i magazynowaniem ropy zajmują się Towarzystwa: „Petrolea", „Fanto", „Montan" i „Karpaty", jest to największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Posce. Ogólna pojemność zbiorników wynosi 350.000 ton, zaś długość sieci rurociągowej około 270 km. Towarzystwa te tłoczą magazynują i ekspedjują nietylko własną produkcję Koncernu, ale także produkcję wielu obcych Towarzystw, a mianowicie 80% całej produkcji Zagłębia Borysławskiego.

c) **Rafinerje:**

Koncern posiada 12 rafineryj:

w Polsce 8 rafinerji: „Dros" i „Nafta" w Drohobyczu, następnie w Trzebini, Dziedzicach, Jedliczu, Gliniku Marjampolskim, Peczeniżynie i Ustrzykach Dolnych,

w Austrji 1 rafinerję: „Drösing" w Drösng,

w Czechosłowacji 2 rafinerje: „Premier" w Sumperku, „Apollo" w Bratislavie,

na Węgrzech 1 rafinerję: „Hazai" w Budapeszcie.

Ogólna zdolność przeróbcza tych rafinerji wynosi:

45.000 ton ropy miesięcznie

Rafinerje te wytwarzają całą serję produktów gotowych jak: benzyna, parafina, olej gazowy, smary, asfalt, koks, etc.

Transport ropy i produktów odbywa się własnemi cysternami, których Koncern posiada w ilości 1500 sztuk.

d) **Organizacja sprzedaży:**

Celem umożliwienia regularnego zbytu produktów, posiada Koncern szeroko rozgałęzioną organizację sprzedaży tak w Polsce, i zagranicą.

Sprzedaże w Polsce uskutecznia się za pośrednictwem Towarzystw „Oleum" i „Karpaty", które posiadają liczne filje i składy. — Sprzedaże w Austrji i we Włoszech uskutecznia Tow. „Nova", w Niemczech Tow. „Amiag", zaś eksport produktów via Gdańsk, do krajów Skandynawskich, ponadto do Anglji i Holandji uskutecznia się za pośrednictwem Tow. „Polish State Co" w Gdańsku. — Sprzedażą produktów Koncernu na rynku francuskim i belgijskim zajmuje się Tow. „Société Commerciale Premier" w Paryżu.

Ponadto rozwija Grupa „Małopolska" żywą działalność również w przemyśle pomocniczym; przytoczymy dla pamięci przedsiębiorstwa jak: zakłady mechaniczne i odlewnię żelaza w Polance — Karol.

Celem sprawnego zaopatrywania własnych przedsiębiorstw w potrzebne fundusze, przyłączył „Crédit Général des Pétroles" do grupy „MAŁOPOLSKA", instytucję bankową „POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY" z siedzibą we Lwowie, który posiada liczne oddziały jak: w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Drohobyczu, Borysławiu, Krośnie, Stryju, Gdyni i Gdańsku.

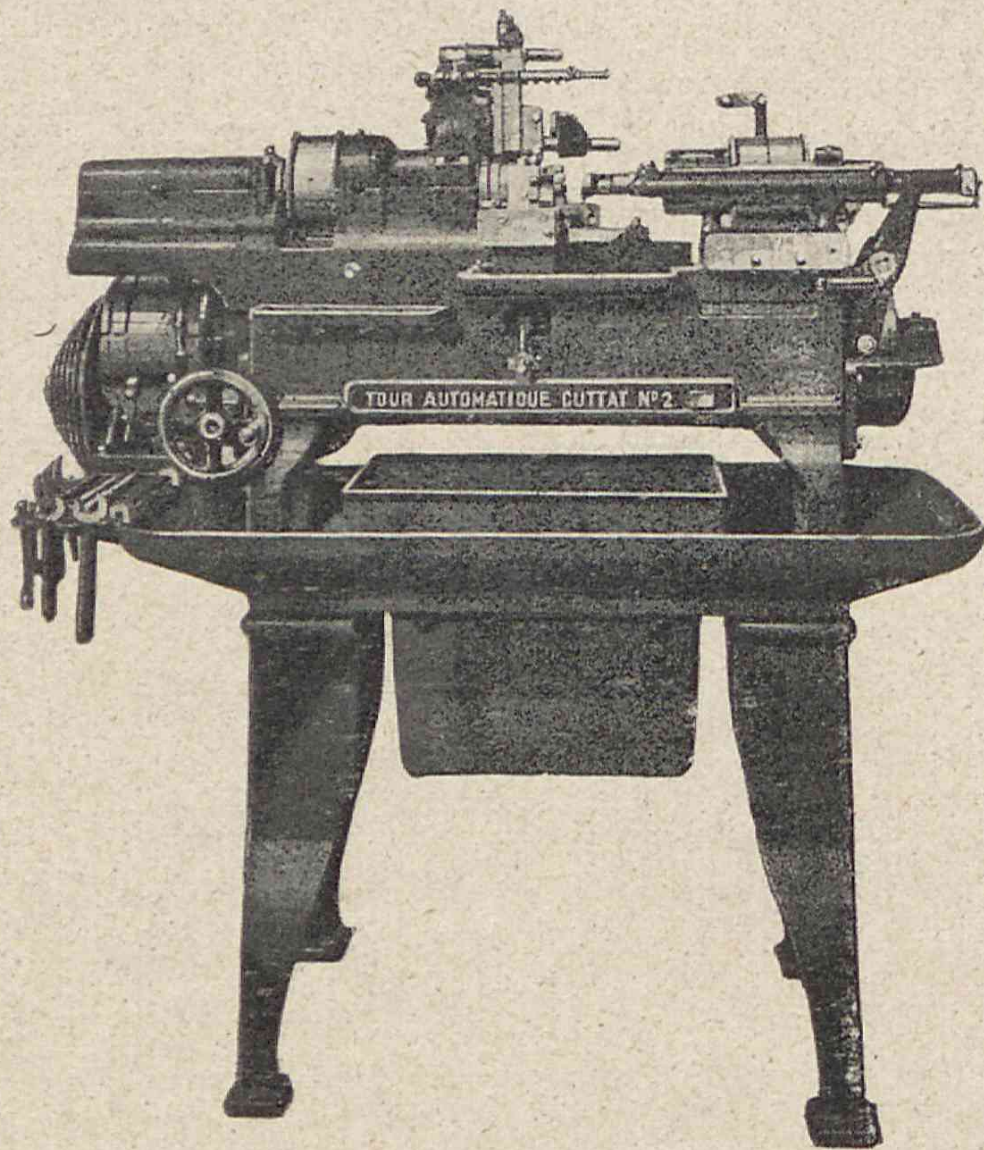
* * *

Jak z powyższego wynika, Grupa „Małopolska", która ostatnio skupiła w swem ręku liczne przedsiębiorstwa przemysłowe, zajmuje bardzo poważne miejsce w przemyśle naftowym w Polsce, a nawet w przemyśle naftowym ogólno-europejskim.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów CUTTAT

Pracownie obrabiarek *Bariquand et Marre et Cuttat et Cie — Zjednoczone.*

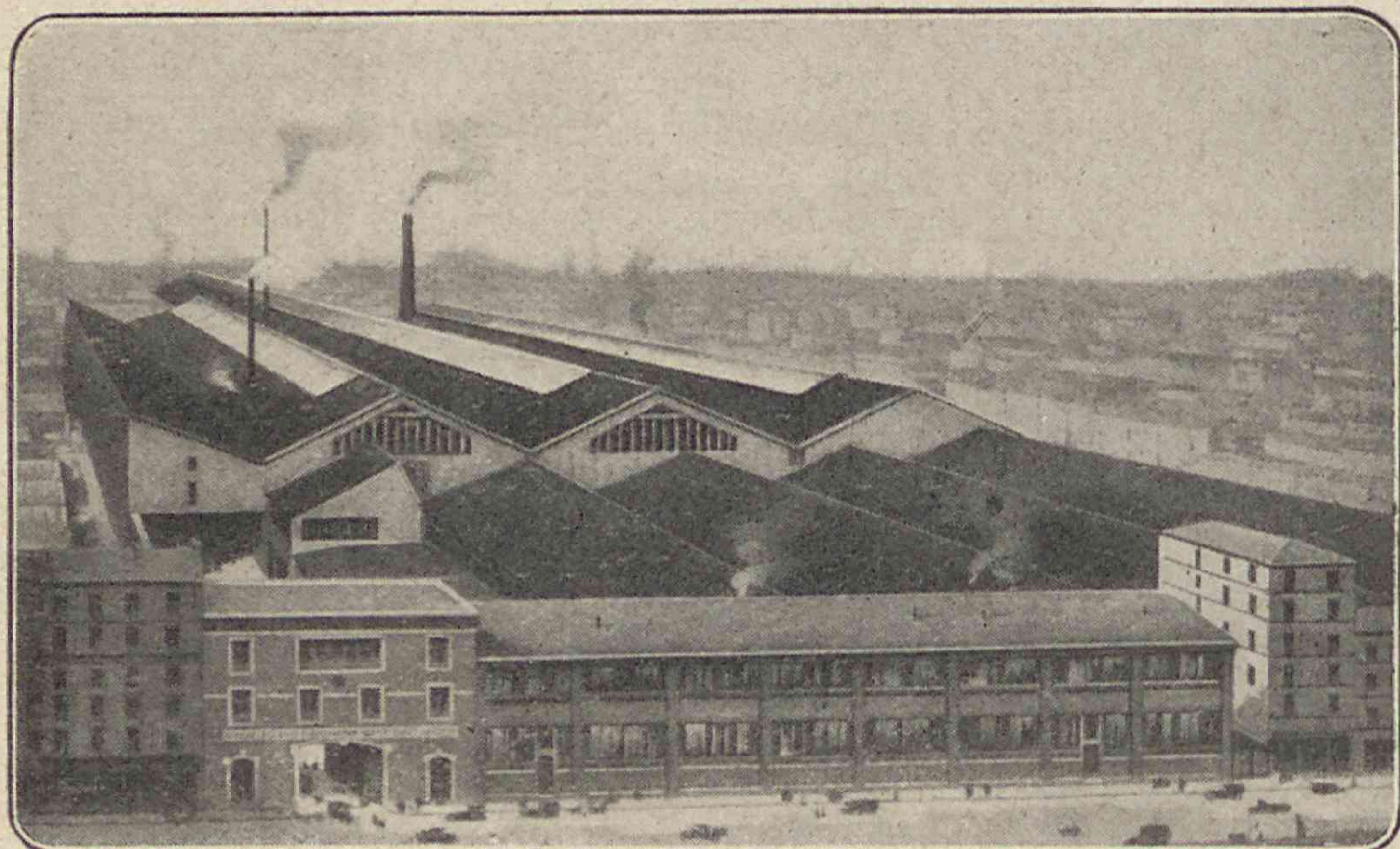
Towarzystwo Akcyjne Zakładów Cuttat *(53 rue Servan Paris)*, powstałe w r. 1918, jest jedynem przedsiębiorstwem, wyspecjalizowanem w konstrukcji obrabiarek automatycznych i maszyn do obtaczania różnego typu. Pierwszorzędne ich zalety zapewniły dotąd zbyt zgórą 5000 obrabiarek Cuttat we Francji i zagranicą. Zjednoczenie się z Zakładami Bariquant et Marre, istniejącemi od r. 1840, powiększyło środki produkcji i możność eksportu.



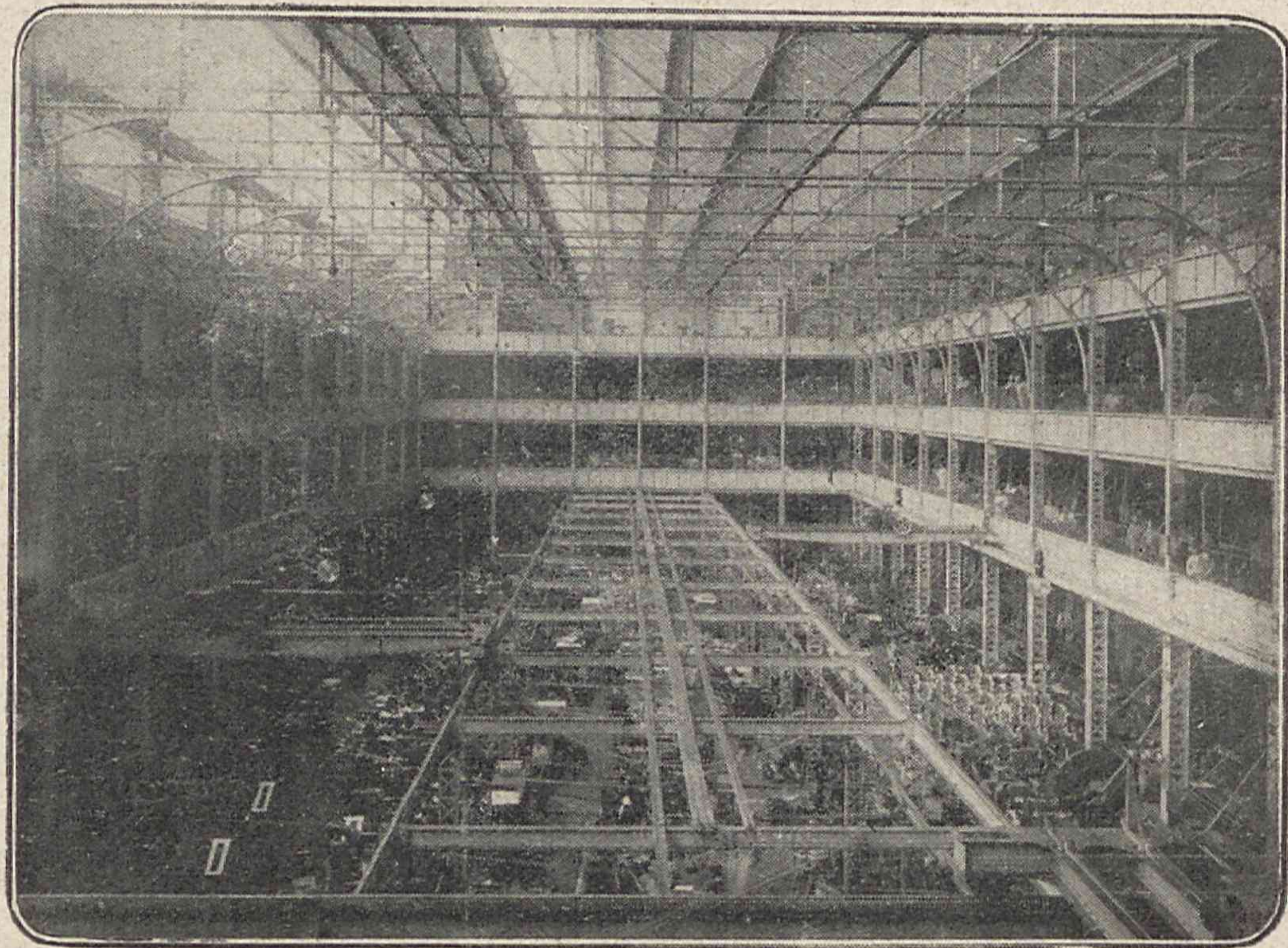
Uniwersalna tokarka automatyczna Cuttat.

Obrabiarki automatyczne Cuttat t. zw. uniwersalne o stałem wrzecionie są stosowane do fabrykacji części toczonych, wchodzących w skład aparatury elektrycznej, broni gwintowanej, telegrafu bez drutu, świec samochodowych, części maszyn do pisania, do szycia, maszyn rolniczych, części broni itp. Uruchomiane podwójnemi łożyskami kulkowemi, pozwalają używać 3 przyrządów do obróbki bocznej, 3 do obróbki końców 1 noża. Mają 3 wymiary: 12, 25 i 40 mm. Dzięki prostocie i precyzji jeden pracownik z pomocą praktykanta może dozorować 5 do 10 maszyn.

Obrabiarki automatyczne o 2 osiach do wyrobu nasad śrubowych, stożków, osi i nitów zastępują doskonale obrabiarki kolankowe lub rewolwerowe przy fabrykacji serjowej.



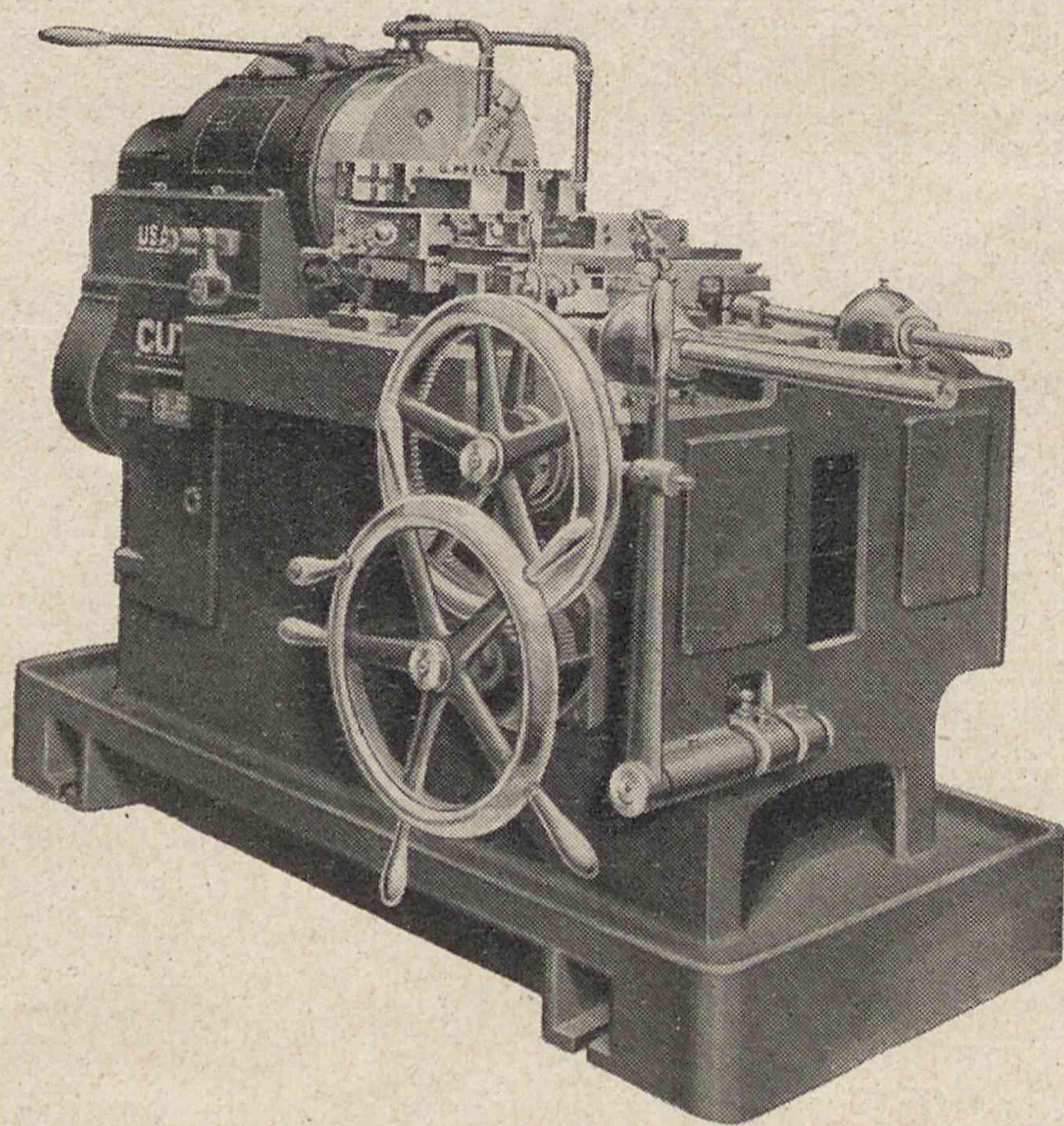
Ogólny widok Zakładów Cuttat.



Wnętrze jednej z hal.

Obrabiarki rewolwerowe z 1 blokiem w trzech modelach RM 60, RM 82, RM 108 są stosowane w fabrykach kół samochodowych, łożysk kulkowych, arsenałach itp. Mają 2 szybkości wprzód i 2 w tył, można na nich toczyć wielką i małą średnicę, dziurawić, świdrować w najdogodniejszej pozycji. Mają 3 przyrządy boczne, nóż i wieżyczkę z narzędziami.

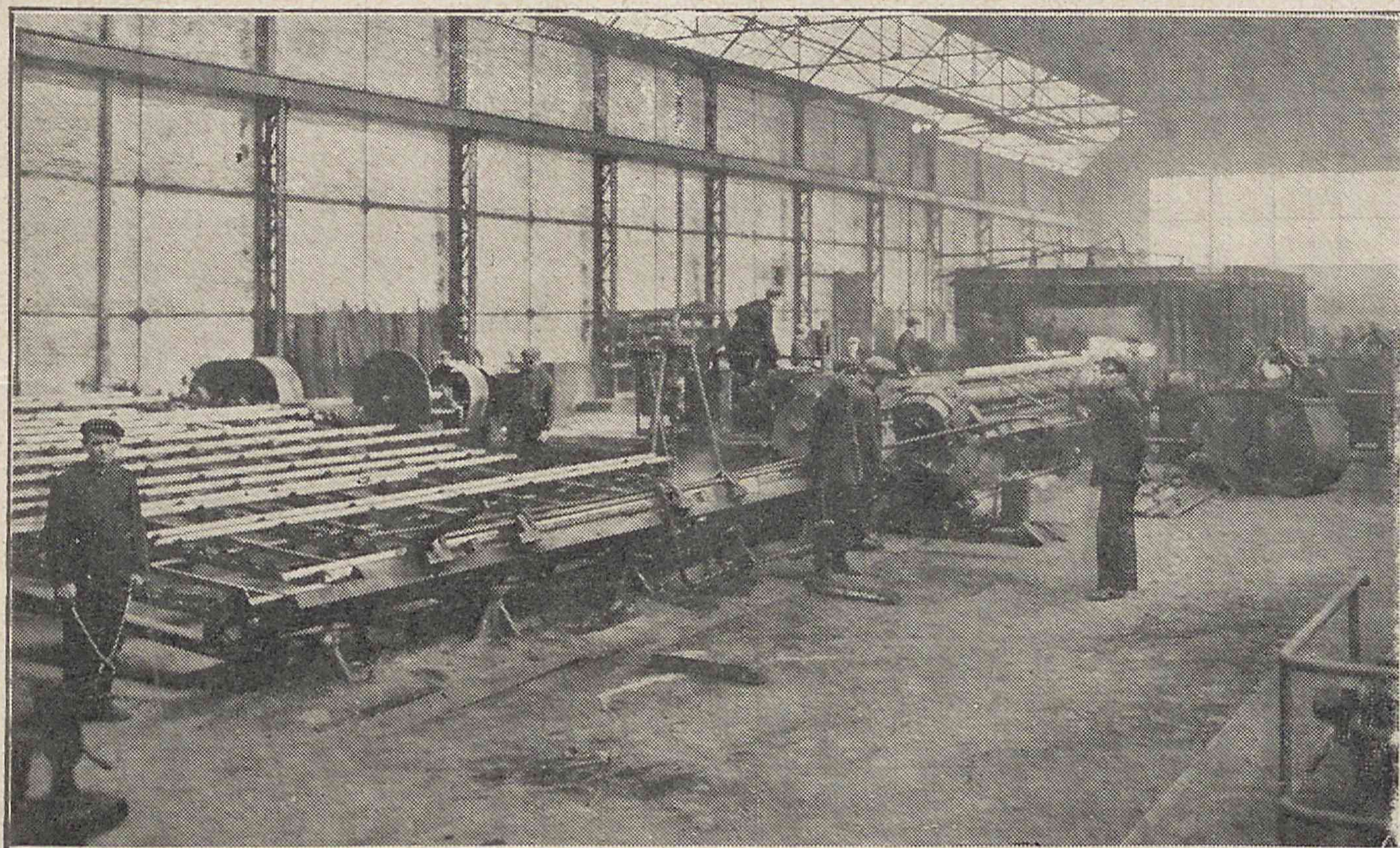
Nowością Zakładów Cuttat jest obrabiarka *Universel Semi Automatique Cuttat U. S. A. 300*, pracująca wielorakiemi narzędziami, o wyjątkowej wydajności, przystosowana do serjowej obróbki przedmiotów lanych, kutych lub sztancowanych. Wysokość jej kolców 220 mm., rozstęp między kolcami 500 mm. Jest to maszyna ultra nowoczesna, nie zastąpiona, o niezwykłej prostocie konstrukcji i wytrzymałości.



Obrabiarka Universal Semi. Automatyczne U. S. A. 300.

Maszyny do ciągnięcia drutu Cuttata, z obracającemi się klubami i grzebieniem stałego profilu są niezbędne przy szybkiej i ekonomicznej produkcji wszystkich drutów, rur ciągnionych i sztab o średnicy od 3 do 114 mm.

Obrabiarkami Cuttat posługują się liczne najwybitnejsze fabryki, wśród nich także arsenały polskie, ponieważ marka Cuttat równie jak Bariquand et Marre zdobywa powszechnie zasłużoną sławę i powodzenie.



Wnętrze jednego z warsztatów fabryki rur

Towarzystwo Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza

Spółka Akcyjna

Siedziba S. A. Warszawa, Mazowiecka 7

Zarząd: Paris, 24 B-d des Capucines

Towarzystwo Sosnowieckich Fabryk Rur i Żelaza zostało założone na skutek rozporządzenia carskiego d. 7/19 listopada 1897 roku, za panowania prawodawstwa rosyjskiego w celu rozszerzenia nabytego od p. Hulczyńskiego (w b. gubernji Piotrkowskiej) prawa eksploatacji fabryki rur do niego należących.

Fabryki te, zbudowane początkowo w Sosnowcu w sąsiedztwie znanych kopalń węglowych na terenie, wynoszącym około 8 hektarów znalazły odpowiedni teren do rozwoju w Zawierciu, w rejonie pokładów rudy żelaznej, obszaru mniej więcej 40 kilometrów, gdzie została zbudowana na powierzchni 110 ha fabryka metalurgiczna przeznaczona do wyrabiania metali pierwszorzędnych niezbędnych do fabrykacji rur oraz dla umożliwienia Towarzystwu uskuteczniania nowej produkcji.

* * *

FABRYKA SOSNOWIECKA.

Fabryka Sosnowiecka, najstarsza, jest fabryką przekształcającą, złożoną z blacharni oraz warsztatów do wyrabiania rur.

Blacharnia składa się z walcowni dla grubej blachy o potrójnym walcu 850 (trio Lauth) mogącym walcować aż do 2.500 szerokości i obliczonym na 3 metry poruszanym przez parową maszynę tandem siły 1200 K. M.

W tym samym rzędzie znajduje się walec podwójny (une cage duo) dla blachy falistej 750 mm., oraz kolejka do odwożenia 650 mm.

Blachy cienkie wyrabiane są na 3 walcach 650 mm., ogrzewanych gazem gazogenicznym. Instalacja dla wyrobu rur krytych, składa się z 2 maszyn do spawania aż do 40 centymetrów średnicy.

T-wo ukończyło ostatnio instalację specjalnego warsztatu do wyrobu rur gazowych aż do 3".

Warsztat ten zbudowany podług najnowszych zdobyczy techniki nowoczesnej, umożliwia b. intensywną produkcję, przyczem jakość i wygląd wyrabianych rur w niczem nie ustępuje, takim samym towarom zagranicznym.

Średnia produkcja wynosi 25 do 30 tonn na 8 godzin. Instalacja do wyrobu rur bez szwu składa się: z 1 pieca do rozgrzewania sztab, z instalacji hydraulicznej do przedziurawiania, z 1 maszyny dwuwalcowej 550 z 1 pieca do rozgrzewania oraz 1 obrabiarki 2-walcowej 550.

T-wo stworzyło również specjalny warsztat do wyrobu rur rowerowych, samochodowych i samolotowych.

Stal, używana do wyrobu jest preparowana w piecu elektrycznym.

Odlewnia stopu, nadającego się do walcowania posiada maszyny do odlewów i piece do ponownego topienia, oraz służy do wyrobu połączeń; warsztat - kuźnia służy dla spawania połączeń wykutych oraz warsztat do ostatecznej obróbki tych połączeń uzupełniają tą instalację.

FABRYKA W ZAWIERCIU.

Fabryka w Zawierciu jest właściwie fabryką metalurgiczną. — Składa się ona z 1 wysokiego pieca, ze stalowni Martin'a oraz z walcowni.

Stalownia Martin'a posiada:

2 piece 30-tonnowe, 1 piec 50 tonnowy, 1 piec 20 tonnowy oraz 1 piec Wellmanna 200 tonnowy.

Walcownie na żelazo handlowe obejmują:

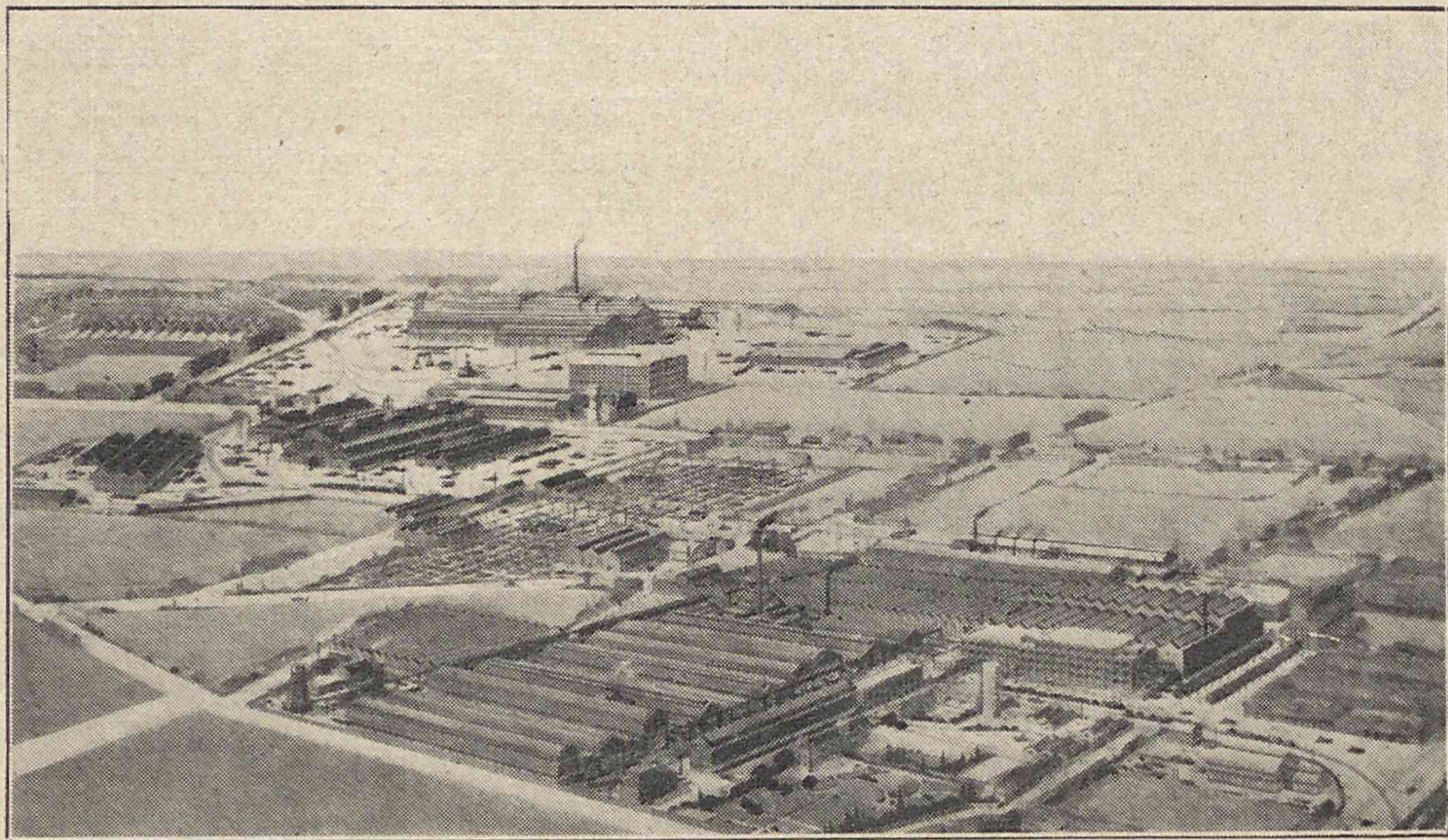
1 instalację 550;

1 instalację 280 do żelaza okrągłego, płaskiego, kątowego i t. d.

1 instalację 280 do żelaza małego,

1 instalację szybką do żelaza w arkuszach,

1 walcownię na ostrza pługów.



Ogólny widok Zakładów w Fives-Lille

Towarzystwo „FIVES-LILLE”

dla Konstrukcji Mechanicznych oraz Przedsiębiorstw

Spółka Akcyjna z kapitałem 50.000.000 franków

7, rue Montalivet, Paryż

T-wo „Fives-Lilles“ założone w roku 1861 posiada obecnie dwie fabryki, jedną w Fives-Lilles (Departamenty Północy), drugą w Givors (Depart. Rhône), które zajmują obszar 70 hektarów.

Potężne środki, jakiemi rozporządza T-wo Fives — Lille pozwala mu na rozpoczęcie i zrealizowanie wszelkich prac w dziedzinie konstrukcji mechanicznych, metalowych, metalurgicznych i kopalnianych. Zwłaszcza w dziedzinie urządzeń stacji centralnych oraz cukrowni — T-wo Fives — Lille jest jednem z rzadkich przedsiębiorstw, które może wykonać we własnych warsztatach wszystko, co jest potrzebne do całkowitej instalacji.

Wszelki sprzęt, dostarczony przez T-wo Fives — Lille jest wykonany ze wszystkiemi najnowszemi udoskonaleniami, dzięki wspaniałym urządzeniom warsztatowym Towarzystwa oraz jego biurom technicznym o znanej i dawnej reputacji.

Używanie surowców, starannie sprawdzanych oraz surowa kontrola, którą roztacza się nad poszczególnemi fazami produkcji umożliwiają T-wu Fives — Lille dostarczanie swej światowej klijenteli maszyn, działających bez zarzutu i dających gwarancję bezpieczeństwa.

Rozmiary niniejszego artykułu nie pozwalają nam na wyliczenie wszystkich gałęzi przemysłu, które obejmuje swą działalnością T-wo Fives — Lille; ograniczymy się tylko do umieszczenia poniżej listy niektórych główniejszych prac, dokonanych do dnia dzisiejszego.

Sprzęt transportowy. Lokomotywy parowe i elektryczne, tendery, sprzęt nieruchomy i ruchomy, dostarczony towarzystwom kolei żelaznych, instalacje tramwajów elektrycznych i t. d.

Sprzęt portowy i krany do podnoszenia. Elektryczne żórawie — tytany obrotowe, arsenały: w Sidi Abdallah (120 ton), w Brest (150 ton) i t. d., walec hydrauliczny w Marsylji, most obrotowy w Passe d'Arenc, instalacje do budowy molów, żórawie, ruchome chodniki elektryczne.

Sprzęt elektryczny. Sprzęt do wszelakich zastosowań, obejmujący równie dobrze potężne turbo - generatory w centralnych stacjach współczesnych jak i małe motory.

Sprzęt do ogrzewania. Kotły wielorurowe Stirlinga, z pośród których wymienimy 18 jednostek o 2.100 m. g. każda Związku Elektrycznego i Paryskiego Towarzystwa Dostarczania Elektryczności; maszyny półruchome oraz lokomobile Weyher'a i Richemond'a o światowej sławie.

Sprzęt cukrowniczy. Wszelki sprzęt dla cukrowni, rafinerji, dystylarni oraz syropiarni (malcowni), który wyrobił T-wu Fives-Lille klijentelę wśród najróżnorodniejszych krajów, we Francji, w kolonjach oraz zagranicą: w Hiszpanji, Konadzie, na Kubie, Argentynie, Brazylji, Chili, Peru, Egipcie, na Jawie, w Japonji, Indjach i t. d.

Sprzęt kopalniany. Całkowite urządzenia dla eksploatacji kopalń: wiązania metalowe, obelkowania dla podtrzymania ścian w komorach i t. d.

Sprzęt wojskowy i dla marynarki. Maszyny popędowe dla okrętów, grupy elektrogeniczne pokładowe, wieżyce opancerzone, lawety dla armat wszelkiego kalibru, pociski ze stopu ze stalą i stalowe, mosty wojskowe, instalacje do przewozu artylerji ciężkiej koleją, lawety motorowe daleko-dystansowe i t. d.

Z ostatnich wreszcze prac, uskutecznionych dla Polski, T-wo Fives - Lille wykonało, między innemi, całkowitą instalację arsenału w Skarżysku, jak również wiele alternatorów dla różnorodnych klijentów.





(SKARBOFERM)

Dzierżawcą Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku jest mieszane Towarzystwo Akcyjne o kapitale polsko-francuskim, a mianowicie 50% kapitału w Towarzystwie objął Rząd Polski, 50% zaś grupa finansistów francuskich z p. Henri Peyernionhoff na czele.

Siedzibą Towarzystwa jest Królewska Huta, a pełna jego nazwa brzmi:

„Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku, Spółka Akcyjna, Spółka Dzierżawna w Królewskiej Hucie", w skrócie zaś — Skarboferm.

Skarboferm jest więc dzierżawcą na przeciąg 36 lat wszystkich należących do rzędu Kopalń węgla na Górnym Śląsku.

Wydobywanie węgla obecnie odbywa się w trzech kopalniach. W Królewskiej Hucie, Bieleszowicach i Knurowie.

Przy kopalniach w Knurowie egzystuje pozatem największa na Śląsku koksownia posiadająca 240 pieców koksowych, z których czynnych obecnie jest połowa, w przebudowie zaś około 30%, koksownia ta posiada także całkowitą instalację do destylacji produktów ubocznych.

W roku ubiegłym ukończony został montaż nowej fabryki syntetycznego siarczanego amonu, która pracuje najnowszym systemem używając jako źródła dla tego celu gazów ulatniających się przy koksowaniu.

Należy zwrócić uwagę, że jest to pierwsza tego rodzaju fabryka w Polsce.

Węgiel wydobywany z kopalń Skarbowych należy według klasyfikacji konwencji węglowej, do najwyższej klasy węgli polskich.

Całkowita produkcja węgla z kopalń skarbowych w roku 1927 wynosiła 2.849.719 ton, z których sprzedano 2.407.122 ton, a resztę zużyto na potrzeby własne i koksowni (316.393.—). Z ogólnej liczby sprzedanego węgla w Polsce sprzedano 977.925 ton.

Za granicę drogą wodną t. j. przez porty Gdyni i Gdańska wysłano 533.000 ton.

O ile chodzi o klijentelę zagraniczną to towarzystwo eksportuje do bardzo dużej ilości krajów, że wymienię tylko najgłówniejszych odbiorców.

Szwecja, Norwegja, Francja, Anglja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Italja, Rosja, Estonja, Bułgarja, Belgja, Południowa Ameryka i t. p.

Za granicę zaś wogóle wysłano 1.212.210 ton.

Koksownia wyprodukowała w 1927 r. 207.053 ton koksu.

Fabryka zaś siarczanu amonu produkuje około 50 ton dziennie.

Kopalnie Skarbowe zatrudniają powyżej 7.000 robotników i około 750 urzędników, którzy zajmują przeważnie mieszkania służbowe.

Prezesem Towarzystwa jest b. minister p. Klarner, zaś wiceprezesem jest p. Henri Peyerimhoff de Fontenelle, dyrektorem naczelnym p. Marechal.

Obrót za rok ubiegły wyniósł przeszło 30 miljonów franków w złocie.

Dotychczasowy dochód towarzystwa obracany był wyłącznie na inwestycje, dopiero w roku 1928 dadzą kopalnie skarbowe dewidendę, która jednak będzie głównie rezultatem 1927 roku.

Rozwój tego tak pożytecznego przedsiębiorstwa jest w pełni, to też Zarząd Towarzystwa nie poprzestaje na zyskach materjalnych i b. usilnie popiera i dba, o rozwój umysłowy i fizyczny swego personelu, urządzając na poszczególnych kopalniach, biblioteki, szkołę górniczą, przytułki dla niemowląt, boiska sportowe i wreszcie udziela znacznych zapomóg na przeróżne cele.

K. J.



TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW

JULES COCARD

z kapitałem 11.000.000 franków

Siedziba: 32-40, rue de Valenciennes, LILLE

Biura w PARYŻU: 18-22, rue de Châtillon (XIVème)

GENERALNA FABRYKACJA WENTYLI

FABRYKACJA WENTYLI dla WYSOKICH CIŚNIEŃ PRZEGRZANEJ PARY aż do 150 atmosfer

---

STAWIDŁA O RÓWNOLEGŁYCH ŁOŻYSKACH
WSKAŹNIKI POZIOMU
KLAPKI AUTOMATYCZNE
KLAPY BEZPIECZEŃSTWA
ODPRĘŻACZE I WYPUSZCZACZE
OCZYSZCZACZE AUTOMATYCZNE
MANOMETRY ETC...

KATALOGI NA ŻĄDANIE FRANCO
PISAĆ DO NASZYCH BIUR W PARYŻU

Poszukiwania i realizacje projektów, przedsiębrane i dokonywane nieustannie w Zakładach Termicznych, zdążają do tego celu, by udoskonalić ogólną wydajność aparatów, stosowanych w fabrykach. Doprowadziły one, bezwątpienia, do rosnącej progresji ciśnień, osiągalnej w kotłach, jak tego dowodzą wskaźniki 15, 20, 35, 50, a nawet 100 atmosfer, otrzymane w ciągu tych ostatnich lat.

Produkcja pary o bardzo wysokim ciśnieniu i bardzo wysoko przegrzanej, nie przedstawia dzisiaj bynajmniej większych trudności, aniżeli znane dawniej, natomiast coraz trudniejszem staje się wciąż zamagazynowanie i uruchomienie tego fluidu bez znacznych *strat*, a to tem bardziej, ponieważ wartość względna tych strat powiększa się.

Te okoliczności dowodzą, jak doniosłe znaczenie posiada w chwili obecnej realizacja doskonałych spojeń w kanalizacjach, absolutne uszczelnienie zatyczek i zredukowanie do najścilejszego minimum strat w obciążeniu.

WYBÓR WENTYLI.

Przy wyborze systemu wentyli *kwestja jakości* powinna górować — i to w najwyższej mierze — nad *kwestją ceny kupna.*

Istotnie, jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, że ucieczka pary przez zatyczkę pociąga za sobą wydatek energji, zawsze bardzo znaczny, wskutek wygórowanych cen paliwa; — jeżeli zważymy, że tego rodzaju ulatnianie się pary ma tendencję do ustawicznego potęgowania się w miarę osłabnięć ciśnienia, jakie wywołuje i że, ażeby położyć temu kres, wypadnie uciec się później do kontrolowania i doprowadzenia do pierwotnego stanu nieprzepuszczalności, co jest zawsze kosztowne ze względu na wygórowaną cenę procedury; — jeżeli wreszcie wypadki, spowodowane skutkiem takiej wadliwej zatyczki wywołają przerwę w działalności fabryki, która to przerwa trwać może przez przeciąg kilku lub nawet więcej godzin — to musimy dojść do jasnego przekonania, że zastosowanie w fabryce takiego nieodpowiedzialnego aparatu doprowadzi wreszcie do znacznego nagromadzenia się wydatków, które w sumie mogą się stać olbrzymie w porównaniu z oszczędnością, jaką nawet uda się uzyskać przy kupnie takiego źle funkcjonującego aparatu.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Jules Cocard ma możność dostarczania klientom systemów wentylacyjnych, które najzupełniej i najdoskonalej odpowiadają wszystkim wymogom nowoczesnej techniki.

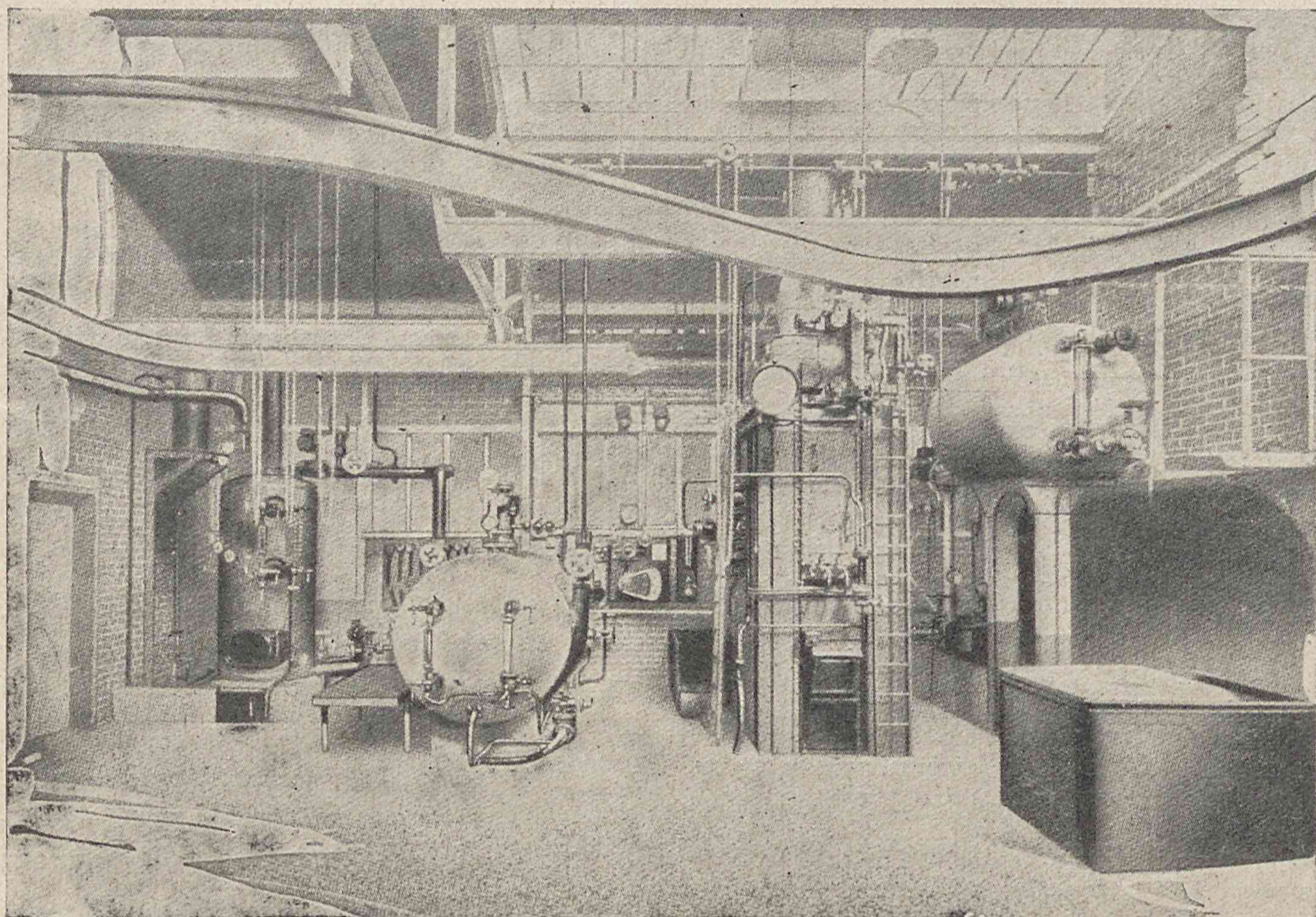
Towarzystwo Akcyjne Zakładów Jules Cocard posiada poważne i świetnie urządzone fabryki w Lille i w Paryżu. Każda z fabryk, należących do Towarzystwa, rozporządza stacją specjalnie przeznaczoną do prób z kotłem, stemplowanym na 150 K°.

Załączona do artykułu fotografja przedstawia ogólny widok fabryki Towarzystwa w Paryżu.

Wszystkie aparaty, które są przeznaczone do zastosowania przy wysokich ciśnieniach przegrzanej pary są uzbrojone kołnierzami zabezpieczającymi, wykonanymi ze specjalnego metalu „Coc". Metal ten, będący aljażem niklu, odpowiada w całej pełni wszystkim warunkom, które mogą dawać gwarancję uszczelnienia i należytej konserwacji. Twardość tego metalu wynosi średnio od 220 do 240 skali Brinella. Metal „Coc" nie podlega oksydacji i opiera się doskonale oddziaływaniu kwasów i wód alkalicznych. Fabrykacja metalu jest przedmiotem szczególnej troskliwości i możemy zapewnić, że żaden inny metal nie zdoła mu dorównać.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Jules Cocard konstruuje: stawidła o równoległych łożyskach, wskaźniki poziomu, klapki automatyczne, klapy bezpieczeństwa, odprężacze i wypuszczacze, oczyszczacze automatyczne, manometry etc...

Co dotyczy klap bezpieczeństwa dla kotłów o bardzo wysokiem ciśnieniu, nawet przewyższającem 30 atmosfer, dekret francuski nakazał używanie w tym wypadku innych klap bezpieczeństwa, aniżeli klapy z przeciwwagą. Zdarza się, istotnie, że aby zadowolnić wymagania, jakie stawiają odnośne przepisy w innych krajach, trzeba przewidzieć zainstalowanie znacznej ilości klap bezpieczeństwa, tak że często umie-



Ogólny widok fabryki Towarzystwa Akcyjnego Jules Cocard w Paryżu.

szczenie ich w takiej ilości staje się niemożliwe, albowiem braknie koniecznego na to miejsca.

Zamieszczamy więc tutaj poniżej opis klapy bezpieczeństwa J. CoCarda, systemu „Lombard" patent S. G. D. G., którego efekt jest trzykrotnie większy, aniżeli klap bezpieczeństwa o stopniowanej przeciwwadze, chociażby nawet najbardziej udoskonalonych. Ta klapa bezpieczeństwa, której zewnętrzny wygląd przedstawiają zamieszczone obok fotografje, jest tak zwanym typem z klapą - pilotem. Oryginalność tego typu polega na tem, że klapka, powodująca upust pary, jest umieszczona na kotle nakształt samozamykającego się czopka. Czopek ten otwiera się za pośrednictwem pomocniczej klapki, regulowanej automatycznie wedle ciśnienia panującego w kotle.

Taki system umieszczenia zapewnia tę korzyść, że uwalnia klapę upustową od całego balastu pomocniczych urządzeń, które mogą ograniczać swobodę podnoszenia się klapki, lub hamować upływ pary poprzez otwór.

Należy podkreślić jeszcze jedną dodatnią zaletę, nader cenną, którą posiada ten właśnie system.

Napór pary na klapkę powieksza się w miarę, jak wzrasta ciśnienie w kotle. Wynika stąd absolutne uszczelnienie aż do określonej chwili, kiedy następuje upust pary.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Jules Cocard dostarcza do dyspozycji panów inżynierów całokształt dokumentarycznych informacji, odnoszących się do działania tej klapy bezpieczeństwa, której zastosowanie powinno by się rozpowszechnić we wszystkich absolutnie instalacjach o wysokiem ciśnieniu, ale z warunkiem oczywiście, że odnośne przepisy w każdem państwie, regulujące używanie i obsługę aparatów parowych, będą dostosowane do postępów nowoczesnej techniki.

Wentyl bezpieczeństwa „J. COCARD"

Z KLAPKĄ--PILOTEM

System „Lombard". Patent S. G. D. G.

Typ podwójny

Efekt, jaki zapewnia wentyl bezpieczeństwa „J. Cocard", systemu „Lombard", patent. S. G. D. G., — jest w przybliżeniu potrójny w porównaniu z efektem, jaki daje zwyczajna klapa bezpieczeństwa o tej samej powierzchni.

Uszczelnienie absolutne i stałe aż od określonego momentu otwarcia się wentyla, dzięki samozamykaniu się klapki upustowej.

Wielka trwałość, dzięki temu, że wentyl funkcjonuje bez deformacji

Ekonomja pary, która wynika stąd, że klapa upustowa jest bezwarunkowo nieprzepuszczalna przed chwilą otwarcia się wentyla. Z drugiej strony przyczynia się do tego i to także, że upust pary jest związany najściślej z prężnością pary, wydobywającej się w uzależnieniu od napięcia w kotle.

Największa ekonomja utrzymania.

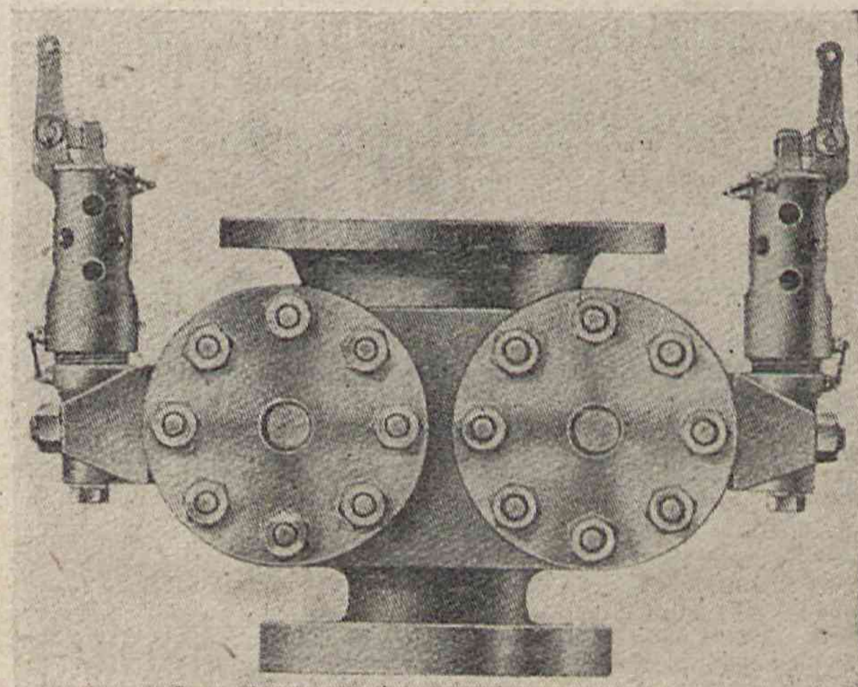
Sposób manipulowania niezmiernie prosty i łatwy, a *waga zredukowana do minimum.*

Niemożliwość przeciążenia zarówno klapki - pilotu, jak i klapy upustowej.

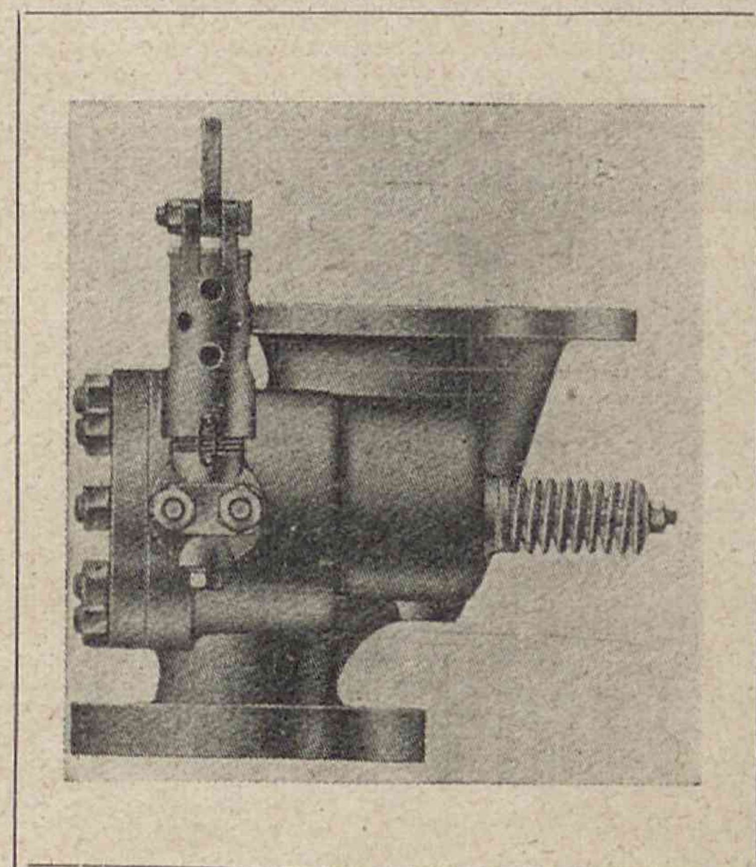
Oto nieporównane zalety wentyla bezpieczeństwa „J. Cocard".

*
* *

Informacje o typie pojedyńczym przesyła się na żądanie.



Wentyl bezpieczeństwa „J. Cocard", widok z przodu



Wentyl bezpieczeństwa „J. Cocard", widok z boku

Towarzystwo Włókiennicze „LA CZENSTOCHOVIENNE"

Tow. Anonimowe — **Częstochowa (Polska)**

W roku 1900 kilku przemysłowców z Północnej Francji kupiło od T-wa Manufaktury w Żyrardowie „Hielle et Dittrich" wielki obszar ziemi, liczący 430.000 m² i znajdujący się na granicy miasta Częstochowa, w Polsce. Znajdowały się już tam fabryki juty w pełnym ruchu, składające się z 3.200 prętów do zwijania i 160 warsztatów tkackich.

Nowe T-wo francuskie zostało przezwane na *„Société Textile „Le Czenstocohvienne"*. W 1901 roku wybudowano i puszczono w ruch fabrykę bawełnianą składającą się z: przędzalni, tkactwa, farbiarni i przygotowalni, liczącej pierwotnie 35.000 prętów przędzalnych i 225 warsztatów tkackich.

W 1910 r. Towarzystwo zbudowało drugą przędzalnię bawełny, a liczba warsztatów tkackich wzrosła do 555.

Obie prędzalnie rozwijały się szybko a w r. 1914 liczba prętów doszła do 92.000 podczas gdy tkactwo liczyło 550 warsztatów. Później liczba ich doszła do 600.

Fabryka juty rozwinęła się również, tak, że przed wojną, liczyła 4.600 prętów przędzalnych i 350 warsztatów tkackich.

Poza tem „La Czenstochovienne" posiada swój własny warsztat naprawy i swoje magazyny, 3 ogrzewalnie z 15 kotłami o powierzchni ogrzewalnej 2.400 m² i rozporządza turbinami parowemi na 5.000 KW., oraz maszynami parowemi na 2.500 HP.

Obecnie fabryka bawełniana zatrudnia 4.500 robotników a fabryka juty 1.500 robotników.

Tow. oświetla wszystkie swoje budynki własnemi środkami. Fabryki położone są nad Wartą, z której woda zasila kotły. Odnoga kolei Warszawsko - Wiedeńskiej dostawia materjały na miejsce i pozwala na wysyłkę wyrobów gotowych bezpośrednio do miejsca przeznaczenia.

Przędzalnie bawełniane „La Czenstochovienne" wyrabiają przędzę surową i farbowaną wszystkich numerów, zawartych między 4 a 42 angielskim.

Dwie trzecie tych wyrobów sprzedają się głównie w Łodzi tkaczom i kupcom, podczas gdy resztę pochłaniają tkalnie Towarzystwa, które wyrabiają różnorodne tkaniny, jako to: gabardyny, covercoaty, oxfordy, krzyżówki, sukna bawełniane męskie, flanely surowe, flanely fantazyjne, flanely mięszane, czyli barchany, bieliznę stołową, kraty czarne z białem itd.

Fabryki juty wyrabiają rozmaite numery przędzy, płótno do pakowania, worki do cukru, do mąki, do soli, sienniki, płótno do filtrowania i t. d.

Siedziba i Rada Zarządzająca Towarzystwa znajdują się we Francji w Roubaix (Północne Nord) rue des Longues-Haies, 38.

Na czele Rady Zarządzającej zasiada p. Eugène Motte, Komandor Legji Honorowej, Oficer Orderu Leopold, wielki przemysłowiec Północnej Francji.

Od swego założenia aż do 1-go stycznia 1925 r. to jest przez 25 lat fabryki Tow. Textile „La Czenstochovienne" pozostawały pod ogólnym kierunkiem p. Achille Marchal, kawalera Legji Honorowej, ostatnio udekorowany przez Rząd Polski wstęgą Komandora Narodowego Orderu Polskiego „Polonia Restituta".

GENERALNE TOWARZYSTWO OPTYCZNE

DAWNIEJ ZAKŁADY HUET & CIE

76, Boulerard de la Villette, Paris

Generalne Towarzystwo Optyczne dawniej Zakłady Huet et C-ie 76, Boulevard de la Villette Paris, jest jedną z najstarszych francuskich firm optycznych. Założona w 1854 r. przez pana Clermont, początkowo wyrabiała specjalnie lornetki Galilée. Następnie była pierwszem Towarzystwem w Paryżu, które wyrabiało lornetki pryzmatyczne przez co zaznajomiło świat cały z firmą Huet.

Obecnie po za zwykłą lornetką pryzmatyczną i lornetką szerokowzroczną, wykonywa wszelkiego rodzaju instrumenty optyczne wojskowe, jako to teleskopy binoklowe (dwuoczne), peryskopy (morskie), okulary celownicze, goniometry (dla mierzenia kątów na terenie) i t. d.

T-wo Huet jest jednym z największych dostawców armji francuskiej i zaopatruje również wiele armji cudzoziemskich.

ŚLĄSKIE KOPALNIE I CYNKOWNIE

SPÓŁKA AKCYJNA

KAPITAŁ ZAKŁADOWY: 40.000.000 ZŁOTYCH

Siedziba Spółki: LIPIN (Górny Śląsk)

Eksploatacja obejmuje:

Kopalnie Węgla: „M A T Y L D A“ w Świętochłowicach
„ „ „A N D A L U Z J A“ w Kamieniu

Fabryki: „S I L E S I A“ w Lipinie
„ „K U N E G U N D A“ w Bogucicach
„ „R O S A M U N D A“ w Nowym Bytomiu

Walcownie: „K U N E G U N D A“ w Mysłowicach
„ „S I L E S I A“ w Lipinie

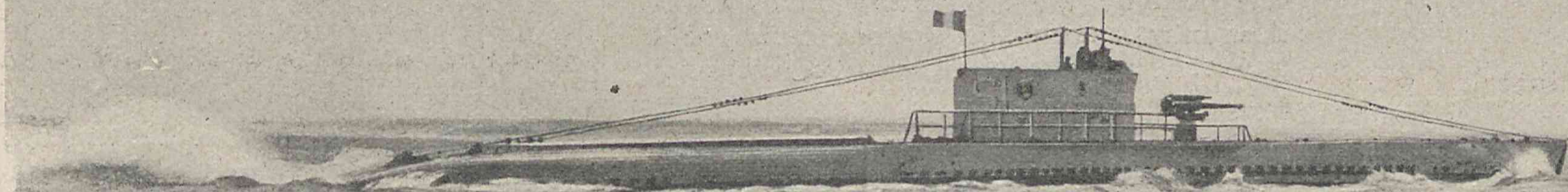
Kopalnie cynku: „C E C Y L J A“ w Szarleju

Fabrykę przetworów chemicznych w Ligocie.

Produkcja w r. 1927:

Węgiel kamienny	1.094.078	ton.
Cynk	36.551	„
Piasek cynkowy	3.184	„
Kwas siarczany	58.642	„
Kwas siarkowy	4.630	„
Litopon	1.942	„
Kwas solny	5.452	„
Siarczan amonu	4.055	„

W ciągu roku 1928 S. A. zakupiła na Śląsku Polskim fabryki cynku o rocznej produkcji 18.000 ton, które należały do T-wa Hrabiów Donnersmarck.



Czego wymaga ludzki organizm!

Słońce jest największym dobroczyńcą ludzkości. To też z utęsknieniem oczekujemy pierwszych pogodnych dni wiosennych, pierwszych ciepłych promieni słonecznych. Lecz w krótce nadchodzi lato, a wraz z nim upalne dni wyczerpujące nasz organizm i nie dające chwili wypoczynku. Umysł nasz staje się ociężałym, a najmniejszy nawet wysiłek wymaga wzmożonej energji. Szukamy wówczas środków orzeźwiających, które mogłyby nam zapewnić dobre samopoczucie, ułatwić pracę naszych płuc i pokrzepić nasz system nerwowy.

Zwykła już kąpiel oddaje nam wówczas wielkie usługi, lecz będzie ona nieocenioną jeśli do niej użyjemy znakomitego środka „SAPOPINOL". „SAPOPINOL" jest mydłem, które zawiera extrakt jodłowy i posiada przemiły zapach kosodrzewiny tatrzańskiej. Jest to środek, który udało się wytworzyć dzięki długim poszukiwaniom, a który stał się wprost nieodzowny podczas upałów. Kąpiel sapopinolowa odświeża nas w tym stopniu, że czujemy się po niej, jak po zbawiennej wycieczce w góry pośród jodeł i kosodrzewin, kiedy to nasze płuca wchłaniają w siebie górskie powietrze, pozwalające z ulgą oddychać i mieć pogodny umysł.

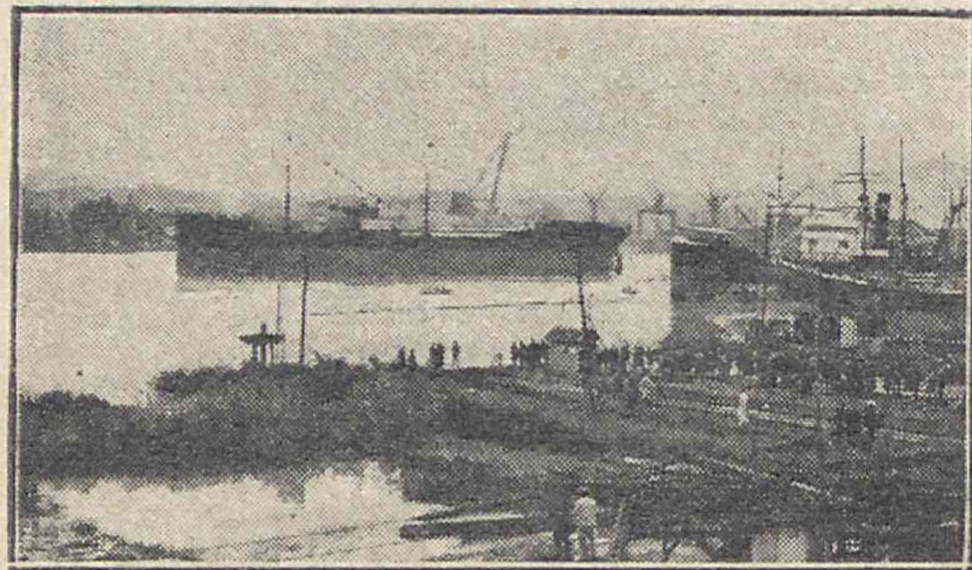
„SAPOPINOL" nietylko przypomina zapachem swym lasy jodłowe, lecz posiada również ich właściwości lecznicze. Komu zatem nie jest dane być w górach, powinien stale używać tego rodzaju kąpieli, po której czuć się będzie pokrzepiony, dozna wzmożonej energji i bystrości umysłu. Jednorazowa nawet próba przekona każdego o nieoczekiwanych skutkach „SAPOPINOLU".

Żądać wyraźnie „SAPOPINOL" z gałązką kosodrzewiny

f-my *J. i S. Stempniewicz, Poznań*

Cały dział reklamowy w niniejszym numerze, poświęconym Francji zebrał i ułożył p. Kazimierz Jakubowicz.

Towarzystwo Południowo-Zachodnich Stoczni i Warsztatów Morskich



Transportowiec nafty „Pallas" po spuszczeniu na wodę.

„Południowo-Zachodnie Stocznie i Warsztaty Morskie zajmują w Bordeaux, na lewym brzegu rz. Garonne obszar, wynoszący więcej niż 75.000 metrów kwadratowych.

Warsztaty te posiadają wszelkie instalacje, potrzebne do budowy statków oraz rezerwuarów o wielkiej pojemności.

Ponadto, Stocznie Poł. - Zachodnie rozporządzają 5 murowanemi Stoczniami konstrukcyjnemi, długości ponad 700 metrów, z których najdłuższe mają 147 i 145 metrów. Pływający pomost umożliwia wykończenie robót do spuszczania ze sztapla.

Pomost i stocznie konstrukcyjne obsługiwane są przez elektryczne 8 - tonnowe krany „Titan".

Poł.-Zach. Stocznie i Warsztaty Morskie zbudowały dla Ministerstwa Marynarki 8 drag o tonażu przekraczającym 4.000 tonn oraz dwa transportowce i dwa inne okręty o pojemności 7.000 tonn każ-żу typu pośredniego z instalacją dla pasażerów.

W r. 1925 T-wo dostarczyło „Compagnie Auxciliaire de Navigation" transportowca nafty „Pallas" o 8.000 tonażu, którego zalety nawigacyjne, transportowe oraz szybkość zostały należycie ocenione przez „Armatorów francuskich", którzy powierzyli T-wu w 1926 roku budowę dwu wielkich transportowców nafty, typu współczesnego z silnikami Diesla siły 4.000 K. M. mogące przewieźć 10.000 T. ładunku. Te dwa tankery, nazwane — „Rhea" i „Roxane" oddane będą do użytku w ciągu 1928 roku.

Na początku 1927 r. Poł. - Zach. Stocznie dostarczyły dużego transportowca parowego „Cap à l'Aigle" przeznaczonego do połowu ryb na ławicach Nowej Ziemi.

W chwili obecnej Poł. - Zachodnie Stocznie i Warsztaty Morskie mają w budowie następujące statki:

4 parowe okręty - cysterny, przeznaczone dla portu w Lizbonie;

2 transportowce nafty po 10.000 T. każdy dla „Compagnie Auxiliaire de Navigation";

3 barki do transportu smarów dla Marynarki Wojennej;

1 transportowiec nafty, pojemności 8600 T. dla Marynarki Wojennej.

* *
*

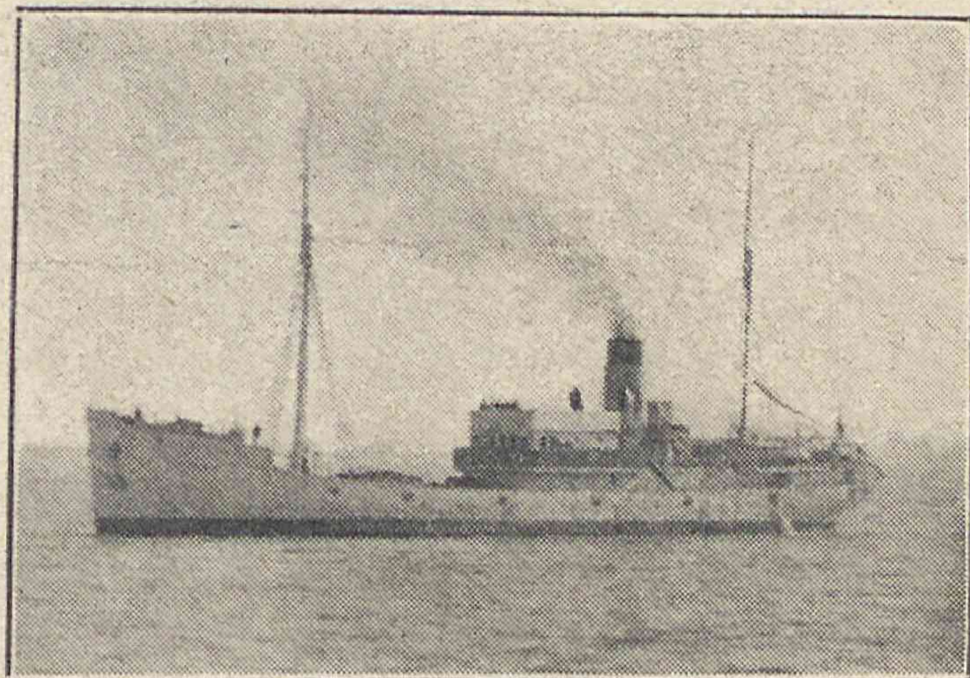
Naskutek umowy, którą Poł. - Zach. Stocznie i Warsztaty Morskie zrobiły niedawno z Tow. „Dyle et Bacalan", Towarzystwo to oddaje „Poł.-Zach. Stoczniom i Warszt. Morskim swoją stocznię i swoje Warsztaty Mechaniczne...

Połudn. - Zach. Stocznie i Warsztaty Morskie przyjęły na siebie główne specjalności S. A. „Dyle et Bacalan" w dziedzinie mechaniki ogólnej oraz kotłowni. Zwłaszcza co się tyczy maszyn oraz instalacji chłodni, Warsztaty budują w dalszym ciągu aparaty systemu „J. et E. Hall de Dartford" (Anglja) na wyrób których posiadają licencję oraz maszyn systemu „Dyle et Bacalan" wykorzystywując długoletnie doświadczenie, które każda z Firm, wyżej wymienionych nabyła w tej specjalności a zwłaszcza w dziedzinie maszyn i instalacji chłodni morskich.

Poł. - Zach. Stocznie i Warszatаty Morskie podejmują się na nowo budowy kotłów oraz maszyn dla wykonywania robót publicznych (dzwonki Lacour do wbijania pali).

Toześrodkowanie pracy, które jest zresztą zgodne z zasadami racjonalizmu niezaprzeczalnie potrzebnego, jest poważną rękojmią dla dalszego rozwoju Towarzystwa Poł.-Zach. Stoczni i Warsztatów Morskich.

Przyłączenie do Poł. - Zach. Stoczni i Warsztatów Morskich obszernych Warsztatów Mechanicznych, o których wspomnieliśmy powyżej, zaopatrzonych w najlepsze współczesne instalacje, jak również



Parostatek „Capal'aigle" do połowu ryb w Nowej Ziemi.

w dwie dodatkowe stocznie konstrukcyjne na jednej, z których wykańcza się obecnie kadłub torpedowca, dla francuskiej Marynarki Wojennej przyczyniło się do uzupełnienia uprzedniej wytwórczości przemysłowej Poł. - Zach. Stoczni Warsztatów Morskich Warsztaty Mechaniczne, uzupełniając i rozszerzając zakres działania Tow. Poł. - Zach. Stoczni i Warszt. Morskich, zapewniają temu nowemu zrzeszeniu przemysłowemu poważne miejsce w Budownictwie Morskiem.

Tam Kupujcie!





TRAGICZNY ZGON PILOTA



Ś. p. por. pilot Szałas przed ostatnim swym tragicznie zakończonym startem do Bagdadu Fot. Photo-Plat

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

P. Prezydent Rzeczypospolitej po dwutygodniowym pobycie w Poznaniu i zwiedzeniu Wielkopolski i Pomorza udał się do Spały, gdzie przepędzi resztę lata.

Minister spraw wewnętrznych Sławoj-Składkowski wyjechał na wypoczynek letni. Zastępstwo premjera objął z kolei p. minister Moraczewski.

Trzy umowy polsko-gdańskie w sprawie taryf kolejowych, używania basenu na Westerplatte i postoju statków polskich w porcie gdańskim sfinalizowano bez sporów i bez nieodzownego dotąd pośrednictwa Ligi Narodów.

SPRAWY POLSKIE.

W obronie Niemiec i rewizji granic Polski wystąpił Lloyd George w Izbie gmin. Chamberlain uspokoił jego zapały kategorycznem oświadczeniem, że traktaty powojenne są nienaruszalne.

Plotki o zamiarach polskiej ofensywy przeciw Litwie, kolportowane za granicą, zdementowała uczciwa prasa niemiecka, wytykając litewską intrygę, popieraną przez niemieckich nacjonalistów.

Waldemaras ciągle wojowniczy. Honor Litwy wyżej ceni, niż udział w Lidze Narodów. Byleby Lidze nie sprzykrzyło się dalsze tolerowanie jego szaleństw.

POLSKIE LOTY.

Podczas lądowania w Bagdadzie samolot polski uległ katastrofie. Por. Szałas zginął, dwaj inni lotnicy ocaleli.

Polski przelot przez Atlantyk nie powiódł się wskutek złych warunków atmosferycznych. Samolot strzaskany, lotników wyratował statek „Samos".

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Parlament angielski odroczony do 7 listopada, kiedy odbędzie ostatnią sesję w obecnym składzie.

Szanse nowych wyborów jeszcze nie odgadnione.

Sprawa ceł ochronnych w Anglji zagroziła przesileniem gabinetowem. Rozstrzygnięcie konfliktu udało się odroczyć do jesieni.

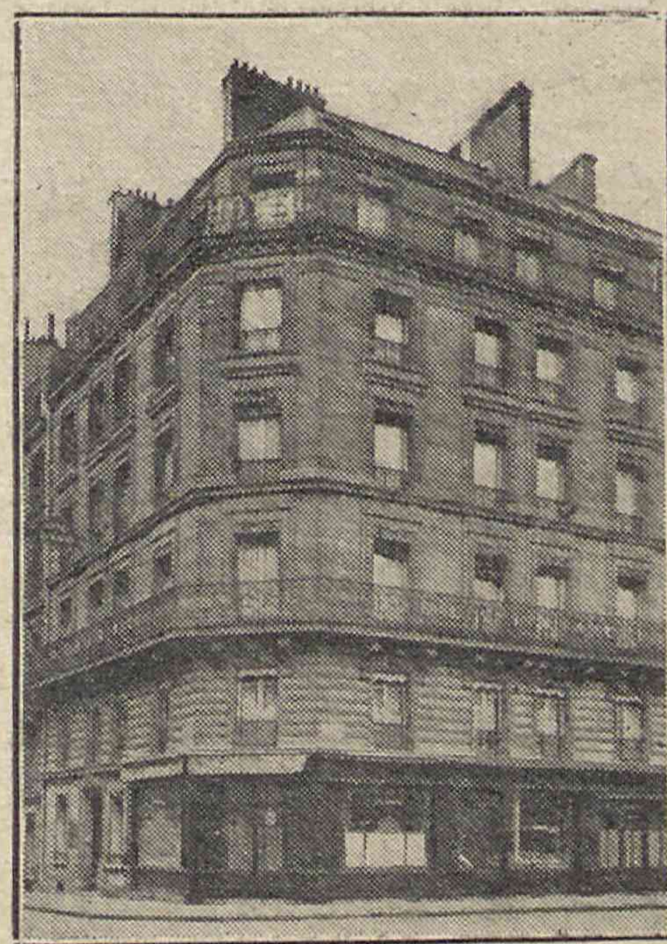
Nowy rząd jugosłowiański dąży do stworzenia silnej armji, sanacji stosunków parlamentarnych i do utrzymania przyjaźni z sąsiadami.

RÓŻNE.

Tajfun w Japonji wyrządził olbrzymie szkody. W Tokio 1000 domów pod wodą. — Na Manilli zginęło skutkiem tajfunu około 12.000 ludzi.

Lotnik Courtey uległ katastrofie podczas lotu do Ameryki. Aparat spłonął, lotników szczęśliwie uratowano.

W Zagrzebiu został zamordowany redaktor dziennika „Jedinstwo". Zemsta za zamach na Radicza.



Gmach Hotelu Pension Sevigné



ŚNIADANIE,

spożywane przed rozpoczęciem całodziennej pracy zasługuje na specjalną uwagę, jako pierwsze przyjmowane przez nas rano pożywienie. Wypoczęty organizm powinien otrzymać taki pokarm, który zdoła go uczynić silnym i energicznym na cały dzień.

OVOMALTINE

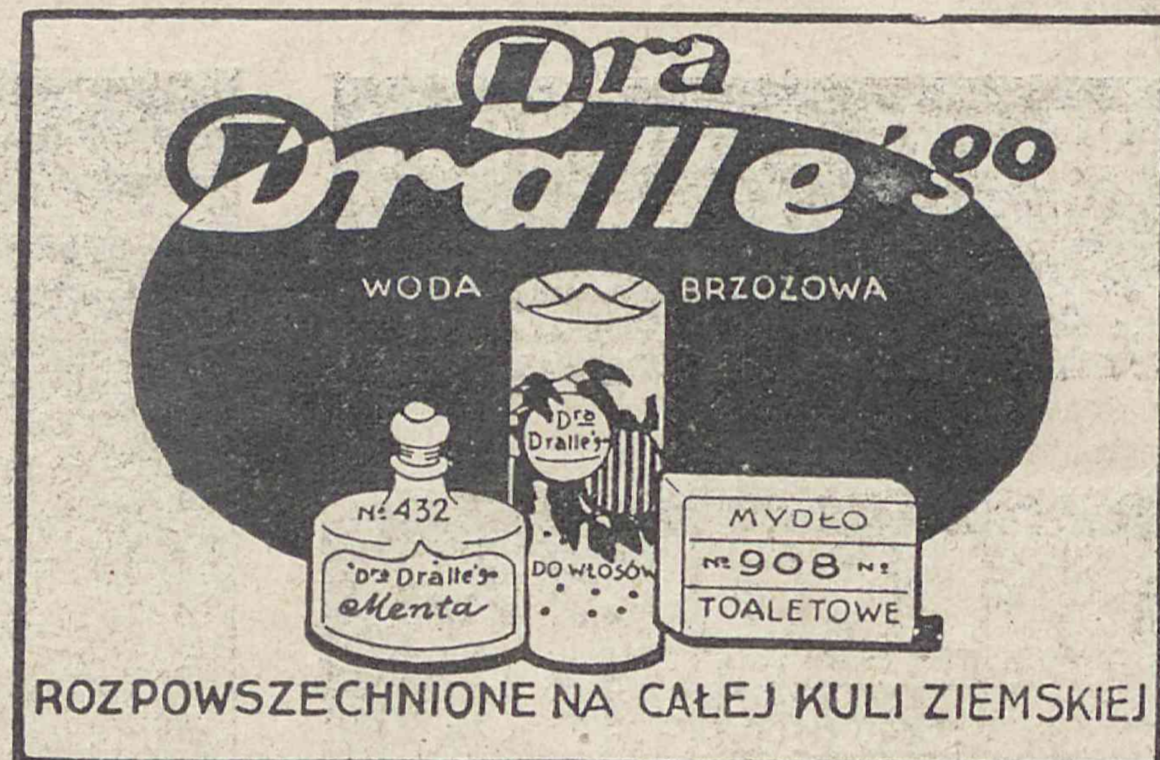
dzięki swej wysokiej wartości djetetycznej i niezrównanej sile odżywczej znakomicie odpowiada temu zadaniu. Filiżanka Ovomaltine'y, przyjęta na pierwsze śniadanie, pozwoli każdemu przetrwać bez zmęczenia całodzienną pracę.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i sklepach spożywczych

Dr. A. WANDER, T. A., BERN
(Szwajcarja)

Próby na żądanie wysyła gratis przedstawiciel na Polskę:

L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16.



Kto kryje lub odnawia

DACHY

BLACHĄ CYNKOWĄ
LUB POCYNKOWANĄ

NIECH ZWRÓCI SIĘ DO



Domu Handlowego A. GEPNER

Telefony: 55-25, 90-27 i 264-52, **ul. Grzybowska 27**

Zamiana lub zakup starej blachy po cenach korzystnych

Co to jest POŃCZOCHRON?

POŃCZOCHRON chroni pończochy i skarpetki od darcia i cerowania,

POŃCZOCHRON ułatwia chodzenie, zapobiega poceniu nóg i dezynfekuje nogi,

PONCZOCHRON nie brudzi pończoch i konserwuje obuwie,

POŃCZOCHRON zaoszczędza 4—5 par pończoch i skarpet jedną parą i jest środkiem pierwszej potrzeby.

Żądać w aptekach, składach aptecznych, sklepach perfumeryjno-kosmetycznych, mydlarniach i t. p.

„TRIOLA", Zielna 35. Tel. 153-30

Redaktor odpowiedzialny ST. KRZYWOSZEWSKI
GALEWSKI I DAU, Warszawa